

# DIABEL

*nigdy nie prosi*



MONIKA KROCZAK



# DIABEL

*nigdy nie prosi*

MONIKA KROCZAK 

*Tej autorki w Wydawnictwie WasPos*

*Transporterka*  
*Dziewczyna z pistoletem*  
*Diabeł nigdy nie prosi*

**Wszystkie pozycje dostępne również w formie e-booka**

# PLAYLISTA

Imagine Dragons:

1. *My fault*
2. *Birds*
3. *Natural*
4. *Demons*
5. *Love of mine*
6. *Follow you*
7. *Sharks*



Copyright © by Monika Krocak, 2022

Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2023

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Kinga Szelest

Korekta: Aneta Krajewska

Projekt okładki: Adam Buzek

Zdjęcie na okładce: © by SvetaZi/Shutterstock

Ilustracje wewnątrz książki: © by pngtree

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek/skladpublikacji@o2.pl

Wydanie I – elektroniczne

ISBN 978-83-8290-283-9

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

kontakt@waspos.pl

www.waspos.pl

# Spis treści

Playlista

PROLOG

Przystanek 1

Przystanek 2

Przystanek 3

Przystanek 4

Przystanek 5

Przystanek 6

Przystanek 7

Przystanek 8

Przystanek 9

Przystanek 10

Przystanek 11

Przystanek 12

Przystanek 13

Przystanek 14

Przystanek 15

Przystanek 16

Przystanek 17

Przystanek 18

Przystanek 19

Przystanek 20

Przystanek 21

Przystanek 22

Przystanek 23

Przystanek 24

Przystanek 25

Przystanek 26

Przystanek 27

Przystanek 28

Przystanek 29

Przystanek 30

Przystanek 31

Przystanek 31  
Przystanek 32  
Przystanek 33  
Przystanek 34  
Przystanek 35  
Przystanek 36  
Przystanek 37  
Przystanek 38  
Przystanek 39  
Przystanek 40  
Przystanek 41  
Przystanek 42  
Przystanek 43  
Przystanek 44  
Przystanek 45  
Przystanek 46  
Przystanek 47  
Przystanek 48  
Przystanek 49  
Przystanek 50  
Przystanek 51  
Przystanek 52  
Przystanek 53  
Przystanek 54  
Przystanek 55  
Przystanek 56  
Przystanek 57  
Przystanek 58  
Przystanek 59  
Przystanek 60  
Przystanek 61  
Przystanek 62  
Przystanek 63  
Przystanek 64  
Przystanek 65  
Przystanek 66  
Przystanek 67  
Przystanek 68  
Przystanek 69

Przystanek 69  
Przystanek 70  
Przystanek 71  
Przystanek 72  
Przystanek 73  
Przystanek 74  
Przystanek 75  
Przystanek 76  
Przystanek 77  
Przystanek 78  
Ostatni przystanek



# PROLOG

**A**lbo ją znajdziesz, albo sam znikniesz – zagroził, posyłając spojrzenie pełne wiarygodnej obietnicy.

W pomieszczeniu urządzonym w męskim stylu i ociekającym próżnością przebywało dwóch mężczyzn. Jeden siedział za biurkiem, drugi drżał pośrodku, skrzywiony ze strachu.

– Oczywiście, ale... – zaczął ten drugi.

– „Ale”? – ponagłał Diabeł z cholernie niespokojną powagą.

– Szefie, robimy, co możemy, ale... ale – jąkał się łysy parobek. – Nie trafiliśmy na żaden ślad. Zapadła się pod ziemię, a już na pewno wyjechała z Los Angeles.

– Nie obchodzi mnie, gdzie jej nie ma, macie ją znaleźć! Nie potraficie sobie poradzić z jedną kruchą dziewczyną, taka jest prawda. Spierdalaaj, nim bardziej popsujesz mi humor.

Diabeł machnął dłonią w kierunku drzwi, a potem przykleił ją do zimnej szklanki, którą uniósł i przytknął do ust. Chlapnął bez elegancji, a kostki lodu uderzyły o jego wargi. Odstawił puste szkło i swym przeraźliwie diabolicznym wzrokiem uchwycił fotografię stojącą na biurku tuż przed nim. Uśmiechała się do niego pełna życia i blasku młoda dziewczyna w długich lśniących włosach. Choć to tylko zdjęcie, emanowało niebywałą magią, tak szalenie niewspółmierną do mroku Diabła, który złapał je w swoje duże – opalone piekielnym żarem – dłonie. Przyłożył kciuk do jej anielskiej twarzy i zaczął pocierać z satysfakcją, jakby zgniótł właśnie namolną muchę, z którą walczył od kwadransa. Na koniec wyrzucił niedbale fotografię w dal, ta doleciała pod same drzwi jego gabinetu, a swe spotkanie z podłogą obwieściła brzękiem tłuczonego szkła. Diabeł nacisnął palcem przycisk w stacjonarnym aparacie telefonicznym, który także miał w zasięgu ręki, a kiedy kobieta odezwała się cienkim wystraszonego głosem, chrzypnął:

– Melissa, zapraszam do mnie.

– Eli-ssa. – Zadrżał jej głos. – Tak, oczywiście, już idę, panie Buerro.

Diabeł przytknął plecy do fotela, a ręce ulokował na podłokietnikach. Głowę także wygodnie oparł i zaczął się kręcić wraz z siedziskiem, to w lewo, to w prawo, ale z wyczekany mroźnym spojrzeniem utkwionym w drzwiach. Kiedy usłyszał stłumiony, acz wartki stukot obcasów, który nagle ucichł tuż przy jego gabinecie, uśmiechnął się i z jego twarzą zadziało się coś, czego sam Bóg nie umiałby wyjaśnić. Diabeł miał swoje drugie oblicze, w którym zakochała się dziewczyna ze zdjęcia. Lodowaty wzrok mężczyzny topniał i spływał po policzkach, zalewając je bladym różem. Usta tryskały ognistym blaskiem, który podrygiwał razem z dolną wargą, ukrywającą się za rządkiem drobnych śnieżnobiałych zębów, kontrastujących z karnacją. Ciemny zarost lśnił w sztucznym świetle gabinetu, prosząc się o kobiecy dotyk. W Diabła właśnie wstąpiła nieopisana czystość, pragnąca zbeczeszczenia.

Trzy dynamicznie następujące po sobie uderzenia kostkami zaciśniętej kobiecej pięści w drzwi wzmogły apetyt mężczyzny. Milczał, choć jego pragnienie wrzeszczało. Elissa, zwana Melissą, nacisnęła nieśmiało na klamkę, jakby wiedziała, że Diabeł nigdy nie zapraszał do środka. Skierowała do niego swą naiwnie uroczą buzię, skrywając ciało za drzwiami.

– Tak, panie Buerro? – zapytała, licząc, że będzie mogła mu pomóc z tamtego miejsca.

– Wejdz, zamknij drzwi i podejdz.

Diabeł nie był wylewny w stosunku do kobiet, traktował je powierzchownie. Nie był wylewny w stosunku do wszystkich kobiet tego świata, prócz jednej. Dziewczyny ze zdjęcia. Tę kochał swą popapraną diabelską miłością.

– W czym mogę panu pomóc? – Znowu odważyła się odezwać, podchodząc bliżej biurka.

– Na kolana – rzucił chłodno, nie przestając kołysać się ze swym fotelem.

Elissa skinęła odruchowo i od razu rozpięła guzik w swej szarej marynarce, którą zdjęła.

Patrzyła na Diabła z wielkim trudem, jej wzrok osuwał się na biurko, ale ona znowu go podnosiła.

Kucnęła wreszcie, strzeliło jej w obu kolanach, marynarkę położyła obok. Dłonie przykleiła do posadzki.

– Chodź tu – rozkazał, zatrzymując fotel na wprost biurka.

Dziewczyna zerknęła przed siebie i spostrzegła jego rozstawione nogi w czarnych spodniach i lśniących butach z cieniutkimi sznurówkami. Jedna stopa unosiła się i opadała w określonym rytmie. Jakby Diabeł nucił coś pod nosem i podrygiwał zatracony w swej muzyce. Elissa w ciasnej ołówkowej spódnicy, nieskazitelnie białej bluzce, cienkich rajstopach i wysokich szpilkach bez słowa protestu wślizgnęła się pod biurko, gdzie skamieniała. Diabeł wyczekał, aż wreszcie odważy się na niego spojrzeć.

– Jestem, panie Buerro.

– I co zamierzasz teraz zrobić? – spytał z bezczelną arogancją, uważnie się w nią wpatrując.

Elissa odgarnęła swoje krótkie blond włosy i zawstydzona rzekła:

– A czego pan sobie dzisiaj życzy?

– Chciałbym... – zaczął się zastanawiać, pocierając brodę – włożyć fiuta do twoich ust, na tyle głęboko, byś się nim zadławiła i ze łzami w oczach błagała o zerżnięcie cię w dupę.

– Oczywiście, panie Buerro – odparła i przysunęła się.

Elissa Woodgrain pochodziła z bardzo ubogiej wielodzietnej rodziny, którą utrzymywała wraz ze swoją matką. Jako najstarsza z rodzeństwa oddawała pensję na jedzenie i rachunki, dlatego cholernie nie chciała stracić tej pracy.

Kuliła się między jego udami, na których oparła trzęsące się dłonie. Diabeł ani drgnął. Dziewczyna wyciągnęła ręce w jego kierunku, aż dotarła do zamka. Odpięła guzik, potem wolno rozpięła rozporek, który zdawał się nie mieć końca. Wówczas Diabeł uniósł się w fotelu, wspierając na podłokietnikach, więc Elissa zsunęła z niego spodnie. Miał pod spodem ciemnozielone bokserki w drobny szary print. Penis mężczyzny napierał na bieliznę, jakby chciał ją rozerwać na strzępy.

– Melisso, pospiesz się – ponaglił sfrustrowany. – Nie mamy całego dnia.

I wtedy złapał dziewczynę za włosy i sam przybliżył jej twarz do swojego nadymanego członka. Młoda kobieta niezamierzenie otarła o niego policzkiem. Kiedy mężczyzna odpuścił i jego ręka wróciła na fotel, Elissa złapała oburącz za gumkę bokserek i wypuściła na wierzch jurnego drąga, który zakołysał w górze. Chwyciła go w dłoń, a potem zanurzyła w ustach.

- Skarbie, zrób to z oddaniem, bardzo potrzebuję dziś pocieszenia.

# PRZYSTANEK 1

## Ana

**M**awiają: *Go away and never come back*. Owszem, skusiłam się, ale najpierw musiałam pozbierać wszystko do kupy. Wszystko, co się dało, aby móc zacząć od nowa. Wbrew pozorom nie jest łatwo rozpoczynać życie od początku, a jeszcze trudniej jest skończyć coś, co budowało się latami. Ale czasem nie ma po prostu innej możliwości. Nie ma wyboru.

Wspinałam się coraz wyżej, uderzając grubymi podeszwami o szutrową ścieżkę pełną drobnych kamieni. Wyjeżdżone przez terenowe pojazdy błoto dawno wyschło, tworząc długie koleiny, które teraz rozgniały się pode mną. Promienie słońca padały na moją spoconą skórę. Z trudem łąpałam powietrze, szukając w sobie resztek sił, aby dotrzeć gdziekolwiek, gdzie zrobię dłuższą przerwę. Ciężki plecak dawał się we znaki najbardziej na ramionach, wrzynając się w moje ciało. Plecy już dawno zrobiły się całe mokre, ale zdążyłam się do tego przyzwyczaić. Miałam na sobie błękitną koszulkę, której rękawki założyłam na barki, a spód wcisnęłam pod stanik, aby wiatr muskał mój brzuch. Robiłam, co mogłam. Nawet zaczęłam wabić niemrawe obłoki, licząc, że wreszcie z nieba zamiast żaru spadnie chłodny deszcz. Spociała mi się nawet skóra głowy. Kiedy przeczesywałam palcami rozpuszczone włosy, czułam, jakie są mokre. Nie miałam niczego, czym mogłabym związać je na czubku i ulżyć swojej szyi.

Pomimo dyskomfortu fizycznego, morderczej zadyszki i opłakanego wyglądu czułam się rewelacyjnie. Z każdym przebyтым jardem mój uśmiech i satysfakcja wzrastały.

*Jestem z siebie dumna.* W tym parnym wilgotnym powietrzu czułam obietnicę szczęścia i wolności.

Wreszcie dotarłam do polanki, z której rozlewały się niesamowite widoki. Zdjęłam wielki plecak, rzuciłam go na trawę, a sama opadłam na wyschnięty konar, usytuowany na wprost Parku Narodowego Olympic.

Podśluchałam mijających mnie wędrowców, że gdzieś niedaleko znajduje się uroczy pensjonat. Zgasiałam pragnienie resztkami wody, której temperatura ohydnie wzrosła. Mokrymi chusteczkami otarłam twarz i dłonie, a na koniec zgięcia łokci i kolan. Szlak, który wybrałam, przemierzało wielu turystów. Jedni przechodzili obok bez postoju, inni przystawali na chwilę, by zrobić zdjęcie. Ale z wszystkimi bez wyjątku należało się przywitać. W górach panuje bowiem taka zasada, że trzeba przywitać się z każdym napotkanym człowiekiem. Choć nie każdy napotkany człowiek ma na to ochotę, szczególnie jeśli jego droga wiedzie w górę, a on stracił siły i chęci do życia.

- Sama? - zagadnął chłopak, który rzucił plecak tuż obok mojego i zdjął przepoconą czarną koszulkę.

- Męża pożarł grizli, ale kto by się przejmował - zażartowałam, patrząc gorliwie przed siebie, aby nie skusić się na równie ciekawy widok po mojej prawej, gdzie stał nieznajomy.

- Męża - powtórzył wyraźnie zaciekawiony i przysiadł się, a ja odruchowo przesunęłam się w bok. - Tu nie ma grizlich, tylko baribale. A tak w ogóle to gdzie obrączka?

Złapałam się na tym, że kciukiem masowałam miejsce, w którym powinna się znajdować złota ślubna biżuteria. Szybko zacisnęłam dłoń w pięść, a potem odwróciłam głowę w kierunku mojego nadgorliwego towarzysza. Nim jednak zdążyłam mu się przyjrzeć, szybko uciekłam wzrokiem, który bezczelnie zaczął się osuwać z jego twarzy na nagi tors. Nie odpowiedziałam na jego pytanie, ale na odczepnego rzuciłam:

- Nie szukasz w górach samotności, spokoju albo chociaż ciszy? Bo ja owszem.

- Rozumiem - mruknął melodyjnie bez cienia uszczypliwości. - W takim razie już się nie odzywam, ale chwilę tu posiedzę. Nie masz nic przeciwko?

- Nie - odparłam, wstając z konara. - I tak się zasiedziałam.

Wyminęłam go i złapałam za ramięczko swojego plecaka. Kucnęłam i wsunęłam do niego pustą butelkę po wodzie.

- Pewnie jeszcze się gdzieś spotkamy - rzekł, uważnie mi się przyglądając.

Uniosłam twarz i na niego zerknęłam, a raczej spenetrowałam go ciekawsko. Uśmiechał się całkiem przyzwoicie. Nie był jakiś szczególnie umięśniony, ale też nie zwisał mu tłusty brzuszek. Popijał napój izotoniczny. Jego opalona skóra błyszczała od potu, a oczy świdrowały mnie bez przypału.

- Na razie - powiedziałam, prostując nogi, i zarzuciłam ekwipunek na plecy.

- Do zobaczenia, samotna turystko! - zawołał za mną, ale nie zareagowałam.

- Oby nie - wydusiłam pod nosem.

# PRZYSTANEK 2

## Ana

**Gdy zameldowałam się w pensjonacie, wiedziałam, że to świetna kryjówka.**

**P**o czterdziestu minutach wolnego i wycieńczającego marszu wreszcie na mojej drodze pojawił się drewniany obiekt, otoczony kolorowymi ruchomymi plamkami. Te plamki to turyści, którzy zrobili sobie przerwę na zimne piwo czy też tost francuski.

Ten domeczek skąpany w gęstwinie iglastych i liściastych drzewek stanowił cel mojej dzisiejszej wędrówki. Kiedy objawił się przede mną w swej górskiej tajemniczej krasie, dodał mi energii, która w try miga doniosła mnie pod jego drzwi. Porządnie uderzyłam stopami o ziemię, bo nie chciałam wpakowywać się do środka w brudnych buciorach, widząc podłogę wyłożoną uroczym kwiecistym dywanikiem.

Przystanęłam przy drewnianej recepcji, gdzie sprzedawano batoniki i napoje.

– Cześć – przywitałam się z dziewczyną, która wyszła z zaplecza. Miała blond warkocz i wielkie złote kolczyki koła. – Mogłabym zostać na noc? Macie miejsce?

– Jasne – powiedziała, otwierając duży zeszyt, przez który pobieźnie przeleciała wzrokiem. – Jedynekę?

– Najlepiej by było.

– Z pościelą czy bez? – Spenetrowała mnie wzrokiem w poszukiwaniu śpiwora.

– Z pościelą.

– Piętnaście dolców – rzekła z uśmiechem, podając mi klucz z drewnianym brelokiem.

– Dać dowód?

– Weź się tu tylko wpisz... – Machnęła dłonią w powietrzu i odwróciła zeszyt w moją stronę. – Jakbyś chciała zostać dłużej, to jutro zamiast klucza podrzuć kasę i ciesz się pobytem. Który raz w Krainie Aniołów?

– W Krainie Aniołów?

– No tak. – Zaśmiała się. – Najbliżej nam do Port Angeles. Tu wszystko jest *angeles*. Lake Angeles, Mount Angeles...

– Jestem tu pierwszy raz i chyba chciałabym tu zamieszkać na stałe – wyznałam mimochodem, odkładając długopis i kasę, a dziewczyna zabrała zeszyt. – Podoba mi się

spokój i nicość Port Angeles.

– Ana? – przeczytała i spojrzała na mnie dla pewności, co potwierdziłam skinieniem. – Baw się dobrze w naszej nicości. Pokój na samej górze. Może być gorąco, padł agregat od klimy, ale za to widoki są zajebiaszcze.

– Noce na szczęście są jeszcze chłodne – rzekłam i szarpnęłam plecak.

– Do kwadransa podrzucę ci pościel, ale jak zapomnę, to mnie ścignij.

– Okej.

– Jak będziesz głodna, to zapraszam tam. – Wskazała na koniec korytarza. – Dziś mamy zupę z cietrzewi, palce lizać.

– Mogę prosić jeszcze dwie butelki wody mineralnej?

– Jasne.

– A ty jak masz na imię? – zapytałam z ciekawości i grzeczności, płacąc za zakup.

– Caroline.

– Okej, to do później, Caroline – pożegnałam się i ruszyłam na poszukiwanie swojej kwatery.

– Ana. – Zatrzymała mnie. – Dlaczego nosisz pióro przy swoim plecaku?

Popatrzyłam na nią w półobrocie, namyślając się.

– To pióro z mojego skrzydła.

– Z czego?

– Ze skrzydła.

– Gdzie masz te skrzydła? – Zaśmiała się.

– Jak to gdzie? W plecaku.

Zmierzyła mnie krzywym spojrzeniem.

– A dlaczego są czarne?

Odpowiedziałam wymownie poważną miną i powędrowałam na piętro.

Recepcjonistka o bardzo dziewczęcej, świeżej urodzie była właścicielką owego białego drewnianego pensjonaciku, który zachwalali górscy szwendacze. W jej buzi, a szczególnie uśmiechu, było coś pogodnego, czym zarażała. Mały nos, wąskie usta i bladoniebieskie oczy czyniły z niej bezbronną panienkę, ale nic z tych rzeczy. Caroline miała w swoim wątłym ciele niezliczone pokłady siły, charyzmy i humoru.

Każdy mój krok powodował skrzywienie, bo cała ta chatynka wykonana została z drewna, które pomalowano na biało. I miało to niesamowity klimat. Po drodze mijałam mnóstwo obrazków i plakatów uczepionych ściany jakby na amen, ale nie zwracałam na nie szczególnej uwagi, zostawiając sobie to na później. Teraz myślałam tylko o prysznicu.

– Turystka! – Usłyszałam radosne i znajome wołanie, na co od razu wywróciłam oczami.

– Neee – odpowiedziałam błagalnie bez oglądania się za siebie i przyspieszyłam kroku.

Wspięłam się po schodach, równie skrzypiących co cała reszta, i zniknęłam za zakrętem w nadziei, że wędrowiec nie pójdzie za mną. I w jeszcze większej nadziei, że nie zatrzyma się tu na noc.

Mój pokój okazał się mały, drewniany, parny i ze skośnym sufitem. Od razu otworzyłam trójkątne okienko, za którym rozciągała się górską poezją dla koneserów pięknych krajobrazów, czyli dla mnie. To moja pierwsza wizyta w górskich rejonach Port Angeles i ostatnia. Niedawno podjęłam decyzję, że wynoszę się z LA na stałe. Koniec kropka.

Wzięłam prysznic, umyłam włosy, które wyschły w mgnieniu oka, ogarnęłam się i ruszyłam wrzucić coś na ząb. Podczas wspinaczki nie odczuwałam głodu, ale teraz, kiedy wszystko się we mnie unormowało, odezwał się także żołądek.

Odebrałam talerz z zupą, którą zachwalała dziewczyna z recepcji, i z lekkim zdziwieniem, a jeszcze większym niesmakiem zajęłam miejsce przy stole. Usiadłam na ławce i zaczęłam się zastanawiać, co mam teraz zrobić, bo nie zamierzałam jeść zupy w kolorze sosu grzybowego. W kantine oprócz mnie siedziało kilkoro turystów, którzy albo coś jedli, albo dopiero czekali na swój posiłek. Zachodziłam w głowę, jak wybrnąć z tego pochopnego zakupu. Nagle okazało się, że wcale nie byłam głodna.

Zaraz...

Na widok naleśników skąpanych w sosie klonowym, leżących po sąsiedzku, ciekła mi ślinka. Modliłam się nad zupą, licząc, że sama wyparuje z talerza. Raptem do mojego stolika dosiadł się młody mężczyzna, ubrany w zielone spodnie i szarą bluzkę na guziki z kołnierzykiem. Na krótkim rękawku prezentowało się pomarańczowe logo z zieloną choinką i napisem: „National Park Service”. Na piersi nosił złotą odznakę w kształcie tarczy, która błyszczała niczym gwiazda szeryfa. Ciemne włosy miał odgniezione od czapki. Właśnie dosiadł się do mnie strażnik Olimpijskiego Parku Narodowego. Swoją drogą bez tych beżowych kapeluszy wyglądali bardziej męsko, coś jak skrzyżowanie porucznika z żołnierzem, ale to właśnie nakrycie głowy dodawało im powagi i w efekcie budziło podziw i respekt.

– Nie jesz? – spytał, wskazując na talerz, który bez zawahania mu podsunęłam.



## PRZYSTANEK 3

# Danny

Zajechaliśmy z Boo na obiad do pensjonatu Caroline Fishmeyer, ale wszystkie stoły były zajęte, a nie uśmiechało mi się jeść na zewnątrz, gdzie szalało mordercze słońce. Przy takim natężeniu turystów cienia się nie uświadczy. Boo na przypał dosiadł się do samotnej dziewczyny, ślęczącej nad zupą. Stałem z rękami w kieszeniach i z zaciekawieniem obserwowałem jego podchody. A może obserwowałem ją?

Miała zwyczajne jasnobrązowe włosy, opadające na plecy i twarz też taką normalną. Bez tej sztucznej maski. Zarumieniona skóra od słońca, a może wysiłku, który trzeba włożyć w drogę, by dotrzeć do tego miejsca. Zmęczone oczy, ale błyszczące. Spod niebieskiej pomiętej koszulki przebijał jej czarny biustonosz. Na szyi błyszczał złoty łańcuszek, chowający się pod ubraniem.

I ten grymas niezadowolenia.

To było właśnie to, czym mnie urzekła. Biedziła się nad talerzem zupy z miną pokrzywdzonej dziewczynki, jakby stała nad nią mama i wyczekiwała, aż ta zanurzy w niej łyżkę. Pomyślałem sobie, że w całej tej swej zwyczajności dziewczyna była obłądnie wyjątkowa. No i wtedy Boo ukradł jej obiad. A tak mnie intrygowało, czy jednak zmusi się, aby zjeść choć odrobinę. W te pędy ruszyła do wyjścia, czyli w moją stronę. Nie miała ze sobą plecaka ani żadnych innych rzeczy. To oznaczało tylko jedno: zatrzymała się tu na noc. Kiedy przechodziła obok, szturchnęła mnie ramieniem. Nie wiedziałem, czy się zagapiła, czy robiła unik przed koleśkiem siedzącym przy stole obok, wymachującym grabiami podczas humorystycznych opowiastek, a o mnie niefortunnie zahaczyła. Potem przystanęła i objęła dłońmi moje ramię. Tak spontanicznie je ścisnęła, jakby jej ręce emanowały jakąś nadnaturalną mocą, która uzdrawia. Przeprosiła, rzucając mi krótkie spojrzenie, zabrała dłonie, błyszczące oczy, malinowy zapach i wyszła na zewnątrz.

To było dziwne.

W miejscach takich jak górskie miasteczka miesza się wiele zapachów. Przynoszą je turyści. Smród wysiłku fizycznego, dobra, powiem bez ogródek: odór potu, woń olejku z filtrem czy środka na komary. Czasem zdarza się gęsty wyziew alkoholu lub zioła palonego dla relaksu. Ale zapach wyrafinowanych perfum – nigdy. Może dezodorant, ale częściej męski. Dziewczyna niosła na sobie coś delikatnie słodkiego, ewidentnie malinowego. Pachniała pięknie. Świeżo i radośnie. Odprowadziłem ją wzrokiem, próbując dowiedzieć się o niej czegoś jeszcze. Tak mnie zafascynowała, że chciałem poznać ją bliżej. Odeszła skupiona i nieobecna, jakby w jej głowie toczyła się jakaś zajadła walka.

- A ty co, Dan? - zawołał do mnie Boo, zaglądając przez ramię. - Zakochałeś się?
- Jeszcze nie - rzuciłem, dosiadając się do stołu.
- Jak to może komuś nie smakować? - zapytał, jedząc łapczywie.

Zjedliśmy obiad, gadając o bzdurach, choć ciągle wypatrywałem tamtej dziewczyny. Laski lecą na nasze uniformy. Przywodzimy im na myśl żołnierzy, chociaż strzeżemy tylko parku narodowego. Turystki nie szczędzą ukradkowych spojrzeń, co często podsycą męskie ego Bowena, którego wszyscy zwą Boo. Bardziej z niego myśliwy niż strażnik zwierzyny leśnej. Rzuca się na wszystko jak leci, ale ostatnio zaangażował się w coś - powiedzmy oględnie - głębszego. Jest na etapie wyrywania kasjerki z budki biletowej. Siedzi tam jakaś była cheerleaderka z Port Angeles Future Riders i jego nowa obsesja.

- Cześć, Caroline - rzucił na przywitanie Boo, gdy wyszliśmy z kibla.
- Cześć, chłopaki.

Przystanęła z rulonem kwiecistej pościeli w rękach.

- Ktoś na noc? - zagadnąłem podejrzliwie.
- Jedna taka...
- Brunetka? Włosy za ramiona, proste?
- Ty, Dan - odezwał się kumpel. - Jednak się zakochałeś.
- Raczej ciemna blondynka czy też bardzo jasna brunetka - poprawiła Caroline, wymieniając uśmiech z Boo. - Włosy takie do łopatek.

- A ze mnie się śmieje... - wtrącił kumpel i szturchnął mnie w ramię.

- A-na - szepnęła wymownie. - To dla niej. Może chcesz zanieść?

Posłałem jej kpiący grymas i ruszyłem do wyjścia.

- Danny - zawołała zawiedziona. - Na żartach się nie znasz?

Od razu dołączył do mnie Bowen i założył mi rękę na ramię.

- Ty się, stary, nie oglądasz za laskami - rzucił zdziwiony. - Serio wpadła ci w oko? Na moje jakaś taka zahukana. Ale jak chcesz, to podrzucę cię tu po robocie.

- Wbijaj do wozu - powiedziałem i złapałem za klamkę w drzwiach, ale na moment zawiesiłem się w czasoprzestrzeni.

Wychwyciłem ją pomiędzy spacerującymi turystami. Jej twarz tonęła w tańczących, świetlistych włosach. Ani na moment nie chciały ustać. Kołysały się we wszystkie strony, a ona zdawała się tym w ogóle nie przejmować. Uśmiechała się, jakby ta sytuacja ją bawiła. Omiatała wzrokiem okolicę. Błąkała się, pewnie szukając miejsca, żeby się przysiąść. Ale chyba odpuściła, bo stawiała teraz małe kroki z powrotem w kierunku pensjonatu. Pociągnąłem za klamkę, bo zdałem sobie sprawę, że wpatruję się w dziewczynę jak kompletny debil. A kiedy to się stało, kiedy jej spojrzenie natrafiło na moje, mimo że trwało to tylko ułamek sekundy, serce mocniej mi zabiło. Uciekłem wzrokiem przestraszony, sądząc że weźmie mnie za natręta. Rozejrzałem się wokoło dla odwrócenia uwagi i wsiadłem za kierownicę.

# PRZYSTANEK 4

## Danny

**C**o tam wypatrzyłeś, sokole oko? – rzucił kumpel, patrząc na mnie znudzony, ale mu nie odpowiedziałem.

– Poszedłbym już na urlop – wyznałem z odprężeniem, gdy dojeżdżaliśmy do drogi. – Zaczął się turystyczny szal, park gęstnieje i aż chce się stąd uciec.

– Mnie tam się podoba – powiedział, wyjmując telefon. – Rozneglizowane panienki spacerują po lasach, czego chcesz więcej? Wszędzie tylko mokre cycki.

– A jak tam twoja cheerleaderka?

– Twarda sztuka, ale pracuję nad nią.

– Obyś zdążył, nim zrezygnuje. – Zaśmiałem się.

– Jeśli następna będzie ładniejsza i łatwiejsza... – zaczął to swoje głupie gadanie, na którego dźwięk aż miałem ochotę wysadzić go po drodze.

– Wariat.

– Jedziemy nad jezioro? – spytał, sprawdzając godzinę.

– Nad jezioro – powtórzyłem cynicznie, naśmiewając się. – Nad jezioro to ty sobie możesz skoczyć po robocie.

Pojechaliśmy na patrol. Zaparkowałem na wyjeżdżonym poboczu, rozsiedliśmy się i wyczekiwaliśmy przejezdnych.

– Oglądałeś wczoraj meczyk? – zagadnął Boo, chowając telefon. – Malcolm Brown wrócił do Los Angeles Rams.

– Nie oglądałem, była u mnie Becky – powiadomiłem markotnie, bo przypomniałem sobie o problemach.

– I co tam u twojej młodszej siostrzyczki?

– Znowu ma nawrót choroby. Namawiała mnie, żebym się przebadał.

– A niech to... – mruknął przejęty. – Trzyma się jakoś?

– Znasz ją, Becky to kawał baby, jeśli ona sobie z tym nie poradzi, to nikt nie zdoła.

– A ty się przebadasz?

– W życiu! Wolę nie wiedzieć.

– I wolisz krócej żyć? Rak to nie przelewki, stary – umoralniał przygaszony. – Moja babcia na to zmarła.

– I co, badałeś się?

– Mnie nic nie jest. – Roześmiał się lekko. – A ty ciągle na coś narzekasz.

– Noo – potwierdziłem. – Na stres w pracy.

- A co cię tak stresuje? Kłusownicy czy nielegalni Kanadyjczycy próbujący przedostać się do Stanów? - Śmiał się.

Nie zareagowałem. Nie mogłem przestać myśleć o tamtej dziewczynie. Od razu widać, że miastowa. Żadna z naszych nie ma w sobie takiej lekkości. Wszystkie są jak Becky, moja młodsza siostra. Twarde sztuki nie do zdarcia. Nie dadzą sobie w kaszę dmuchać, mają większe jaja niż niejeden facet. Ana wydawała się delikatna jak listek.

- O czym tak myślisz, stary? - Boo sprowadził mnie na ziemię.

- O niej...

- No, no, Dan, widzę, że jeszcze będą z ciebie ludzie. - Poklepał mnie po ramieniu. - Chyba pierwszy raz słyszę od ciebie o jakiejś panience. Ty chyba nigdy nie byłeś z żadną na poważnie, nie?

- Na studiach może coś tam próbowałem, było kilka dziewczyn, ale to raczej koleżanki. Nigdy nie byłem zakochany.

# PRZYSTANEK 5

## Ana

**P**uk, puk! – Dobiegło mnie wołanie zza drzwi.

Otworzyłam je zaraz po szybkim wciągnięciu długich spodni dresowych, w których zamierzałam dotrzeć do późnego wieczora.

– Jaka ty kolorowa – odezwała się Caroline, trzymająca w ręce pościel, którą mi podała. – Zgodnie z obietnicą.

– Dziękuję.

Odebrałam co moje i rzuciłam na łóżko.

– Może być? – zagała, wskazując na pokój.

– Pewnie, nie jestem wybredna.

– Ładnie tu pachnie. Ty ładnie pachniesz, jak ludzie z nizin.

– Wiem, że to przesada – przyznałam z zawstydzaniem. – Ale to taka moja mała obsesja. Mogę się nie malować, ale pachnieć lubię.

– A co mnie to tam... – mruknęła wyrozumiale. – Ja lubię pachnieć i wyglądać. Ale mam tanią „perfumę” i nigdy nic nie czuć.

Wyszliśmy z pokoju.

– Wpadłaś tu komuś w oko – powiadomiła Caroline, gdy schodziliśmy po schodach.

– Wieceem – szepnęłam z ciężarem w głosie. – Nie mów, że zatrzymał się na noc. Spotkałam go na szlaku, czepił się jak rzep psiego ogona, myśląc, że wyrwie mnie na gołą klatę.

– O kim ty mówisz?

– O turyście w czarnych krótkich włosach.

– Nie miałam przyjemności poznać.

– O – syknęłam, robiąc nerwowy unik. – Teraz będziesz miała, to on.

Wskazałam głową w kierunku kontuaru, posłałam jej wymowne spojrzenie i wymknęłam się na zewnątrz.

Wataha turystów zdecydowanie się przetrzebiła.

Po południu większość wędrowców schodzi ze szlaku, więc robi się więcej miejsca dla tych, którzy naprawdę pragną poczuć ducha gór.

Wyczałam leżaki wetknięte za palety z boku pensjonatu. Zaciągnęłam jeden w urokliwe miejsce i kontemplując święty spokój, raczyłam się widokami, słońcem i ciszą. Szybko pożałowałam, że włożyłam długie spodnie. Na szczęście dość szerokie nogawki bez trudu dało się podciągnąć nad kolana.

Uśmiechnęłam się na wspomnienie tego, co powiedziała Caroline – że jestem „kolorowa”. Zdałam sobie sprawę, że oprócz tych liliowych dresów miałam w plecaku jeszcze różowe, niebieskie i białe spodnie, które przypadłyby do gustu właścicielce tego uroczego, ale wyludnionego miejsca. I pomyśleć, że w Los Angeles nosiłam tylko eleganckie obcisłe fatałaszkę.

Szybko wyrzuciłam z głowy tamte wspomnienia, bo za plecami niosły się słowa dziewczyny.

– Korciło mnie, żeby powiedzieć mu, że nie ma na dziś wolnych miejsc – mówiła, idąc w moją stronę. – Ale całkiem niezły z niego towarek.

– A jednak – jęknęłam zawiedziona.

– Fajny jest – przyznała, kucając przy mnie z dwiema butelkami piwa.

– To dla mnie?

– Wszyscy turyści to piją. – Wręczyła mi jedno. – Pomyślałam, że też je lubisz.

– Super, dzięki – zawołałam, odbierając szkło. – Tak w ogóle to ty możesz pić?

Caroline wzruszyła ramiona z uśmiechem.

– Poza tobą, mną i tym torreadorem nie ma tu nikogo.

– Nazwałaś go „torreador”? – Zaśmiałam się. – Chyba nie chcę wiedzieć czemu. A, i sorry za samowolę.

Wskazałam na leżak, na którym siedziałam.

– Mi casa es su casa, jak to mówią, nie?

Stuknęłyśmy się butelkami.

– Lubisz tę pracę? – zagadnęłam.

– Lubię góry, święty spokój, dziką naturę, nienawidzę dużych miast.

– Ludzi chyba też lubisz, prawda?

– Ich historię. Przychodzą tu ze wszystkich stron świata i przynoszą różne opowieści. A ja lubię pisać. Chciałabym być pisarką, a oni dają mi materiał na książki.

– Fajnie – przyznałam w podziwieniu. – Zawsze fascynowali mnie artyści. Mają swój specyficzny świat, w którym żyją, kompletnie oderwani od rzeczywistości. Szanuję i podziwiam takich ludzi.

– A czym ty się zajmujesz na co dzień?

– Niczym ciekawym... Prowadzę salon fryzjerski, ale nie jestem fryzjerką.

– Zbijasz hajs... ma się rozumieć.

– Można tak powiedzieć.

– A skąd jesteś?

– Z Los Angeles.

– Zamieniłaś Los Angeles na Port Angeles – spostrzegła. – To przypadek czy jesteś aniołem?

– Raczej demonem... – Puściłam jej oko.

– Ile masz lat?

– A na ile wyglądam?

Popatrzyła na mnie chwilę, aż wreszcie strzeliła:

– Dwadzieścia trzy?

– Dwadzieścia pięć, a ty?

- Dwadzieścia dwa – odpowiedziała. – Powiedz, Ano, co tu robisz sama? I czemu sama? W sumie nie wiem, po co pytam, nie musisz odpowiadać... Też lubię samotnie łązić po górach. Tutaj zesłam wszystko wzdłuż i wszerz.

- Jesteś stąd? – ciągnęłam temat, abyśmy nie wróciły do pytań o moje życie.

- Ta...

Caroline jednak chciała wiedzieć.

- Masz kogoś? Chłopaka? Narzeczonego?

- Nie – rzekłam krótko. – A ty?

- Nie.

I wtem obie usłyszałyśmy męskie wołanie.

- Turystka!

- O nie... – jęknęłam, osuwając się niżej, jakbym liczyła, że uda mi się ukryć za oparciem i wędrowiec torreador zaniecha podchodów. – Skąd on się urwał?

- Zaraz się dowiemy... Powiem ci, Ana, że to bardzo przystojny facet – skwitowała, patrząc w jego stronę.

- Turystka!

- Natręt – szepnęłam, głośno wzdychając i czując, że się zbliża. – Błagam, nie zostawiaj mnie z nim.

- Nie zostawię go tobie. – Zaśmiała się.

- Turystko, czy ty mnie unikasz? – zapytał, gdy wyszedł przede mnie.

Trzymał w ręce dwa dodatkowe leżaki. I właśnie zaczął je rozkładać. Jeden postawił z mojej prawej, drugi z lewej. I tak w trójkę podziwialiśmy góry, początkowo w krępującej ciszy, ale tę wreszcie przełamał wędrowiec torreador.

- Tak w ogóle to jestem John. – Zawiesił dłoń przede mną. – Tam, skąd pochodzę, mówią na mnie Jasiak.

Nim ją uścisnęłam, zerknęłam odruchowo na Caroline, która siedziała po mojej prawej. Zrobiła wymowny uśmiezek, a potem ustami objęła szyjkę butelki. Uścisnęłam Johnowi dłoń i wymamrotałam swoje imię, choć wolałam, aby nic o mnie nie wiedział. Nie chciałam się z nim zaznajamiać. Nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. Tak samo jak z żadnym innym osobnikiem płci męskiej krocącym po tym świecie.

- Drogi Johnie, czego ty szukasz w górach? – zagadnęłam całkiem poważnie. – Na pewno nie ciszy i samotności.

- Od trzech tygodni włóczę się po lasach. Stęskniłem się za miłym towarzystwem.

- A powiedz, ale szczerze... Zamierzałeś tu nocować czy zwyczajnie mnie prześladujesz?

Zamiast odpowiedzieć, wyjął z kieszeni spodni poskładaną kartkę i mi ją wręczył. Z ciekawością ją rozłożyłam. Była to mapa z zaznaczonymi czarnym mazakiem punktami, a jednym z nich był pensjonat Caroline.

- Czego to niby dowodzi? Chyba tylko tego, że masz mnie za kretynkę – odrzekłam z wyrzutem, oddając mu kartkę.

- Ale że co? – zdziwił się i złożył papier. – Zaplanowałem to jeszcze w domu.

- A gdzie jest „dom”? – zaciekała się blondynka w warkoczu i wielkich kolczykach.

- W Seattle, a co?

- A nic, lubię wiedzieć.

- Jak długo zamierzasz tu zostać, Ana? - zapytał chłopak.

- Na resztę życia, Johny - westchnęłam. - Będąc w górach, mam wrażenie, jakbym znalazła się na innej planecie albo chociaż w jakiejś odległej niebiańskiej krainie, do której dostęp mają nieliczni. Nie umiem tego wyjaśnić, ale moje przeżycia są wyjątkowe. Wydaje się, że wszystko inne, tam na dole, jest łądem, a my znajdujemy się daleko od ziemi i lawirujemy w przestworzach, jakbyśmy byli niedoścignieni, nieuchwytni, zgubieni w mgle.

- Nieliczni - zakpiła Caroline. - Zobaczysz tych nielicznych za tydzień, dwa, jak zaleją zielony park kolorami, hałasem i plastikiem.

- Do tego czasu zdążę się gdzieś zaszyć.

- A ty co, ukrywasz się przed kimś? - zdziwiła się. - Zabiłaś w tym Los Angeles kogoś?

- Tylko swoje marzenia, które powoli zaczynają rodzić się we mnie na nowo.

- O! - Chłopak się pobudził. - Ktoś tu ma głębsze rozterki.

- Życie płynie, czas na nikogo nie zaczeka - filozofowałam. - Więc warto żyć po swojemu, w pełni szczęścia, nie?

- A ty co, Bryan Tracy? - Zaśmiał się.

- Właśnie, czym się zajmujesz tam na dole, John? - zmieniła ochoczo temat Caroline.

- Mam pub - pochwalił się. - Ale jest w remoncie. Po ostatnim huraganie zerwało dach.

- Więc wybrałeś się na wędrowkę? - upewniała się Caroline, a ja nie miałam zamiaru słuchać o życiowych problemach jakiegoś Europejczyka, kiedy tonęłam we własnych. John potwierdził i już zaczynał coś opowiadać, ale blondynka mu przerwała:

- Ana to prawdziwa bizneswoman.

- Przepraszam was - wtrąciłam się, wstając z leżaka. - Ale pójdę coś zjeść.

- A, to ja też muszę iść - odparła Caroline.

- Nie ma tam nikogo, kto mi wyda posiłek?

- Od tej godziny już nie. Tylko w weekendy i święta mój kucharz Ethan pracuje dłużej.

- Nie chcę cię fatygować. - Zrobiło mi się głupio.

- Przecież od tego jestem.

Obie ruszyłyśmy w kierunku pensjonatu, zostawiając za plecami Johna, Jaśka, torreadora czy jakkolwiek go nazwać.

- Ana, weź ty mi wyjaśnij, co z nim jest nie tak? - zagadnęła cicho, gdy weszłyśmy na werandę.

- Jest facetem.

- No, i to całkiem rześkim. Buhaj z niego pełną gębą. Ty taka cnotliwa czy co?

- Śmiejesz się ze mnie?

- A może wolisz kobiety? - zapytała z powagą.

- Nie wolę.

- Ty... Ana - odezwała się z podstępym tonem. - Bo jeśli ty go nie chcesz, to ja się chętnie skuszę. Wiesz, jak tu trudno o fajnego samotnego chłopca?

- Przecież on ma obrączkę na palcu - umoralniałam.

- A co mnie to. Jeśli jemu to nie przeszkadza, to mnie tym bardziej.

- Miałam nadzieję, że takie miejsca są wysane ze wszelkiego erotyzmu. Że nikt tu nie myśli o „tych” sprawach. Ach, jak się pomyliłam.



- Tu ludzie czują się wolni, zapominają o swoim życiu, wychodzą z własnej skóry – informowała. – Stają się na chwilę kimś innym. Nie masz tak?
- Nawet nie wiesz, jak bardzo bym chciała tego doświadczyć – powiadomiłam z nadzieją.
- Chyba po to tu jestem. Muszę się zgubić w tych górach, abym wreszcie mogła dotrzeć do prawdziwej siebie.
- Jakbyś chciała pogadać, to ja tu jestem – zapowiedziała, gdy wchodziłyśmy do środka.
- Dzięki, ale ludzie udzielają rad, a ja mam ich dosyć.
- To źle, że ludzie doradzają?
- Całe życie słucham rad innych. Przyszedł czas, abym posłuchała siebie.

# PRZYSTANEK 6

## Ana

### 1. My fault

**D**zień powoli dobiegał końca, a w górach zdawało się, że następuje to jeszcze wolniej niż w mieście. Słońce leniwie zawisło na szczytach i barwiło niebo na pomarańczowo, przechodząc w różowe tony. Wreszcie moje długie spodnie okazały się dobrym rozwiązaniem. Usiadłam przy jednym z tych drewnianych stolików w ciasnej stołówce i sączyłam wysokoprocentowe regionalne piwo, które nie chciało zmącić mojej percepcji. Caroline latała w tę i we w tę, ogarniając górski przybytek. Zauważyłam w progu Johna z twarzą zawieszoną nad telefonem i ze zmarszczonym, przypieczonym słońcem czołem. Zmienił ubranie. Sunął z wolna, kompletnie nieobecny, w szarych krótkich spodenkach i ciemnoszarym T-shircie. Miał minę pełną zwątpienia. Wreszcie mnie przyuważył i dosiadł się. Nawet nie próbowałam się ukrywać ani tłumaczyć, że to kiepski pomysł.

Było mi już wszystko jedno.

Zmęczenie zaczynało dawać się we znaki, a do tego któreś tam z kolei piwo jednak mnie odprężyło. I zastanawiałam się, co też trapiło Johna, że tak sposepniał na koniec dnia. Wyglądał, jakby wrócił z Instagramu do rzeczywistości.

– Też nie masz tu zasięgu? – zapytał, siadając przy stole.

– Nie, ale może dlatego, że nie mam nawet telefonu.

– Nie masz telefonu?

– Wyrzuciłam po drodze.

Patrzył podejrzliwie, ale zaraz odrzekł:

– Tak jak męża zjadł niedźwiedź, ta?

Odpuścił walkę z komórką, którą w nerwach odłożył na stół i wyrzwał za siebie w poszukiwaniu Caroline.

– Też bym się czegoś napił, dobre to?

Podsunęłam mu butelkę bez zbędnych pochwał. Wiedziałam, że jeden łyk wystarczy, aby oszalał na punkcie kraftowego piwa.

– O kurde – jęknął w zachwycie i spojrzął na etykietę. – Po ile?

– Po dużo, ale warto.

– Idę szukać gospodyni – zapowiedział i ruszył do wyjścia.

– Weź dla mnie jedno – zawołałam za nim i sama wstałam.

John miał w swym świdrującym spojrzeniu coś z przebojowego Hiszpana, ale wyróżniał go dość twardy, zabawny akcent. Trudno było mi się przebić przez tę jego wymyśloną otoczkę młodzieniaszka luzaka, ale po bliższym poznaniu znacznie zyskiwał. Dał się lubić, pomimo europejskiej wyniosłości.

Podeszłam do kącika z radiem, gdzie leżało sporo okurzonych płyt CD. Oryginalnych i zmontowanych składanek, jak ta moja. Zajrzałam do środka urządzenia i przeczytałam napis widniejący na jednej z nich: Imagine Dragons.

Tytuły zapisane poniżej były zbyt małe, abym mogła któryś odczytać bez wyjmowania krążka. Kliknęłam kilka razy, zwiększając głośność. Kołysałam się do melodii, lawirując butelką piwa przed sobą, zasłuchana w słowach.

Czy to moja wina, czy to moja wina?

Tęskniliśmy za sobą<sup>1</sup>.

1 Imagine Dragons, My fault.

# PRZYSTANEK 7

## Danny

Zacząłem czuć się jak desperat albo stalker. Wpatrywałem się w nią z ukrycia od jakiejś krótkiej chwili.

Czy to moja wina, czy to moja wina?

Tęskniliśmy za sobą 2.

Wczuła się w muzykę, zapominając o całym bożym świecie. Zastanawiałem się, dlaczego tak mnie do niej ciągnie.

Odkąd ją tu dziś ujrzałem, wciąż szwendała się po moich myślach. Szukając Caro, od której chciałem kawę, natrafiłem na Anę. Szybko jednak uciekłem, nim dałem się przyłapać na podglądaniu. Zalażłem do kuchni.

– Dobry wieczór – przywitał się chłopaczek.

Miał czarne włosy i spaloną słońcem twarz.

– Cześć – odpowiedziałem niemrawo, lekko zaskoczony jego obecnością.

Od razu zacząłem się zastanawiać, czy przybył tu z tamtą dziewczyną, i nie powiem, ale strach zajrzał mi w oczy.

– Przerwa na kawusię czy już po służbie? – zagadnął do mnie.

– Już po.

Caro podała mu dwie butelki piwa, za które podziękował, i od razu wyślizgnął się z kuchni, pojednawczo skinąwszy mi głową na odchodne.

– Chyba się ciebie wystraszył – wysnuła Caro, robiąc dla mnie kawę.

– Myślisz? – rzuciłem obojętnie, choć byłem daleki od tego stanu. – Kto to? Może ma coś do ukrycia, a ty pewnie dalej ich nie legitymujesz.

– Weź ty się zajmij swoją robotą, co? – prychnęła z lekkim wyrzutem. – Ja tu rządę.

– Chyba nie – zaprzeczyłem, drocząc się. – Co to za jeden? Jest z tamtą dziewczyną?

– Nie jest – zawołała wesoło. – Ale się do niej przykleił.

– Jak nazywa się ta... – udawałem, że próbuję sobie przypomnieć imię. – Ana?

– Smith.

– Skąd jest?

– Z LA.

– A tamten to kto?

Wskazałem na drzwi, którymi dopiero co wyszedł chłopak.

– John z Seattle, wziął browar dla Any – powiedziała i od razu na mnie spojrzała, jakby ciekawiła ją moja reakcja. – Masz rywala.

– Ja w nic nie gram. – Zgromiłem ją wzrokiem, a potem wziąłem kubek z czarną kawą. Wtem dziewczyna z LA minęła wejście do kuchni i wyszła z pensjonatu.

Caroline od razu uśmiechnęła się, jakby wiedziała, co chodziło mi po głowie. Coś tam nawet mruknęła pod nosem w stylu: „Oj, Danny, Danny”.

Nagle zalał mnie potok myśli i lęków. Ścisnąłem nerwowo kubek, wahając się, czy to zrobić. Zajrzałem najpierw w kierunku stołówki, gdzie od razu przyuważyłem tego całego Johna z Seattle, wściekającego się na telefon. Pomyślałem, że lepsza okazja może już się nie powtórzyć. Tutaj takie sytuacje są na wagę złota, bo kto wie co przyniesie jutro i gdzie nogi poniosą tę dziewczynę. Byłem cholernie spięty, raczej nie zdarzało mi się podbijać do dziewczyn, a ta, wydawała się szczególna. Nie chciałem jej przestraszyć. Wreszcie uznałem, że co ma być, to będzie. Raz się żyje.

2 Tamże.

# PRZYSTANEK 8

## Ana

U słyszałam zgrzytanie zawiasów i skoczyło mi ciśnienie. Krew we mnie zabuzowała i ze złością powiedziałam:

– Chryste, John! Przestań za mną łązić!

Odwróciłam się, chcąc zatopić w nim lodowate spojrzenie, ale zamiast Johna obok mnie stał strażnik parku narodowego. Wywnioskowałam to po ubraniu. Miał takie samo wdzianko, co ten gbur od mojej zupy. Zdradzało ich logo na piersi.

– Przepraszam – mruknęłam zawstydzona. – Myślałam, że to...

Nie dokończyłam, bo nie miało to żadnego znaczenia. Zresztą nieznajomy dopowiedział za mnie.

– Że to John, tak? – spytał z luźnym uśmiechem.

Chciałam potwierdzić jego słowa, ale to także wydało mi się zbędne. Patrzyliśmy na siebie oblani żółtym światłem żarówki, ledwie uczeponiej drewnianej ściany. A już dalej okalała nas tylko górsko-leśna ciemność. Chłód okolicy zderzał się z ciepłem bijącym ze środka. W samym sercu tej wymiany mas staliśmy my. Młody mężczyzna, w trakcie pracy czy też już po, w służbowym wdzianku i ja, drżąca z zimna, ale w poczuciu ulgi, że nie patrzy na mnie natrętny torreador.

On trzymał kubek, chyba z kawą, a ja piwo. Przebiegło mi przez głowę wspomnienie, że już go tu dzisiaj widziałam. Jego i ten wzrok wlepiony we mnie z oddali.

Zawiesiłam się wpatrzona w jego luźny, niezobowiązujący uśmiech. Miał brązowe oczy i takie też krótkie włosy. Wyglądał, jakby wstał lewą nogą, a może wychodziło z niego całodzienne zmęczenie albo zwyczajnie taki był. Miał pogodny głos, którym mógłby opowiadać ciekawe anegdoty w lokalnym radiu. Biło od niego ciepło. Nie wiedziałam, skąd mi to przyszło do głowy, ale pomyślałam, że jest dobrym troskliwym facetem.

– Pójdę już – wycedziłam pospiesznie i oderwałam się od wszystkich jego atutów, które w ciągu tych kilku sekund zdążyłam naprodukować w swojej głowie.

Złapałam za klamkę, otworzyłam szerzej drzwi i wpadłam do środka w obawie, że będzie próbował mnie zatrzymać. Ale nie odezwał się słowem.

– Już uciekasz? – zagadnęła Caroline, z którą minęłam się na schodach.

– Zmęczenie mnie dopadło, a muszę nabrać sił przed jutrem.

– Więc ruszasz w drogę?

– A zostaje tu ktoś na dłużej?

- Bywało i tak - potwierdziła z tym swoim uśmiechem. - Uważaj na szarych straszaków w kapeluszach.

- A kim są „straszaki w kapeluszach”? - zastanawiałam się, wolno wspinając wyżej. - Strażnicy Parku Olimpijskiego?

- Ano - potwierdziła. - Grasuje tu taki jeden szczególnie wygłodniały.

Parsknęłam ze zmarszczonym czołem, a potem przestrzegłam:

- Ty lepiej uważaj na Johna. - Pogroziłam palcem w koleżeńskim geście.

# PRZYSTANEK 9

## Danny

**T**y wciąż tutaj? – spytała Caroline, wyglądająca właśnie ze środka. – Co cię tu trzyma? La turystka?

Stanęła obok, rozglądając się po okolicy.

- A ty dalej swoje? Dopiję i spadam.
  - No dawaj, Dan, pytaj – zachęcała, szturchając mnie w ramię.
  - Nie rozumiem.
  - Weź nie pierdziel. Wiem, że chcesz o niej wiedzieć wszystko. A ja ci mogę co nieco zdradzić.
  - Aż tak dobrze ją poznałeś? Czy aż tak kochasz plotkować?
  - Pogadałyśmy sobie, przyjrzałam się jej i powiem ci... – zrobiła przerwę. – Łatwo, stary, nie będzie. Ana jest strasznie wycofana w stosunku do mężczyzn. Nie w głowie jej flirt.
  - Ma kogoś, tak?
  - Właśnie to jest najciekawsze, że nie. Może ma za sobą bolesne rozstanie.
  - Dobra, nie gadajmy o niej, bo tu wszystko słyshać, do tego ten cały John – przypomniałem i badawczo spojrzałem na Caroline.
  - Ano John. Pies na baby. Myślałam, że Ana wpadła mu w oko, ale do mnie też startował.
  - Dacie sobie z nim radę?
  - Ja bym nie dała? – Zaśmiała się. – Pij to i spadaj, chyba że mam szykować ci pokój w bliskim sąsiedztwie Any?
  - Wdychasz za dużo górskiej mgły, Caro – zbeształem ją i podałem kubek. – Dzięki.
  - Co zrobisz, jak jutro pryśnie stąd bez słowa? – zaciekała się, ruszając do środka.
  - Jeśli jest mi pisana, to gdzieś ją jeszcze spotkam.
  - Wiesz dobrze, że jak nie weźmiesz spraw we własne ręce, to nic z tego nie będzie. Nie wierz w te gwiazdne dyrdymały.
  - To co twoim zdaniem powinienem zrobić? Wbić jej na pokój?
- Caroline chwilę się zastanawiała, aż wreszcie szepnęła:
- Postaram się wypytać o jej plany – zaoferowała. – Chyba dopiero co tu przyjechała, sądząc po różowej opaleniznie. Dowiem się, na jak długo zostaje i gdzie chce się zatrzymać.
  - Dzięki, Caro – rzuciłem na odchodne. – Trzymaj się!
  - A ty pilnuj porządku w naszym parku.



Idąc do auta, czułem się nieco zażenowany. Nagle zdałem sobie sprawę, że zachowuję się jak Boo, który ledwie upoluje wzrokiem jakąś miastową sikse, od razu się na nią rzuca. Jakby mógł, zakładałby na nie wnyki i czekał, aż dadzą się w nie złapać.

Myśl, że jakiś Johny z Arizony też się przy NIEJ kręcił, wprawiała mnie w jeszcze większy dyskomfort. Już chciałem zawrócić i dać znać Caroline, aby odpuściła. Powiedzieć, że ja odpuszczam, ale nawet z tym dałem sobie spokój. Postanowiłem zaniechać dalszych starań i podarować dziewczynie święty spokój. Jakby chciała się poznać albo miała w ogóle ochotę na moje towarzystwo, nie uciekłyby tak szybko. Kurde. Żałowałem, że nie mam w sobie determinacji Boo. On wyrwałby ją jeszcze przy obiedzie. Żeby mnie się to udało, Ana musiałaby zostać w naszych stronach na miesiąc.

# PRYZYSTANEK 10

## Ana

**P**orannek przywitał mnie kwileniem ptaków siedzących na dachu, choć pół nocy wsłuchiwałam się w pohukiwanie jakieś wściekłej sowy i wycie kojotów. Zdjęłam nogi z łóżka, wysuwając je spod cienkiej kołderki, która dała mi odrobinę ciepła dopiero nad ranem. Wcześniej otulał mnie skwar panujący w pokoju. Na nadgarstku zapięłam zegarek, który wskazywał piątą trzydzieści. Wstałam, porządnie się przy tym przeciągając. Łóżko nie należało do najwygodniejszych. Można powiedzieć, że spałam na samych dechach, bo coś, co służyło za materac było zbyt cienkie, by dać jakikolwiek komfort. Ale mimo wszystko wyspałam się.

Wciągnęłam krótkie fioletowe spodenki z odblaskami po bokach. Kupiłam je kiedyś do joggingu, ale jakoś nigdy nie złożyło się, abym miała je na sobie. Na górę włożyłam białą luźną koszulkę. Woda kupiona na dole u Caroline zagrzała się do tego stopnia, że nie dało się jej wypić.

Słońce zaczynało oblewać dach pensjonatu i z każdą chwilą robiło się coraz parniej. Przeczuwałam, że to będzie ekstremalnie upalny dzień.

Spakowałam do plecaka wszystkie swoje rzeczy, za wyjątkiem jednej próbki perfum. Zamiast dźwigać pełnowymiarowy flakonik, zabrałam ze sobą kilka podróźnych miniwersji. Poskładałam pościel i ruszyłam do łazienki, gdzie pobieżnie umyłam twarz i zęby, a potem z całym swoim ekwipunkiem zeszłam na parter, który jeszcze świecił pustkami. Zastanawiałam się, jak skończyło się wczorajsze posiedzenie Caroline i Johna.

Nie wiedziałam, co zrobić. Czekać na opiekunkę pensjonatu czy zostawić klucz, jak prosiła, i wyruszyć w drogę. Chciałam się pożegnać, bo bardzo ją polubiłam, ale obawiałam się, że jak się zasiedzę, to ubędzie mi energii i zapału. Przystanęłam przy plakacie ze szlakami górskimi, aby podjąć jakąś ciekawą, ale i rozsądną decyzję. Miałam w sobie wszechogarniający mnie luz związany z pobytem w Port Angeles. Nigdzie nie było mi spieszno, nie miałam też z góry narzuconego celu. Wszystkie miastowe sprawy załatwiłam na tip-top, więc z pustą głową mogłam ruszyć w nieznane.

Przespacerowałam się po stołówce i znowu dotarłam do kącika muzycznego. Przesłuchałam pokrótce kilka utworów z płyty, a potem podjęłam decyzję, że ją buchnę. Znalazłam jakieś transparentne plastikowe opakowanie, w którym ją umieściłam, i wróciłam do kontuaru recepcyjnego. Na odwrocie leżącej tam ulotki napisałam, że przyznaję się do kradzieży oraz że zostawiam drobny upominek. Fiolkę perfum położyłam obok, zarzuciłam na plecy plecak i ruszyłam przed siebie.

Świat wyglądał dziś zjawiskowo. A może to wcale nie świat, tylko Olimpijski Park Narodowy, moja ostoja i mój naturalny raj, do którego wpuszczano nawet demony. Słońce przeświecało przez gęste czupryny drzew. Strużki promieni wpadały na drogę niczym liany dzikiego buszu.

- Dzień dobry - przywitał się pan, który stanął na mojej wąskiej drodze. - A myślałem, że to ja szaleję, idąc na szlak tak z rana.

- Dzień dobry. - Uśmiechnęłam się, próbując bezinwazyjnie zamienić się z nim miejscem, bo naprawdę było tam ciasno.

Znaleźliśmy się w krzaczastej roślinności sięgającej kolan.

- Akurat ja idę z pensjonatu - powiadomiłam, zajmując bezpieczne i wygodne miejsce. - Jakoś nie mogłam spać.

- Też masz tu problemy ze snem? Nie wiem, co jest w powietrzu, ale pierwsze noce zawsze mam bezsenne.

- Spałam jak suseł, choć sowy dają tu niezły koncert.

- O tak - zgodził się z radością. - W Parku Narodowym Olympic mieszka mnóstwo gatunków ptaków. To tacy leśni strażnicy. Najciekawszy jest jednak sokół wędrowny. Wiesz, że potrafi lecieć z prędkością prawie dwustu pięćdziesięciu mil na godzinę? To najszybszy ptak na świecie.

- Co pan mówi?

- Tak, tak. A słyszysz ten szelest? - spytał, wskazując na zarośla.

- Jaszczurki?

- Też, ale mogą przytrafić się tu i węże boa, spokojnie, mowa o odmianie gumowej - poinformował. - Szczególnie z rana lubią wygrzewać się na słońcu.

Rozejrzałam się po szeleszczących kępach krzaków z lekkim wzdrygnięciem. Nie uśmiechało mi się stanąć w nie butem, ale to także z poszanowania dla chronionej flory. W końcu znajdowaliśmy się w parku narodowym.

- Ale bez obaw - kontynuował - węże mają dobry słuch, a za to odpowiedzialna jest ich szczęka. Odczuwają drgania dochodzące z odległości nawet kilkuset jardów. Wąż zdąży się przed tobą schować. Nie zaatakuje, o ile go nie nadepniesz.

Skinęłam głową, chyba w podziękowaniu za przekazanie wiedzy o dzikiej zwierzynie.

- Udanej wędrowki - rzuciłam na pożegnanie, bo z wolna się od siebie oddalaliśmy.

- Uważaj na słońce - przestrzegł na koniec.

- Dziękuję.

Zaczęłam się zastanawiać, co zrobię z tak pięknie i wcześnie rozpoczętym dniem. Zależało mi na poznaniu tej nieco cywilizowanej okolicy. Tym bardziej że już oficjalne przywitanie się z górami miałam za sobą. Postanowiłam zejść „na ląd” i zjeść śniadanie w jakiejś fajnej tawernie.

# PRZYSTANEK 11

## Ana

**P**ort Angeles usytuowane jest poza granicami parku narodowego, a więc wszystkiego jest tu mnogo.

Ze względu na łagodniejsze prawo budowlane miejsce to zalane zostało małymi domkami czekającymi na turystów, ściągających ze wszystkich stron świata. Ale ma to swój specyficzny urok. Bo z jednej strony w wysokich górach nie ma nic, supermarketów czy stacji benzynowych, a z drugiej czasem dla odmiany miło znaleźć się w kolorowym i przeludnionym miejscu, gdzie bary i restauracje wabią lokalnym jedzeniem i piwem.

Port Angeles ciągnie się wzdłuż linii brzegowej Salish Sea, oferując różne możliwości spędzenia wolnego czasu. Choć nie ma tego nie wiadomo jak wiele.

W północno-zachodni skraj stanu Waszyngton zjeżdżają miłośnicy górskich wędrówek, więc nikt nie oczekuje tu kasyn czy dyskotek jak w Las Vegas.

Zasapana dotarłam do zaciemnionej, niemal mrocznej tawerny, otwartej od porannych godzin. Zdjęłam plecak przy stoliku na werandzie i zajrzałam do środka w poszukiwaniu menu. Od razu natrafiłam na uśmiechniętego starszego pana, uważnie mi się przyglądającego zza baru.

– Prawdziwa góraska wojowniczką – mruknął ze szczerym podziwem, gdy obdarowałam go radosną miną.

– Zeszłam z pensjonatu – powiadomiłam, biorąc z lady menu.

– Głodna?

– Jak wilk.

– To zaproponuję ci nasz specjał – powiedział z nutą tajemniczości, więc od razu odłożyłam listę dań na swoje miejsce.

Dwadzieścia minut później dostałam BLT sandwich, kanapkę z bekonem, liściem sałaty i pomidorem. Miły pan dołożył swój autorski sos, dzięki czemu wyczuwało się wyrazisty słodki smak.

Po śniadaniu podeszłam do lady.

– Przepraszam... czy mogę zająć panu chwilę?

– A bardzo proszę – zgodził się ochoczo i przerwał pracę, a dłubał kluczem przy zlewie.

– Czy mógłby mi pan powiedzieć coś o tym regionie? O wolnych terenach, ale nie takich turystycznych. Chodzi mi raczej o coś starego, zarosniętego, dla swoich, nie dla miastowych inwestorów. – Nie wiedziałam, jak ująć w słowa to, czego poszukiwałam.

– A ty nie miastowa? – rzucił podejrzliwie.

– Już trochę nie – zaprzeczyłam wesoło. – Wiem, że zabrzmiało to oklepanie, ale Kocham góry i chcę tu zostać na zawsze. Szukam domu.

Starszy pan spojrzał na mnie z zaciekawieniem i spytał:

– Sama? Tu?

– Sama, ale nie samotna. Tu nie można czuć się samotnym.

– Ciekawe...

– Uciekłam z miasta szukać szczęścia.

– A skąd wiesz, że je tutaj znajdziesz?

– W sumie to już je znalazłam, tylko teraz muszę je gdzieś ulokować – powiadomiłam radośnie i z nadzieją. – Muszę znaleźć dla nas dom.

– Wiesz, ilu tu takich poszukiwaczy już było? – rzucił na odczepnego. – Każdy szuka niby dla siebie, a potem rosną kolejne maszynki do zarabiania pieniędzy. Znikają lasy, a mnożą się domy. Leśne ostępy zmieniają się w drogi, a i płaszczce łąk zalewa się betonem i wznosi dziwne chatki.

– Gdzie szukać ziemi?

– A skąd ja wiem? Tu wszystko sprzedaje się szybciej niż zdąży zostać wystawione na sprzedaż. Nie jest łatwo.

– Nie zniechęci mnie pan. Znajdę tu dom, z pana pomocą czy bez niej – zapowiedziałam z powagą i położyłam przed sobą pieniądze. – A wtedy będziemy się częściej widywać i wspólnie zniechęcać przyjeźdźnych.

Zostawiłam pieniądze, puściłam mu oko, uśmiechnęłam się i ruszyłam do wyjścia, ale przystanąłam pośrodku karczmy i dorzuciłam:

– Wiem, że nie lubicie obcych, ale ja jestem już wasza, proszę pamiętać.

Skończyłam z miastem i z życiem, które tam pełzło jak rozjechany płaz. Tu może nie przyspieszy, ale na pewno nabierze kształtów, zapachów i barw. To jest moje miejsce na ziemi. Mój skrawek szczęścia.

– Dziewczyno! – zawołał za mną, gdy wychodziłam, więc ponownie przystanąłam. – Wiesz, że zanosi się na burzę? Nie leż za wysoko.

Wyjrzałam na zewnątrz i uniosłam głowę w górę. Zastanawiałam się, czy starszy pan stroił sobie ze mnie żarty. Błękitne, niemal białe niebo, które jaśniało mocnym słońcem, napawało optymizmem. Nic nie wskazywało, że pogoda może ulec pogorszeniu. Ale kto wie... nie miałam komórki, z której dowiedziałabym się więcej. Pomyślałam, że powinnam nauczyć się czytać znaki płynące z natury.

# PRZYSTANEK 12

## Ana

**N**ogi napędzane energią z pożywnego śniadania doprowadziły mnie pod małą agroturystykę. Skusiła mnie tabliczka wbita w ziemię, na której widniał napis: „NOCLEGI”.

Kiedy weszłam na posesję z dość leciwym domem w jej głębi, od razu urzekł mnie starannie dopieszczony ogródek. Mnóstwo rozmaitych gatunków kwiatów rozpościerało się niczym gęste, kolorowe dywany i wiodło wprost do budynku. Spomiędzy roślin wynurzały się rozmaite figury ogrodowe.

Uśmiech nie schodził mi z twarzy na myśl o pełnej pasji właścicielce tego miejsca. Otwarte drzwi zachęciły mnie, bym przekroczyła próg.

Zapukałam w futrynę, dając znać, że nadchodzi nieznajomy. Wnętrze pachniało kawą i lawendą.

– Dzień dobry – zawołałam, wchodząc głębiej.

Nagle na mojej drodze stanęła zasapana staruszka, wycierająca dłonie w fartuch zawieszony na spódnicy.

– Dzień dobry – powtórzyłam, kiwając przy tym głową. – Dostanę tu nocleg?

– Dzień dobry, toż to dzień ledwo wstał – powiedziała wesoło. – Ale jak trza, to trza. Córka Rose zajmuje się tymi kwaterunkami, ale teraz to ona po urzędach sprawy załatwia.

– Wiem, że jest bardzo wcześnie. Doba pewnie od drugiej albo i lepiej. Poczekam – mówiłam łagodnie. – Ważne, żebym na noc miała dach nad głową. Mogę zostawić tu plecak? Pójdę się poszwendać po okolicy.

– A rzuci tu. – Wskazała na fotel u wejścia do dużego pokoju dziennego.

Wyjęłam saszetkę z drobnymi rzeczami: chusteczkami, pieniędzmi, cukierkami.

– O której przyjść, żeby zastać panią Rose?

– A to koło południa najprędzej.

Skinęłam na potwierdzenie, że przyjęłam do wiadomości, ale jeszcze musiałam się upewnić.

– Ale będzie dla mnie pokój na dzisiejszą noc?

– Trzy są zajęte – rzekła i chwilę się zastanawiała. – Więc dwa stoją puste.

– Super. To proszę o mnie pamiętać. Najwyżej prześpię się na tym fotelu. – Wskazałam na miejsce, gdzie zostawiłam plecak.

– A to gdzie teraz rusza? – zagadnęła mnie.

– Szukać miejsca na resztę życia.

- Co też gada za głupstwa? - Roześmiała się, odprowadzając mnie do wyjścia. - Tutaj? Stąd to wszyscy młodzi dają nogę.

- A ja postawię tu swój pierwszy krok w nowe życie.

- A rower chce? - zaproponowała i spojrzała na mnie pełna chęci. - Będzie szybciej.

- Rower? - zastanawiałam się. - Pożycz mi pani?

- A co mam nie pożyczyć - rzuciła i energicznie ruszyła wzdłuż budynku.

Szłam za nią, rozmyślając o tym, że to całkiem dobry pomysł. I tak zamierzałam błąkać się tylko po asfalcie, w okolicy domostw, więc z pomocą roweru będzie mi o niebo wygodniej.

- A o takie mamy - rzekła, otwierając drzwi garażu.

- Biorę.

Weszłam do środka i wyprowadziłam jeden z miejskich jednośladów z wiklinowym koszykiem na przodzie, gdzie umieściłam saszetkę.

- Naprawdę mogę go pożyczyć? - dziwiłam się, gdy zmierzałyśmy w kierunku ścieżki.

- No przecież mówię. Dobrze ci z oczu patrzy, a ja znam się trochę na ludziach.

- Jeśli jest jakaś opłata to uiszczę ją później - zapowiedziałam.

- A niech już jedzie szukać tego miejsca na życie.

- Jakież rady, gdzie powinnam zacząć?

- Ja bym pytała u Axtona - zasugerowała. - To taki nasz orophile.

- Orophile?

- A widzisz. Dziecko, jak ty mało jeszcze o nas wiesz, a już ci tu spieszo - mówiła, chowając się w cieniu. - Orophile to ktoś, kto kocha góry miłością bezwarunkową.

- To ja - zauważyłam, wchodząc jej w słowo.

- To człowiek, dla którego góry stanowią życiową motywację - wyjaśniała dalej. - Ktoś, kto porzucił wszelkie wygody na rzecz skromnego życia, ale to życie wynagradza mu tutejsze piękno, z którego czerpie inspirację do tworzenia. Bo to artysta. Serce orophile bije w rytmie górskich wschodów i zachodów słońca.

- Piękne! To ewidentnie ja! - podsumowałam pełna emocji. - Teraz jeszcze bardziej i szybciej chcę znaleźć tu dla siebie kawałek tego raj.

- Wróc przed ulewą! - zawołała, gdy już się oddalałam.

- Naprawdę dzisiaj będzie padać?

- A nie widać? - Zaśmiała się i zniknęła za progiem domu.

# PRZYSTANEK 13

## Danny

**W**rzuciłem plecak do auta, usiadłem za kierą i właśnie zdałem sobie sprawę, że czeka mnie praca w trudnych warunkach, bo wóz, który mi dziś przypadł, nie miał sprawnej klimy.

Wyczekałem chwilę na Mary, która totalnie nie ogarniała, ale trudno było się dziwić, mając na uwadze jej krótki staż pracy. Rzucali ją do każdego z nas celem przyuczenia, a wiadomo, co strażnik, to inna szkoła, inne przyzwyczajenia i metody.

– Sorka, szefie – odezwała się, zaglądając na mnie przez otwarte okno.

– Tylko nie „szefie”.

Usiadła na miejscu pasażera ze swoim plecakiem w nogach i odetchnęła.

– Już żałujesz? – spytałem i ruszyłem w drogę.

– Nie wiem, czy powinnam się skarżyć.

– Spokojnie. Dzisiaj zdążysz się wynudzić.

– Jedziemy na patrol?

– Jedziemy – potwierdziłem cicho.

– W góry?

– Raczej na drogę. Niestety patrolujemy także kierowców.

– Wiem, spoko – podsumowała, wzruszając ramionami. – Wczoraj Charlie uczył mnie czyścić jakieś wiązki rozpuszczalnikiem.

– Mówisz serio?

– Wystraszyłam się, że takie rzeczy musi umieć każdy.

– Zapewniam, że nie. Charlie cię nabrał, pewnie jeszcze postanowi to powtórzyć, miej się na baczności.

– Dzięki za ostrzeżenie.

– No to dobra, Mary, opowiadaj coś o sobie. Tu wszyscy wszystko o sobie wiedzą, nie ma tajemnic.

– Nie mam zbyt wiele do opowiedzenia. Przyjechałam z Joyce, bo kocham przyrodę, zwierzęta, góry, ale chyba inaczej wyobrażałam sobie pracę tutaj – żaliła się smutna.

– Szybko prysnął czar.

– Kurde, wiem, że marudzę. Nie powinnam, ale skoro dziesięć razy na dobę zastanawiam się, czy dobrze zrobiłam, to chyba o czymś świadczy, no nie?

– Pamiętaj, nic na siłę – radziłem. – Musisz czuć się tu dobrze, musisz to kochać, inaczej się zajedziesz. Praca w parku narodowym jest specyficzna.



- Zdążyłam zauważyć, a szef to kocha?
- Danny jestem. - Podałem jej rękę.
- Mary.
- Miałem nadzieję, że przestanie mi „szefować”.
- Kocham góry i kocham pracę w tym miejscu - wyznałem. - Tylko ta miłość niesie ze sobą wiele wyrzeczeń.
- Ha! - Zaśmiała się. - Jak każda miłość. Zostawiłam narzeczonego w Joyce i cholernie za nim tęsknię.
- Jak to pogodzicie?
- Nie mam pojęcia, a szef... to znaczy ty, masz kogoś?
- Nie, sama się przekonasz, że albo ta praca, albo życie prywatne. Zawsze coś ucierpi kosztem drugiego.
- Nie strasz... planujemy ślub w przyszłym roku.
- Dali ci mieszkanie? - zastanawiałem się.
- Tak.
- No to narzeczonego może cię odwiedzać.
- Mój grafik trochę to wyklucza - odparła ze smutkiem. - Ale może jakoś to będzie. A ty gdzie mieszkasz?
- Jak wszyscy, w Port Angeles, mam dom po rodzicach, ale co z tego, jak pusty. Nawet psem bym nie dał rady się zająć.

# PRYZYSTANEK 14

## Ana

Przemierzałam Hurricane Ridge Rd owładnięta zachwytem otaczających mnie widoków. Nawet nie wiedziałam, jak to się stało, że wyjechałam z Port Angeles, kierując się w stronę Parku Narodowego. To, co powinno było mnie interesować, zostawiałam za plecami, nie mogąc przestać pedałować zauroczona krajobrazem, pogodą i wolnością. Rower okazał się strzałem w dziesiątkę. Tylko ja, dwa koła, asfalt, po którym sunęłam jak zawodowy natchniony pasją kolarz, i zieleń wzniesień. Wyśmienity początek dnia.

I właśnie wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewałam, choć powinnam była się na to przygotować, zagrzmiało. Jedno niepokojące bardzo głośne wyładowanie omal nie rzuciło mnie z roweru. Podniosłam wzrok, bo słońce wciąż wisiało mi nad głową. Rozejrzałam się po niebie i dopiero za plecami ujrzałam nadciągający złowieszczy koniec świata albo chociaż koniec tego uroczego dnia. W mgnieniu oka jasność ustąpiła mrocznej aurze. Zrobiło się ciemno, chłodno i wietrznie. Zagęściłam ruchy w poszukiwaniu jakiegoś schronienia. Nie chodziło o to, że bałam się zmoknąć, ale bałam się spędzić burzę w środku wysokiego, gęstego lasu.

Wreszcie na horyzoncie pojawiły się zabudowania. Z trudem oddychałam, ale szybko pogarszająca się pogoda skutecznie mnie mobilizowała. Dojechałam do pierwszej posesji z pięknie przystrzyżonym trawnikiem. Kiedy na mojej skórze zaczęły pojawiać się wielkie krople deszczu, wdarłam na teren bez zawahania. Wprowadziłam rower aż pod drzwi domu. Udało mi się w ostatniej chwili, bo gdy tylko przykleiłam się do fasady, nadeszło prawdziwe oberwanie chmury. Deszcz uderzał o mały daszek zamontowany nad wejściem, chronił zarówno mnie, jak i pożyczony pojazd.

Gdy z nadzieją oczekiwałam końca rześistej ulewy, tuż za moimi plecami otworzyły się drzwi. Wystraszona i zawstydzona spojrzałam w twarz gospodarza.

– Wejź do środka – zaprosił mnie, wychodząc na werandę po mój rower.  
– Dziękuję, ale nie chcę robić kłopotu – tłumaczyłam, baczenie się mu przyglądając. – Czy my...?

Młody mężczyzna miał ładną, symetryczną, pocziwą twarz. Jego gładka skóra zarumieniała się od letniego słońca, a ciemne oczy błyszczały w półmroku pochmurnej aury. Dało się przyuważyć delikatny cień zarostu.

– Tak, my się już widzieliśmy.

Strażnik, któremu oddałam obiad, wprowadził do środka mój rower. Weszłam za nim, nerwowo przecierając mokre ręce.

- Chcesz ręcznik?

- Obejdzie się. Dziękuję za ratunek.

- Spoko, powiedzmy, że to rewanż za zupe. - Uśmiechnął się i wysunął do mnie dłoń. - Bowen jestem albo Boo.

- Miło mi - mruknęłam, podawszy mu rękę. - Ana...

Czułam się niezręcznie. Mężczyzna przed trzydziestką, ubrany w obcisły biały T-shirt, dziwnie się prężył i przenikliwie mi przyglądał. Znajdowaliśmy się w ciasnym przedsionku, do tego z moim rowerem i ogromnym onieśmieleniem. Cofnęłam dłoń i z głupim uśmiechem wyjrzałam przez okienko, znajdujące się koło drzwi.

- Ma padać do wieczora.

- Mówisz serio?

- Nie wiedziałaś? Trąbią o tym od wczoraj. Wejdz do środka. Teraz i tak nigdzie nie pojedziesz.

Ruszył pierwszy, więc nieśmiało pomaszerowałam tuż za nim.

- Nie chcę ci się zwałać na głowę, na pewno jesteś zajęty.

- Wyluzuj, mam dziś wolne.

Dotarliśmy do kuchni, gdzie na stole stał talerz z kanapkami.

- Chcesz się czegoś napić? Kawy, herbaty?

- Może być woda.

- Opowiadaj coś - zachęcił, napełniając czajnik. - Przyjechałaś tu sama? Na urlop?

Wiedziałam, że trochę u niego zabawię i bez wypicia herbaty się nie obejdzie. Naszykował na blacie dwa kubki i usiadł do stołu. Nie chciałam mu o niczym mówić, więc postanowiłam naprędce coś zmyślić.

- Bardzo lubię tu przyjeżdżać - odparłam obojętnie. - A samotne wycieczki są lepsze niż niejedna psychoterapia.

- Nie wiem, nie byłem. Kanapkę?

Wysunął do mnie talerz z jedzeniem: chleb z masłem orzechowym i plastrami banana poukładanymi zadziwiająco równo.

- Nie, dziękuję.

- Nie masz przyjaciółki, chłopaka, z którymi mogłabyś spacerować? - wypytywał, jedząc.

- Wolę samotność.

- Na co dzień czy na urlop?

- Jedno i drugie.

- Więc singielka, ta? - Spojrzał, wyczekując odpowiedzi.

- Pracujesz w parku? - zmieniłam temat.

- Tak.

- Lubisz góry? Chyba musisz, skoro tu mieszkasz i jesteś obrońcą lasu.

- Czy lubię? - zastanowił się. - Znam tu każdą dziurę, wychowałem się w tych lasach. Powiedz, samotna Ano, nie szukasz nikogo na życie?

- Najpierw muszę znaleźć siebie.

- Co to znaczy? - zapytał, marszcząc czoło.

- Wyjechałam tu, aby nabrać dystansu; postanowić, co dalej; zdefiniować swoje potrzeby.

- Rany... ty jesteś taka poważna czy ja aż taki zacofany? Tak się robi?

- Jeśli masz poukładane życie, nie musisz nic analizować i postanawiać - wyjaśniłam. - Wtedy po prostu żyjesz.

- A ty nie masz poukładanego życia?

- Jak na razie w ogóle nie mam własnego życia, dlatego tu jestem. - Zaczęło się robić dziwnie, więc odbiłam piłeczkę. - A ty mieszkasz tu sam?

- Tak, mieszkam sam.

- Nie masz przyjaciela, dziewczyny, z którymi mógłbyś zamieszkać? - odegrałam się.

Rozbawiło go to.

Wskazał na mnie palcem i przełknął kanapkę.

Woda się zagotowała, więc wlał ją do kubków i wrzucił torebki herbaty.

- Co ty tu będziesz robić? - zagadnął, gdy wrócił do stołu. - Łazić po górach?

- Tak.

- Gdzie się zatrzymałaś?

- Codziennie gdzie indziej. Tam, gdzie poniosą mnie nogi.

- Poważnie? - Nie dowierzał, przyglądając mi się krzywo. - Na długo tak?

- Kto wie.

- Jesteś bardzo tajemnicza - skwitował.

- Chyba powinnam wracać - rzekłam, odrywając się od stołu. - Mógłbyś zamówić mi taksówkę?

- Że co? - Ekspłodował śmiechem. - Widziałaś tu taksówki?

- W sensie... jakiś przewóz - wytłumaczyłam.

- Może ubera? - szydził.

- Nie ma tu czegoś takiego? Może jakiś Moises świadczy usługi przewozowe?

- Jesteś uprzedzona?

- Raczej świadoma. Taksówkarz to zawód dla imigrantów, czyż nie?

Bowen spojrzał dziwnie.

- U nas nie ma taksówek. - Odebrał mi nadzieję. - Weź siądź na tyłku, gdzie uciekasz? Boisz się mnie?

- Nie chcę cię kłopotać... - rzekłam. - Skoro i tak ma ciągle padać, to nie ma najmniejszego sensu, abym tu siedziała.

- Nie chcę cię kłopotać - powtórzył drwiącym tonem. - Ana, jesteś na końcu świata, więcej luzu, dziewczyno. Dam ci radę, mogę?

- Niechętnie, ale jeśli musisz.

- Nikt nie potraktuje cię tu serio, jeśli będziesz taka spięta. Jeśli ktoś ci coś oferuje, to nie dlatego, że jest uprzejmy czy że tak wypada, ale dlatego, że tak chce, rozumiesz? Więcej zaufania do ludzi. Tu każdy mówi, co myśli.

- Zapamiętam.

- Sam mogę cię odwieźć. Tylko mam na aucie trochę sprzętu, rower musi zostać.

- Niech będzie - zgodziłam się, nerwowo przebierając nogami. - Tylko nie wiem, czy to daleko. Wsiadłam na rower i po prostu jechałam przed siebie.

- Aż zajechałaś do mnie... może to przeznaczenie?  
- Nie wyglądasz na kogoś, kto wierzy w... los.  
- Auć - jęknął zawiedziony. - Uważasz, że nie jestem romantyczny?  
- Ani trochę.  
- Masz rację - przyznał z uśmiechem. - Mam kumpla, który wierzy w gwiazdy. Spogląda w nie i szuka tam czegoś dla siebie. Bzdety. Widziałaś go, był ze mną wczoraj. - Spojrzał na mnie znad swojego kubka i już wiedziałam, że próbuje wybadać grunt.  
- Coś kojarzę - mruknęłam, przypominając sobie o „szarym straszaku”, i już bardziej obojętnie nie mogłam brzmieć.  
- To Danny, spoko gość.  
Skinęłam rytmicznie kilka razy, jakbym się z nim zgadzała.  
Bowen to twardy, konkretny człowiek. Na swój sposób przystojny. Pod warunkiem, że gustuje się w wymuskanych narcyzach. Zawsze wypinał klatę i wysoko zadzierał brodę. W opakowaniu teledyskowego bad boya tkwiło sporo uroku i serca pełnego dobroci.

# PRZYSTANEK 15

## Boo

**P**o herbacie wsiedliśmy do mojego pick-upa, zawalonego gratami mojego brata, które miałem mu przewieźć do Port Angeles. Ana nie umiała mi wytłumaczyć, gdzie mam ją odstawić, dlatego jechaliśmy w kierunku PA. Usłyszałem w radiu Take my hand 5 Seconds of Summer.

- Zajebista piosenka. - Podgłośniłem. - Słyszałaś?
- Nie.
- Katują ją we wszystkich stacjach. Serio nie znasz?
- Nie.
- Nie słuchasz takiej muzyki?
- Ostatnio słuchałam Imagine Dragons.

Spojrzałem na nią z zaciekawiony, czy mówiła serio, ale chyba tak.

- Skąd w ogóle jesteś? - zapytałem z ciekawością.
- Z LA.
- Kawał drogi. Czym się zajmujesz?
- Teraz chyba już niczym - odparła niewyraźnie.

Nie mogłem złapać z nią wspólnego języka. Nie była rozmowna, a to utrudniało kontakt. W odpowiedzi słyszałem zwykle jedno niemrawe słowo, a więc miała mnie gdzieś. Ale wkurzała mnie taka drętwa atmosfera, szczególnie w samochodzie, więc próbowałem przedrzeć pancerny mur Any.

- Take my hand - śpiewałem - now and forever.
- Zerknąłem na pasażerkę, ale w ogóle ją to nie ruszało.
- Jesteś bezczelna, Ana - powiedziałem wprost.
- A to czemu?
- Bo przywiozłaś do nas smutek. Myślisz, że wyjedziesz sobie stąd i go tu zostawisz?
- Nie - zaprzeczyła z powagą. - Ja stąd nie wyjadę.
- Jak to?
- Zostaję tu na zawsze - zapowiedziała bez cienia uśmiechu.

Czचे gadanie turystów. Ale niech jej będzie. Nie byłem typem człowieka, który zabija marzenia w ludziach.

- Stój! - krzyknęła ze strachem i automatycznie nadepnęłam na hamulec.
- Co się stało?
- Zapomniałam rzeczy z koszyka.

- Serio? – rzuciłem poirytowany. – Wiesz, jak mnie wystraszyłaś? Nie robi się tak.
- Musimy zawrócić.
- Nie mogę ci tego później podrzucić? Wjechaliśmy do Port Angeles.
- Proszę, zawróć – nalegała.
- Masz tam jakieś tajne dokumenty? – zażartowałem, zawracając auto.

Nie odpowiedziała, a to trochę mnie zaintrygowało. Kompletnie nie umiałem rozgryźć tej laski. Ewidentnie była dziwna, więc pewnie chodziło o breloczek, który dostała od byłego, i o to cała afera. Wróciliśmy do mnie, zabrała co jej i odwiozłem ją do Rose. Okazało się, że zatrzymała się u mojej znajomej.

Kiedy wysadziłem Anę, wróciło sporo wspomnień. Każdy pokój tej skromnej agroturystyki został przez nas kilkakrotnie „wypróbowany”. Ale czas leciał i nikt nie stał w miejscu. Było, minęło. Dostrzegłem nadjeżdżający z naprzeciwka wóz patrolowy, za kierownicą siedział Danny. Zjechał na chodnik, zaparkował przede mną i podszedł.

- Ty tutaj? – zdziwił się, wsiadając do mojego auta, bo deszcz nie odpuszczał. – Odgrzewasz relację z Rose?

- No co ty – zaprzeczyłem, zerkając w kierunku domu. – W życiu nie zgadniesz, co tu robię, dlatego oszczędzę ci prób. Wiesz, kto się tutaj zatrzymał?

- Ana? – rzucił z nadzieją.

- Otóż to – potwierdziłem z uśmiechem. – Ale nie to jest najciekawsze. Słuchaj tego... Siedzę sobie w chacie, zabieram się do drugiego śniadania i słyszę zwiastuny prawdziwej burzy. Ale nie mam tu na myśli deszczu. Ktoś wszedł na werandę, wiesz, jak ona skrzypi. Podchodzę do okna, a tam zbłąkana niewiasta w króciuteńkich spodenkach. Czaisz bazę? Schowała się przed deszczem pod moim dachem.

- Jak ona się tam znalazła?

- Przyjechała na rowerze.

- Odwiozłeś ją?

- A co miałem zrobić? Pogonić? Czy zaproponować nocleg? – Klepnąłem go z uśmiechem.

- Dowiedziałeś się czegoś?

- Tylko tego, że jest bardzo dziwna.

Danny spoglądał ze zmarszczonymi brwiami.

- Serio – potwierdziłem. – Jest sama, ale nikogo nie szuka.

- Może szczęśliwa singielka?

- Oby nie zatwardziała feministka. I nie wygląda na szczęśliwą.

- Co masz na myśli?

- Na zewnątrz jest taka kolorowa, no nie? I ten uśmiech... a jak z nią gadasz, to pełna smutku.

- Może ty tak na nią działasz?

- Ana ma jakiś problem, mówię ci. Wspomniała coś, że szuka... – zrobiłem przerwę. – Jak ona to powiedziała? Szuka siebie, czy coś.

- Co w tym dziwnego? Każdy ma czasem egzystencjalną wycieczkę z samym sobą.

- Ja nie.

- Ty nie, bo twoje wycieczki kończą się w łóżku - dogryzał. - Niczego więcej nie potrzebujesz do szczęścia poza szeroko rozwartymi nogami dziewczyn. Jak kiedyś zabłądzisz, to z pewnością właśnie tam się odnajdziesz.

- Goń się, Danny. To uderza w moją godność.

Czekałem, aż wysiądzie, abym mógł odjechać, ale Dan popadał w coraz głębsze zamyślenie.

- W ten sposób nigdzie nie dojdzie - stwierdził wreszcie. - To podróż donikąd. Zabijanie czasu.

- To ucieczka przed samą sobą - podsumowałem. - Mówiła, że musi odnaleźć siebie, ale na moje ona przed czymś ucieka. Mówię ci jak kumpel kumplowi, daj sobie spokój. Albo nie! Danny, weź ją zaprosz na romantyczny spacer po lesie - sugerowałem w przyjacielskim geście. - Sam wyrobisz sobie o niej własne zdanie.

- Taa... - jęknął kpiąco.

- Weź skumaj... - mówiłem z przejęciem. - Trafia do mnie cała mokra i tak seksownie bezradna. Witamy się uściskiem w półmroku, na zewnątrz szaleje szumna ulewna, pioruny roztrzaskują się po okolicy. I co? Zupełnie nic. Nawet przez ułamek sekundy nie poczułem żadnego napięcia. W takich okolicznościach rodzą się piękne historie. Ale ona nie przejawiała najmniejszego zainteresowania. Nic nie było nawet odrobinę dwuznaczne, wszystko jasne jak słońce. Jej milczenie krzychało: „Jestem nie do zdobycia!”. Nie wiem, stary, może to lesba.

- A może zwyczajnie nie leciała na ciebie?

- Wszystkie na mnie lecą, ta ma jakiś wstręt.

- Do ciebie?

- Do facetów ogólnie.

- Nie jest u siebie, przytrafiła jej się niemiła niespodzianka, była zmuszona prosić obcego o pomoc - analizowałem. - Nie jest taką dziewczyną, która idzie do łóżka z nieznanym, bo nadarza się bajkowa okazja. Nie dorabiaj tu żadnej niefajnej historii. Boli cię, że w końcu którejś nie wpadłeś w oko - brechtiał się.

- Wyskakuj. - Wypchnąłem go dla żartów.



# PRYZYSTANEK 16

## Ana

Cześć, jestem Rose – przywitała mnie uśmiechnięta pani w kręconych krótkich włosach. – Mama wspominała o tobie.

– Dzień dobry. – Uścisnęłam jej dłoń. – Jestem Ana. Chciałabym zostać na dzisiejszą noc, jeśli to nie problem.

– Żaden – rzekła i pognąła do sąsiedniego pokoju. – Złapała cię ulewa. Ja na szczęście zdążyłam wrócić, nim zaczęło padać.

Zjawiała się z ręcznikiem, który od razu mi podała.

– Pani mama mnie ostrzegła, ale nie sądziłam, że tak nagle pogoda się załamie. Ranek był piękny.

– Mów mi po imieniu, proszę – zachęciła. – Mam dopiero cztery dychy, jeszcze czuję się młodo.

– Czterdzieści sześć! – zawołała starsza pani z sąsiedniego pokoju.

Rose wywróciła oczami, a ja zaśmiałam się w głos. Gospodyni moteliku była całkiem dobrze zakonserwowana jak na kobietę po czterdziestce i z dużym bagażem doświadczeń. Kręcone włosy dodawały delikatności jej okrągłej buzi. A superszczupła sylwetka sprawiała młodzieńcze wrażenie. Do tego nosiła infantylne sukienki w kolorowe wzory.

– Rower został u Bowena, strażnika parku – powiadomiłam z nadzieją, że nie oberwę za to. – Jak przestanie padać, od razu po niego pójde... pojadę... jakoś.

– U Boo? Znacie się?

– Nie, trafiłam do niego przypadkiem, kiedy uciekałam przed burzą – tłumaczyłam przejęta.

– Uważaj na niego – ostrzegła z uśmiechem. – Lubi miastowe. A rowerem się nie przejmuj, sama go odbiorę. Chętnie złożę wizytę Boo, mam z nim do pogadania. Chodź, zaprowadzę cię do twojego pokoju.

– Dobrze, tylko wezmę swoje rzeczy.

– Na jedną noc? – pytała, gdy wchodziłyśmy po schodach.

– Dużo wędruję, a w zasadzie to szukam miejsca na... – zawahałam się i postanowiłam nie rozpowiadać na lewo i prawo, co planuję – dłuższy przystanek.

– Możesz zostać u nas.

– Nie ukrywam, że wołałabym coś bardziej odludnego.

– Nie boisz się wędrować sama?

– Szczerze mówiąc, to sądziłam, że zaznam tu większej samotności. Jak na razie ciągle na kogoś trafiam.

– Tu jest sporo dzikich zwierząt – przestrzegają. – Niedźwiedzie, pумы, kojoty, wilki.

– Bardziej obawiam się innego gatunku – bąknęłam, mając na końcu języka „facetów”, ale się powstrzymałam.

– Dam ci kilka adresów, gdzie samotność i lęk zajrzą ci do tyłka. – Roześmiała się. – Jesteśmy, to twój pokój. W łazience znajdziesz ręczniki i podstawowe płyny. Jak zgłodniejesz, to zapraszam do kuchni.

– Mogę już tu zostać? Jest wcześnie.

– Mam ci kazać siedzieć w holu, skoro pokój stoi pusty? Daj spokój... rozgość się.

– To może od razu zapłacę. – Zrzuciłam plecak na podłogę, aby wyjąć z niego pieniądze.

– Ana, spokojnie, później się tym zajmiemy. Wyschnij, zmień ubranie, odpocznij.

– Bardzo dziękuję.

Z uśmiechem zamknęłam się w swoim pokoju. Był śliczny, przestronny i przytulny. Na okrągłym stoliku stał wazon z kwiatami. Obok leżał magnes z krajobrazem górskim, prezent dla gości.

Odłożyłam plecak i podeszłam do okna, by sprawdzić widok. Liczyłam na jakiś wierzchołek góry albo gęsty las, ale mglista aura rozmazała wszystko. Prawie. Spostrzegłam dwa auta zaparkowane przy furtce. Niebieski pick-up Bowena, który nie wiedzieć czemu, wciąż tam tkwił, i przyklejony do niego wóz straży parku z tym samym logo, które nosili na swoich szarych koszulach.

Otworzyłam okno, aby wpuścić do środka świeże powietrze, i wtedy z auta Boo wysiadł ten jego kolega, o którym wspomniał. Deszcz wciąż lał się z nieba, choć już delikatniej. Chłopak uniósł twarz w moją stronę i jakby na moment znieruchomiał. Nie wiedziałam, jak się zachować, to było trochę dziwne. Wtem moją uwagę skupił Boo, który do mnie pomachał. Już miałam unieść dłoń, ale gdybym to zrobiła, wyglądałoby, jakbym witała się z tym drugim.

# PRZYSTANEK 17

## Ana

**Ponoć gdy dziewczyna ścina włosy, wkrótce zmieni swoje życie. U mnie było odwrotnie. Skróciłam je o połowę po tym, jak wszystko wywróciło się do góry nogami**

**W**zięłam kąpiel i zmieniłam ubranie, by wreszcie zejść do dwóch przesympatycznych mieszkań tego domu.

- Jak przejażdżka rowerem? - zagadnęła starsza pani, siedząca na taborecie przed domem.

- Pełna przygód. - Zaśmiałam się, przechadzając wzdłuż ścieżki wiodącej do chodnika. - Pogoda się poprawiła.

- Nie ciesz się przedwcześnie! - zawołała Rose, kucająca pomiędzy kwiatkami. - Chwilówka.

- Skąd wy to wiecie?

- Wystarczy wsłuchać się i wpatrzeć w przyrodę, młoda damo - powiedziała staruszka.

- Ale w co konkretnie? W chmury?

- A gdzie tam. W zwierzęta. Jaskółki nisko latają, koty leniwie wykładają się w głębi domu.

- Ptaki nie ćwierkają - wspomniała Rose.

- Ale wrony podnoszą alarm - wtrąciła starsza pani. - Komary nie tną przed deszczem.

- Mrówki bunkrują się w swoich kopcach - uzupełniła córka. - Zamykają otworki przed powodzią.

- A i ryby wzmagają ruch - przypomniała wesoło pani.

- A leżące na pastwiskach krowy?

- To akurat mit. - Rose się zaśmiała. - Gdy krowy napełnią swoje żołądki, kładą się, by w spokoju trawić.

- A teraz skąd wiadomo, że jeszcze popada? - Spojrzałam na starszą panią.

- Z chmur.

- Tamte to cumulonimbusy. - Rose wskazała na niebo. - Na pewno z nich popada.

Uniosłam głowę i ujrzałam zbliżającą się partię złowieszczych gęstych kłębow.

- To czemu tak sobie tutaj siedzicie jak gdyby nigdy nic?

- Bo jeszcze nie pada - spostrzegła Rose, rozkładając ręce. - Ciesz się tym, co jest, a nie martw tym, co będzie.

- Bo jeszcze nie nadeszło i kto wie czy nagle coś się nie zmieni – dodała siedząca pani. Zauważyłam, że Rose do kogoś macha, więc odwróciłam się w kierunku ulicy. Mijał nas z wolna samochód. Kierował TEN chłopak, kolega Boo.

- Nie widział mnie? – zawołała zawiedziona. – Nie odmachał, ale tu patrzył...

- Poluje tu niczym sokół wędrowny – wspomniała starsza pani.

- Taak? – zdziwiła się młodsza kobieta. – A niech mnie.

- Co jest? O co chodzi? – pytałam.

- Poznałaś Dana? – zagadnęła Rose, wygrzebując kalosze z błota.

- Tego drugiego strażnika?

- Drugiego, licząc po Boo? – Zaśmiała się.

- Przelotnie...

- Chyba wpadłaś mu w oko. – Podeszła bliżej. – Ale numer, Danny to wycofany, spokojny chłopak. Nie angażuje się tak jak Boo, wybacz. – Machnęła ręką. – Lubimy sobie czasem poplotkować, takie życie w tej mieścinie. Wejdźmy do środka, zaraz lunie.

Siedziałyśmy we trzy w dużym pokoju gościnnym, dostępnym dla wszystkich odwiedzających.

Popijałyśmy herbatę z cytryną i gawędziłyśmy o babskich sprawach.

- Masz piękne gęste włosy – chwaliła Rose. – Mogę zapleść ci warkocz?

- Pewnie. – Ucieszyłam się. – Zazwyczaj noszę rozpuszczone.

- Rany, jakie grube – podziwiła, łapiąc je w dłoń.

- Dopiero co je ścięłam, sięgały za pośladki.

- Poważnie?

- Ponoć jak dziewczyna ścina włosy, wkrótce odmieni swoje życie – odezwała się starsza pani.

- U mnie było odwrotnie – wyznałam z dziwną chandrą. – Postanowiłam zmienić swoje życie i to był pierwszy krok. Drugi to ubrania.

- A co z nimi?

- Są zupełnie w nowym stylu – powiadomiłam z radością. – Wcześniej nosiłam same ciemne rzeczy. Teraz mam tylko jeden czarny stanik, nic więcej. Nawet buty mam brązowe.

- Skąd taka zmiana? – zaciekawiała się Rose, zaplatając moje włosy.

- Samo przyszło.

- Nie wyglądasz na trzydzieści lat, a to właśnie wtedy następuje pierwszy poważny rachunek sumienia, który prowadzi do takich zmian – wysnuła. – Ja już jestem po dwóch. Na trzydziestkę postanowiłam dojechać autostopem do Tokio.

- O! Udało się?

Starsza pani zaniosła się od śmiechu.

- Nawet nie wyjechała z miasta – wspomniała.

- Czemu?

- Nie mówmy o tym – zbyła Rose. – Przy okazji czterdziestych urodzin ścięłam włosy na krótko, tak, wiesz, na chłopaka, i zrobiłam sobie tatuaż na plecach.

- Jaki?

- O tym też nie mówimy – jęknęła.

- Ej, to nie fair! - Uderzyłam ręką w stół. - Rozbudziłyście moją ciekawość i nic nie powiecie?

- Są takie sprawy, dzieciaku, o których lepiej się milczy - wyznała z pełną powagą. - Masz jakąś gumkę?

- Nie przy sobie.

- Proszę. - Starsza pani podała gumkę recepturkę, wyjętą z kieszonki fartucha.

- Idź się zobacz - mruknęła dumnie, na co od razu podniosłam się z krzesła.

Przystanęłam w przedpokoju przed lustrem zawieszonym na białej drewnianej ścianie.

- Wyglądasz jak mała dziewczynka! - zawołała.

Przyglądałam się sobie w zastanowieniu, kim chciałabym teraz być. Porzucając dotychczasowe życie, stanęłam przed wyborem. Mogłam określić się na nowo. Wymyślić wszystko.

Być kimś zupełnie innym. Ana stała się wytworem mojej kreatywności, ale i strachu.

# PRZYSTANEK 18

## Ana

### Po południu

**C**o będziesz dzisiaj robić? – zapytała Rose, gdy odniosłam do kuchni talerze po obiedzie.

– Powinnam odzyskać rower.

– To już ustaliłyśmy. Pytam o twoje plany na pobyt w Port Angeles.

– Chwilo skomplikował je deszcz – zawodziłam.

– Mam dobre wieści – rzekła i wskazała głową na drzwi do ogrodu.

Ujrzałam przymierzającego się do wyjścia czarnego kota.

– Otworzysz mu? – spytała, ugniatając dłońmi jakiś farsz w wielkiej misie.

– Czy to oznacza, że deszcz ustąpił na dobre? – upewniałam się, wypuszczając zwierzaka na dwór.

– No i chyba nawet przedziera się już słońce. – Zerkała w kierunku okna.

Spojrzałam na zegarek na ręce, dochodziła czwarta.

– Pójdę na spacer, może na piwo.

– Byłaś w Never ending fog? – zapytała.

– Nie, ale kojarzę to miejsce.

– Idź tam – powiedziała to dość nakazującym tonem.

Tak więc poszłam.

Już dawno zaintrygowało mnie to miejsce, chociażby z uwagi na nazwę. Czym, do diaska, była nigdy niekończąca się mgła?

Szłam w rytmie milknącej ponurej aury, czyli wolno. Niebo leniwie jaśniało, jakby nikt z turystów nie zasłużył sobie na obecność w tej górskiej krainie. Im dłużej przebywałam na łodzi, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że mój dom powinien znajdować się znacznie wyżej i dalej od tego kolorowego zgiełku, jadłodajni, przystanków, ciężarówek i słonego wiatru. Chłód przyjemnie muskał moje ramiona. Nogi osłaniały mi cienkie różowe spodnie dresowe, włożone w brązowe górskie trapery.

Dotarłam do ciekawej na swój sposób budy o tej enigmatycznej nazwie. Weszłam do ciemnego wnętrza szukać odpowiedzi i piwa. Od razu zauważyłam, że jest niewiele miejsc, w dodatku w większości zajętych. Ludzie powodowali spory gwar, a przez to przedzierała się muzyka. Podeszłam do baru, zamówiłam piwo smakowe i usiadłam na jedynym wolnym hokerze przy krańcu blatu. Próbowałam objąć wzrokiem wiszące na ścianach

obrazy i plakaty, ale na horyzoncie pojawiła się znajoma twarz. Złapałam się na tym, że w zdziwieniu rozchyliłam wargi. Grymas szybko przybrał wrogi ton, bo poczułam lekką złość. Obróciłam się z taborettem w kierunku barmana.

- Jak leci? - zagadnął łysawy, krępy gość, który dopiero co podał mi alkohol.
  - Małe macie to miasto - westchnęłam z zawodem. - Ciągłe widzę te same twarze.
- Mężczyzna uśmiechnął się i podał mi talerzyk z orzeszkami.

- To nie wina miasta - powiadomił. - Ale tych twarzy.

Nie wiem dlaczego, ale odwróciłam się ponownie.

On zniknął.

Nie mogłam go nigdzie wypatrzeć. Zorientowałam się, że desperacko poszukiwałam go w tłumie. Jakbym chciała się upewnić, że to faktycznie był Danny.

- Zgubiłaś kogoś? - zapytał barman, czym sprowadził mnie na ziemię.
- Raczej próbuję zgubić.
- Ukrywasz się? Kiepska kryjówka.
- Kiepska to jest muzyka - powiedziałam z lekkim uśmiechem.
- Szafa grająca. - Wskazał palcem. - Nie ja wybieram repertuar.
- Wow! Mogę?
- Jak cię stać.

Radość poderwała mnie na nogi. Drapnęłam swoje piwo i ruszyłam do maszyny. Okazała się nieco nowocześniejszą wersją niż te, które kojarzyłam ze starych barów czy wyprzedaży garażowych. Wrzuciłam kilka centów i zaczęłam przeglądać listę utworów, sunąc palcem po ekranie dotykowym, próbując się na coś zdecydować. I wtedy obok mnie stanął strażnik. Nie odezwał się, a jedynie zaglądał mi przez ramię, czekając na mój wybór. Czułam się skrępowana, bo zrozumiałam, jaka to wielka odpowiedzialność kliknąć coś na tym sprzęcie. Wybraną przeze mnie piosenkę usłyszą wszyscy w lokalu. Zrobiłam krok w bok i spojrzałam na strażnika w wersji prywatnej. Miał na sobie džinsy i czarną koszulkę, a także, jak ja, piwo w jednej ręce.

Popatrzył na mnie dość smutno, jakby chciał przeprosić za swoją obecność. Jego spojrzenie roztopiło złość, która zakorzeniła się wcześniej w mojej głowie. Musiałam oderwać od niego swoją uwagę. Zawiesiłam się ponownie na szafie grającej, choć odwaga wcale nie urosła. Danny postawił krok do przodu i musnął palcem po ekranie maszyny, wyglądającej raczej jak bankomat niż sprzęt do rozrywki. A kilka sekund później lokal wypełniło brzmienie, które już wcześniej słyszałam.

5 Seconds of Summer, Take my hand.

O nie. Ten utwór przywodził mi na myśl Bowena. Zrobiło się dziwnie. Oboje milczeliśmy, ja może trochę się kołysałam, nie wiedziałam, czy z nerwów, czy dlatego, że piosenka zaczęła mi wchodzić. Kiedy z głośników popłynęły słowa, postanowiłam uciec. Ruszyłam w drogę tak energicznie, że gdy Danny złapał mnie za ramię, rozlałam trochę piwa.

- Przed czym uciekasz? - zapytał, zatrzymując mnie tak skutecznie, że nie mogłam się ruszyć. - Albo przed kim?

- Przed takimi jak ty - warknęłam.

Zadaliśmy sobie ciosy spojrzeniami, a potem mnie puścił, więc wyszłam z lokalu.

# PRZYSTANEK 19

## Danny

**C**o tam, Dan? – odezwał się Michael, właściciel przybytku Never ending fog i zagorzały barman. – Kto to?

– Żebym ja wiedział. Zagadka.

– Ale przyjezdna, ta?

– Na pewno nie tutejsza.

– Coś między wami ten tego? – dociekał.

– Takie rzeczy się czuje, widzi, wie – mówiłem przekonany. – A z nią jest jakoś dziwnie. Zachowuje się, jakby była strasznie nieśmiała, ale jak nasze spojrzenia się zetkną, to ona utrzymuje je odważniej niż ja. Penetruje mnie wzrokiem z góry do dołu, by zaraz obojętnie się od tego oderwać. Tak nie zachowuje się ktoś nieśmiały, ale cholernie świadomy tego, co robi. Tylko po co? Kiedy mamy okazję, żeby pogadać, ona ucieka. Jest taka perfidna? Robi to celowo czy kompletnie nieświadomie?

Michael utknął we mnie otępiały wzrok.

– Stary, nie znałem cię od tej strony – wysapał, jakby z wrażenia brakło mu tchu. – W końcu ktoś zawrócił ci w głowie.

– Czy ja wiem?

– Ty może jeszcze tego nie wiesz, ale ja już tak – zapewniał, wycierając szklanki.

– Ona ma mnie pewnie za kompletnego desperata, a ja próbuję ją tylko rozkminić.

– Czyli to przed tobą się kryła?

– A kryła się?

– Tak powiedziała.

– Sam widzisz. Zabiję Rose – zezłościłem się. – To przez nią tu jestem.

– Rose Blackmore?

– Ta... mówiła, żebym tu wpadł, bo ma coś dla mnie – powiadomiłem zażenowany. – Nienawidzę tego ich swatania. Mają mnie za jakiegoś debila. Jakby w samotności było coś złego.

– A nie ma? Samotność z definicji jest negatywnym zjawiskiem, stary.

– Alkohol też i co? – rzuciłem i podałem mu rękę na odchodne.

– Trzymaj się, Danny, a ja trzymam kciuki.

Od razu wróciłem do auta i właśnie wtedy ją zauważyłem. Kończyła piwo, siedząc na murku. Nie mogłem podejść, bo zerwałaby się do biegu. Czułem się przegrany. Cholernie mnie intrygowała, wszystko we mnie wyrywało się do niej, ale rozsądek kazał trzymać się



z daleka. Zacząłem wierzyć Boo. Ana była na maksa dziwna, ale jeszcze bardziej fascynująca. Usiadłem za kierownicą i uruchomiłem silnik. Ostatnie trzy sekundy na decyzję i postanowiłem odjechać. Trudno. Kiedy wycofałem i zerknąłem po raz ostatni w miejsce, w którym przed momentem siedziała, już jej tam nie było. To tylko dało mi potwierdzenie, że znowu uciekła. Zobaczyła mnie i zwiąła.

Nacisnąłem na gaz zrezygnowany, ale pogodzony z losem i wtedy stanęła mi przed maską. Nim puściłem sprzęgło i nim auto wyrwało do przodu, z powrotem deptałem hamulec. Podeszła do moich drzwi, więc opuściłem szybę z sercem w gardle.

– Wystraszyłaś mnie – wycedziłem spontanicznie.

– Wiem, przepraszam. Nie wiem, czemu to zrobiłam – tłumaczyła z zakłopotaniem. – Bałam się, że odjedziesz, a chciałam cię prosić o podwózkę. Mogę?

– Wsiadaj – zgodziłem się natychmiast.

Zdjąłem z fotela bluzę i rzuciłem ją na tył. Z niedowierzaniem patrzyłem, jak Ana wsiada i zapina pas.

– Już nie uciekasz? – wyrwało mi się.

– Nie – zaprzeczyła poważnie. – Nie muszę, nikt mnie nie goni.

Zawiesiłem się wlepiony w jej niewinną buzię i piękne, ale smutne oczy. Jeżeli faktycznie oczy są zwierciadłem duszy, to musiało skrywać się w niej nieopisane piękno.

– Jedziemy? – spytała, co pozwoliło mi się ocknąć.

– Tak. Wybacz, zaskoczyłaś mnie.

– Ja siebie też, ale nie chciałam wracać sama po zmroku. – Rozplątywała warkocz, rozpuszczając pofalowane włosy.

– Chodzisz sama po górach, a boisz się miasta?

Spojrzała zdziwiona, a ja utonąłem w zażenowaniu.

– Ludzie gadają – mruknąłem, aby nie wzięła mnie za kompletnego wariata. – Posłuchaj, Ana.

Znowu zdałem sobie sprawę, że brnę jeszcze głębiej...

– Dobra, miejmy to już za sobą – odezwała się. – Ja wiem, że masz na imię Danny, a ty wiesz, kim jestem ja. Już zdążyłam zauważyć, że wszyscy się tu znają i lubią plotkować.

– Wiem, jak to źle wygląda – zacząłem się tłumaczyć. – Pewnie masz mnie za jakiegoś stalkera zboczeńca. Przyjechałem tu na prośbę Rose.

– Rose? Tej, u której nocuję?

– Tak. Nie miałem pojęcia, że tam będziesz. Nie prześladuję cię.

– Rose próbuje nas zeswatać, aby mieć o czym plotkować przy rutynowym plewieniu chwastów – odezwała się z odrazą. – Nie przejmuj się, tak jest: jak ktoś nie ma własnego życia, to lubi wpięprzać się w cudze.

– Często im się to zdarza.

– Naprawdę? Szukają ci żony?

– Coś w tym stylu.

Dojechaliśmy pod dom Blackmorów, gdzie pożegnaliśmy się bez ceregieli.

# PRZYSTANEK 20

## Ana

**W**eszłam do środka, gdzie przywitała mnie pojedyncza skąpa lampka, stojąca na szafce przy ścianie. Ruszyłam głębiej, kierując się do schodów, które też pozostawały licho oświetlone, reszta pomieszczeń tonęła w ciemności.

– Cześć, miastowa dziewczyno – odezwała się Rose, gdzieś z tego mroku.

– Cześć – mruknęłam posepnie i do niej podeszłam.

Siedziała w fotelu z telefonem w ręce.

– Jak było w Never ending fog? Spotkałeś kogoś ciekawego?

– Wiem, co zrobiłaś – rzuciłam bez ogródek. – Może dla ciebie to jakaś forma rozrywki, wali mnie to, ale proszę cię, abys nie wścibiała nosa w nie swoje sprawy. Nie baw się w swatkę moim kosztem. Nie szukam nikogo. Tak trudno zrozumieć, że człowiek może chcieć być sam?!

– Prze... praszam.

– Daruj.

– Ana, pozwól mi wyjaśnić.

Ruszyłam na górę, wbiegłam ostentacyjnie po schodach i na koniec trzasnęłam drzwiami z hukiem. Kilka głębszych wdechów i ciemność zmyły ze mnie złość. Pomaszerowałam na łóżko i zatopiłam w poduszce twarz.

– Co mi odbiło? – jęknęłam do siebie.

Wstyd rozpuszczał się we mnie, szarpiąc moimi myślami. Przed oczami stanęli mi Danny, Rose i nawet ta starsza pani. Zachowałam się jak kretyńka. Jeszcze to dziecinne trzaśnięcie drzwiami. Żałowałam nawet tego, że wsiadłam do auta Danny'ego. Mógł narobić sobie przez to nadziei.

Przecież widziałam, jak pozerął mnie wzrokiem. Ale jakież to jego onieśmienie było... pociągające.

Leżałam targana emocjami i niedającymi się wyciszyć wspomnieniami. Chciałam zasnąć jak najszybciej, aby stracić kontrolę nad myślami, które mnożyły się w zawrotnym tempie, wpędzając mnie w coraz większe poczucie winy.

Rano czułam się jeszcze podlej, choć nerwy uleciały. Spakowałam się i postanowiłam uciec. Zeszłam na dół w poszukiwaniu miejsca, gdzie mogłabym zostawić pieniądze za nocleg. Zdecydowałam, że wsunę je pod lampkę przy drzwiach. Kiedy do niej podeszłam, w progu stanęła starsza pani.

- Dzień dobry. - Ucieszyłam się, że ją widzę. - Chciałam zostawić tu pieniądze, ale lepiej będzie, jak dam je pani.

- Dzień dobry - mruknęła zdziwiona i z uwagą mi się przyglądała.

- Proszę. - Wsunęłam jej w rękę banknoty.

- A gdzie ty się wybierasz skoro świt?

- Ruszam dalej.

- Bez śniadania?

- Zjem gdzieś po drodze.

Starsza pani patrzyła podejrzliwie.

- Chodź ze mną do kuchni, to dam ci ciasto na drogę.

Wyminęła mnie i zniknęła za rogiem.

- Nie trzeba - wołałam za nią ściszym głosem.

- Chodź, chodź.

Przystanąłam na progu kuchni i patrzyłam, jak wyjmuje blachę z lodówki.

- Mów prawdę, czemu zwiewasz?

Spojrzała krótko w międzyczasie.

- No dobra - westchnęłam, siadając przy stole. - Nakrzyczałam wczoraj na Rose i strasznie mi wstyd. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Piwo, ale nie mogę zganiać na alkohol.

- Słyszałam co nieco - przyznała się, a mnie zatkało. - Musisz jej wybaczyć. Rose pochowała męża, z którym była siedem lat. Ich też zeswatali znajomi i okazało się to strzałem w dziesiątkę. Dlatego nie próżnuje. Próbuje pomóc cudzemu szczęściu, bo własnemu nie potrafi.

- O cholera - westchnęłam smutno. - Teraz to dopiero mam wyrzuty sumienia. Co ja narobiłam?

- Powiedziałaś prawdę.

- Mogłam zrobić to bardziej subtelnie. Powinnam ją przeprosić.

- Daj już spokój, dziecko - odrzekła, podając mi zwitek ciasta. - Kto by się przejmował takimi błahostkami? Rose nie powinna była się wtrącać i sama dobrze o tym wie. Ona też chciała cię przeprosić.

- Naprawdę? Powinnam zostać i z nią porozmawiać.

- Lepiej nie. Sprawa rozejdzie się po kościach. Tym bardziej że Rose ma własne problemy.

- Jakie? Może mogę pomóc?

- Spłacić długi? E tam... Da sobie radę. Zawsze dawała. To silne dziewczuszyko, ma to po mnie.

- Ten hotelik nie przynosi oczekiwanych zysków?

- W tym roku jest tragedia, chyba przez te polityczne zagrywki. Wszystko drożeje, a my musimy opuszczać, aby przyciągnąć gości.

- O cholera - współczułam. - To ja jeszcze dopłacę... za ciasto i za ten rower.

- I tak dałaś za dużo. - Wysunęła do mnie banknot. - Proszę.

- A w życiu! - zawołałam, wstając z krzesła. - Nic nie wezmę!

Zaczęłam się wycofywać do drzwi, choć chciałam zostać i wesprzeć na duchu przemiłą, zatroskaną kobietę, ale obawiałam się, że wciśnie mi gdzieś pieniądze.

- Dziękuję za ciasto i za gościnę - rzekłam na pożegnanie. - Proszę pozdrowić i przeprosić w moim imieniu córkę.

- Z Panem Bogiem!

Wyszłam stamtąd w podłym nastroju. Nie mogłam sobie darować ataku na biedną Rose, która tonęła w problemach. Błyskawicznie podjęłam decyzję o zaszyciu się w jakimś odludnym schronisku z dala od cywilizacji.

# PRZYSTANEK 21

## Ana

**N**iczym wariatka przemierzałam górskie szlaki, obserwując ptaki, mrówki, niebo i wsłuchując się w odgłosy płynące z natury. Za wszelką cenę chciałam nauczyć się przewidywać pogodę jak rdzenny orophile. Jedyne, co potrafiłam wywnioskować z otoczenia, to fakt, że... zablądziłam. Od dłuższej chwili na żadnym drzewie nie mogłam wypatrzeć oznaczenia. Ścieżka, która mnie prowadziła, wydawała się solidnie wydeptana, tylko w żaden sposób nieoznakowana, a to świadczyło o jednym: zesłam ze szlaku. Każdy amator górskich wędrówek bardzo dobrze zna główny zakaz przemieszczania się po parku narodowym. Zdeptuje się wówczas chronioną roślinność, ingeruje w dzikie środowisko gadów, w tym boa. A i można natknąć się na gawry lub barłogi, a co najgorsze... na strażników parku, co też jakieś dwadzieścia osiem kroków później właśnie się stało.

- Wiesz, że nie powinno cię tu być?! - zawołała młoda dziewczyna, wrogo do mnie nastawiona, tarasując mi drogę.

- Wiem - potwierdziłam pokornie. - Zgubiłam się. Nie wiem, kiedy zesłam ze szlaku, nie zrobiłam tego celowo.

- Nie mogłaś zawrócić?

- Sądziłam, że idąc w górę, wreszcie gdzieś dojdę.

Cmoknęła niezadowolona i wtedy nadszedł... Boo.

- Ana? Rany boskie, dzieciaku, co ty tu robisz? - zawołał ucieszony. - Taka niegrzeczna jesteś?

- Zblądziła. Znacie się? - spytała strażniczka.

Oboje mieli na głowach beżowe kapelusze.

- Kto nie zna Any? - prychnął. - Jest tu dwa dni i wszyscy już o niej mówią.

- Serio? - wystraszyłam się.

- Wpadłaś w niezłe tarapaty, mała - powiedziała, zbliżając się do mnie. - Czekamy na misia.

- Na niedźwiedzia? Prawdziwego? Jest tu gdzieś?

- Prawdopodobnie. Synek zgubił się mamusi i pomagamy im się odnaleźć.

- Ładnie z waszej strony - rzekłam, próbując zachować przy tym powagę, choć nieco się spięłam.

- Twój zapach pomoże go zwabić - zadrwił.

- Pójdę sobie.

- Co ty myślisz, że możesz sobie tak tu spacerować? – oburzyła się strażniczka.  
- Mary, spokojnie, Ana to duże dziecko, nie trzeba na nią krzyczeć.  
- Pieprz się, Boo, nie traktuj mnie jak kretyнки – zdenerwowałam się. – Wrócę tam, skąd przyszłam, i znajdę szlak.

- Poczekaj. – Zatrzymał mnie, a gdy na niego spojrzałam, wskazał mi ręką drogę. – Idź w tamtym kierunku jakieś dwadzieścia jardów. Dojdiesz do drogi dla leśników. Potem w dół jakieś sto jardów, będzie tam duża polana, zobaczysz z niej drogowskaz z trasami szlaków.

- Pozwolimy jej iść samopas?  
- Wybacz gorliwość Mary, jest nowa, nieco nieopierzona – wyszeptał, a potem zawołał głośniej: – Ruszaj, nim się rozmyślę.  
- A co z niedźwiedziem? – zlekłam się.  
- Żartowałem, nie ma tu żadnego niedźwiedzia. To znaczy gdzieś pewnie jest, ale o tej porze smacznie drzemie.  
- Skąd to wiesz?  
- Ana, działasz mi na nerwy – tracił panowanie.

Wyrwałam przed siebie, nie czekając na kolejną dawkę strofujących komentarzy. Zostawiłam ich za plecami i z werwą pokonałam trasę do wyjeżdżonej przez gąsienice drogi, a potem w dół. Nogi niosły mnie dość szybko z obawy przed spotkaniem wielkiego brązowego futrzaka.

Po jakichś trzydziestu jardach usłyszałam czyjeś kroki. Najpierw wolne, ale jakby przyspieszyły. Gałęzie trzaskały pod czyimiś stopami, a ja nie mogąc zlokalizować ich właściciela, sama zaczęłam biec. I wtem zza moich pleców wyskoczył mężczyzna, wciągnął mnie w głąb lasu i przycisnął do drzewa. Położył mi rękę na ustach i dyskretnie za mnie wyjrzał. To był Danny, ubrany w strój służbowy. Odkleiłam jego dłoń od swojej twarzy i spytałam:

- O co chodzi?  
- Niedźwiedź.

Zrobiłam przerażoną minę i złapałam go za przedramiona. Na oczy spłynęła mi ciemność. Wpadłam w panikę, którą podsyciło złowieszcze posapywanie zwierza, krążącego gdzieś za moimi plecami, i jego okropny smród.

- Zdejmij plecak – szepnął.  
- Po co?  
- Będziemy biec – oznajmił mi to prosto w twarz, aby mieć pewność, że go dobrze rozumiem.  
- Biiiiiiec? – jęknęłam przerażona jak nigdy dotąd, a spektrum moich tarapatów sięgało zenitu.

- Daj. – Pomógł mi zsunąć go z ramion, a gdy upadł na ziemię, Danny zawołał: – Teraz!  
Wyskoczył zza drzewa, ciągnąc mnie za sobą, i wtedy go ujrzałam. Wielki, cuchnący, czarny i przeraźliwie straszny olbrzym najpierw stanął na dwóch tylnych łapach, potem wydał z siebie długi ryk, aż wreszcie wystartował za nami. Gdy Danny wyprowadził nas na prostą drogę, puścił moją rękę.

- Szybciej, Ana! – mobilizował, wybiegając przede mną.

Słyszałam sapanie i ryczenie depczącego nam po piętach niedźwiedzia i ze łzami w oczach gnałam na złamanie karku.

– Dajesz, dajesz!

Kiedy Danny się odzywał, wiedziałam, że zwierz był tuż-tuż. Nie widziałam nic poza jardem ziemi przed sobą, gdzie stawiałam każdy kolejny krok. Ślizgałam się na błocie, modląc się, aby nie zaliczyć gleby, bo byłoby po mnie i nawet Danny nic by nie wskórał.

– Ana, przyspiesz! – zawołał i wskoczył na quad.

Odwrociłam się automatycznie i spostrzegłam rosnącą odległość między mną a wielkim futrzakiem.

– Zostaw go! – krzyknął. – Wskakuj!

Podbiegłam do quada i usiadłam za plecami strażnika. Silnik już hałasował, więc od razu odjechaliśmy. Telepało mną jak cholera. Podskakiwałam, trzymając się Danny'ego ze wszystkich sił. Kiedy zgubiliśmy leśnego potwora, zawładnęły mną skrajne emocje. Łzy uszły z moich oczu i nie wiedziałam, czy to ze szczęścia, czy wciąż ze strachu. Danny zatrzymał pojazd i pomógł mi zejść. Cała się trzęsłam.

– Jezu – powiedział zdziwiony. – Już po wszystkim, spokojnie.

Unosił przede mną ręce, jakby chciał mnie złapać, objąć czy jakkolwiek okazać mi wsparcie. Wreszcie sama wpadłam mu w ramiona, żebrząc o współczucie. Utknęliśmy tak na całą wieczność. Kiedy zaczęłam odbierać różne bodźce: jego zapach, postawne ciało, czułe gładzenie dłońmi po plecach zorientowałam się, że spotkanie niedźwiedzia to małe piwo przy tym, co działo się właśnie teraz. Odskoczyłam jak poparzona, co go zdezorientowało.

– Przepraszam! – zawyłam desperacko. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Nie jestem takim mięczakiem. Owszem, spotkanie z agresywnym niedźwiedziem to było coś! Ale teraz ta oznaka słabości to co najmniej dziwne.

– Ana... – próbował przedrzeć się przez mój lament.

– Ja naprawdę się tak nie zachowuję, jestem silna, wiele zniosę, nie ulegam tak łatwo emocjom.

– Ana...

– Przepraszam cię, pewnie macie mnie tutaj za miastową wariatkę... Bardzo źle się to wszystko zaczęło.

– Ana! – krzyknął, łapiąc mnie za ramiona. – Błagam, zamilcz.

Stałam jak wryta, ale na szczęście Danny uśmiechał się tak szczerze i ładnie, jakby jeszcze mnie nie skreślił.

# PRZYSTANEK 22

## Danny

**G**dybym wiedział, że pod wpływem silnego strachu będzie skora do rozmów ze mną, sam bym coś zaaranżował. Nie chciałem pożerać jej wzrokiem jak ten misiek, któremu uciekliśmy, ale była taka zagubiona, że nie mogłem się oprzeć.

Zaproponowałem jej wodę, bo swoją porzuciła jakieś pół mili temu. Gasiła pragnienie, ale wciąż uważnie na mnie zerkiała. Oddała mi butelkę i sam się napiłem. Akcja z miśkiem dostarczyła mi sporo wrażeń.

– Zgubiłam plecak – przypomniała zawiedziona, zerkając w kierunku, z którego nadjechaliśmy.

– To moja wina.

– Dzięki tobie żyję – rzekła z ulgą w głosie. – Powinnam ci podziękować.

– Co tam robiłaś? To daleko od szlaku.

– Bowen mnie tam wysłał. Najpierw się zgubiłam i natrafiłam na niego i waszą koleżankę. Wskazał mi drogę, którą miałam dojść do szlaku.

– Wysłał cię prosto na niedźwiedzia.

– Celowo?

Co miałem jej powiedzieć? Boo nie był głupi, a jak go znałem, to chciał jej dać nauczkę, bo nienawidził turystów, którzy nie trzymali się zasad, no i szlaków.

– Czy mógłbyś mu o tym nie wspominać? – zagadnęła.

– O ucieczce czy emocjach?

– O tym, że beczałam jak bóbr. Będzie ze mnie szydził aż do śmierci.

– Aż tak długo zamierzasz tu zostać?

– Teraz muszę to dobrze przemyśleć.

Zamilkliśmy, patrząc po sobie badawczo, jakbyśmy chcieli dowiedzieć się o sobie wszystkiego.

Jej oczy nie mogły się aż tak mylić, a już na pewno nie byłyby w stanie tak kłamać. Ona także nie umiała oderwać ode mnie wzroku. Byłem tego pewny! Za każdym razem, gdy uciekała przede mną spojrzeniem, zaraz dała się złapać i pozwalała czerpać przyjemność z tego spojenia.

Usłyszałem głos kumpla w krótkofalówce. Informował, że misiek odnalazł młodego. Oboje z Aną odetchnęliśmy z ulgą.

– Chyba mu troszeczkę pomogliśmy – rzekłem, szykując się do drogi. – Misja skończona, partnerko.



- Już po wszystkim?

- Tak, możemy wrócić po twój plecak.

- Jak to? A niedźwiedzie? - Bała się, niepewnie rozglądając dookoła.

- Sama słyszałaś, rodzina jest w komplecie, duży miś nie będzie już niepokoił turystów, znalazł swoją zgubę i już pewnie są w drodze do domu - próbowałem ją uspokoić. - Wsiadaj, podrzucę cię po plecak, a potem wracam do domu. Ściągnęli mnie tylko na tę akcję, dzisiaj mam nockę.

- Wiesz co, sama po niego wrócę, ty i tak mi już bardzo pomogłeś.

- Nie możesz tu spacerować - przestrzegłem. - Boo był dla ciebie pobłażliwy, ja też jestem, ale jak trafisz na kogoś innego, skończy się mandatem.

- Lepszy mandat niż spotkanie z takimi olbrzymami.

Pomogłem jej wsiąść na quad, a kiedy mocno objęła mnie rękami, z radością ruszyłem z powrotem w górę, sunąc przed dukt leśny.

Odnaleźliśmy jej plecak, a później odstawiłem ją na najbliższy szlak.

- Dzięki, Danny - rzekła na pożegnanie, ale zdawała się nigdzie nie spieszyć.

- Nie ma za co.

Widziałem, że ogarnął ją spokój. Oddychała pełną piersią, a z jej twarzy nie zniknął maleńki uśmiech.

- Gdzie teraz ruszasz? - zapytałem, bo staliśmy w milczeniu.

Najpierw się rozejrzała, a gdy spostrzegła drogowskaz, wskazała na niego palcem.

- Tam, a potem się zobaczy.

- A my się jeszcze zobaczymy? - rzuciłem, ale zaraz po tym ugryzłem się w język, bo zabrzmiałem desperacko.

Ana zdjęła z ust uśmiech, zastępując go zakłopotaniem. Nie było łatwo, ale próbowałem czytać z jej twarzy każdy, najdrobniejszy grymas. Zastanawiało mnie, czemu tak się spinała w takich momentach. Nie dostawała rumieńców i nie unikała kontaktu wzrokowego, jak to bywa przy onieśmieleniu. Owszem, wprawiałem ją w konsternację, ale, do diabła, dlaczego? Pomyślałem, że może jednak wcale nie była singielką, a ta reakcja to walka z sumieniem. Jej przedłużające się milczenie sprawiło, że odpowiedź była nieistotna.

- Uważaj na siebie, miastowa dziewczyno - rzuciłem wesoło. - Do następnego.

Podąłem jej rękę na pożegnanie. Może to także desperacki gest, ale chciałem, aby wiedziała, że nie napaliłem się na nią jak Boo na swoje ofiary.

# PRZYSTANEK 23

## Ana

**S**trasznie chciałam zaszyć się w środku górskiego lasu, ale potrzebowałam kilku rzeczy ze sklepu, których nie kupiłam przed wyruszeniem na szlak. Bez wody i zapasu słodkich przekąsek dających energię nie było po co zapuszczać się w długą wędrówkę.

I tak oto znowu znalazłam się w Port Angeles, gdzie zamierzałam kupić plastry.

Od biegania albo raczej uciekania przed niedźwiedziem strasznie obtarły mnie buty. Chciałam jak najszybciej okleić stopy, zanim pojawią się na nich bolesne pęcherze. Kolejka w sklepie zdawała się nie zmniejszać, więc ruszyłam na drugą stronę ulicy szukać ratunku w sklepiku z pamiątkami.

- Rose? - Ucieszyłam się na widok znajomej twarzy. - Co ty tu robisz?

- Hej, Ana - mruknęła spięta. - Odbieram zamówione magnesy dla gości. Koleżanka przywozi mi je z hurtowni.

- Rose - zaczęłam ze wstydem. - Chciałam cię bardzo przeprosić za wczorajszy wybuch, zachowałam się słabo.

- To ja się zachowałam słabo - wtrąciła. - Zrozumiałam to dopiero, kiedy mi o tym powiedziałaś. Nie wiem, co sobie wyobrażałam. Nie miałam prawa wtrącać się w wasze sprawy. Danny mi już nawrzucał. Mam nauczkę.

- Ja też nie powinnam była tak na ciebie naskakiwać, strasznie mi wstyd. - Złapałam ją za rękę. - Nie gniewasz się?

- A ty na mnie?

- Nieee - zapewniłam z uśmiechem.

Spontanicznie się objęłyśmy, jakbyśmy były najlepszymi psiapsiótkami.

- Słyszałam od twojej mamy o problemach - zagadnęłam z troską. - Może jakoś mogę ci pomóc?

- Daj spokój... masz luźne sto tysięcy dolców? - zakpiła. - Rata kredytu wzrosła mi o sześćdziesiąt procent. Dasz wiarę? Sześćdziesiąt procent.

- O kurwa - stęknęłam zszokowana.

- Jedyne, co mogę zrobić, to dostosować się albo jak najszybciej spłacić zobowiązania - zaliła się. - Zaczęłam nawet rozważać sprzedaż domu.

- Większa liczba gości rozwiąże twoje problemy?

- Na pewno pomoże, ale mało kto chce zatrzymywać się na tym zadupiu - narzekwała. - Dobra, starczy tego, takie życie. Chciałam być bizneswoman, to jestem, nie?

- Jeśli będziesz potrzebowała mojej pomocy, to śmiało daj mi znać - zapewniałam. -  
Gdzieś tu na pewno będę.

- Co zamierzasz?

Westchnęłam, próbując na szybko się zastanowić.

- Odpoczynek. Zmęczyłam się tym wyjazdem. - Śmiałam się. - Miałam tu odetchnąć,  
a z trudem łapię powietrze. Wiesz, że miałam dzisiaj konfrontację z niedźwiadkiem?

- Pierwsze spotkanie?

- Oby ostatnie.

- Jak było? - ciekawiła się.

- Dramatycznie, miałam śmierć w oczach, ale był ze mną Danny.

- Danny? - spytała wymownie, ale szybko zmieniła ton. - Nie będę wnikać.

- Spokojnie, to nic takiego. Spotkałam go przypadkiem w lesie - wyjaśniłam, a ona machnęła do kogoś za moimi plecami.

- O wilku mowa - oznajmiła bez głupich uszczypliwości.

Odwróciłam się i zauważyłam, że Boo stał przy aucie, za którego kierownicą siedział  
Danny. Zastanawiałam się, czy powinnam nawrzucać Bowenowi za akcję z niedźwiedziem,  
ale wtedy dowiedziałaby się, że trafiłam na zwierzę.

- Będę lecieć, Rose - rzekłam, wskazując na sklep. - Muszę coś kupić, a potem czeka  
mnie długa droga w górę.

- Nogi ci nie odpadną? Masz ty zdrowie, dziewczyno - rzuciła z podziwem.

- Trzymaj się, pozdrów mamę i na pewno się jeszcze zobaczymy.

- Mam nadzieję. Nie uciekaj bez pożegnania - ostrzegła, grożąc palcem.

- Przecież ja się stąd nigdzie nie ruszam!

- Dobra, dobra.

# PRZYSTANEK 24

## Boo

**T**y, stary, masz do niej takie szczęście czy ją prześladujesz?

Musiałem się dowiedzieć, kiedy przyłapałem Danny'ego, siedzącego w swoim aucie... a w oddali kręciła się ta dziwaczna Ana.

- Uwierzysz, jak powiem, że to przypadek?
- Przypadek za przypadkiem – powiedziałem, machając do Rose plotkującej z miastową.
- Doszedłeś z nią do ładu? Dowiedziałeś się czegoś? Widziałem ją dziś w lesie. Myśli, że wszystko jej wolno. Zachowuje się, jakby urodziła się w tych górach i miała na nie wyłączność, bezczelna.
- Nie przesadzasz? Co ty taki spięty?
- A bo, kurna, dali mi tę Mary do opieki – pozaliłem się. – Już mam jej dość. Siedzi w aucie, kazałem jej szukać dobrze odbierającej stacji w radiu.
- Przecież ten złom nie ma anteny.
- Ona tego nie wie – wypaliłem ze śmiechem. – Idę zagadać z Rose, mam jej rower i trochę mi wadzi.
- Rower, ta? – rzucił z głupią miną.
- Pokazałem mu fucka i ruszyłem w kierunku znajomej.
- Gdzie koleżanka? – zagadnąłem, opierając się o tylne drzwi jej auta.
- Poszła na zakupy.
- Tam?
- Rose wzruszyła ramionami. Wrzuciła jakiś worek na fotel pasażera.
- Masz coś mojego, nie? – przypomniała.
- Właśnie chętnie się tego pozbędę.
- Dasz radę mi go jakoś podrzucić? Albo wiesz co, dzisiaj mam puste auto, to sama po niego podjadę – zapowiedziała. – To nie twoje zmartwienie.
- Twoje też nie, mało masz na głowie?
- Mój rower, moje zmartwienie.
- Niech miastowa po niego ciśnie – zaproponowałem.
- A co ty taki? – Przypatrywała mi się z uwagą.
- Jaki?
- Znam cię, Bowen, widzę, że jesteś nie w sosie. Coś w robocie?
- Długo by opowiadać, a ty pewnie się spieszysz. – Nie chciałem jej zatrzymać.
- To może jakieś piwo? Jak starzy dobrzy kumple? – zaproponowała.

- Mówisz serio?
- No jak nie jak tak. - Zaśmiała się. - Dziś wieczorem?
- Spoko. U mnie, u ciebie?
- Wpadnę do ciebie, jeśli to nie problem?
- Zapraszam.
- Pogadamy sobie o Anie i Dannym - rzuciła, otwierając drzwi. - Żartuję, już się nie wtrącam w życie innych. Młoda tak mi pocisnęła, że aż mi w pięty poszło.
- Miastowa?
- Noo - potwierdziła. - Ona tylko wygląda niewinnie, nie da sobie w kaszę dmuchać. Ale pasują do siebie, prawda?
- Ana i Danny? - Zacząłem się zastanawiać. - Jemu bardziej potrzebna jest dziewczyna stąd, a nie jakaś miastowa wypindrzona siksa.
- Ana taka nie jest, nie przesadzaj - zgniewała się. - To spokojna, mądra i poukładana dziewczyna.
- Poukładana? - wyśmiałem ją. - Ona ma taki bałagan w głowie, że pewnie budzi się co rano i przez kwadrans analizuje, gdzie jest i po co.
- Co ty jesteś do niej taki uprzedzony, Bowen? - pytała podejrzliwie. - Zalecałeś się i nie pyknęło?
- Szturchnęła mnie ramieniem z głupią miną.
- Czy ja waszym zdaniem muszę uderzać do każdej laski? - Oderwałem się od auta w jeszcze gorszym nastroju.
- Ale to piwo aktualne?! - zawołała za mną, bo ruszyłem już do swojego samochodu.
- Ta...

# PRZYSTANEK 25

## Ana

### Wszyscy mamy sekrety

**W**róciłam do pierwszego sklepu. Na szczęście wycieczka zdążyła zapakować się do autobusu i w spokoju mogłam zrobić zakupy. Z początku chciałam udawać, że nie widzę Danny'ego, ale nie umiałam zachować powagi. Zdradzał mnie mimowolny uśmieszek. Postanowiłam podejść, choć nie powinnam była. Danny siedział w swoim terenowym samochodzie, przy otwartym oknie. Pochłaniały go jakieś dokumenty, w których był zaczytany. Zawahałam się, zwolniłam kroku i rozejrzałam się dookoła, gdzie by tu prysnąć. Ale właśnie wtedy podniósł głowę i jakby zdziwił się na mój widok.

– Prześladujesz mnie? – zawołał, składając papiery.

– Miałam pytać o to samo.

Wysiadł.

– Jak samopoczucie? Emocje zeszły?

– Tak. Teraz się chwalę przygodą z miśmiem.

– Teraz nagle taka odważna? – Śmiał się.

– I dumna, że mu uciekłam, co prawda z twoją pomocą. Dziękuję za ocalenie mi życia.

– Nie ma sprawy. Gdzie teraz cię nogi poniosą?

– W górę, idę na tosty francuskie – wyznałam uradowana. – Umieram z głodu.

– Do Caroline?

Skinęłam na potwierdzenie.

– Nie uważasz, że to dziwnie? – Zastanawiał się.

– Co takiego?

– Nasze drogi ciągle się krzyżują, a Park Olimpijski nie jest mały – powiedział, marszcząc brwi.

– Na Boo też ciągle wpadam – wspomniałam z niechęcią. – Czy to też coś znaczy?

Skrzywił uśmiech, a potem jakby coś w niego wstąpiło.

– Kupiłaś już pamiątki? – spytał z kpiącym uśmieszkiem, wskazując na sklep.

– Masz coś do pamiątek?

– Troszkę mnie śmieszy ten rytuał miastowych. Przyjeżdżacie, kupujecie kolorowe atrybuty ludzi aktywnie spędzających czas, jakbyście musieli udowodniać, jacy jesteście przebojowi, a potem eksponujecie te trofea w swoich ładnych, szklanych domkach.

- Ale dzięki temu tutejsi czerpią zyski, to źle, że miastowi – podkreśliłam to słowo – zostawiają tu pieniądze?

- A ty co sobie kupiłaś? Magnes czy kubek z napisem „kocham góry”, by twoja miłość była silniejsza?

- Jesteś złośliwy.

Milczał, przeszywając mnie spojrzeniem na wylot.

- Plastry – powiedziałam twardym głosem. – Kupiłam tam plastry, bo tu była kolejka. Buty mnie obtarły. Jeśli miałabym stąd wrócić, to właśnie z taką pamiątką, z odciskami. Ale ja tu zostanę i nie nazywajcie mnie „miastowa”. Nie lubię tego.

- Będziesz się tak tułać od pensjonatu do pensjonatu w nieskończoność?

- Nie, w końcu gdzieś zamieszkam.

- Chcesz mieszkać tu bez auta? – zadrwił.

- A kto powiedział, że nie mam auta?

Spojrzał z takim zdziwieniem, że musiałam powstrzymać się od uśmiechu.

- Przepraszam, zachowuję się jak palant – odezwał się markotnie.

- Pójdę już.

- Może cię podrzucę do szlaku?

- A gdzie ja idę? – Zaczęłam się rozglądać, bo zdałam sobie sprawę, że nie zlokalizowałam jeszcze drogi.

Danny roześmiał się, złapał mnie za ramiona i pchnął w kierunku swojego auta.

- Podrzucę cię w ramach zadośćuczynienia za bycie dupkiem.

- Nie będę protestować.

Wsiadłam i położyłam plecak między kolanami. Trasa nie zajęła nam dużo czasu, jechaliśmy może ze dwie minuty, a kiedy mężczyzna się zatrzymał, nie chciało mi się wysiadać.

- To już? – jęknęłam zawiedziona.

- Jeśli chcesz, możesz zostać, ale muszę zdrzemnąć się przed nocką.

- A tak, zapomniałam! – Podniosłam głos. – A ja zabieram ci czas, przepraszam, już mnie nie ma.

- Lubię ten czas – powiedział, gdy otwierałam drzwi.

Poczułam, jak wszystko się we mnie zmiksowało. Jakby ktoś wrzucił moje wnętrze do blendera i go włączył. Z bocznej kieszonki plecaka wyjęłam płytę CD w plastikowym opakowaniu, pod które wcześniej przykleiłam żółtą karteczkę. Wypakowałam się z wozu i wtedy nośnik z muzyką pozostawiłam na fotelu pasażera. Spojrzałam Danny'emu w oczy, machnęłam z uśmiechem i zatrzasnęłam drzwi. Założyłam ogromniasty plecak na ramiona, od razu wrzuciłam pierwszy bieg i ruszyłam na podbój góry.

# PRZYSTANEK 26

## Danny

### 4. Demons

**N**ie wiedziałem, co jest grane. Patrzyłem, jak się oddala, i zerkałem na fotel. Znowu na nią i na płytę. Imagine Dragons. Zastanawiałem się, czy to prezent, czy jednak zaraz się zorientuje, że o czymś zapomniała, i wróci.

Poszła sobie.

Wziąłem opakowanie i spojrzałem na zapis na kartce: „Utwór numer 4”. Próbowałem przeczytać tytuł piosenki, ale ktoś strasznie nabazgrał. Wsunąłem krążek do odtwarzacza i z kompletną dezorientacją włączyłem piosenkę, o którą się rozchodziło.

Gdy poczujesz bijące ode mnie ciepło,

Wejrzyj w me oczy,

To tam ukrywają się moje demony.

Nie zbliżaj się za bardzo,

Wewnątrz panuje mrok3.

– Co jest grane? – wycodziłem skołowany.

Pochyliłem się, aby złapać dziewczynę wzrokiem. Szła w zaparte, oddalając się bardzo szybko. Nie czaiłem, jak mam to zinterpretować.

W drodze powrotnej do domu przesłuchałem piosenkę kilkanaście razy. Doszedłem nawet do takiego momentu, że zacząłem ją nucić pod nosem. Do głowy przychodziła mi tylko jedna myśl: wpadłem jej w oko.

Miałem ochotę pobiec za nią w te góry i upewnić się, że to nie była pomyłka. Pozwala mi się zbliżyć, ale ostrzega mnie przed czymś. W każdym razie odczytałem ten prezent jako zielone światło. Ale nie chciałem popadać w euforię, wolałem sobie wszystko przemyśleć jeszcze raz. Przeanalizować na spokojnie i najlepiej pod okiem eksperta.

– Co to za pilna sprawa? – Boo leniwie wgramolił się do mojego mieszkania. – Co?

– Podwoziłem Anę pod wejście na szlak, pogadaliśmy chwilę o bzdurach, nieważne...

Kiedy wysiadła, zostawiła mi na fotelu płytę z numerem piosenki.

– Poczekaj. – Machnął mi ręką przed twarzą. – Płytę CD?

– Tak, płytę z muzyką.

– Ktoś jeszcze dzisiaj tego używa? – Dziwił się, wchodząc do salonu.

– To składanka, ale chodzi mi o piosenkę Demons Imagine Dragons, kojarzysz?



- No było coś takiego - przypomniał sobie, zabierając ze stołu paczkę czipsów, i usiadł z nią na sofie. - Miastowa wspominała, że tego słucha... No i co z tą piosenką?

- Spójrz na słowa. - Podałem mu telefon z odpalonym na ekranie tekstem.

Wytrzeł rękę o spodnie, bo zdążył już zjeść kilka czipsów, i wziął komórkę. Zmrużył oczy, jakby miał problemy ze wzrokiem.

- Miastowa szarpnęła się na taki romantyczny gest? - spytał po chwili, oddając mi telefon.

- Więc ty też uważasz, że to coś znaczy?

- No jasne - potwierdził obojętnie. - Masz zostawić ją w spokoju, to oczywiste.

- Co?

- Co „co”? - zdziwił się. - „Nie zbliżaj się za bardzo” tak tam śpiewają. To chyba oczywiste.

Nie zareagowałem. Ja jednak inaczej interpretowałem te słowa.

- Żart, stary! - zapiął Boo. - No kurwa... wiadomo, że na ciebie leci.

- Myślisz?

- Laska obdarowuje cię kompaktem z jakąś ckliwą pioseneczką - mówił z przejęciem i chyba nawet niedowierzaniem. - Musiałeś wpaść jej w oko, stary. Nieźle, nieźle. Swoją drogą, kto zabiera w góry płytę? Strach pomyśleć, co jeszcze dźwiga w tym plecaku.

- Co twoim zdaniem powinienem teraz zrobić?

- Leć, szukaj jej, a potem porządnie wybzykaj.

- Pytam poważnie.

- Nie jestem ekspertem od związków - tłumaczył. - Raczej od epickich jednorazowych numerków. Nie chcesz moich rad. Na moje oko powinieneś podejść do tego na luzie. Dalej cumuje u Rose?

- Poszła do Caroline.

- Ty masz tam dzisiaj podjechać coś naprawić - przypomniał.

- Wiem, ale chyba odpuszczę - zastanawiałem się. - Caro się wkurzy, ale Ana weźmie mnie za natręta.

- A może ona właśnie chce, żebyś tam przyjechał - analizował. - Może będzie czekać. Dała ci płytę, nie?

- No nie wiem...

- Mam pomysł! - rzucił podekscytowany. - Są na tej płycie jakieś inne romantyczne nutki?

Uśmiechnąłem się.

- Już o tym myślałem.

- Nooo! - zawołał entuzjastycznie. - I ty pytasz mnie o rady, a sam dobrze wiesz, jak działać. Tak trzymaj. Przyj, nie zbaczaj z kursu, bądź sobą, a Ana padnie z zachwyty. Od razu wiedziałem, że to miłość od pierwszego wejrzenia.

- Od pierwszego wejrzenia to może być co najwyżej pożądanie - tłumaczyłem. - Zakochałem się dopiero gdzieś przy trzecim.

Roześmiałem się, bo oczywiście tylko żartowałem.

- Co te miastowe z nami robią? - rzucił melancholijnie.

- Ana jest jakby...

– Błagam, tylko nie mów „tutejsza” – zawył rozpaczliwie. – Ona symbolizuje wszystko, co antygórskie.

– Oj, Boo, po co ja cię tu zaprosiłem, weź mi przypomnij.

– Nieistotne, bo i tak przyszedłem z litości. – Pokazał mi fucka, na co odpowiedziałem tym samym.

Bowen to mój dobry ziomek, żeby nie powiedzieć przyjaciel, bo to brzmi mało męsko. Od zawsze był mi jak brat. Znaliśmy się całe życie. Te same szkoły, zajęcia pozalekcyjne, miłość do gór i rowerów. Co rusz przeżywał nowe love story, a kiedy je skonsumował, czar pryskał i zaczynał wszystko od nowa. Boo nie był wymagający, ale cholernie wytrwały. Jak się zawiązał na jakąś dziewczynę, to nie odpuszczał, póki nie wbił motyki w jej ogrodzie.

3 Imagine Dragons, Demons, tłumaczenie.

# PRZYSTANEK 27

## Ana

**C**aroline! – wykrzyknęłam na widok znajomej buzi. – Jesteś ucieleśnieniem ducha gór.

– Ana! – Przywitałyśmy się czułym objęciem, a potem przysunęła do mnie szyję.

– Czujesz?

– Czuję, czuję. – Roześmiałam się. – Już na szlaku cię czuć.

– Serio?

– Nie.

– Wiesz, jaki dostałam ochrzan od Dana? – Zastłoniła usta, jakby chlapnęła coś, czego nie powinna była.

– No mów, skoro już zaczęłaś.

– Powiedział, że ten zapach do mnie nie pasuje. Był zły, jakbym ci go ukradła.

– Ale powiedziałaś, że to prezent?

– Tak, dopiero po tym złagodniał. Widziałaś się z nim na dole? – Uniosła dwukrotnie brwi ze swym urzekającym uśmiechem.

– Widziałam.

– I co? Było coś?

– A co miało być? Nie potrzebuję takich przygód.

– Ale nudziara z ciebie – zawyła z zawodem. – Ja przespałam się z Johnem.

– Co?!

– Dwa razy – szepnęła. – Najpierw na megabani, ledwo pamiętałam, że to zrobiliśmy. Ale rano sam zainicjował powtórkę.

– Nie wiem, czy chcę znać szczegóły. – Skwasiłam minę.

– Nie spotkałaś go nigdzie? Ponoć miał zostać u nas do czwartku.

– Na szczęście na siebie nie trafiliśmy. – Odetchnęłam.

– Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy. Jakie on zna sztuczki, Ana! Nawet w pornosach nie mają pojęcia.

– Daruj mi, błagam.

– Dobra już, dobra – stęknęła i wywróciła przy tym oczami. – Chcesz pokój?

– Jeszcze pytasz? Chcę pokój, tosty i piwo.

– Już się robi, ale muszę cię ostrzec.

– Przed?

Zaniepokoiła mnie tym swoim konspiracyjnym tonem.

- Danny ma dzisiaj nockę.
- No i?
- No i ma wpaść pomóc z agregatem – wyznała. – To żaden spisek, nie wiedziałam, że tu będziesz... Żeby nie było.
- Nie tłumacz się, Caroline, przecież wiem... – rzekłam zobojętniała i zaczęłam grzebać w plecaku za kasą. – Nikt nas nie próbuje swatać, to tylko moja wyobraźnia...
- Przeliczyłam banknoty, które mi zostały, i zaczęłam drapać się po głowie w zastanowieniu, na ile mi tego jeszcze wystarczy. Myślałam, że się zabezpieczyłam, ale pieniądze rozchodziły się w zawrotnym tempie, mimo iż w górach jest naprawdę tanio.
- Zmęczyłam się – poinformowałam, zawieszona nad ladą.
- Którym szlakiem szłaś?
- Chodzi mi o ogólne zmęczenie, ciągłą tułaczkę czy też raczej ucieczkę... – wyznałam melancholijnie.
- Potrzebujesz odreagować! Zdecydowanie! Urządzimy sobie dzisiaj babski wieczór.
- Nie mów hop, bo jeszcze John do nas zawita. – Zaśmiałam się, choć to akurat nie był powód do śmiechu.
- Z tego, co mi wiadomo, tylko Danny – rzekła z uśmiechem. – Dobra, nie strzelaj! Już nic nie mówię.
- Ciekawe, jak długo? Dasz mi wreszcie ten klucz? Muszę się wykąpać. Dzisiaj jest jeszcze parniej, niż wczoraj rano i przedwczoraj.
- Ale była burza, co?
- Nawet mi nie przypominaj. Nie uwierzysz, jak ci coś opowiem! – podsyciłam jej ciekawość. – Ale potem.
- Posłałam jej buziaka w powietrzu i poszłam się wykąpać.
- To jedyne miejsce, gdzie czuję się wolna – wyznałam, kiedy siedziałyśmy na leżakach, delektując się moim ukochanym widokiem.
- W Los Angeles tak się nie czujesz?
- Nie, ani wolna, ani bezpieczna.
- Czy ktoś cię skrzywdził? – dopytywała się z troską na twarzy. – Chciałabyś mi o czymś powiedzieć?
- Wiesz, że brzmisz jak psychoterapeuta? Tani psychoterapeuta.
- A ty jak... zupełnie inna osoba, nie Ana.
- Masz rację... już sama nie wiem, kim jestem. Może Ana Smith nie istnieje? Już jej nie ma? Może tu w górach jestem kimś innym, a może właśnie tylko tu jestem sobą?
- Trochę mnie martwisz – rzekła ze strachem. – Nie mów tak, Ana, proszę. Boję cię ciebie.
- No coś ty, głuptasie. – Objęłam ją ramieniem. – Tak tylko mędrkuje.
- Jutro znów będziesz sobą?
- Chyba.
- Zamknęłam oczy, aby poczuć górskie świeże powietrze i aby się go nachapać za wszystkie czasy. Czułam się wspaniale.
- Nie masz jeszcze dość? – odezwała się, więc na nią zerknęłam.
- Dość czego? Gór? Wędrowania?

- Uciekania – odparła z powagą, ale zaraz się roześmiała. – Na dole gadają, że ukrywasz się przed Dannym.

- Rany, przeraża mnie to. Myślałam, że zgubię się tu w tej ciszy, że pozostanę anonimowa, a okazuje się, że każdy już wie, kim jest Ana Smith.

- Jak chcesz, żeby coś się rozniosło, szepnij o tym u Michaela.

- A kto to?

- Właściciel Never ending fog.

- Szlag... Muszę się gdzieś zaszyć na dłużej, aby o mnie zapomnieli. Nie chcę rozgłosu, kłopotów ani wrażeń.

- Wiesz, że mi możesz powiedzieć wszystko, ze mną jak z księdzem. – Machnęła dłonią przed twarzą, jakby zaszyła sobie usta.

- Nie chcę się zwierzać, bo nie mam z czego. Przyjechałam tu na resztę swojego życia, sama... i chcę, aby to się ziściło.

- Masz za sobą nieudany związek? Facet okazał się dupkiem? Też kiedyś byłam z takim jednym. Nakryłam go w namiocie z przyjezdną. Palant.

- Nikt mnie nie zdradził. Mnie jest dobrze samej. Naprawdę dobrze.

- Trudno zaufać typowi po tym, jak zostanie się skrzywdzoną.

- Ale mnie nikt nie skrzywdził – zaprzeczyłam.

- Mnie też nie – zawołała wesoło. – Wiadomo, jak jest... Faceci to świnie. Dobrze, że mamy siebie. A mogę cię o coś zapytać?

- Pytaj – mruknęłam niechętnie.

- Powiedz szczerze, Ana, co ty sądzisz o naszym Dannym? – zagadnęła Caroline.

- Jest... idealny i to mnie cholernie smuci.

- Smuci?

- Tak, bo muszę trzymać się z dala od niego.

- Nic nie kumam. Nie myślałaś, żeby dać mu szansę?

- Caroline, ja naprawdę nie chcę się w nic angażować. Przyjechałam tu w jednym konkretnym celu: znaleźć sobie dom, co okazuje się trudniejsze, niż sądziłam. Nie potrzebuję dodatkowych problemów.

- A jak już znajdziesz ten dom?

- Nie.

- No bez kitu, Ana! – zezłościła się. – Przecież Dan ci się podoba.

- Danny to superchłopak i na pewno znajdzie superdziewczynę, z którą będzie szczęśliwy.

- Z tobą może być szczęśliwy! I chyba nawet chce.

- Ja mu nie dam szczęścia, Caroline.

- Brzmisz negatywnie, a jesteś taką pozytywną osobą! – Podniosła głos. – Chciałabym dorwać tego dupka, który wyrządził ci tyle smutku!

Westchnęłam zmęczona wciskaniem jej swoich racji. Postanowiłam odpuścić.

# PRZYSTANEK 28

## Ana

Zajęłam się rozpalaniem ogniska, bo umówiliśmy się, że zrobimy sobie BBQ. Caroline poszła szykować jedzenie, a ja stałam zapatrzona w skwierczące płomyki. Zapadł już zmierzch, musiało być sporo po dziewiątej. Po kąpeli nie założyłam zegarka. Starłam się o niczym nie myśleć. Zależało mi, aby odpocząć, uwolnić się od wszystkiego, co w ostatnim czasie nie dawało mi spokoju. Wreszcie poczułam, że zacznam mieć nad tym kontrolę.

Nagle ktoś położył mi rękę na ramieniu. Wzdrygnęłam się. Złapałam go za przedramię i pociągnęłam na swoje plecy, jednocześnie pochylając się. Wydałam przy tym głośny gardłowy krzyk. Przerzuciłam go sobie przez głowę, ale wywróciłam się wraz z nim. Kiedy wskoczyłam na jego ciało, aby pozbawić go możliwości ataku, zorientowałam się, że to Danny.

– Chryste! – zawołałam przerażona. – Przepraszam.

Zasłoniłam usta. Mężczyzna uśmiechał się oszołomiony. Od razu z niego zeskoczyłam. Usiadł i patrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Co to było? – wystękał.

– Zaszedłeś mnie od tyłu, w środku lasu, nocą... – tłumaczyłam. – Czego się spodziewałeś?

– Należysz do SWAT-u?

– Trenowałam jujitsu, boli?

– Nie, to tylko... szok – przyznał z uśmiechem.

Podaliśmy mu rękę, aby pomóc mu wstać. Było mi cholernie głupio. Brakowało mi słów. Sam Danny patrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Co tu robisz? – spytałam, choć doskonale wiedziałam.

– Caroline prosiła mnie o pomoc.

– Możesz tak w trakcie pracy załatwiać niesłużbowe sprawy?

– A czemu nie?

– Przepraszam cię, Danny – mruknęłam zawstydzona, nie mogąc zapomnieć, jak go przed momentem potraktowałam. – Mam nadzieję, że nie zrobiłam ci krzywdy.

– Umiesz się obronić – rzekł z podziwem. – Serio tamten niedźwiedź tak cię nastraszył?

Po tym, czego tu doświadczyłem, wnioskuje, że nie boisz się niczego.

– Nie wracajmy do tego.

– Do samoobrony czy niedźwiedzia?

- Do jednego i drugiego.

Zgodził się z uśmiechem. Kiedy tak sobie siedzieliśmy w milczeniu, z pensjonatu wyszła Caroline, niosąc naszą kolację.

- Dan! - Ucieszyła się. - Wszystko ci już naszykowałam.

Poderwał się z ławki.

- Na zapleczu?

- Tak, koło pralki, dzięki.

- Jeszcze nie dziękuj.

Chłopak zniknął, a Caroline rozłożyła mięso na ruszcie.

- I co tam? - ciekawiła się. - Dalej nic?

- Dasz mi święty spokój?

- Jak chcesz... Umieram z głodu, ale najpierw puścimy sobie muzyczkę. - Zaczęła wpatrywać się w telefon.

- Wolno nam?

- Oczywiście.

- Jesteśmy w parku narodowym - moralizowałam.

- Nikomu nic się nie stanie - uspokajała. - Żaden niedźwiedź nie ucierpi od jednego wieczoru z dobrą muzyką.

Caroline puściła coś z telefonu. 5 Seconds of Summer, Take my hand.

- Czy tutaj dotarła tylko ta jedna piosenka?

- To hit tego sezonu.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

- A painted heart on a sidewalk - śpiewała, obracając mięso. - A bleeding sun on a silver screen.

Zamilkłam, otwierałam usta jedynie po to, by napić się piwa. Mój wzrok co rusz uciekał w kierunku drewnianego domku, wymalowanego na biało, z długą werandą obwieszoną łąpaczami snów i innymi osobliwymi bibelotami.

Nerwowo przebierałam palcami w butach, próbując sobie wmówić, że obecność strażnika jest mi obojętna.

Kiedy zjadłyśmy po burgerze i kilku pieczonych cebulach, podlałyśmy wszystko kolejnym piwem i enty raz przesłuchałyśmy tę samą piosenkę, z pensjonatu wyszedł Danny.

- Caro, walczyłem, jak mogłem, ale musisz rozejrzeć się za nowym agregatem.

- Nie stać mnie - joyczyła bezradnie. - Będę musiała poszukać używanego.

- To złom, nie da się go reanimować, przykro mi.

- Trudno, dzięki, że próbowałeś. Chcesz steka? - Zerwała się po talerz i zaczęła mu nakładać. - Siadaj.

Danny zajął miejsce tuż obok mnie, na tej samej prowizorycznie zbitej ławeczce. Przyglądałam się im w totalnym milczeniu. Z nerwów wypijałam swoje piwo w kilka minut, ale wstydziłam się sięgnąć po kolejne. Tych dwoje obgadało kilkoro swoich wspólnych znajomych, w tym znanego mi już mglistego Michaela. Przysłuchiwałam się bez rzucania się w oczy. Na próżno.

- Ana, a ty gdzie masz piwo? - zauważyła blondynka, która niczym wzorowa gospodyni dbała o swoich gości.

Kiedy oni wreszcie zamilkli, moja odwaga zaczęła unosić się na bąbelkach z alkoholu.

- A tobie, Danny, nie spieszno do pracy?

- Właśnie, Danny - wtrąciła Caroline, ale chyba w ten sposób się ze mnie nabijała.

- Tu mam o wiele ciekawsze towarzystwo.

- Muszę się zgodzić - podsumowała Caroline.

Z wiatrem do moich nozdrzy dostawał się jego cholernie pociągający zapach. Kilka razy naszła mnie głupia myśl, aby oprzeć głowę na ramieniu Danny'ego, ale wyglądałoby to dość dziwnie. Może byłam już lekko podpiita, bo nawet zaczęła mi się podobać ta ich piosenka. Miałam zmarzniete dłonie, więc wstałam i podeszłam bliżej ognia, aby się rozgrzać. Kiedy Caroline skupiła moją uwagę, zauważyłam, że dziwnie na mnie patrzy. Spojrzałam na Danny'ego, który się uśmiechał, i nagle zorientowałam się, że kołysałam swoim ciałem.

- Lubisz tańczyć? - spytał chłopak, stanąwszy obok mnie.

- Lubię, ale nie przy ludziach. Lubię tańczyć sama dla siebie.

- Czujesz muzykę każdym skrawkiem swojego ciała, wiesz o tym?

Nie zareagowałam.

- Przyniosę jeszcze piwo - zawołała Caroline i niemal zerwała się do biegu w kierunku pensjonatu.

- To było dziwne - rzekłam, parząc w jej stronę.

Danny także zniknął mi z oczu, tyle że stanął gdzieś za moimi plecami. Kiedy skupiłam się na płomieniach i muzyce, poczułam, że chłopak pałęta się tuż za mną. I wtedy delikatnie złapał moje przedramię, które uniósł do boku. Nie przestawałam się kołysać. Podrygiwałam wolną dłonią i palcami w rytm muzyki, ale gdy skupiałam się na jego dotyku, ogarnął mnie strach.

- Drżysz - zauważył i przejechał palcami po mojej skórze.

W jednej sekundzie zniknęło wszystko: mrok, ogień i nawet muzyka. Pozostał jedynie jego dotyk i ciepły oddech owiewający moją szyję. Zamknęłam oczy, aby o tym nie myśleć. Musiałam z tym zaważać i nawet mi się udało, bo znowu do moich uszu wpadła melodia. Ponownie zaczęłam lawirować dłonią, a nawet biodrami. Kołysałam głową, a moje włosy tańczyły wokół mnie. I jakaś siła nieczysta namówiła mnie do złego. Wykonałam płynny obrót i zwróciłam się przodem do stojącego tuż przy mnie Dana. Uniosłam ku niemu twarz. Spojrzeliśmy sobie w oczy.

- Bardzo niedobrze, że wciąż tu jesteś - szepnęłam piekielnie niewłaściwym tonem.

- Tak?

- Idź sobie stąd, nim...

- Nim co?

- Idź, proszę.

- Dobrze, Ano, już mnie nie ma.

Spojrzałam na niego ze zdziwieniem, zastanawiając się, jakie, do cholery, „dobrze”? Powinien był stanowczo odmówić i skraść ten pierwszy wyjątkowy pocałunek, na który tak niecierpliwie czekałam.



– Pójdę już – oznajmił, wycofując się w kierunku pensjonatu.

Uśmiechałam się oniemiała, by za chwilę klapnąć na ławkę totalnie oszołomiona. Zamknęłam oczy, kręcąc z niedowierzaniem głową. Czułam się, jakbym dostała kosza, ale o dziwo mi ulżyło. Danny nie wykorzystał mojej chwili słabości. To było niesamowicie... dojrzałe i pociągające.

# PRZYSTANEK 29

## Ana

### Jak wyjaśnić komuś to, czego samemu się nie pojmuje?

**A**le on na ciebie patrzy, aż mam ciarki – jęknęła Caroline, pojawiwszy się przy ognisku.

Danny pałętał się w tę i we w tę.

– Milion najpiękniejszych słów nie dorówna jednemu takiemu spojrzeniu – wycedziłam przejęta. – Jego oczy są niczym sidła, w które mnie zaplątał. Im dłużej tak patrzy, tym bardziej skraca linę, którą trzyma w swoich dłoniach.

– To legalne? – szepnęła.

– Tak, ale bardzo szkodliwe.

– Powinni tego zakazać.

– Stanowczo – wydusiłam i nagle się opamiętałam. – Koniec gadania o Danny'm. Koniec z Danny'm.

– Jak to koniec? – zdziwiła się. – Co ty mówisz? Myślałam, że zmieniłaś zdanie.

– Nie, bardzo nie – utwierdzałam ją. – Mówił ci coś? Rozmawialiście?

– Może mówił, może nie, nie będę się wtrącać – odparła chłodnym tonem. – Mam tylko do ciebie jedno pytanie: po co to wszystko, skoro tego nie chcesz? Robisz mu nadzieje... Bawisz się nim? Dla niego to poważna sprawa.

– Więc coś mówił...

– Ana, flirtujesz z nim, nawet ja to widzę. Nęcisz, a po wszystkim grzecznie wstajesz i mówisz: „Nie, dziękuję”? To nie w porządku.

Nie miałam nic na swoją obronę. Kompletnie nic.

– Ja już nie wiem, co o tym myśleć – kontynuowała przejęta. – Może mnie oświecisz? Nie chcesz się zaangażować, bo boisz się zostać znowu skrzywdzona? Wierz mi, Danny nigdy cię nie skrzywdzi. Jeśli czujesz, że on daje wam szansę, to bardzo dobrze to przemyślał i jest tego pewny. Możesz mu zaufać, to bardzo dobry facet.

– To nie o niego chodzi, ale o mnie albo właśnie o niego? – paplałam trzy po trzy.

– Zdecyduj się, dziewczyno! Tylko błagam cię, żebyś go nie skrzywdziła – napominała ze stanowczością, niemal mi grożąc.

– Właśnie tego staram się uniknąć.

– Idzie tu.

Caroline od razu zabrała się do sprzątnięcia.

Danny zastygł przy ławce z rękami w kieszeniach. Bałam się na niego spojrzeć. Wykład blondynki z górskiego pensjonatu zadziałał jak kubeł zimnej wody. Nie miałam prawa wciągać go w swoje niedojrzałe gry. Odstawiłam butelkę z piwem, bo to tylko wszystko komplikowało.

– Możemy pogadać? – spytałam Danny’ego, ruszając przed siebie, nawet nie wiedziałam, dokąd idę.

Oddalałam się od budynku i ogniska, zatapiając się w coraz głębszym mroku, w którym wypatrzyłam quad. Nagle Danny złapał mnie za rękę i zatrzymał.

– Chcesz mnie zaciągnąć do lasu? – Roześmiał się.

– Chcę wyjaśnić...

Tylko co ja właściwie zamierzałam wyjaśnić?

Miałam pustkę w głowie, ale przepełniały mnie wyrzuty sumienia, wątpliwości i żal.

Tak, żalu było najwięcej. Żal o to, że zaraz zaprzepaszczę tak wspianiały dar od losu.

– Powiesz mi coś o tej płycie? – zaczął i moje zakłopotanie okazało się druzgocące.

Nawet przez chwilę myślałam, że zemdlałam, ale po kilku sekundach ocknęłam się, wciąż stojąc na nogach. To było dziwne.

– Słuchałeś jej?

– Pytasz o piosenkę numer cztery? – upewnił się, na co przytaknęłam głową. – Słuchałem, nawet chyba już znam ją na pamięć, żalosne, co?

– Trochę mi teraz głupio – przyznałam się. – Ale kiedy ją usłyszałam, od razu pomyślałam o tobie. Ciągłe się gdzieś mijamy, patrzymy na siebie, to znaczy ja widzę, jak ty patrzysz na mnie, i pomyślałam, że dam ci znać. Ostrzegę cię.

– Przed czym chcesz mnie ostrzec, Ano?

– Przed sobą, Danny. We mnie naprawdę tkwią demony. Ja jestem demonem.

– Nie boję się – szepnął i przykleił palec nad moją klatką piersiową. – Jeśli naprawdę coś tam jest, oswoję to.

Uśmiechnęliśmy się, ale sytuacja jakby drastycznie spoważniała i już kompletnie nie wiedziałam, czy chcę mu wyjaśnić coś jeszcze.

– Chciałbym cię gdzieś zabrać.

– Dokąd?

– Po prostu chodź. – Złapał moją dłoń i pociągnął za sobą w kierunku quada.

Nie protestowałam. Usiadłam za jego plecami, mocno obejmując go w pasie, i zdałam sobie sprawę, że popełniałam właśnie ogromny błąd.

# PRZYSTANEK 30

## Danny

### Gwiazdy świecą dla tych, którzy chcą na nie patrzeć

**W**yjechałem z leśnych dróg na asfalt, który oświetlały tylko lampy pojazdów. Ana wtulała się we mnie bardzo mocno i zastanawiałem się, co było tego powodem. Wiatr, który muskał jej skórę, czy też strach? Nie rozwijałem dużych prędkości.

Po kilkunastu minutach zatrzymałem się na chwilę.

– Wszystko w porządku? – spytałem, odwracając do niej twarz.

Puściła mnie i przechyliła się.

– Tak.

– Nie jest ci zimno?

– Tylko trochę.

– Chcesz moją bluzę?

– Nie trzeba.

– Jeszcze chwilę i dojedziemy – poinformowałem.

Wysunąłem ręce do tyłu, aby znaleźć jej dłonie, a potem się nimi opasałem. Były zmarznięte, więc chwilę je gładziłem. To było bardzo przyjemne, ale i dość intymne.

Dojechaliśmy do odludnego miejsca. Towarzyszył nam szum liści, płoszonej lub ukrywającej się w gąszczu lasu zwierzyny, można było wyczuć jej obecność. Królowała ciemność. Zsiadliśmy z quada i wtedy spojrzałem na Anę.

– O co chodzi? – zapytała zdezorientowana.

– Spójrz w niebo, Ana – szepnąłem.

Uniosła twarz i jęknęła z zachwytem.

Wyszła przede mnie kilka kroków. Gwiazdy przeciskały się na niebie, migocząc jedna przez drugą. Układały się w Drogę Mleczną z różową luną. A żeby tego było mało, cały ten spektakl odbijał się w tafli jeziora, które rozpościerało się w dole góry, na której skraju staliśmy.

– Podoba ci się?

– Danny! – wycedziła w zachwycie. – To prawdziwe gwiazdy?

– A podejrzewasz jakieś iluminacje świetlne? – Roześmiałem się.

– To jest niesamowite, jakie barwy. Nie mogę się napatrzeć.

– Patrz tak długo, jak tylko zechcesz.

W bezchmurną noc jak ta, widać było planety Układu Słonecznego, sąsiadujące galaktyki i Drogę Mleczną. Można było to dostrzec gołym okiem. Nad parkami narodowymi, niezmaconymi sztucznym światłem, roztaczały się niebywałe migocące spektakle.

– To także chronimy – wspomniałem z rozrzewnieniem. – Trudno jest w tej okolicy cokolwiek wybudować. Trzeba uzyskać masę zgód i pójść na ustępstwa. Pewnie zauważyłaś, że ograniczamy światło. Nie spotkasz tu podświetlanych podjazdów czy lampek w ogrodach.

– Los Angeles płonie w reflektorach. Strzela w niebo laserami.

– Chciałbym zgasić ten sztuczny blask choćby na jedną noc.

– Jeśli mieszkańcy miast dostaną w zamian taki widok, myślę, że nie będą mieli pretensji.

– Oni nie patrzą w górę, raczej spoglądają na wszystko z góry.

– Zupełnie jak ja – wspomniała ze smutkiem. – Nie miałam pojęcia, co skrywa się nad moją głową. Ludzie wpadają w smutny wir życia, kompletnie nie zdając sobie sprawy z tego, co ich omija.

– A wystarczy tylko na chwilę zwolnić, wysiąść z tej gonitwy i przespacerować się po prawdziwym życiu.

– Cieszę się, że w porę zareagowałam.

Po kilku minutach wycofała się do quada i z wrażenia oparła o siedzenie. Wyjąłem polar z plecaka, który miałem w schowku, i zarzuciłem jej na plecy. Dopiero wtedy oderwała wzrok od nieba i na mnie spojrzała. Wzmogłem swój niezmywalny uśmiech. Wsunęła ręce w rękawy. Jej oczy iskrzyły się równie pięknie co najjaśniejsze gwiazdy na niebie.

– Nie powinniśmy... – oznajmiła bezradnie.

– Nie chcę nic komplikować, ani sprawiać, żebyś czuła się niezręcznie – uspakajałem. – Chcę, aby było miło. Podobają ci się nasze gwiazdy?

– Najbardziej na świecie.

– Nie widziałaś ich wcześniej?

– Nie w takim wydaniu. W LA jest odwrotnie, to ulice świecą w niebo. Tutaj szybko chodzę spać, całe dni spędzam na wycieczających wędrówkach.

– Za czym tak wędrujesz?

– Za szczęściem.

– A przed czym uciekasz? – zapytałem, choć znałem odpowiedź. – Przed takimi jak ja, prawda? Czyli przed jakimi? Jaki jestem twoim zdaniem, że postanowiłaś trzymać się z dala?

– Przecież jestem tu z tobą, nie uciekam.

– Odpowiedz.

– Nie chcę – zdenerwowała się. – Nie chcę o tym rozmawiać.

Odbiła się od quada, by zwiać, ale ją powstrzymałem. Stałem jej na drodze, a potem położyłem dłonie na jej talii, ukrytej pod moją bluzą.

– Czego w takim razie chcesz? – spytałem, uważnie lustrując ją wzrokiem. – Powiedz mi, dziewczyno z miasta.

– Muszę odpowiadać?

– Chciałbym się dowiedzieć czegoś o tobie.

– Sporo już wiesz.

- Nic nie wiem - zaprzeczyłem. - Nic o tobie nie wiem, a chciałbym wiedzieć wszystko. Wyczekiwałem, aż coś powie, ale unikała nawet mojego spojrzenia.

- Wpuść mnie do siebie. Obiecuję, że cię nie skrzywdzę.

- To nie jest takie proste.

- Jeśli spotkało cię coś złego, nie musisz o tym mówić, chciałbym, abyś spróbowała o tym zapomnieć. Pomogę ci - proponowałem z troską. - Możesz mi zaufać, możesz czuć się przy mnie bezpieczna. Jestem w stanie zapewnić ci bezpieczeństwo.

- Nie mogę go przyjąć.

- Ana, powiedz mi, co cię trapi.

- Nie chcę robić ci nadziei, Danny. Ja chcę być sama, nie mam głowy do tego - tłumaczyła.

- Więc czemu pozwoliłaś się tu przywieźć? Po co ta płyta? Te spojrzenia? Pomóż mi zrozumieć. Dostaję od ciebie bardzo sprzeczne sygnały. Wiesz, że ciało nie potrafi kłamać?

- Spuściłem wzrok pomiędzy nas.

Trzymała dłonie na moich przedramionach i delikatnie je gładziła, lecz po tych słowach szybko cofnęła ręce i nerwowo przeczesła rozwichrzone od wiatru włosy.

- Zapierasz się, że nie chcesz się angażować, ale twoje ciało pragnie czegoś innego - wyjaśniałem. - Nawet twój wzrok pożera moje usta.

Czułem, jak z każdym słowem roztapiała się w moich dłoniach. Jak przestawała się opierać, jak ulegała.

- Nie chcę naciskać - zapewniałem. - Sama musisz tego chcieć, ale z pełną odpowiedzialnością, bo jeśli pozwolisz mi się do siebie teraz zbliżyć, to nie będzie odwrotu. Nic już nie będzie takie jak wczoraj.

- Danny - szepnęła, przysuwając się do mnie tak blisko, że musiałem się odchylić, aby móc na nią patrzeć. - Pocałujesz mnie wreszcie? Zrób to, nim moje myśli i rozsądek przywrócą mnie do porządku.

Rozłożyła mnie na łopatki. Wsunąłem ręce za jej plecy i ją do siebie przyciągnąłem. Dotknęła dłońmi moich ramion. Uśmiechała się nieśmiało i wędrowała oczami po całej mojej twarzy. Tuliłem ją do siebie jak najszczęśliwszy facet na świecie. Jeszcze to do mnie nie docierało. Wszystko potoczyło się tak szybko i gładko.

I ona tu ze mną była.

Tak blisko i tak namacalnie.

Nie dało się tego pomylić ze snem.

Staliśmy razem, spętani intrygującą więzią, która dopiero kiełkowała, ale zdążyła wedrzeć się w ziemię jak te rozlazłe korzenie starych drzew.

Nie była moja, ale czułem, że ją mam.

# PRYZYSTANEK 31

## Ana

### Las nocą odżywa i hałasuje. Najgłośniejszym jednak dudni bicie serca

**W** takich momentach nie myśli się o niczym innym, tylko o przyjemności. Zapomina się o bożym świecie, konsekwencjach i własnych zasadach. Gdy ma się nad głową pieprzony wszechświat, wokół magiczne góry, na skórze ciepły wiatr, we krwi alkohol, a tuż przy sobie wyjątkowego faceta, liczy się tylko on.

Tylko on!

To była ta chwila, jedna chwila, wyjątkowa i zapewne niepowtarzalna.

Oddałam się jej całkowicie.

Kiedy jego usta dotknęły moich, poczułam w głębi ciała silne przyjemne tąpnięcie. Moja rozgrzana krew zaczęła szybciej krążyć i zalała mnie fala ciepła. Z zamkniętymi oczami muskałam jego wargi, które z doskonałym wyczuciem wiedziały, co robić. Jego dłonie gładziły moje plecy. Przyciągał mnie do siebie, jakby ciągle było mu mało. Rozpłynęłam się w tej chwili, zanurzyłam w jego czułościach i na moment przepadłam w innym wymiarze. Po kilku minutach przystopowaliśmy, ale nasze ciała pozostały w ciasnym splocie. Otuliłam go swoim przywiązaniem.

– Boo wspomniał, że wierzysz gwiazdom, co to znaczy? – zagadnęłam. – Wierzysz w astrologię czy przewidujesz przyszłość, patrząc w niebo?

– To raczej takie bzdety... i do tego głupio to brzmi, kiedy o tym mówisz... – onieśmielił się. – To znaczy, jeśli odnosisz to do mnie. Chodzi o to, że jak całe życie masz nad głową taki widok, to w końcu zaczynasz przekonywać samego siebie, że takie coś, takie piękno, taka siła musi mieć na nas jakiś wpływ. To nie może być po prostu ładne i już... spójrz tylko. Tam się kryje znacznie więcej, niż widzimy i sądzimy. Nie umiem tego wyjaśnić, bo chyba sam nie do końca to rozumiem. Albo może chciałbym temu wierzyć? Chciałbym, żeby to było takie proste: masz problem, unosisz głowę i widzisz rozwiązanie.

– A co teraz tam widzisz?

– Nie chcę cię przestraszyć, może lepiej o tym nie rozmawiać?

– Powiedz – nalegałam. – Masz duszę romantyka, podoba mi się taka wrażliwość. Do tej pory spotykałam samych nieczułych facetów. Ty jesteś zupełnie inny. Intrygujesz mnie.

– A jednak ktoś był... No dobrze... – Znowu spojrzał w górę. – Widzisz początek i koniec Drogi Mlecznej?

– Powiedzmy.

- No powiedzmy – przytaknął. – Musisz go sobie dorysować w wyobraźni.  
- Okej, widzę.  
- Na jednym końcu stoisz ty, a na drugim ja – kontynuował, rysując po niebie palcem.  
- Który jest mój?  
- Ten niżej, bo przyszyłaś z dołu.  
- Ej!  
- No co...  
- Okej, ja tam, ty tu, co dalej?  
- To wszystko, co jest pomiędzy nami, to nasza droga, którą musimy przemierzyć, aby do siebie dotrzeć.

- Ale ta twoja droga jest przepiękna, a w rzeczywistości... sam wiesz.  
Spojrzelіśmy na siebie.  
- Też może być piękna – rzekł z powagą.  
- Dobra, załóźmy, że jest piękna, i co potem?  
- Spotkamy się pośrodku i utoniemy w szczęściu.  
- Żeby to było takie proste – westchnęłam, zerkając ponownie w górę. – Gwiazdy trochę oszukują. Jak teraz patrzę, to pomiędzy nami widzę już tylko to mroczne niebo.  
- Ale smutas z ciebie. – Objął mnie.  
- Ty patrzysz przez jakieś astronomiczne okulary, ja obiektywnie – podsumowałam z przekonaniem.

- Burzysz nastrój.  
- Cała ja. – Zaśmiałam się.  
- Polubiłem cię, wiesz? – wyznał. – W jakiś taki dziwny sposób. Lubię cię sercem.  
Spojrzałam na niego z niedosytem i w kompletnym oderwaniu od rzeczywistości. Bałam się słów, bałam się mówić i jeszcze bardziej bałam się słuchać jego. Na moje szczęście właśnie wtedy ktoś wezwał go przez krótkofalówkę.

- Muszę cię odwieźć – powiadomił ze smutną miną.  
- Nie będziesz miał przeze mnie kłopotów?  
- Jeśli zaraz ruszymy, to nie, ale przejedziemy przez bazę.  
- A ja? – wystraszyłam się.  
- A ty ze mną, spokojnie, nikt ci nic nie powie – uspokajał, gdy zajmowaliśmy miejsca na quadzie. – Tylko coś załatwię i cię odwiozę.

Zatrzymaliśmy się przed stacją straży parku. Na szczęście na nikogo nie natrafiliśmy. Nie wiedziałam, co miałabym odpowiedzieć na pytanie o to, kim jestem i co tu robię. Czułam się niezręcznie. Danny wszedł do drewnianego budynku, z którego sterczały satelity i inne radary. Siedziałam na quadzie, jakbym należała do ich teamu. Tylko że to w ogóle nie była moja bajka.

Nagle ujrzałam nadjeżdżający samochód terenowy i omal nie umarłam ze strachu. Nawet zaczęłam w myślach błagać o Bowena i o tę jego koleżankę, ale z jeepa wysiadło dwóch nieznanomych facetów koło pięćdziesiątki. Przywitali się ze mną z dziwnymi uśmiechami. Miałam wrażenie, że doskonale wiedzą, kim jestem. Skinęłam do nich niemrawo i wtedy zorientowałam się, że mam na sobie polar z logo ich organizacji. National Park Service. Moje różowe spodnie komicznie się z nim komponowały.



Wszystko było jasne jak słońce. Szybko zrozumiałam, że sprawy zaszły stanowczo za daleko. Każdy już o nas wiedział. Każdy podsycił swoją ciekawość. Dopisali nam historię, na którą przecież nie miałam przyzwolenia ani odwagi.

Naszły mnie przerażające myśli. Przypomniałam sobie niedźwiedzia. Co, jeśli zostałam przez niego napadnięta? Przed oczami przewinął mi się pasek wieczornych wiadomości. CNN nadaje: W Parku Narodowym Olympic młoda turystka, pochodząca z Los Angeles, cudem uszła z życiem po bliskim spotkaniu z niedźwiedziem czarnym. Uratował ją przystojny strażnik. Gdzieś tam wkleiliby moje zdjęcie, które Diabeł trzymał w każdym pokoju i biurze.

Na samo wspomnienie Diabła skoczyło mi ciśnienie.

Może uleciały także bąbelki wypite przy rożnie. Bardzo szybko rozprzestrzenił się we mnie strach, zawładnął całym moim ciałem. Wpadałam w panikę, błagając w myślach, aby Danny natychmiast wrócił. Byłam bliska zejścia z quada i rzucenia się do biegu wzdłuż drogi. Łzy napłynęły mi do oczu, bo wiedziałam, że nie będę w stanie zahamować tego, co dziś wyrwało do przodu. Pozwoliłam się temu ze mnie wydostać i cholernie tego żałowałam. Nie dało się uciszyć emocji, które okazały się diabelsko głośne.

– Jestem! – krzyknął Danny jeszcze spod drzwi. – Możemy jechać.

Stanął obok quada i spojrzał na mnie, jakby od razu odczytał, że coś nie gra.

– Co jest? – zmartwił się. – Ktoś ci sprawił przykrość? Chłopaki coś powiedziały?

– Nie... nic się nie stało, ja tylko... – plątałam się kompletnie pogubiona. – Odwieszysz mnie?

– Na pewno wszystko w porządku?

– Tak, chyba zmarzłam.

Wróciliśmy do pensjonatu. Ogień nadal skwierczał i tańczył pomiędzy ławkami. Nie miałam jeszcze ochoty kłaść się spać. Nie chciałam zabierać do łóżka niezalążwionych problemów. Zamierzałam dać Danny'emu do zrozumienia, że nic z tego nie będzie. Tylko że nie wiedziałam, jak się do tego zabrać, bo cokolwiek bym powiedziała, Dan i tak ucierpi. Nie żałowałam pocałunku. Nie mogłam żałować pięknych momentów. Bardzo się cieszyłam na wspomnienie naszego zbliżenia, choć owszem, to wariacko wszystko skomplikowało.

# PRZYSTANEK 32

## Danny

S zliśmy w kierunku pensjonatu.

- Nie jesteś śpiąca? - zapytałem.

- Nic a nic.

- Usiądziemy?

- Pewnie.

- Co sądzisz o tych okolicach? - zachęcałem do zwierzeń, gdy znaleźliśmy się na tej samej ławce przy ogniu.

- O co pytasz?

- Co tak naprawdę myślisz o górach?

- Wiesz przecież. - Wzruszyła ramionami.

- Mówiłaś, że nie lubisz, jak nazywamy cię „miastową”, więc daj mi powody, abym tak o tobie nie myślał.

Przykleiła się wzrokiem pełnym rozmyślań do moich uśmiechniętych ust.

Fascynowało mnie, jak bez skrupułów pożerała oczami, co tylko jej się żywnie podobało. Nie miała z tym żadnego problemu, zero zahamowań i skrępowania. Jakby krzyczała: „pragnę cię”, ale zaraz odrywała się od tego, przybierała niewinną minkę i udawała, że nic takiego nie miało miejsca.

Znowu spojrzała przed siebie.

- Ludzie stąd są magiczni - zaczęła z głębokim zastanowieniem. - Wyjątkowi, pełni opowieści, ja nie mam nic do powiedzenia. Nie znam się na niczym, a chciałabym czymś zaskakiwać. Nazywacie siebie prostymi ludźmi, ale to ja przy was tak się czuję.

- Miałaś mówić o górach - przypomniałem.

- Powiedzieć ci coś o górach?

- Powiedz.

- Powiem. - Skierowała do mnie ciało, jakby chciała być dobrze usłyszana i zrozumiana i jakby miała zamiar powiedzieć coś najważniejszego na świecie.

- Dawaj...

- Góry mają moc odkrywania w nas tego, kim naprawdę jesteśmy. Tu można poznać siebie, przejrzeć siebie na wylot i wnikać w głębie, a potem wyjąć z niej ukryte wady. Wady, nad którymi w świetle dziennym można pracować. Góry słuchają. Ich potęgą, skryta w tej rozległości... - zamachnęła w powietrzu ręką - pozwala odkryć prawdziwe oblicze. Kiedy stoisz na jakimkolwiek szczycie góry, rozglądasz się dookoła, czujesz, jak przenika

cię duch tego miejsca. Jakby wszystko o tobie wiedział, jakby twoje tajemnice uszły z ciebie bez kontroli i rozpełzły się we wszystkie strony. To przerażające uczucie. Ta pustka pozostawiona w środku zaczyna się powiększać, ale jednocześnie czujesz, jakby coś cię tam ścisnęło.

- Chyba wiem, jak to się fachowo nazywa – wtrąciłem się z łagodnym uśmiechem.

- Jak?

- Lęk wysokości.

Wyglądała, jakby miała ochotę mi przywalić, i wtedy odwróciliśmy się w kierunku pensjonatu, skąd nadeszła Caroline.

- Ana opowiada o górach? – Przysiadła się do nas, a ja jej przytaknąłem. – Czasami się zastanawiam, jak ona żyła na płaskim terenie.

- Tu narodziłam się na nowo.

- Mamy dla ciebie z Danny'ym radę. – Puściła do mnie oko. – Nie opowiadaj tego nikomu, zwłaszcza jeśli chcesz, by ludzie nie mieli cię za obłąkaną.

Roześmiałem się, choć starałem się nie być niemiły.

- Spadajcie! – burknęła i wstała.

Wystartowałem zaraz po niej, ale zdążyłem jeszcze puknąć się w czoło w kierunku Caroline. Zatrzymałem Anę w połowie drogi.

- Uwielbiam, jak opowiadasz o górach – wyznałem, trzymając jej zwisające wzdłuż ciała przedramiona. – To piękne i prawdziwe.

- Nie nabijasz się ze mnie? – spytała, przenikając mnie spojrzeniem.

- Nic a nic.

Patrzyliśmy na siebie przez chwilę, może kilka sekund, może całą wieczność. Jej oczy rozgrzewały mnie do czerwoności. Puściłem jej ręce. Ana wędrowała spojrzeniem po mojej twarzy, jakby szukała potwierdzenia na to, co przed chwilą usłyszała.

- Masz zadatki na orophile – przyznałem, uśmiechając się.

I wtedy ujrzałem w jej oczach błysk, a jej usta zapłonęły radością, jakby ktoś ją właśnie poinformował, że wygrała kupę kasy czy coś.

- Taki komplement z ust prawdziwego lokalsa – cieszyła się. – Dziękuję.

Stałem jak zaczarowany. Boże, jaka ona jest pocieszna. Na samą myśl, że mogłaby stąd wyjechać, robiło mi się słabo. Umarłbym z tęsknoty, choć guzik o niej wiedziałem, poza tym, że ciągle ucieka i kocha nasze góry.

- Nie uciekniesz jutro? – Potrzebowałem deklaracji.

- Danny...

- Słucham?

- Nie ucieknę – szepnęła, może mało przekonująco, ale jej uwierzyłem.

# PRZYSTANEK 33

## Ana

### 5. Love of mine

**N**iee – jęknęłam tuż po przebudzeniu i trzy sekundy później usłyszałam pukanie do drzwi. – Taak?

Wsparłam się na łokciach i ze zdziwieniem wpatrywałam się we wchodzącą do pokoju Caroline.

– Nic ci nie jesteś? Usłyszałam jakieś jęki.

– To jęk rozpaczy. – Walnęłam się z powrotem na łóżko, zasłaniając twarz. Blondynka w warkoczku usiadła na brzegu.

– Masz kaca? – pytała. – Tu nie ma kaca.

– A ty nie masz jednego kolczyka.

Caroline złapała się za uszy.

– Niech to szlag! – palnęła zawiedziona i zdjęła ten, który jej pozostał.

– Przegięłam wczoraj.

– Poszliście na całość?

– Ledwie musnęliśmy się wargami... Danny zabrał mnie tam, gdzie niebo wygląda tak pięknie.

– Pieprzony romantyk. – Zaśmiała się.

– Niby nic takiego: rozmowa, pocałunek, gwiazdy, dał mi bluzę, żebym nie zamarzła, zabrał na bazę – wymieniałam zamyślona. – Ale czuję, że coś między nami bardzo szybko rośnie.

– Bluza, gwiazdy, pocałunek to nic takiego? – zapytała z powagą. – Na moje to zajebicie romantyczna randka. Aż mnie mdli od waszej słodkości.

– Nie mogłam się mu oprzeć, Caroline – tłumaczyłam zatroskana. – Nie mogłam i już. To, jak on na mnie patrzy, jak się uśmiecha... sprawia, że słowo „nie” nie istnieje.

– No i pięknie... może wreszcie się przełamam.

– Nie, nie, nie. Posłuchaj mnie bardzo uważnie. – Usiadłam na łóżku i spojrzałam na nią ze stanowczością. – Zjebałam, bo pozwoliłam mu myśleć, że mogłoby coś z tego być. Nic nie mów! Musisz mi pomóc, sama tego nie odkręcę. Już za późno. Ale wierz mi, Caroline, my do siebie nie pasujemy. Z tego nic by nie było. Opamiętałam się. Wiem, troszeczkę późno, ale jeszcze można go uratować. Tylko że ja muszę szybko zniknąć z jego życia. Wytłumaczy sobie to alkoholem, gwiazdną euforią czy też stresem pourazowym.

- Stresem pourazowym?  
- Po spotkaniu z niedźwiedziem, nie mówiłam ci?  
- Ana, co ty odpieprzasz?  
- Próbuję naprawić to, co wczoraj zepsułam.  
- Jesteś przekonana na miliard procent? Rezygnujesz z niego?  
- Tak, dla jego dobra!  
- Co to, kurwa, znaczy?  
- Ja mu nie dam szczęścia, ja potrzebuję wolności, swobody, przestrzeni, ciszy... - wymieniałam.

- Mogę o coś spytać?  
Obrzuciła mnie podejrzliwym spojrzeniem.

- Wal.  
- Miałaś kiedyś kogoś? Byłaś w związku?  
- Tak.  
- Jak to się zakończyło?

Spojrzałam na nią gotowa, by coś powiedzieć, ale nie wiedziałam, jak ująć to w słowa. Zrobiłam niewyraźną minę, a resztę dopowiedziała sobie sama.

- Wiedziałam! Danny będzie cierpiał przez jakiegoś zjeba z twojej przeszłości. Przepraszam, ale wkurzyłaś mnie.

- Powiedz, że mi pomożesz.  
- Robię to tylko dla niego.

Po tych słowach wyszła z mojego pokoju.

Usiadłam na skraju łóżka z nogami na podłodze. Przez okienko dostrzegłam gęste ciemne chmury. Obawiałam się, że pogoda zatrzyma mnie w pensjonacie, a zamierzałam jak najszybciej stąd uciec.

Nagle serce mi na moment stanęło. Zdrętwiałam na widok płyty leżącej na małej szafce przy łóżku. Wzięłam ją ostrożnie do ręki, obawiając się tego, co tam ujrę. Mój zapis na żółtej karteczce został zastąpiony innym: „Numer 5”. Przyjrzałam się wypisanym pozycjom, odnalazłam właściwy tytuł, który brzmiał: Love of mine.

O nie.

Wyskoczyłam z łóżka jak poparzona. Stopy wsunęłam w klapki i zbiegłam do jadalni przesłuchać piosenkę.

Wyciągnięte ręce, modlą się o omen,  
Nie jestem pewien, dokąd to zmierza,  
Nie jestem pewien, co pokazują gwiazdy.  
Całe moje życie, próbuję tylko cię dotknąć4.  
Do stołówki weszła Caroline.

- Co ty robisz?  
- Nic.

Wyłączyłam muzykę.

- Jak nic, jak przecież widzę.  
- Mogę pożyczyć do pokoju ten odtwarzacz?  
- Mówisz serio?

Patrzyła jak na wariatkę.

– Ana, ja chyba powinnam się o ciebie zacząć bać. – Położyła mi rękę na czole. – Może cię przegrzało, nie za gorąco masz w tym pokoju? Pij więcej wody.

– Dzięki za radio.

Wypięłam wtyczkę z kontaktu, drapnęłam odtwarzacz i uciekłam do siebie, gdzie dokończyłam słuchanie.

4 Imagine Dragons, Love of Mine, tłumaczenie.

# PRZYSTANEK 34

## Ana

### 2. Birds

**M**uzyka towarzyszyła mi przy pakowaniu plecaka. Utwór numer cztery i pięć od razu pomijałam. Decyzja została już podjęta, koniec kropka. Wyjęłam z małej wewnętrznej kieszeni pieniądze dla Caroline, ale razem z banknotem wysunęło się coś małego, co od razu upadło na podłogę. Żeby tego było mało, poturlało się aż pod ścianę.

– Obrączka – wycedziłam ze strachem i rzuciłam się na poszukiwanie.

Pech jednak chciał, że wpadła między deski, gdzie utknęła chyba na dobre. Najpierw próbowałam ją odzyskać, ale na marne. Przepadła. Usiadłam zrezygnowana na podłodze, wspierając się plecami o łóżko, i zaczęłam się śmiać. Śmiałam się jak wariatka i sama nie wiedziałam z czego. Najprawdopodobniej z własnej bezradności, może głupoty. I akurat wtedy, do cholery, Imagine Dragons zaśpiewali:

Dwa serca,  
Jedna zastawka  
Przepompowuje krew.  
Byliśmy powodzią,  
Byliśmy jak ciało.  
Dwa życia, jedno życie.  
Wystawiam cię,  
Sprawiam ci zawód,  
Robię to dobrze.

Wiem, że ptaki latają w różne kierunki,  
Mam nadzieję, że znów cię zobaczę<sup>5</sup>.

Śmiech ustąpił miejsca łzom. W jednej chwili zrobiło mi się tak strasznie smutno, że poczułam się nikim. Jakbym w ogóle nie istniała, jakby mnie tam nie było, a przebyte mile nie zostały pokonane, miłe chwile z Dannym nieprzeżyte. Nie gonił mnie niedźwiedź ani John i nie poznałam tych wszystkich miłych ludzi. Zanosiałam się od płaczu jak dziecko, któremu ktoś sprawił ogromną przykrość, więc skryło się w cieniu swojego pokoju, pomiędzy zabawkami. Schowałam twarz za kolanami, nogi objęłam rękami i marzyłam o tym, aby naprawdę zniknąć. Aby nikt już na mnie nie spojrział ani nie odezwał się słowem.

To wszystko mnie przerosło.

Cała ta ucieczka najpierw dała mi wiatru w skrzydła, by teraz mnie zdmuchnąć. To było jak upadek z wysokości. Bolesny i cucący, tak cholernie prawdziwy.

Płakałam i byłam w tym tak żałosna jak nigdy. Aż wreszcie mój jęk został zagłuszony przez rześisty deszcz, rozbijający się o dach. I nie miałam pojęcia, jak to się stało, ale te smutne, wielkie krople, uderzające także o moje trójkątne okienko w jednej chwili zmyły cały mój podły nastój.

To wystarczyło.

Dziesięć minut łez oczyściło mnie z całej goryczy, która we mnie kisała. Otarłam policzki, prysnęłam szyję perfumami i wyszłam z pokoju.

– John? – zawyłam z wrażenia i zdrętwiałam w pół kroku. – Ty tutaj?

– W ostatniej chwili uciekłem przed deszczem. Wziąłem właśnie pokój.

– Co za spotkanie.

– Wiesz, co jest pomiędzy smutkiem i szczęściem? – spytał ni stąd, ni zowąd, czym mnie zatrzymał, i nie czekając na moją odpowiedź, rzekł: – Decyzje.

– Pomiedzy smutkiem a szczęściem są decyzje – powtórzyłam w zamyśleniu. – Moje ciągną mnie w otchłań.

– Mam świetną książkę o tym, jak zachować w życiu balans, później ci podrzucę.

Chwilę wpatrywał się we mnie z jakimś dziwnym wspierającym uśmiechem, a potem bez słowa zbiegł na dół, pozostawiając mnie w totalnej konsternacji. Szybko się zorientowałam, że słyszał, jak wyłam, ale miałam to gdzieś. Przecież to tylko jakiś... Jasiek wędrowniczek.

5 Imagine Dragons ft. Elisa, Birds, tłumaczenie.



# PRZYSTANEK 35

## Ana

Caroline, muszę spadać, nim Danny się tu zjawi – szepnęłam z obawy, że usłyszy mnie John, który jadł coś przy stole w końcu sali.

– Nie panikuj, będzie odsypiał nockę – wyjaśniała, przeprowadzając remanent swego spożywczego asortymentu. – Nie zjawi się tu na pewno do drugiej. Zresztą widziałas, jak leje? I tak nigdzie nie pójdziesz. Chcesz ubrudzić swój biały dresik?

Śmiała się z mojego stroju. Ubrałam się dziś w liliowe spodnie z przewiewnej bawełny i żółtą koszulkę.

– Caroline, macie tu pralkę?

– Mamy.

– Mogę zrobić pranie? Kończą mi się moje dresiki – rzuciłam z przekąsem.

– Chcesz, to rób. – Wskazała palcem na pomieszczenie gospodarcze.

Postanowiłam wykorzystać czas górskiego lockdownu.

– Dziewczyny... – odezwał się John. – Macie może pilnik? Okropnie zadarł mi się paznokieć.

Razem z Caroline wybuchnęliśmy śmiechem.

– Ale śmieszne... – burknął i odszedł z niczym.

– Chyba się obraził – spostrzegła. – Pójdę mu zanieść ten pilnik.

– Może wspólne śniadanie? – zaproponowałam mimochodem, ale nikt mi nie odpowiedział.

Zwinęłam batona czekoladowego i ruszyłam po swoje rzeczy, aby wstawić je do prania, a potem zagościłam w stołówce.

– To twoja sprawka? – zapytał John, wskazując na pustą półkę, na której jeszcze niedawno stał odtwarzacz. – Tak lubisz muzykę? Czy aż tak kochasz dołować się przy smutnych kawałkach?

– Rozumiem... odgrywasz się, spoko, wal we mnie jak do tarczy – rzekłam obojętnie i usiadłam obok niego.

– Jajecznicza dla wszystkich?! – krzyknęła Caroline, wyglądając zza drzwi kuchni.

Uniosłam kciuk.

Jasiek miał przed sobą na talerzu niedojedzoną szarlotkę, ale zrobił sobie przerwę na drobny manicure. Przypomniałam sobie o zjedzonym batonie, więc powtórzyłam kilka razy w myślach, aby za niego później zapłacić, bo Caroline będzie miała braki w swojej inwentaryzacji.

- Ciągłe się tu kręcisz, drogi Johnie - zagadnęłam, kładąc łokieć na stół, i oparłam głowę na rękę.

- Utknąłem.

- To znaczy?

- To był mój ostatni punkt wycieczki, po nim miał być powrót... ale pokłóciłem się z żoną i postanowiłem zostać jeszcze kilka dni.

- Pokłócić się na odległość to nie lada sztuka - rzekłam badawczo, ale John tego nie skomentował.

- A co u ciebie? - zagadnął.

- Sam słyszałeś - przypomniałam niechętnie. - Raz śmiech, raz łzy.

- Smucić się w takim pięknym miejscu to nie lada sztuka - skwitował.

- Kiedy ty się zrobiłeś taki zgryźliwy? - Uderzyłam go pięścią w ramię. - O, nadchodzą turyści.

Patrzyłam na kompletnie przemoczonych ludzi, ale też szczęśliwych, że wreszcie udało im się uciec przed deszczem.

Caroline przyniosła nam talerze z jajecznicą i ruszyła do swojego królestwa, by zająć się strudżonymi wędrowcami. Jakies pół godziny później siedzieliśmy w trójkę przy średnio dobrej kawie.

- Już zaczęłam się martwić, że w tym sezonie w ogóle nie zobaczę ludzi... - narzekała. - To, co się dzieje, to jakaś masakra. To miasto umiera.

- Raczej ceny paliwa - zgadywał John.

- Ja nie narzekam na ciszę w górach - przyznałam się, ale Caroline zgromiła mnie wzrokiem, więc już się nie odzywałam w tym temacie.

- Co tam u was? Opowiadajcie coś - zachęcała. - Mam niedosyt ciekawych historii. Ana! Ja o tobie, dziewczyno, prawie nic nie wiem. Zdradź coś.

- Co chcesz wiedzieć?

- Byle co, nakarm mnie czymś, bądź moją muzą, nie mam o czym pisać.

- No właśnie, Ana - wtórował John. - Dawaj jakieś newsy z Los Angeles.

- Taak! Ana, opowiedz nam coś o sobie - zachęcała Caroline. - Jakąś ciekawą historię ze swojego zajebistego życia, nie wiem, na przykład, jak wsiadłaś do niewłaściwego pociągu albo rozbiłaś piwo w sklepie...

Spojrzałam z na maksa zmarszczonym czołem.

- To chociaż jak wlałaś do kawy zsiadłe mleko, cokolwiek, plis.

- Jakąś historię z mojego życia, tak? - zastanawiałam się. - No dobra, czemu nie?

# PRYZYSTANEK 36

## Ana

### Historia Any

**P**ewnego piątkowego późnego wieczoru zatrzymałam samochód na parkingu koło Echo Park Lake w Los Angeles. Byłam tam z kimś umówiona, więc ruszyłam na spotkanie. Kiedy zmierzałam w kierunku plażowego baru, gwaru i kolorowych świateł, otrzymałam wiadomość od – powiedzmy – kogoś życzliwego. Ta wiadomość zrujnowała nie tylko mój wieczór, ale również wszystkie plany na przyszłość. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić, więc po prostu szłam. Weszłam na trawę i zaczęłam się rozglądać. Wypatrzyłam chłopaka w szarej bluzie z kapturem, siedzącego na drewnianym leżaku wśród grupy znajomych. Otaczali skrzynkę, na której stały ich drinki. Przedarłam się przez polankę i do nich podeszłam.

– Dam ci pięć stów za twoją bluzę – oświadczyłam, kładąc mu banknoty na kolanach. – Rozbieraj się.

Od razu wyjęłam z kieszeni skórzanej kurtki telefon, wybrałam numer swojego adwokata i włączyłam tryb głośnomówiący. Wszyscy znajdujący się w pobliżu ludzie skupili na mnie swoją uwagę. Komórkę wysunęłam do chłopaka stojącego najbliżej. Wyglądał, jakby brakło dla niego miejsca w tym, jeszcze przed momentem, wesołym kręgu. Wziął ją zdezorientowany i trzymał pomiędzy nami na wyprostowanej ręce. Ciszę przerywały długie sygnały połączenia. Zaczęłam zdejmować kurtkę, czując na sobie te wszystkie zaciekawione oczy. Chyba ten mój stanowczy chłodny, może nieco władczy ton tak ich zaintrygował albo przestraszył. Kurtka upadła na trawę. Kiedy odsłoniłam czarne szelki z bronią w kaburze, ostatnie uśmiechnięte miny natychmiast zrzędyły.

– Mów – odezwał się wreszcie mężczyzna ochrypłym głosem.

– Osiemset czterdzieści jeden, osiemset czterdzieści osiem, dziewięćset pięćdziesiąt dziewięć – wymieniałam artykuły z United States Code, kodeksu Stanów Zjednoczonych.

W tym samym czasie wyjęłam z kabury pistolet. Wysunęłam magazynek i rozsypałam wokół stóp wszystkie naboje.

– Zwiozą mnie na areszt – mówiłam pospiesznie, panując nad emocjami.

– Kto?

– Federalni i DEA.

Związałam włosy z tyłu głowy i drapnęłam od chłopaka bluzę, którą od razu włożyłam włącznie z kapturem. Nikt z nich nie reagował, jakby znieruchomieli na amen.

– Będziesz mi ssać przez miesiąc, jeśli cię z tego wyciągnę – zagroził z powagą.  
– „Jeśli”? – rzuciłam z niedowierzaniem. – Nie zamierzam zabawić tam dłużej niż dwadzieścia cztery godziny, Vincent.

– Rozjeb telefon.

Natychmiast wyrwałam komórkę z ręki stojącego chłopaka, wzięłam zamach i z całej siły wyrzuciłam ją do jeziora.

– Dzięki – odezwałam się, zahaczając go krótkim spojrzeniem, a potem zwróciłam się do grupy. – Da ktoś fajki?

Ludzie zaczęli grzebać po kieszeniach, jakaś dziewczyna drapnęła paczkę ze stołu i uniosła ją do mnie, dumna, że była pierwsza. Ale wtedy usłyszałam dźwięk, którego się nie spodziewałam i który okazał się najwspanialszym odgłosem, jaki mogłam sobie wówczas wymarzyć. Szum wirujących w powietrzu śmigieł helikoptera. Hałas narastał bardzo szybko, a ja z nadzieją szukałam maszyny na ciemnym niebie. Usłyszałam przejęte jęki ludzi gdzieś za plecami i już wiedziałam, że „tamci” są blisko. Oni nacierali z jednej. On z drugiej. Fale na jeziorze wzmożyły i wreszcie wyłonił się zza gęstych koron drzew. Najpierw zobaczyłam podrygującą nad taflą drabinkę, potem podniosłam wzrok jeszcze wyżej i ujrzałam helikopter. Ten widok napawał mnie szaleńczą radością, że aż rzuciłam się na szyję stojącego obok koleśka. Obejrzałam się za siebie. „Tamci” biegli z taktyczną strategią, trzymając przed sobą karabiny maszynowe: zwarty szereg stróżów prawa do walki z niebezpieczną przestępczością. Moje emocje nie słabły, a nadzieja mnie nieco zamroczyła. Zaczęłam iść w kierunku brzegu. Moje dłonie wyrywały się do przodu, aby chwycić za linę, uplecioną w drabinkę. Ale głos rozsądku zwracał mój wzrok w kierunku brygady komandosów zbliżającej się niepokojąco szybko. Miałam przez chwilę wrażenie, jakbym słyszała mobilizujący aplauz tłumu, ale nie mogłam sobie pozwolić na dekoncentrację. Moim celem była ta pieprzona lina.

W tym miejscu zrobiłam przerwę, a może to był dobry moment, aby zakończyć swoją opowieść, ale wpatrujące się we mnie zaciekawione oczy Caroline i Johna zasługiwały na więcej.

– Uciekłam im – poinformowałam dumnie. – Chwyciłam się liny i helikopter wzniosł mnie w niebo. Tyle.

Pierwsza wyrwała się dziewczyna.

– O kurde, dobre to... – podekscytowała się. – Mogłabyś zostać pisarką, prawie ci uwierzyłam. Mogę wykorzystać tę historyjkę w swojej książce?

– Bierz.

John przyglądał się z niepokojem.

– Dlaczego ta historia jest tak szczegółowa? – spytał zmartwiony.

– Żeby było ciekawiej, John.

– Kto w ten sposób opowiada historie, na litość boską, tyle szczegółów – stęknął.

– Człowieku, wyluzuj, Ana to zmyśliła.

– No nie wiem... Miałaś mówić o rozlanym piwie. – Wstał jakiś taki obrażony i wyszedł z pensjonatu.

– Przestraszył się? – spytałam. – Tylko żartowałam...

– Co on taki wrażliwy? – zastanawiała się. – A zgrywał hiszpańskiego torreadora.

- Żona Johnowi nadepnęła na odcisk - mruknęłam po cichu. - Więc nasz torreador spina się o byle co.

- Zauważyłam.

- A wy dalej utrzymujecie taką bliską, nieprofesjonalną relację? - przypomniałam.

Blondynka uśmiechnęłam się niewinnie, co dało mi jednoznaczną odpowiedź.

- Chyba znam tego kolesia - rzekłam w głębokim zastanowieniu, przyglądając się mężczyźnie, siedzącemu do mnie bokiem, kilka stolików dalej.

- Którego?

- Tego łysawego.

I wtedy na nas spojrzął, na co szybko odwróciłyśmy głowy.

- Ale przypał - syknęła Caroline, starając się przy tym nie ruszać ustami.

# PRZYSTANEK 37

## Ana

**Żeby spełniać marzenia, trzeba mieć odwagę, u mnie bardziej rozchodziło się o strach. To on mnie determinował, aby tu zostać**

**N**ie miałam humoru i ochoty na niczyje towarzystwo. Postanowiłam zaszyć się w swoim pokoju i wszystko porządnie przemyśleć, choć miałam wątpliwości, czy to rozwiąże moje problemy. Do tego zmartwił mnie ten łysy mężczyzna, którego nie mogłam skojarzyć, ale byłam pewna, że już go kiedyś widziałam. I miałam w związku z nim złe przeczucia.

- Ana, chcesz iść się przejść? - zaoferował John koło południa, stając w progu mojego pokoju.

- W sensie, że z tobą?

- No raczej.

- A przestało padać?

Od dłuższej chwili leżałam na łóżku, słuchając po cichu muzyki. Drzwi zostawiłam otwarte, by nie powstał zaduch.

- Dwie godziny temu - powiedział, opierając się o futrynę. - Idziesz czy nie?

- Myślałam, że się na mnie obraziłeś.

- Nie to nie! - Zagotował się i odszedł.

- Czekał, idę.

Zerwałam się z łóżka i włożyłam buty. Naprędce wyjrzałam przez okno, aby sprawdzić pogodę. Nie wiedziałam, czy nie zmarznę w bluzce z krótkimi rękawami. Ale John miał na sobie krótkie spodenki, więc zrezygnowałam z bluzy. Drapnęłam mały plecak, do którego po drodze włożyłam butelkę wody.

Johna dogoniłam przed pensjonatem. Faktycznie dawno przestało padać, bo ludzie siedzieli na trawie, która wydawała się zupełnie sucha.

- Ktoś ma zły dzień - zagadnęłam, równając mu kroku.

- Muszę to wychodzić.

- A to pomaga?

- Jeszcze tego nie wiesz? - chrypnął.

W sumie... wiedziałam.

- Poczekaj. - Wybiegłam przed niego i stanęłam. - Jeśli chcesz, żebym z tobą gdziekolwiek poszła, najpierw wrzuc na luz i zmień podejście. Nie będę przesiąkać twoim

niezadowoleniem.

Chłopak popatrzył na mnie chwilę z megazlewką, potem wywrócił oczami, aż wreszcie odpuścił.

- Zgoda. Sorry. Żona mnie tak zagotowała, że mógłbym dojść do Seattle z buta.
- Nie daj jej przejmować nad tobą kontroli, zapanuj nad tym – radziłam w trosce.
- Zabrałem cię ze sobą, sądząc, że twoje problemy oderwą mnie od moich i że to ja będę cię umoralniał. – Roześmiał się.
- W końcu widzę uśmiech.
- Możemy już iść? – Rwał się do marszu.
- Proszę bardzo. – Stałam obok i wskazałam rękami drogę, nieco się przy tym pochylając.

John dumnie ruszył do przodu.

- Czemu płakałaś?
- Głośno wypuściłam powietrze, pogrążona w głębokim zamyśleniu.
- Zabierasz problemy w góry? – dopytał się, gdy wciąż myślałam, co mu odpowiedzieć.
  - Tu jest łatwiej – odparłam wreszcie. – Na wszystko patrzysz z góry. W górach każdy ziemski problem wydaje się mniejszy, odleglejszy, nieistotny. Jest ziarenkiem.
  - Teler, polski filozof i himalaista, powiedział mądrą rzecz: „Wobec potęgi gór prościej odkrywa się siebie”.
  - Zgadza się. Stąd inaczej postrzegasz siebie, swoje życie i własne problemy. Stąd jest prościej.
  - A znasz to? „Człowiek jest wolny, kiedy wszystko straci.” – zacytował z fascynacją.
  - To też ten himalaista?
  - Nie, to Podziemny krąg, oglądałaś? – Zaśmiał się. – Grali w nim Brad Pitt i Jared Leto.
  - Chyba nie oglądałam.
  - Ucieczka od problemów to nie rozwiązanie – umoralniał. – To po prostu ucieczka.
  - Ale to łatwiejsze niż stawianie czoła problemom.
  - Wiesz, co jest w tym najgorsze?
  - Że zawsze będziesz zerkać przez ramię? – zgadywałam, wpadając w refleksję.
  - Że nigdy nie przestaniesz uciekać. Jeśli nie załatwisz spraw do końca, będą się za tobą wlekły.

- John, wpędzasz mnie w podły nastrój – burknęłam.

- Żeby gdzieś zajść, trzeba najpierw odbić się od dna, inaczej nie starczy ci motywacji.

Miałam po dziurki w nosie tych jego inspirujących cytatów, więc musiałam zmienić temat.

- Co z żoną? – zapytałam z wyrozumiałością. – O co się posprzeczaście?
- John spojrzął krótko, jakby spod byka.
- Ja też uciekam – przyznał. – Wiesz, że trzy miesiące temu urodziła mi się córka?
  - To co ty tu jeszcze robisz, człowieku?
  - Teściowa wjechała na kwadrat i brakło dla mnie miejsca – tłumaczył. – Choć mieszkamy w dużym apartamencie. Ale kiedy ta kobieta jest w pobliżu, nawet w sąsiednim mieście powietrze znacząco gęstnieje. Spakowałem się w pół godziny i dałem nogę. Poradzą sobie, spędzą trochę czasu razem, śliniąc się jak wariatki nad małą Juliet.

- Więc o co się pokłóciłeś z żoną?

- Zabrałem samochód, ale jakby bardzo go potrzebowała, to ma przecież drugi klucz i mogłaby go sobie zabrać z parkingu koło dworca, ale musiała mi zrobić o to aferę. A od trzech miesięcy nie siadła za kółko - narzekał.

- Będziesz włóczył się po górach, aż mamusia wyjedzie?

- Nie wiem - westchnął ciężko. - Nic już nie wiem. Nie tak to miało wyglądać. Dziecko miało niczego nie zmienić, a nic nie jest takie jak przedtem. Kocham Juliet, to najpiękniejsza istota na świecie, ale czy teraz wszystko będzie podporządkowane tylko jej? Masz dzieci?

- Nie.

- Nie wiem, jak znaleźć balans.

- Mówiłeś, że masz dobrą książkę - przypominałam, próbując go rozweselić.

- Wcale nie jest dobrą, napisał ją człowiek, który nie ma żadnych problemów i nic nie wie o prawdziwym życiu. Siedział pewnie na hamaku w Szwajcarii, karmił zachwyty widokiem gór, moczył stopy w błękitnym jeziorze i radził światu, jak żyć w zgodzie ze sobą - kpił.

- Cóż więc mogę rzec? - odezwała się wesoło. - Popłacz sobie, mnie pomogło.

- A o co był cały ten dramat?

- Chwila słabości.

- Naprawdę chcesz się tu przenieść na stałe? To bardziej plany czy marzenia?

- Nie zamierzam wracać do Los Angeles. Ani do LA, ani nigdzie indziej - oświadczyłam z przekonaniem. - Mam w tyłku miasta, skoro w górach mogę mieć cały świat.

- Co ci się tu aż tak podoba?

- Wiesz, że najpiękniejszych rzeczy nie sposób opisać słowami? Zresztą Caroline zabroniła mi mówić o górach, ponoć brzmię jak obłąkana.

- Całkiem to zabawne - rzekł w zastanowieniu. - Spotkało się dwóch smutnych mieszczuchów w środku Parku Narodowego Olympic. To jest historia na książkę.

- Spadaj, ja jestem szczęśliwa. Prawie. Będę, jak ujrzę swój nowy dom.

- A znalazłaś go już?

- Powiem ci w zaufaniu, John, że chyba wolę pozostać wolnym ptakiem - wyznałam podekscytowana. - Bez stałego gniazda.

- W życiu bym cię nie posądził o takie rzeczy. Jesteś przesadnie zadbana, jak typowa fanka wszelkich wygód. Ubrania niby-sportowe i na luzie, ale cholernie markowe. Złota biżuteria, dobre maniery. Wiesz o tym, że nie pasujesz do tej całej szalonej wolności?

- Wracamy? - zasyczałam wymownie.

- Tak, ale mam dla ciebie jeszcze jedną radę.

- Umieram z ciekawości.

- Największe szczęście jest tak malutkie, że często niemal niezauważalne. Nie smuć się, że go nie widać, pozwól mu urosnąć.

- Ale ja widzę swoje szczęście.

- Czyżby?

John zbił mnie z pantałyku, zapędził w kozi róg i przydeptał moje skrzydła, jednocześnie dając sporo do myślenia.



- Ja też mam dla ciebie radę, mogę? – odezwałam się z cwany uśmiechem.
- Słucham?
- Jeśli nie masz odwagi zmienić swojego życia, to nie narzekaj, że jest kiepskie.
- Będę o tym pamiętał przy następnej wizycie teściowej – odparł z uśmiechem. – Dzięki, dziewczyno z LA.

Wróciliśmy do pensjonatu, gadając o sprawach parków narodowych, jakbyśmy należeli do jakiegoś kółka przyjaciół przyrody.

# PRZYSTANEK 38

## Ana

**C**aroline – zawołałam ściszym głosem, wystawiając głowę zza ściany przy schodach. – Kszy, kszy!

Irytowałam się i denerwowałam na zmianę. Z miejsca, w którym stałam, widziałam fragment stołówki i akurat pieprzoną ławkę, na której siedział Danny.

– Caroline! – chrypnęłam ciut głośniejsze, zmieniając głos. – Kurwa!

Nagle do budynku weszła starsza pani i dziwnie się na mnie spojrzała. Uśmiechnęłam się spontanicznie, ale zaraz spoważniałam.

– Przepraszam – odezwałam się do niej. – Mogłaby pani...

– Ich verstehe nicht – przerwała mi. – Tut mir leid.

I przeszła obok, zostawiając mnie w żalostnej bezradności.

– Caroline! – pisnęłam na widok blondynki, która właśnie spacerowała do wyjścia. Złapałam ją za rękę i wciągnęłam na pierwszy stopień za ścianę.

– Danny tu jest – syknęłam przejęta.

– No co ty nie powiesz?

– Pytał o mnie? Powiedziałaś mu coś?

– Po pierwsze to weź się uspokój – odparła tak wkurzająco spokojna. – A po drugie to jeszcze nie zamieniłam z nim słowa.

– Co mu powiesz, jak o mnie spyta?

– Że jesteś nienormalna i żeby trzymał się od ciebie z daleka! – szydziła.

– Caroline, błagam musisz mnie ratować – jęczałam, gładząc jej ramiona. – Caro, Caro, Caroline...

– Mam mu powiedzieć, że już cię tu nie ma? – zgadywała z wyraźnym niezadowoleniem.

– Że ruszyłaś na Kanadę?

– Powiedz, że zabroniłam ci udzielać informacji na swój temat. Że wyruszyłam w drogę i nie wiesz dokąd – improwizowałam przejęta.

Blondynka zachwiała się na stopniu i wyjrzała w kierunku swojej lady.

– Mam klientkę – powiadomiła. – Muszę iść.

– Caroline najukochańsza – stękałam bezradnie. – Powiedz, że mnie nie wydasz. Ja nie mogę się z nim spotkać.

Dziewczyna obojętnie postawiła krok w tył.

– Oj – syknęła, ponownie zaglądając w kierunku korytarza. – Ups, chyba sama będziesz musiała to załatwić, sorry, mała.

Po tych słowach uciekła i już wiedziałam, co mnie czekało. Usiadłam na schodach zalana falą wstydu. Zasłoniłam twarz dłońmi.

– Naprawdę jestem aż taki straszny? – Usłyszałam głos Danny’ego i myślałam, że zejść na zawał. – Powiedz mi, Ana, prosto w twarz, co cię tak męczy?

Bałam się unieść głowę. Zachowywałam się jak mała zawstydzona dziewczynka, ale wreszcie zebrałam się na odwagę.

– Przepraszam – wycedziłam, podnosząc się z podłogi. – Jestem tchórzem, żalonym tchórzem.

Danny milczał. Widziałam po nim, że czuł się niezręcznie. Na jego widok ścisnęło mnie za serce. W głowie powtarzałam w kółko, że jestem królową wszystkich idiotek świata, wielokrotną medalistką największych wtop, mistrzynią kompromitacji i największą suką bez serca. Chociaż nie, musiałam mieć serce, bo czułam, jak strach rozrywał moją klatkę piersiową.

– To, co robię, jest śmieszne i dziecinne – oprzytomniałam. – Porozmawiajmy jak dorośli ludzie. Wyjdziemy na zewnątrz?

Danny patrzył na mnie bez przekonania. Było mi potwornie wstyd za moje zachowanie, a jemu należały się przeprosiny i wyjaśnienia.

– Albo chodźmy na górę – zaproponowałam. – Tam będziemy mieli ciszę i spokój.

– Nie musisz tego robić – odparł obojętnie i ani drgnął. – Nie chcę cię męczyć. Dajmy temu spokój, co?

– Proszę cię, pozwól mi wszystko wyjaśnić.

# PRZYSTANEK 39

## Danny

**P**oszedłem za nią, choć wiedziałem, czym mnie za moment uraczy. Było mi już wszystko jedno, ale nie chciałem żegnać się w gniewie. Uznałem, że każę jej trochę pocierpieć za to, jak ze mną pograła.

- Nie jestem dobra w takich gadkach.

- W „takich”, czyli w jakich? - wtrąciłem. - W spławianiu koleśki?

- Rozumiem, że jesteś zły... masz prawo, mówię jedno, robię drugie, czy też mówię jedno, potem zmieniam zdanie - tłumaczyła zdenerwowana. - To znaczy nawet go nie zmieniam, bo ciągle trzymam się tego samego, tylko w pewnych momentach, kiedy tak stoisz sobie przede mną i tak patrzysz tymi oczami, to wszystko mi się miesza.

- Ana... jeśli musisz mnie spławić, to zrób to, ale nie bądź przy tym taka seksowna - wyrzuciłem jęklawie i nawet wysiliłem się na uśmiech.

- To nie tak. Bardzo, ale to bardzo mi się podobaś, ale nie mogę się w nic angażować. Wiem jak to brzmi... Ale naprawdę ja nie mogę się zakochać, nie mogę myśleć o tobie bez przerwy, nie mogę sobie pozwolić na dekoncentrację, na zatrzymanie się.

- W twoich ustach zakochanie brzmi bardzo negatywnie, jak choroba - zakpiłem. - Faktycznie lepiej tego unikać.

- Chodzi o to, że ja jestem kiepskim materiałem na partnerkę.

- Zakochanie, związek, partnerka... - wymieniłem obojętnie. - Jak ty wszystko rzeczowo komplikujesz. Nie mogło być po prostu miło?

- Ale to „miło” sprowadza się do jednego i tego samego. Nie chcę, aby to zaszło zbyt daleko, abyś...

- Abyś narobił sobie nadziei, tak? - wszedłem jej w słowo. - To chciałaś powiedzieć?

- Nie chcę z nikim być, przepraszam.

- Mogę cię chociaż przytulić na pożegnanie? - spytałem z chłodnym dystansem.

- Jasne - zgodziła się bez wahania i od razu się do mnie przykleiła.

Całkiem zgrabnie ubrała to spławienie mnie w słowa. Nie rozumiałem, jak można tak chłodno założyć, że chce się być samemu i koniec kropka, ale to pewnie dlatego, że mi samotność wychodziła bokiem. Pomyślałem, że faktycznie musiała mieć za sobą jakiś nieszczęśliwy związek, na którym się sparzyła, i dlatego teraz wolała trzymać się od tego z daleka. Nie naciskałem i nie krytykowałem. Bardzo spokojnie przyjąłem jej decyzję, choć strasznie smutno będzie mi się z nią rozstać. Miałem nadzieję, że znajdzie tu dla siebie miejsce i może kiedyś się do siebie zbliżymy. Nie pamiętałem, żebym kiedykolwiek tak się

czuł, żeby ktokolwiek tak silnie zaprzętał moje myśli. W pewnym momencie zalała mnie fala dziwnej pewności siebie. Odkleiłem Anę od siebie i spojrzałem jej w oczy.

- Nie chcesz nawet pogadać? Jak z kumplem? - zaproponowałem.

- O czym?

- O czymkolwiek, nawet o tym, skąd u ciebie takie postanowienie.

Zakłopotana się i podeszła do łóżka, na którym usiadła. Uderzyła dłońmi w nogi, a potem w zamyśleniu zaczęła je gładzić. Stałem nieruchomo, dając jej czas do namysłu. Spojrzała wreszcie na mnie i z uśmiechem zaprosiła obok siebie, więc usiadłem. Wsparła łokcie na kolanach pochylona do przodu. Pod białą bluzką odznaczał się jasny biustonosz z ramiączkami skrzyżowanymi na plecach. Miał sporo koronkowych falbanek. Jej zapach doprowadzał mnie do szału. Położyłem się na łóżku, wsparty na przedramionach i całą uwagę skupiłem na skośnym suficie.

- Ja tylko pragnę zaszyć się gdzieś w tej dzikiej ostoi, najlepiej trudno dostępnej dla innych - wyznała chmurnie.

- Doskonale cię rozumiem.

- Czyżby?

- Taką mam pracę. Aby dzika natura mogła pozostać dzika, my musimy chronić ją ścisłymi zasadami. Wolność to dziś dobro deficytowe i niewielu może jej zasmakować. My stoimy na jej straży. Na straży wszystkich wolnych, dzikich gatunków. Doskonale potrafię chronić niezależność innych. Jestem przekonany, że poradzę sobie także z tobą.

- Chcesz przez to powiedzieć, że będziesz umiał dać mi wolność, jednocześnie opiekując się mną?

- Robię to od wielu lat z wieloma niebezpiecznymi gatunkami.

- Porównujesz mnie ze zwierzęciem?

- Nie ma w tym nic złego. Moglibyśmy się od nich wiele nauczyć. Ludzkość posunęła się w swym rozwoju o krok za daleko. Chcieliśmy się ucywilizować, a zaczęliśmy przypominać dżunglę. Nie znoszę nowoczesnych miast. Odbierają nam to, co nasze, ludzkie, naturalne.

- Ta praca to twoja pasja, prawda?

- Nie umiałbym bez niej żyć. Kiedy zamykam za sobą drzwi swojego domu, pierwsze, co robię, zaciągam się rześkim, leśnym, wilgotnym powietrzem. Upajam ciszą, która panuje wokół. Nasiąkam tym. To jest prawdziwe życie. Przyroda, która była tu przed nami i zostanie długo po nas. To jest fascynujące, niepowtarzalne, nie do podrobienia.

- Ludzie chronią swoje domy, środki na kontach, samochody, telefony, biżuterię. Przedmioty, które można zastąpić, kupić. Wy chronicie coś znacznie bardziej wartościowego. Piękno znacznie bardziej kruche, bezbronne.

- Musieliśmy wyznaczyć granice, by izolować to piękno od ludzkiego zła, czy to nie przerażające?

- To niesamowite, w jaki sposób mówisz o swej pracy, Dan. Jeśli wszyscy strażnicy podchodzą do sprawy ochrony przyrody tak samo jak ty, to jestem spokojna o te góry.

- Może chciałabyś nam w tym pomóc? Stale brakuje rąk do pracy.

- Mogłabym się nad tym zastanowić.

- Jeśli zamierzasz tu zostać, chyba musisz znaleźć sobie jakieś zajęcie. Trzeba coś robić.

- Chyba tak.

Patrzyła na mnie głęboko zamyślona. Jej wielkie oczy omiatały moją twarz i ciało. Jakby na moment zapomniała, że przecież tu jestem i wszystko widzę. Przyglądała mi się, kołyszając wargami, muskała je językiem, a z każdą chwilą jej wzrok zapalał się coraz mocniejszym blaskiem.

- Problem w tym, Danny - zaczęła wreszcie mówić - że ja nie umiem traktować cię jak kumpla, jestem przy tobie spięta, nie myślę trzeźwo.

- Może już się zakochałaś - zażartowałem dla rozładowania napięcia i wtedy na nią spojrzałem.

Wbiła wzrok w moją twarz, oczy, potem usta, ale szybko zjechała niżej. Kiedy lustrowała klatkę piersiową, zauważyłem, jak głęboko oddycha. Usiadła na pośladku skierowana w moją stronę. Miała pożądanie wymalowane na buzi. Podniosłem się i z premedytacją zbliżyłem do niej swoją twarz. Naszedł mnie jakiś wewnętrzny sprzeciw wobec jej dziwacznych, cholernie feministycznych zasad, więc postanowiłem zrobić jej na złość. Ale ona jakby mnie przejrzała...

- Wiem, po co to robisz - szepnęła seksownie. - I wiem, że będziesz tego żałował.

- Niby czemu?

- Umiąłbyś na moment upchnąć gdzieś uczucia, którymi zacząłeś mnie darzyć? Umiąłbyś zapomnieć o tym, kim jestem i jak mnie lubisz?

- Po co?

- Żeby to, co zaraz się stanie, w żaden sposób na ciebie nie wpłynęło. Nie chcę cię skrzywdzić, Danny.

- A co się za moment stanie, Ana?

# PRZYSTANEK 40

## Ana

### Co ja powiem Caroline?

Siedział w zasięgu mojego wzroku, dotyku i podniecenia. Wiedziałam, że popełnię ten błąd, że wykonam ten jeden krok i zrobię coś niewybaczalnego.

Nasze usta dzieliły cale, a oddechy mieszały się ze sobą. Pożeraliśmy się zamglonymi z podniecenia spojrzeniami. Napięcie rosło i z każdą chwilą coraz trudniej było mi się oprzeć. Zapragnęłam go tak bardzo, że wszystko przestało mieć znaczenie. Zaczęłam tracić nad sobą kontrolę. Wypełzała ze mnie dzikość, której nie byłam w stanie stłumić. Głód, którego nie umiałam zaspokoić. Uniosłam drżącą rękę, którą położyłam mu na torsie. Pochyliłam lekko głowę, jakby pojawił się przebłysk samokontroli. Bardzo żłudny, bo po nim przyszła fala silnego podniecenia. Zaatakowałam jego gotowe i oczekujące na mnie usta. Zamknęłam oczy i dałam się ponieść emocjom. Podniosłam się, nie przerywając pocałunku, i usiadłam na jego nogach. Danny momentalnie objął moją talię rękami i w szale pożądania wyjął koszulkę z moich spodni, by dotknąć skóry. Jęknęłam rozpalona i złapałam go za kark, palcami musnęłam głowę i włosy. Zaraz jednak uniosłam ręce, bo zaczął zdejmować ze mnie bluzkę. Odkleiliśmy od siebie usta i wtedy zrozumiałam, że wpadłam w jakiś lubieżny amok, który pragnęłam potęgować.

– Kochaj się ze mną, jakbyśmy się nie znali – szepnęłam w szaleńczym podnieceniu.

– Jak mam zapomnieć o tym, że straciłem dla ciebie głowę?

Te słowa mnie przestraszyły. Danny nie umiał odłączyć uczuć. Kto by to potrafił? Wiedziałam, że za moment wyrządzą mi ogromną krzywdę, ale nie umiałam się wycofać.

– Wiem, że też tego chcesz – odezwał się. – Tylko nie wiem, po co z tym walczysz.

Wyglądał zupełnie tak, jakby miał pretensje, że udaję albo że na siłę się powstrzymuję. Jego wzrok roztopiał mój opór. Jego widok rozniecał moją chęć. Wszystko to, co działo się pomiędzy nami, co wyszło, nie wiadomo skąd, zaczęło nas do siebie przyciągać. Decyzję podjęłam dopiero, gdy jego zamrożone w bezruchu, lekko rozchylone usta skupiły moje spojrzenie. Nie umiałam im się oprzeć, choć za wszelką cenę walczyłam ze swoją słabością. Polubiłam go i nie chciałam, aby przeze mnie cierpiał. Powinam była uciec i pozwolić mu zapomnieć o mnie, tymczasem zrobiłam coś odwrotnego. Dałam się ponieść chwili. Kiedy zbliżyłam do niego swoje usta, jednocześnie zamykając oczy, poczułam, jakby moje serce chciało się wyrwać z ciała. Wszystko we mnie zaczęło drżeć i płonąć. Danny uśmiechał się w naszych pocałunkach, czule mnie obejmując.

– Będziesz tego żałował, Dan.  
– A ty nie?  
– Ja nigdy nie żałuję pięknych chwil.  
– Ana – jęknął bezradnie, całując mnie po szyi. – Pozwól nam spróbować. Pozwól mi zbliżyć się do siebie. Nie chcesz nawet spróbować?  
– Jest we mnie coś takiego, co gdyby tylko doszło do głosu, sprawiłoby, że od razu bym z tobą zamieszkała, pozwalając robić sobie śniadania i wszystko inne, co robią pary – zaczęłam wyjaśniać. – To coś we mnie jest, siedzi tam w środku, ciasno spętane, przykute łańcuchami, zakneblowane. Najgorsze jest to, że już nigdy się tego nie pozbędę. Mogę tylko trzymać to w niewoli i nie pozwolić się wydostać. Nie wiem, jak długo będę w stanie stawiać opór, na pewno dłużej, jeśli będę cię unikać. I to zamierzam robić.  
– W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak tylko cię prześladować. Jestem po stronie tego czegoś. – Szturchnął mnie palcem w klatkę piersiową. – Jesteś szurnięta, tak seksownie szurnięta, że nie mogę ci się oprzeć. To jest jak sen, takie niewiarygodne, takie fascynujące, że pojawiłaś się w moim życiu. Nie ma możliwości, żebym puścił cię wolno. Choćbym miał cię rozpołować, wydostanę z ciebie to cholerstwo, który które zabrania ci być szczęśliwą. Rozetnę o tutaj. – Przyłożył opuszkę do mojego dekoltu i z wolna sunął niżej. – Przeciągnę ostrzę niżej i niżej, a potem...  
– Ciii – mruknełam, przytknąwszy do jego ust najpierw palce, potem swoje wargi. – Daj mi teraz piękne chwile.  
– Niech cię szlag, Ana – mruknał. – Wkurzasz mnie, bo zwariowałem na twoim punkcie.  
– Nie – jęknęłam przestraszona. – Proszę, nie.  
– A jednak... stało się.  
Pocałował mnie i oderwał od myśli. Powędrował dłońmi na moje plecy i rozpiął bieliznę. Kiedy uwolnił moje piersi, zaczął je pieścić.  
– Ana! – Dobiegło nas wołanie Caroline i pukanie do drzwi, które sekundę później się otworzyły.  
Zeskoczyłam z Danny'ego jak poparzona, a chwyconą z łóżka bluzką zasłoniłam nagie ciało.  
– O kurde – stęknęła zdezorientowana i od razu się wycofała, zamykając za sobą drzwi. – Prze-praszam!  
Ubrałam się w mgnieniu oka i z wyrzutami spojrzałam na Danny'ego. Uśmiechał się bez większego przejęcia. Ale widziałam w jego uśmiechu... smutek.  
Zastygliśmy na moment. Spłynęło na mnie potwornie nieprzyjemne poczucie winy. Wtargnięcie Caroline zupełnie mnie otrzeźwiło, ale też przeraziło. Bałam się jej wywodu, który zawisł nade mną jak burzowe chmury. Przetarłam usta palcami i z nerwów przeczesalam włosy.  
– Powinienem już iść? – spytał, wstając z łóżka. – Spokojnie, sam się na to zgodziłem, szkoda tylko, że...  
Zamiast dokończyć, po prostu się uśmiechnął. Nie mogłam zebrać myśli, wahałam się między rzuceniem się mu na szyję a popadnięciem w dziką rozpacz.  
– Danny... – odezwałam się ze smutkiem.



W głowie w ułamku sekundy pojawiło mi się mnóstwo możliwości: „jesteś wspaniałym człowiekiem”, „bardzo chcę z tobą być, ale nie mogę”, „na pewno spotkasz tę jedyną”, „pragnę cię”.

- Daj mi czas - wycedziłam wreszcie, ale strasznie tego pożałowałam, bo to nic innego jak złudne nadzieje.

Obietnica bez pokrycia.

Chłopak spojrział na mnie oszołomiony radością.

- Dam, ile tylko zechcesz.

Chciałam kupić w ten sposób kilka dni na ucieczkę, tylko że ja nie zamierzałam stąd uciekać.

Niech to szlag!

# PRZYSTANEK 41

## Boo

**G**dzieś ty był? – odezwałem się, gdy Danny wylazł wreszcie z pensjonatu.

– Możemy jechać.

– Co poniekąd są na służbie – przypomniałem, gdy wsiadaliśmy do auta.

– Byłem u Any, gadaliśmy.

– Uu! No to pucuj się.

– Ona jest taką zagadką, że chyba przez nią oszaleję.

– Rozmawiałeś z nią? Próbowaleś się czegoś dowiedzieć?

– Ona nic nie mówi. Kisi to w sobie, jakby celowo się biczowała. To musi być dla niej trudne i bolesne.

– Widocznie najpierw sama musi się z tym zmierzyć. Daj jej czas. Pewnie to bardzo świeże.

– A co, jeśli zniknie?

– Wrzuć ją na bęben, sprawdź, gdzie mieszka.

– A co to da? Mam pojechać za nią do Los Angeles? Powaliło cię?

– To zrób wszystko, żeby miała powód, aby tu zostać.

– Myślę, że to, co dostała, wystarczy, aby podjęła decyzję.

Danny zamyślił się.

– Brzmisz tajemniczo, stary – spostrzegłem. – A to oznacza, że się działo.

– Muszę się o niej czegoś dowiedzieć, Boo. Muszę.

Katował się dalej, a ja zacząłem tracić cierpliwość.

– Spytaj ją. Nikt nie da ci lepszych odpowiedzi.

– Ona mi ich nie da. Jest strasznie skryta i wycofana, może nawet przestraszona, jakby naprawdę spotkało ją w życiu coś potwornego – snuł domysły.

– Chcesz powiedzieć, że ktoś ją skrzywdził?

– Chyba tak. Tak myślę. Jakiś facet.

– Zdradził ją?

– Wszystko na to wskazuje – potwierdził smutno. – Jest wycofana w stosunku do mężczyzn, widzę, że bardzo chce, ciągnie ją do mnie, ale coś między nami stoi, coś ją blokuje. Jakiś niewidzialny, ale cholernie gruby mur. Nawet jeśli ona teraz zniknie, całe życie będę się zastanawiał, o co chodziło i czy mogłem jej pomóc.

– A nie mówiłem, że jest dziwna? – przypomniałem i zmieniłem temat. – Ja wczoraj spotkałem się z Blackmore.

- Pieprzysz?
- Przyjechała na piwko, a zrobiliśmy dwie butelki wina.  
Danny uśmiechnął się podejrzliwie.
- Odgrzaliśmy dawne tematy, ale na tym koniec.
- Nie wierzę, że nie skonsumowałeś tego spotkania. – Danny brzmiał dużo weselej.
- Z Rose? Powaliło cię? – zbeształem go. – Ona jest dla mnie jak siostra.
- Jak siostra, to wymyśliłeś – prychnął.

# PRZYSTANEK 42

## Ana

**W**yprzeżyłam w tłumie Caroline i do niej wyrwałam.

- Nawet do mnie nie podchodź! - broniła się. - Nie chcę z tobą gadać.

- Wyjaśnię ci to.

- W dupie mam twoje wyjaśnienia! - Olewała mnie. - Nie chcę tego słuchać.

Uciekała przede mną, w ogóle nie patrząc mi w oczy.

- Caroline, proszę cię.

- Proś Boga o wybaczenie!

- Że co?

- Twoje pranie leży w pralce. - Posłała mi pogardliwe spojrzenie i sobie poszła.

- A tej co? - spytał John, siedzący przy stole koło drzwi.

Minęłam go bez słowa. Wyjęłam z pralki mokre ubrania i z koszykiem ruszyłam na tył pensjonatu, by rozwiesić je na sznurze.

- Co jest? - jęknęłam do siebie zdziwiona, rozkładając przed sobą błękitny T-shirt, cały dziurawy.

- Pewnie uszkodzony bęben. - Usłyszałam męski głos.

Zwróciłam się w kierunku nieznanego. Młody chłopak siedział na kamiennych schodkach, prowadzących do tylnego wejścia. Miał białą koszulkę, trochę przybrudzoną, typową dla kucharza, i palił papierosa.

- Na to wygląda - potwierdziłam i wrzuciłam ją z powrotem do koszyka. - Aż boję się sprawdzić resztę.

Kucałam, grzebiąc w mokrym praniu.

- Nocujesz tu? - zagadnął.

- Nocowałam, dziś chyba spadam, jeszcze nie wiem...

Sięgnęłam po liliowe spodnie i krew mnie zalała.

- Też dziurawe - powiedziałam.

Chciało mi się płakać. Każda rzecz została uszkodzona. Na myśl przyszła mi Caroline. Podejrzywałam, że to jej sprawka i że zrobiła mi na złość. Złapałam kosz i podeszłam z nim do śmietnika.

- Nie! - Usłyszałam protest.

Chłopak zbliżył się do mnie i wziął w dłoń pierwszą lepszą szmatę.

- To bawełna - oznajmił zdziwiony. - Chcesz to wyrzucić?

- Weź sobie - odparłam, podając mu kosz.

Usiadłam na jego miejscu i podparłam się na łokciach. Wpadłam w depresyjny dołek. Zdałam sobie sprawę, że nie pasuję do tego świata.

– Kogo ja chcę oszukać? – odezwałam się.

Chłopak do mnie podszedł.

– Mogę jakoś pomóc?

– Dajcie mi wszyscy święty spokój! Przyjechałam tu, aby cieszyć się samotnością, a wy ciągle chcecie pomagać!

Wbiegłam do środka. Przemknęłam przez kuchnię oraz wąski korytarz i udałam się schodami w górę. Wpadłam wprost do swojego pokoju. Wrzuciłam do plecaka wszystkie pozostałe rzeczy i z powrotem znalazłam się na dole. Na ladzie położyłam pieniądze.

– Płacę za pokój i batona – odezwałam się oschle do Caroline, która obsługiwała klienta.

– Poczekaj chwilę.

– Cześć. – Ruszyłam do wyjścia bez oglądania się za siebie.

Maszerowałam w dół zbocza, targana różnymi emocjami. Wreszcie usiadłam na powalonym drzewie, by zdecydować, co dalej. Miałam parę w nogach, by dojść nawet do Cape Flattery, i ogromne chęci, aby właśnie tam osiedlić się na stałe. Nie wiedziałam, co mi dolega. Myślałam nawet o ciąży i związanych z nią wahaniach nastrojów.

– Co się ze mną dzieje? – powiedziałam do siebie, przetrząsając zawartość plecaka.

Chciałam sprawdzić, ile zostało mi pieniędzy, ale nigdzie nie mogłam ich znaleźć. Ciągle coś przekładałam z miejsca na miejsce, przez co miałam bajzel w plecaku. Natrafiłam na płytę Imagine Dragons, którą ze złości wyrzuciłam przed siebie, choć wiedziałam, że będę musiała po nią pójść.

– Szlag!

Nie mogłam zlokalizować pieniędzy. Zaczęłam liczyć w głowie, ile wydałam, i naszała mnie obawa, że nie mam już ani centa. Bez ubrań na zmianę, bez pieniędzy i telefonu mogłam co najwyżej podać się do dymisji i zrezygnować z ubiegania się o stołek orophile. Nagle usłyszałam szuranie. Spojrzałam wzdłuż szlaku biegnącego z góry i ujrzałam wędrującego nim łysego mężczyznę. Popatrzył na mnie krótko i przeszedł bez słowa. Zachodziłam w głowę, czy faktycznie się już widzieliśmy, czy to urzeczywistnienie jakichś głęboko ukrytych lęków.

Zorientowałam się, że siedzę w tym samym miejscu, w którym zapoznałam Johna, i przypomniałam sobie o zgubionej obrączce. Wtem obleciał mnie strach. Zrobiło mi się jakoś tak nieprzyjemnie. Myśli uspokoiłam, wspominając Danny'ego. Przespacerowałam się po płytę i czułam, jak powoli wszystko wraca do normy.

# PRZYSTANEK 43

## Ana

**Plan na dziś: unikać Danny'ego, bo jeśli się z nim spotkam... Nie mogę się z nim spotkać.**

**P**otrzebowałam relaksu. Chwili w pełni odprężającej i pozwalającej wyczyścić myśli. Byłam mało kreatywna: potrzebowałam piwa. Zeszłam do ulicy i łapałam stopa, aby dojechać do centrum Port Angeles. Przed sezonem, a do tego w środku tygodnia i popołudniową porą, po tamtejszych drogach nie jeździło zbyt wiele pojazdów. Najczęściej można spotkać patrol straży parku. Wędrowałam poboczem, a kiedy słyszałam nadjeżdżający samochód, wystawiałam rękę z uśmiechem na twarzy. W końcu udało mi się wzbudzić litość w pewnym sympatycznym kierowcy.

– Czy rozdaje pan darmowe próbki? – zastanawiałam się pełna niepoohamowanej nadziei, gdy tak sobie razem jechaliśmy.

Trafił mi się przedstawiciel handlowy, wiozący alkohol.

Czyż to nie znak z nieba?

A może piekła?

Nieistotne, bo na pace obijały się o siebie butelki piwa, nie dając o sobie zapomnieć.

– Wyczuwam chętkę na nasz alkohol – odezwał się.

– Uwielbiam go, malinowy to mój faworyt.

– Nie tylko twój. – Zaśmiał się. – Nie wiem, czy mam jeszcze na aucie, ale sprawdzimy.

Gdzie cię wysadzić?

– Wszystko mi jedno, byle dali alkohol i nocleg.

– Możesz zostać tutaj. – Śmiał się.

– Wezmę piwo na wynos.

– Oglądałaś Zmierzch?

– Powiedzmy, że kojarzę.

– Dzieciaki w filmie odwiedzają Port Angeles, by trochę się zabawić.

– Więc to rozrywkowe miasto.

– Dla młodych, takich jak ty – stwierdził. – Chociaż teraz nieco zamiera.

– I tak wolę uciekać w góry.

– Tu cię wysadzę – powiadomił, wjeżdżając pod knajpkę. – Masz tu to, czego szukasz: przytulne pokoje i dobry lokal na wieczór.

– Ach, rozumiem – westchnęłam, odpinając pas. – Masz tu dostawę.

– Otóż to.

Wysiedliśmy, mężczyzna wyjął z tyłu dwie butelki piwa, które mi podarował.

– Miło było poznać – odezwałam się do kierowcy na odchodne. – Dzięki za piwko.

– Trzymaj się, młoda.

Od razu weszłam do recepcji, by zdobyć klucze do swojego nowego ciasnego królestwa, i wtedy przypomniałam sobie, że jestem spłukana.

– Kurwa – wymusnęło mi się, co najwyraźniej kogoś mocno rozbawiło.

– Stało się coś? – spytał facet, wynurzywszy się zza kontuaru.

– Nie – zaprzeczyłam odruchowo, ale szybko się przyznałam. – To znaczy tak, potrzebuję wynająć pokój, ale nie wzięłam ze sobą kasy.

– Spokojnie, mamy terminal, można płacić kartą, telefonem, blikiem i czym tam tylko się chce.

– Uśmiechem także? – Brałam go na litość. – Panie kochany, ja teraz jestem prawdziwy orophile, nie mam telefonu, kart ani nawet ubrań na zmianę.

– Ale pieniędzy też nie?

– Nie przy sobie.

– Więc jak zamierzasz zapłacić za pokój?

– Tym? – spytałam z płonną nadzieją, unosząc dwie butelki z piwem.

– Za to co najwyżej możesz poleżeć na leżaku przed knajpą – odparł nieubłaganie. – Pod warunkiem, że kupiłaś je w naszym barze.

– Gdzie ja właściwie jestem?

– W Port Angeles.

– A konkretniej?

– Tam jest mapa. – Wskazał długopisem na ścianę za mną.

Jego ton z każdą odpowiedzią przybierał wrogi wydźwięk. Przestał traktować mnie jak klientkę, a zaczął jak intruza. Podeszłam do mapy i zorientowałam się, że jestem w czarnej dupie. Wybiegłam szybko na zewnątrz, mając nadzieję, że przedstawiciel mojego ulubionego piwa pozwoli mi się ze sobą zabrać, ale ślad po nim zaginął.

Wyszłam do ulicy i usiadłam na trawie, otwierając sobie piwo. Słońce wisiało jeszcze optymistycznie wysoko, choć dochodziła szóstka. Potrzebowałam dostać się do swoich pieniędzy, które utknęły na drugim końcu długiego portowego miasta. Znowu musiałam łapać stopa, ale przez dwadzieścia minut nie pojawił się żaden samochód. Wypiłam piwo i ruszyłam w drogę.

Wreszcie z naprzeciwka nadjechał jeep miłośników parku. W aucie siedziało dwóch nieznanych mi strażników w beżowych kapeluszach na głowach. Ciekawiło mnie, czy ja też byłam im tak zupełnie obca.

– Dzień dobry, a dokąd to? – spytał pasażer, przez otwartą szybę.

– Dzień dobry, przed siebie.

Przystanęliśmy.

– Daleko?

– Tyle. – Pokazałam palcami jakieś cztery cale. – Tak wskazywała mapa.

– Więc daleko, nasze mapy są w małych skalach. Wsiadaj.

– Ale ja tam. – Wskazałam przed siebie, a to był przeciwny kierunek.

- Zawrócimy.
  - Na pewno? Nie chcę stwarzać problemów.
  - Drugi raz nie proponujemy – wtrącił się kierowca.
  - Dobra – zgodziłam się i ruszyłam do tylnych drzwi.
- Kiedy usiadłam w aucie, zawróciliśmy.
- Nocujesz tu czy już koniec urlopu? – zagadnął pasażer.
  - Kto powiedział, że to urlop? – odparłam wesoło.
  - Wyglądasz jak turystka.
  - Co mnie zdradza? Plecak? Gwarantuję, że jest prawie pusty. Straciłam cały dobytek.
  - Ktoś cię napadł?
  - Pralka.
  - Pralka?
  - Tak wyszło.

Widziałam, że nie bardzo kumał, ale nie chciało mi się wyjaśniać.

- Skąd jesteś? – zapytał kierowca, spoglądając na mnie w lusterku wstecznym.
- Z LA.
- Daleko... Gdzie w ogóle mam jechać?

I tu pojawił się problem, bo nie chciałam im tego mówić. Uznałam, że jak minę miejsce, które poznam, dam im znać.

- Powiem, bo nie wiem.
- Ale to masz jakiś nocleg, tak? – wiercił pasażer.
- Tak, tak. Namiotu ze sobą nie mam.
- Tak w ogóle to jestem Karl. – Podał mi rękę. – Dla znajomych Karlos. A ten ponurak to

Steven.

- Ana.

Uścisnęliśmy sobie dłonie.

Zastanawiałam się, czy wiedzą, że mam ciążotki do ich kolegi, ale jakoś przekonałam samą siebie, że cały świat nie kręcił się przecież wokół mnie. A jeśli mnie skojarzyli, to miło z ich strony, że nie rzucili żadnego głupiego komentarza.

- To jeszcze dniówka czy już nocka? – zagadywałam.
- Dniówka, walimy dwunastki.
- O rany...
- Spokojnie, po każdej zmianie mamy dzień wolny. To praca w kratkę.
- Wszyscy tak mają? – dopytałam się, bo zaczęłam analizować godziny pracy Danny'ego.
- Różnie.

Kiedy tak jechaliśmy i jechaliśmy, a miałam wrażenie, że kierowca wlekł się, jak tylko mógł, poczułam się głodna. Przypomniałam sobie o cieście, które dostałam od mamy Rose.

- Co tam masz? – Odwrócił się Karlos, kiedy zaszeleściłam folią.
- Ciasto, ale chyba umarło. Noszę je od wczoraj.
- No to lepiej go nie jeść.
- Racja.

Schowałam je z powrotem do plecaka i wtedy w oczy rzuciły mi się pieniądze. Jednak jeszcze coś miałam.



- Panie kierowco - odezwałam się nieśmiało. - Nie musimy nigdzie jechać. Możemy zawrócić.

- Co? - zapał, unosząc brwi do lusterka.

- Okazało się, że mam to, czego potrzebuję. Zawróćmy? Chyba że nie zamierzacie wracać, to tu wysiądę.

- Co ty kombinujesz? - spytał Karlos.

- Myślałam, że jestem bez kasy, a właśnie znalazłam jeszcze parę stów.

- To moje - zażartował.

- Zgubiłeś je w moim plecaku? Mówię poważnie. Możemy wracać albo mogę tu wysiąść.

- Jak chcesz - syknął kierowca. - To nie taksówka.

- Dlatego mogę tu wysiąść - powtórzyłam twardo.

- Dobra, zawracaj - odezwał się Karlos. - Podrzucimy ją.

Atmosfera trochę nam siadła. Wreszcie zatrzymali się pod motelem, z którego jakąś chwilę temu uciekłam.

- Nocujesz tu? - spytał Karlos.

- Tak.

- A to nie tu mamy dzisiaj imprezkę? - zagadnął kierowca.

- Tutaj.

- A kto w ogóle będzie?

- Charlie, Billy, Margaret, ta nowa, jak jej tam? Mary - wymieniał, a ja szykowałam się do wyjścia. - Boo, Danny, Richard, my i solenizant Jack.

- To ja już będę uciekać - odezwałam się, otwierając drzwi.

- Możliwe, że do zobaczenia - rzekł Karlos.

- Na razie - mruknął kierowca.

- Dziękuję za pomoc, cześć, chłopaki.

Z plecakiem przewieszonym przez jedno ramię ponownie weszłam do budynku, myśląc o tym, że Danny będzie się tu dzisiaj kręcił, a więc zaszyję się w pokoju.

# PRZYSTANEK 44

## Ana

**T**o znowu ty? – przywitał mnie mężczyzna zza kontuaru. – Potraktowałem cię źle, a ty wracasz?

– Mam dość włożenia mi w dupę, spodobał mi się pański cierpki styl bycia. – Podeszłam. – Za dużo tu uśmiechniętych i pomocnych ludzi.

– Wróciłaś, bo jestem chamem?

– Pan to powiedział. – Położyłam przed nim pieniądze.

– Kręci cię zło?

– Dobro nie jest dla mnie naturalne.

– Niech ci będzie. Dalej chcesz ten pokój?

– Pewnie.

Wymieniłam kasę na klucz.

– Kojarzy pan Axtona? – wymasknęło mi się na odchodne.

– Axtona Redmonda?

– A bo ja wiem? – Wzruszyłam ramionami. – Gość od ziemi.

– Gość od ziemi? – powtórzył zdziwiony. – Kto ci to powiedział?

– Już nie pamiętam.

– Szukasz działki do kupienia?

– Szukam.

– Inwestorka, jak wszyscy?

– Nie jestem jak wszyscy. Chcę coś dla siebie.

– Axton będzie dziś w pubie, codziennie jest – rzucił obojętnie, choć przyglądał się gorliwie.

– Jak go poznam?

Chwilę pomyślał, aż wreszcie rzekł:

– Przekażę, że go szukasz, on pozna ciebie.

Uniosłam kciuk, choć wcale nie liczyłam, że cokolwiek mu przekaze.

Pewnie rzucił to na odczepnego. Najgorsze jednak było to, że aby spotkać tego całego Axtona, musiałam wieczorem wyściubić nos z pokoju, a to wiązało się z ryzykiem, że wpadnę na Danny'ego.

– Te drzwi będą zamknięte po dziesiątej – poinformował, kiedy się oddalałam. – Z tyłu są schody na piętro.

Znowu uniosłam kciuk i zniknęłam mu z oczu.

Dobroduszny recepcjonista podarował mi pokój z dwoma pojedynczymi łózkami, dzięki czemu był pewnie nieco większy niż te jednoosobowe. Włożyłam ostatnie czyste rzeczy: białe dresowe spodnie i krótki top na ramiączkach w tym samym kolorze, po czym poszłam pozwiedzać.

– Wybierasz się na white party? – Usłyszałam znajomy głos, kiedy spacerowałam po terenie pensjonatu ze swoim drugim darmowym piwem.

Odwróciłam się i wypatrzyłam Stevena.

– A co to jest?

– Nie wiesz? Za młoda jesteś.

Nic więcej nie powiedział, poderwał się z ławki i odszedł. Podążałam za nim wzrokiem, by trzymać się z dala od miejsca, do którego szedł, bowiem tam z pewnością przebywał ten, którego musiałam unikać. Ale na moje nieszczęście także ten, z którym koniecznie chciałam się spotkać.

Ech...

Spojrzałam na swoje ubrania i pomyślałam, że to kiepski kamuflaż, aby wtopić się w tłum. Musiałam się tam jakoś zakraść, dlatego najpierw zrobiłam rekonesans. Drzwi do pubu znajdowały się około dziesięciu kroków za wejściem do pensjonatu, które na noc były rzekomo zamykane. Pokoje dla gości mieściły się na pierwszym piętrze i można było się tam dostać także od zewnątrz, po schodach mieszczących się z tyłu budynku. Jeszcze tam nie dotarłam, ale miałam inne zmartwienie. Obserwowałam wejście do pubu, w którym zniknął Steven, a wtedy ktoś przystanął za moimi plecami.

– Heej – wyszeptał zaczepnie Boo.

Odwróciłam się do niego powoli. Wystroił się jak stróż w Boże Ciało, cokolwiek to znaczyło. Miał białą koszulę z podwiniętymi mankietami i pachniał tak intensywnie, że zapach aż podrażnił mi nos i gardło.

– Hej. – Zrobiłam krok w tył i wyrzałam za niego.

Na szczęście był sam.

– Co ty tu robisz? Czy ty masz kilka sióstr bliźniaczek? Wszędzie ciebie pełno.

– Byłam tu pierwsza – rzekłam niewzruszona i napiłam się.

– Wchodzisz do środka? Może napijemy się razem? Danny już jest?

– A skąd mam to niby wiedzieć? – obruszyłam się. – Steven już jest.

Spojrzał z przymrużonymi powiekami i krzywym uśmiechem.

– Oddałeś Rose rower? – zapytałam kontrolnie, aby oczyścić sumienie.

– Tak.

– Dzięki i sorry za kłopot.

– A ty spotkałaś misia? – Popatrzył zaciekawiony.

– Coś o wiele gorszego – zgrywałam się.

I wtedy nadjechał ten, którego miałam unikać. Zaparkował na parkingu gdzieś w oddali i do nas podszedł. Też był elegancki. Jego ciało opinała biała bluzka z kołnierzykiem.

– Czołem – rzucił, krótko na mnie patrząc, a Bowiemu podał rękę.

Nie wydawał się zaskoczony moim widokiem.

– Czemu tak tu stoicie?

– A tak sobie z Aną gawędzimy.

Unikałam go jak ognia. Uciekałam przed jego wzrokiem, przed uśmiechem, przed wypiętą klatą. A jeszcze szybciej przed własnymi myślami. Biegłam w swej głowie, szaleńczo pędziłam, aby nie dać im się dogonić. Przytknęłam butelkę do ust i nie mogłam się od niej odkleić.

– Zwolnij, bo nie dojdiesz do domu – ostrzegł Danny. – Albo pokoju, namiotu czy gdzie tam dzisiaj śpisz.

Milczałam, czekając, aż sobie pójdą, choć wcale nie chciałam, aby mnie zostawiali. W sumie Bowen był mi obojętny...

– Idziemy? – zapytał Boo. – Zostajesz?

Ruszył z wolna w kierunku pubu. Porozumieli się jakoś bez słów i Boo odszedł, a on został.

– Skąd ty czerpiesz inspiracje na te stroje? – Uśmiechał się, mierząc mnie od dołu do góry. – Jesteś niewiarygodna.

Przykleiłam się do jego ust swoim głodnym spojrzeniem. Im bardziej starałam się mu opierać, tym gorzej mi szło. Wymiękałam.

– Znalazłem coś twojego – wspomniął tajemniczo.

– Co takiego?

Wskazał na swoje auto. Rozpoznałam zawieszkę na lusterku wstecznym.

– Moje pióro! – zawołałam zaskoczona. – Nawet nie wiedziałam, że je zgubiłam.

– Ktoś zgubił je przed tobą, należało do kondora kalifornijskiego – wspomniął. – Największego ptaka na świecie.

– Co ty nie powiesz?

– Rozpiętość jego skrzydeł wynosi do dziesięciu stóp. – Rozłożył ręce. – Jakiś czas temu zaobserwowaliśmy tu parkę, a to niecodzienny widok. Żyją w Kalifornii i są zagrożone wyginięciem. Miałaś ogromne szczęście, że to znalazłaś.

– Za to ptak miał pecha. Pióro było we krwi.

– A mimo to je wzięłaś?

– Wyglądało znajomo.

– Znajomo? Czym ty się zajmowałaś w tym Los Angeles? Skubaniem drobiu?

Uśmiechnęłam się nieznacznie, bo odpowiedź: „złem” wygenerowałaby zbyt wiele podejrzeń.

– Odzyskam je?

– Aż tak ci na nim zależy?

– Jeśli powiem, że moje skrzydła zrobione są z takich samych piór, będzie to wystarczający powód, abyś mi je zwrócił?

– Teraz tym bardziej je zatrzymam, ale szczerze mówiąc, nie pasują do ciebie czarne skrzydła.

– A jaki kolor, twoim zdaniem, pasuje do demona?

– Do demona?

– Tak, do demona.

Danny patrzył ze zmarszczonym czołem, aż wreszcie lekko się uśmiechnął.

– Więc rozmawiam z... demonem?

– Kolor skrzydeł nie kłamie.

– A kolor serca?

– Tego, którego nie mam? – rzuciłam retorycznie i napiłam się piwa.

Przez chwilę żadne z nas nie odezwało się słowem. Jedynie uśmiechaliśmy się, badaliśmy spojrzeniami, uwodziliśmy.

– Cztery dni i trzy noce – powiedział wreszcie. – Tyle już o tobie myślę. Nie powinienem ci się naprzykrzać, prosiłaś o czas, ale widzę, że tego chcesz. Wysyłasz mi sygnały, uwodzisz. Czyż nie?

– Nie umiem ci się oprzeć.

– To dobrze – przyznał. – Dzięki za szczerość.

– Nie, to bardzo niedobrze. Jak powiem „idź”, to sobie pójdiesz, prawda? – upewniłam się.

– Tak.

Zamilkłam. Nie chciałam tego mówić i nie chciałam, aby mnie zostawiał.

Wiedziałam to!

Miałam stuprocentową pewność, że dziś do tego dojdzie. Wciągnę go do swojego złego świata, w którym oboje przepadniemy.

– Powiedz coś – jęknęłam z uśmiechem.

– Pojawiłaś się nieoczekiwanie i tak mnie oczarowałaś, że zacząłem oczekiwać wieczności z tobą.

– Ładne.

Uśmiechnęłam się nieśmiało.

Gdyby nie obecność tych kilku osób, w tym jego kolegów, zrobiłabym ten jeden krok i wzięła to, czego tak szaleńczo pragnęłam.

– Czekają na ciebie.

Wskazałam wzrokiem grupę osób przy wejściu.

– Muszę iść, mamy wspólny prezent dla solenizanta.

– Nie każ im czekać.

– Przyjdiesz tam?

– Może gdzieś się tu będę kręciła.

– Nie uciekaj, proszę – jęknął z nadzieją, ruszając tyłem.

– Idź już.

– Obiecuj, że się dzisiaj zobaczymy.

– Do zobaczenia – rzuciłam, odwracając się na pięcie.

A kiedy nikt już na mnie nie patrzył, zrobiłam wielkie oczy i z diabelskim uśmieszkiem zagryzłam wargi.

On nadszedł...

Mój demon.

Wylazł ze mnie, z najgłębszego środka, wy dostał się i przejął nade mną kontrolę.

# PRZYSTANEK 45

## Diabeł

Jeśli nie masz dla mnie dobrych wieści, to zejdź mi z oczu – odezwał się Diabeł zmierzający do swojego auta na parkingu podziemnym.

– Mam zajebiście dobre wieści, szefie! – wołał z oddali zbliżający się łysy mężczyzna. Znalazłem ją! Znalazłem pańską żonę!

Diabeł, niewzruszony tymi słowami, otworzył bagażnik swojego srebrnego kabrioletu i wrzucił do niego czarny neseser, a po tym zatrzasnął klapę z wycuciem miłośnika motoryzacji.

– Kontynuuj – rzekł Diabeł, zdejmując marynarkę.

– Pani Buerro przebywa w Port Angeles na północy stanu. Zaszła się w górskim zadupiu.

Diabeł złożył marynarkę wpół i odłożył na siedzenie w aucie. Łysy zwątpił.

– Czy nie tego pan oczekiwał?

– Oczywiście, że tego oczekiwałem – potwierdził, wyjmując z kieszeni spodni telefon. – Właśnie tego.

Łysy zmarszczył czoło, a jego ciemne brwi zbliżyły się do siebie.

– Jest coś jeszcze, panie Buerro – dodał bez przekonania.

Diabeł westchnął i oderwawszy wzrok od komórki, przeniósł go na krępego mężczyznę, który wysunął do niego drżącą rękę z teczką.

– Jest problem – zadrżał mu także głos.

– Czy ten problem znajduje się w środku? – zapytał Diabeł, odbierając to, co przyniósł mu parobek.

– Tak, szefie.

– Co to za problem, skoro mieści się na kilku kartkach? – zakpił Diabeł, zaglądając do środka, a potem znowu spojrzął na mężczyznę. – Problem jest wtedy, kiedy z trudem można go upchnąć w bagażniku. Coś jeszcze?

– Czy mam ją sprowadzić z powrotem, panie Buerro?

– Skąd ci to przyszło do głowy?

Diabeł schował teczkę do auta i znowu skupił się na telefonie. Parsknął pod nosem na widok wieści dochodzących z komórki.

– Jeśli nie ma pan dla mnie żadnych zadań... – stękał parobek. – Jakby co, to będę pod telefonem, panie Buerro. Mogę już iść?

- Gdzie jest moja żona? – spytał Diabeł, jakby dopiero teraz do niego dotarło, że łyśy facet przyszedł z informacjami.

- W górach, panie Buerro.

- W jakich górach?

- W Parku Narodowym Olympic.

Diabeł spojrział z niedowierzaniem, a potem sprawdził godzinę na zegarku na ręce.

- Czy ja ci już za to zapłaciłem?

- Nie, panie Buerro.

- Dobrze, niech tak zostanie. Spierdalaj, mam randkę.

I wtedy na cichym parkingu podziemnym rozbrzmiał stukot damskich obcasów.

Do auta Diabła podeszła czarnowłosa modelka w czerwonej zwiewnej sukience. Diabeł od razu przywitał się z dziewczyną przesadnie teatralnym pocałunkiem. Zdezorientowany parobek skinął niemrawo na pożegnanie i prędko się oddalił.

- Cześć, Katherina – powiedział Diabeł, gdy złapał jej twarz pod brodą i od siebie oddalił.

- Catalina – poprawiła Diabła i położyła dłonie na jego torsie.

Mężczyzna zsunął drugą rękę z jej pleców na pośladki i przyciągnął do siebie. Naparł na nią krocem i zamruczał w jej twarz.

- Jedziemy? – spytała, próbując się od niego oderwać, jakby była z tych niedostępnych.

- Mam ochotę od razu wjechać w ciebie – szepnął, zsuwając dłoń z brody wprost między nogi. – Jesteś już mokra?

Podwinął jej czerwoną krótką sukienkę i zakradł się palcami do majtek.

- Nie tak szybko. – Odskoczyła, a to cholernie rozjuszyło Diabła.

- Spytałem, czy jesteś mokra!

- Nie powiem – droczyła się, naiwnie sądząc, że to pociągające.

Diabeł zdjął ze swej twarzy spokój i wbił w Catalinę iście diaboliczny wzrok. Zamiast podrasowania jego męskiego pragnienia dziewczyna roznieciła w nim prawdziwy żar wściekłości.

- Zdejmij majtki! – rozkazał.

- Że co?

- Zdejmuj pieprzone majtki, dziwko!

- Pojebało cię!

Zerwała się do powrotu.

Nim zdążyła przebyć chociażby połowę drogi, dopadło ją dwóch ludzi Diabła i doprowadziło z powrotem do Malika Buerro. Mężczyzny, który właśnie rozpinał swoje spodnie. Dziewczyna wrzeszczała i wygrażała na zmianę. Kiedy dwóch silnych i bezkompromisowych facetów przykleiło ją do bagażnika bmw Z, Diabeł pokazał jej, czym skutkuje sprzeciw wobec diabelskiego majestatu.

- Jęcz, suko! – wołał, wpychając się w nią z piekielną pasją.

# PRZYSTANEK 46

## Ana

Siedziałam przy barze i rozglądałam się po wszystkich obecnych w lokalu ludziach, na szczególną uwagę zasługiwali mężczyźni. Wiedziałam, że tylko interesy mogą ocalić przede mną Danny'ego, bo jeśli dobiję targu z Axtonem, wszystko inne zejdzie na dalszy plan.

Czy aby na pewno?

Miałam taką nadzieję.

Wlewałam w siebie kolejne piwo, wzrokiem rzucając bezczelne oskarżenia w przypadkowych panów, którzy kręcili się w tę i we w tę. Strażnicy żywo rozmawiali przy dwóch połączonych stołach w końcu sali. Ukrywałam się, aby Danny chociaż na chwilę o mnie zapomniał. Ale kilka razy nakryłam jego tęskne spojrzenie wbite we mnie nawet z daleka.

- Cześć. - Obok mnie usiadł młody chłopak.

- Kucharz - rzuciłam zdziwiona. - To znaczy cześć. Nie myślę się, prawda? To ciebie widziałam w pensjonacie Caroline?

- Uratowałem kilka twoich rzeczy - rzekł, licząc na moją wdzięczność.

- Grzebałeś w mojej bieliźnie?

- Rozwiesiłem twoje pranie, a Caroline przejrzała, co się nadaje. Nie musisz dziękować - burknął.

- Przepraszam - opamiętałam się. - Co ocalało?

- Nie grzebałem w twojej bieliźnie, nie wiem.

Uśmiechnęłam się i stuknęłam butelką o jego szklanę.

- Jestem Ana.

- Ethan.

- Dziś nie gotujesz?

- Dziś śpiewam. - Wskazał w róg sali, gdzie inni młodzi ludzie rozkładali sprzęt.

- Jesteś muzykiem?

- Gram do kotleta - przyznał się niechętnie.

- Co gracie?

- Głównie pop, ale na życzenie śpiewamy też znane kawałki.

- Powiedz, że nie masz w repertuarze tej popularnej tutaj piosenki... - rzuciłam błagalnie.

- Której?



– Jak to szło? Take me hand now and forever – zanuciłam.  
Ethan zaśmiał się i zaprzeczył.  
– Aż tak jej nie lubisz?  
– Czuję przesyt – westchnęłam. – Wszyscy tego słuchają.  
– Cześć, młody – przywitał się Dan, który niespodziewanie stanął między nami.  
– Siemasz, Danny! – ucieszył się Ethan i uściskał z kumplem, jakby się dobrze znali.  
Patrzyłam na swojego znajomego z uśmiechem, a ten odezwał się do chłopaka.  
– Wołają cię. – Wskazał na koniec sali, gdzie oboje spojrzeliśmy.  
Faktycznie do niego machali.  
– Dzięki, stary. – Klepnął go w ramię i podniósł tyłek z krzesła, które od razu zajął Danny.  
Ciśnienie trochę ze mnie zeszło i przyglądałam się strażnikowi z większym komfortem i dystansem.  
– Nie mogę oderwać od ciebie wzroku – wyznał, trącając kolanem moje udo.  
– Musisz usiąść tyłem – poleciłam. – Zamień się z Karlosem.  
– Widzę, że poznałaś już moich kolegów.  
Jego noga coraz wolniej objęła się o moją, aż wreszcie się do niej przykleiła.  
Spojrzałam nawet odruchowo w dół i mimowolnie się uśmiechnęłam. Jego bliskość i dotyk były szalenie miłe. Z lekka pocierał swoją nogą o moje udo.  
– Czemu się uśmiechasz? – spytał.  
– To się tak ładnie nazywa. – Wskazałam na nasze nogi.  
– Jak?  
– Pożądanie.  
Uśmiechaliśmy się do siebie.  
– Jak ty się tu znalazłaś, Ana, co?  
– Wiódł mnie instynkt.  
– Do pensjonatu Caroline także?  
– W tym pomogli mi turyści – odparłam. – Sprawdzasz, ile w naszym spotkaniu było przypadku?  
– Raczej przeznaczenia.  
– Wierzysz w przeznaczenie?  
– Dobrze jest w coś wierzyć, to pomaga nie czuć się samotnym, kiedy jest się samemu.  
– Samotność nie jest przypadłością singli – spostrzegłam. – W związku także można czuć się samotnym.  
– Nigdy nie byłem w żadnym związku – wyznał, próbując się uśmiechać, ale wiedziałam, że mówi to ze smutkiem.  
– To kwestia wyboru czy może nieśmiałości?  
– A twoim zdaniem jestem nieśmiały?  
– Patrząc na naszą dwójkę, ja biję cię na łeb na szyję.  
– Nigdy nie spotkałem dziewczyny, z którą tak dobrze by mi się rozmawiało jak z tobą.  
– Myślę, że to zasługa tożsamyh zainteresowań.  
– Mówisz o górach?  
– Mówię.

- Znam siedem strażniczek parku i poza oddaniem przyrodzie nic więcej nas nie łączy - objaśnił. - To nie tylko kwestia tych samych zainteresowań.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Patrzyliśmy na siebie w milczeniu, tylko się uśmiechając.

Przy nim odkrywałam siebie na nowo. Zadziwiało mnie, że kogoś interesowały moje odczucia, spostrzeżenia, zainteresowania. Ktoś szczerze mnie słuchał. Chciał mnie poznać, mimo iż nie miałam za wiele do zaoferowania. Dziewczyna bez zainteresowań, przezroczyista, humorzasta, bojaźliwa, z nudnym wykształceniem. Nawet jeśli przeżyłam pełne ekscytacji przygody, nie mogłam o nich mówić, zupełnie jakby nigdy się nie wydarzyły. Nie miałam nawet odwagi i prawa, by narzekać na swoje życie, bo było moim wyborem. To, kim byłam i z kim dzieliłam swój czas, wynikało z moich decyzji.

I w tym momencie zapiszczało w głośnikach, a potem usłyszeliśmy Ethana mówiącego do mikrofonu.

- Raz, dwa, trzy... Panie i panowie, dajcie nam jeszcze kilka minut, mamy tu mały problem techniczny, ale mamy dla was coś na rozgrzewkę.

Odniosłam wrażenie, że patrzy na mnie.

- Coś specjalnie dla wszystkich turystów.

I po jego słowach usłyszałam znajome dźwięki.

- Co za świnią! - palnęłam na głos.

5 Seconds of Summer, Take my hand.

Danny złapał moją rękę i pociągnął za sobą. Przed małą sceną zgromadziło się sporo osób. Skrywałam twarz we własnych dłoniach, płonąć ze wstydu, kiedy zostałam wessana w wir tańczących ludzi, w tym Danny'ego. Świetnie się ruszał, czym odbierał mi pewność siebie.

- Przecież kochasz tańczyć! - krzyknął mi do ucha.

- W samotności!

- Take my hand now and forever - śpiewał tłum.

Zamknęłam oczy, by otworzyć się na dźwięki. Danny złapał mnie za rękę i poczułam przypływ endorfin. Uwolniłam szaleństwo i zaczęłam bawić się z resztą.

Zastanawiałam się, dokąd trafiłam. Ale impreza była przednia. Na te kilka minut zapomniałam, kim jestem. Tak naprawdę byliśmy tylko ja, w nieokiełznanej formie, i Danny. Wszystko inne zniknęło. Zaczęliśmy się do siebie przybliżać. Nasze dłonie zuchwale wędrowały po naszych ciałach. On dotykał mnie po brzuchu, kiedy tańczyłam tyłem do niego, i po plecach, gdy przykleiłam do niego piersi. A ja bez skrępowania macałam jego umięśniony tors i ramiona. Kołysałam się z nim, potęgując w sobie pragnienie, by go posmakować. Musiałam unikać jego wzroku, bo robiło się zbyt gorąco. Mieliśmy na sobie niepohamowaną ochotę. Uśmiech nie schodził z naszych twarzy.

Chciałam wyskakać cały alkohol, aby nieco otrzeźwieć, bo bardzo szybko zmierzało to w bardzo złym kierunku. Na szczęście - a może i nieszczęście - Ethan zapowiedział wreszcie swój występ. Muzyka na moment ucichła.

- Muszę do toalety - poinformowałam, gdy się od siebie odkleiliśmy.

- Nie uciekasz? - spytał, przytrzymując moją rękę.

- Chyba nie.

Wystartowałam do wyjścia, przy którym wpadłam na jakiegoś lokalnego pijusa, chwiejnie stojącego na nogach.

Wytrąciłam mu kufel, którego zawartość dosięgnęła mojej białej bluzki i dekoltu, ale to jego złość okazała się dotkliwsza.

- Gdzie leziesz „miastowa” wieśniaro?! - warknął, robiąc krok w moją stronę, jakby chciał mnie uderzyć.

- Spokojnie! - zareagował Danny, łapiąc jego unoszącą się rękę.

Przerażenie zajrzało mi w oczy. Wbiegłam do toalety, trzęsąc się ze strachu, a pod powiekami od razu poczułam zbierające się łzy. Prysnał cały urok, pękła bańka mydlana mojej ekscytacji.

- Przecież ja go skrzywdzę, skrzywdzę, skrzywdzę - zawodziłam, przyklejona do drzwi WC, uderzając w nie głową. - Nie mogę być tak egoistyczna, nie mogę być tak zachłanna, kurwa mać.

- Wszystko okej? - zapytała zdeorientowana dziewczyna, otwierając drzwi, i stanęła przede mną ze zdziwioną miną.

Opamiętałam się. Wyszłam z łazienki, a potem z pubu i żwawym tempem zmierzałam za róg budynku.

- Ana! - wołał za mną Danny. - Poczekaj.

- Zostaw mnie - rzekłam błagalnie, ale stanął na mojej drodze.

Mrok totalnie strawił okolicę.

- Wystraszyłaś się Axtona? On ma taki styl bycia, nie zrobiłby ci krzywdy.

- Axtona? To był Axton Redmond?

- Tak, a co, znasz go?

Rewelacja.

- Wystraszyłaś się?

- Wiem, że nie wyglądam, ale jestem bardzo złym człowiekiem - odezwałam się w przychylnym tonie. - To zło mieści się we mnie, jest go tak dużo, że aż podchodzi mi do gardła i mnie dławi. Jestem nim przesiąknięta. Spójrz mi w oczy i się przypatrz, one też są złe. Obłądnie mroczne. Musisz zostawić mnie w spokoju. Mimo iż wszystko we mnie krzyczy, że cię pragnę.

- Czy ty się słyszysz? - spytał, naśmiewając się. - Możesz porozmawiać ze mną bez tych metafor? Bądź szczerą, niby czemu jesteś zła?

- Nie mam dość odwagi, by o tym mówić.

- A masz odwagę, by pożerać mnie tym wzrokiem? Nęcić bez skrępowań, więc się tak seksownie, że na sam widok mam dreszcze? Jeśli robisz coś złego, choć nie mam pojęcia, o czym mówisz, to na litość boską, po jaką cholere? Skończ z tym. Ile razy obiecasz mi wszystko, by za moment to zabrać?

- Proszę cię... - jęknęłam, hipnotyzując spojrzeniem jego usta. - Proszę cię całą sobą, poślij mnie w diabły, tam, gdzie moje miejsce.

- Przestań - rzekł oschle. - Po co to robisz?

- Co?

- Te sztuczki.

- To nie sztuka...

Nie zdołałam dokończyć, bo przykleił się do mnie swoimi ustami. Wyrwał z nich jeden przeciągły, pazerny i grzeszny pocałunek, a po wszystkim wolno odkleił się i krótko zerknął mi w oczy.

- ...czki – dokończyłam pod nosem owładnięta szokiem.

- Chcesz seksu bez zobowiązań? – spytał z powagą. – Chodź, pójdziemy do twojego pokoju albo do kibla i to zrobimy, a potem o mnie zapomnisz. Chcesz zobowiązań z piękną miłością? To także jestem w stanie ci dać. Dam ci wszystko, czego tylko zapragniesz. Jestem twój. I jestem szczery aż do bólu. Ty też możesz. To jest ten moment, kiedy masz szansę przyznać się do wszystkiego, co cię uwiera, a ja wysłucham i nie będę oceniał. Ale jeśli wolisz milczeć, to także zaakceptuję. Wsiądź ze mną do auta i daj się ponieść szaleństwu. Decyzja należy do ciebie.

- Nie chcę rozmawiać.

- A czego chcesz?

- Ciebie.

- Co ty mi robisz? – Patrzył na mnie i nie dowierzał. – Kiedy ty przejęłaś nade mną władzę? Przecież nawet się nie znamy. Ślizgasz się koło mnie od kilku dni, niewiele mówisz, a stałaś się moją obsesją. Co ze mną nie tak?

- To moja wina.

- Tak twoja – przyznał z przejęciem. – Bo jesteś obłądnie pociągająca i nie potrafię ci się oprzeć. Zrobiłbym dla ciebie wszystko, dziewczyno z miasta.

- Więc przestań tyle gadać i zabierz mnie do siebie.

Westchnęłam bezsilnie jak na widok kremowej babeczki z karmelowym nadzieniem w trakcie rygorystycznej diety.

Wiedziałam, że ulegnę.

Jeszcze nie zrobiłam pierwszego kroku, a już miałam wyrzuty sumienia.

# PRZYSTANEK 47

## Danny

**N**aprawdę ze mną pojedziesz? – pytałem przeszczęśliwy.

– Nie wiem... Chcę i nie chcę. Wiem, że to wszystko skomplikuje, i wiem też, że chciałabym się w tobie zakochać – powiedziała z samolubną szczerością oblaną żalonym smutkiem.

Stałem jak wryty, nie dowierzając, że pozwalam jej na te manipulacje.

Jej gra była pozbawiona jakichkolwiek skrupułów, tak przejrzyście manifestowała swoją pokręconą arogancję, że zacząłem jej chyba współczuć.

– Czy coś cię powstrzymuje? – spytałem z powagą.

– Tak, ja sama. Chcesz szczerze, będzie szczerze – rzuciła chłodno, zmazując maślane oczka. – Skończyłam z facetami. Nie żebym przerzucała się na kobiety, po prostu nie chcę się do nikogo przywiązać, nie chcę przywiązać nikogo do siebie. Przepraszam, najlepiej będzie, jak sobie pójdę.

– Nie! – Powstrzymałem ją, przypierając do ściany. – To za mało. Twoja odmowa jest niewspółmierna do tego, co mi zrobiłaś. Wysil się na lepszą wymówkę.

Popatrzyła ciężko, odetchnęła głęboko i skinęła głową, jakby uznała, że mam rację.

– Napięcie między nami nabrzmiewa od dawna, chyba od pierwszego spotkania... Postanowiłam uciec, nim wszystko... – machnęła rękami na boki, kończąc: – buuum.

– Wybuchło? – dopowiedziałem. – To wciąż dla mnie za mało. Zostawiasz mnie bez odpowiedzi. Nie chcesz mówić, może to dla ciebie zbyt trudne, ale daj sobie pomóc. Pozwól mi – prosiłem niemal błagalnym tonem.

Nagle się uśmiechnęła, ale z dozą kpiny. Złapała za dół bluzki i zdjęła ją przez głowę, by wreszcie rzucić w moją stronę.

– Proszę bardzo, chcesz pomóc, to mi to wypierz!

Przez moment kompletnie zmieszany patrzyłem, jak znika mi z oczu. Może to głupie, ale zrobiło mi się jej żal. Ewidentnie borykała się z czymś, co ją przerosło. Nie radziła sobie, choć wnioskowałem, że bardzo ambitnie z tym walczyła. Próbowwała. Pewnie cały ten przyjazd w góry to jakiś jej prywatny manifest. Trapiło mnie, kto stał po drugiej stronie jej smutku. Kto za niego odpowiadał? Chciałbym dać mu w zęby. Powąchałem bluzkę, która śmierdziała piwem, ale wyczułem także zapach Any.

I wtedy ją dogoniłem.

Zdażyła dotrzeć do połowy schodów za pensjonatem. Stałem z nią twarzą w twarz. Półmrok idealnie podgrzewał atmosferę. W blasku jej oczu widziałem, że zgodzi się na

wszystko, co jej zaproponuję. Jakie to było zabawne. Słowami krzyczała sprzeciw, ale ciałem wyrażała aprobatę dla wszystkich moich pomysłów. Jeszcze nigdy nie spotkałem takiej zakręconej dziewczyny. I kiedy inny straciłby do niej cierpliwość, ja szalałem z zachwyty.

- Pojedź ze mną – szepnąłem.

- Dokąd? Znowu do gwiazd?

Uśmiechnąłem się, ale to chyba na widok jej półnagięgo ciała w tym romantycznym półmroku i kameralnym miejscu. Miałem na nią nieodpartą ochotę. Złapałem jej dłoń i głęboko spojrzałem w oczy.

- Do mnie – rzekłem z piekielnym uśmieszkiem.

- To bardzo zły pomysł – wydusiła. – Bardzo zły.

- Nieee – zaprzeczyłem, kręcąc głową i zbliżając do niej usta.

- Danny... – jęknęła tak bezsilnie, pożerając moje wargi wzrokiem, że nie zdołałem się powstrzymać.

Znowu ją pocałowałem. Pocałowałem jej miękkie usta i spłynęła na mnie niesamowita przyjemność.

Ile bym oddał, żeby poznać, co się działo w tej jej zatroskanej główce.

- Musisz zabrać coś z pokoju? – spytałem po chwili.

- Nie. Nie mam więcej ubrań.

- Przyjechałaś tu na resztę życia z jednym plecakiem? – Śmiałem się.

- Zamierzałam wszystko kupić.

Chwyciłem ją za dłoń i razem ruszyliśmy w dół schodów.

- Czym ty w ogóle się tam zajmowałaś w tym LA? Handlowałaś dragami?

- Pytasz o to, skąd mam pieniądze? – zagadnęła. – Jestem zaradna. Mam wystarczająco dużo pieniędzy na miarę swoich marzeń.

- I gdzie ty zamieszkaż, co? – Nie traktowałem jej planów zbyt serio i trochę się naśmiewałem. – Mogę wynająć ci pokój.

Zgromiła mnie wzrokiem, gdy wsiadaliśmy do mojego auta.

- A ty nie piłeś, że siadasz za kółkiem, czy dla was to bez różnicy?

- Jedno piwo to nie grzech.

- W którym kodeksie?

- Mojego sumienia. – Puściłem jej oko.

- Proszę. – Podałem jej bluzę, którą woziłem na tylnym siedzeniu.

Podziękowała i od razu ją włożyła, a ja ruszyłem.

- Zamierzasz tak z tym jeździć? – Trzepnęła pióro, wiszące pod lusterkiem. – Nie przesłania ci widoku?

- Umila mi podróż.

- Czyżby? Myślisz wtedy o mnie?

- Rozbawiłaś mnie gadką o demonie.

- Nie żartowałam.

- Teraz też poprawiasz mi humor, jesteś zabawna i urocza.

- Jak ty nic o mnie nie wiesz.

- I tajemnicza – dorzuciłem wesoło.

- Gdzie znalazłeś to pióro?  
- W aucie służbowym.  
- Skąd wiedziałeś, że to ja je zgubiłam?  
- Steven wspomniał, że cię wieźli, połączyłem fakty.  
- Dan. - Jej głos zmienił barwę.  
- Słucham?  
- Powinieneś wiedzieć, że...  
- Że...?  
- Mam czarną duszę - wyznała ściszym głosem. - Straszliwie czarną, ciemną jak ta noc.  
- Demon o czarnej duszy? Wieszysz koniec świata swym przyjściem? - Naśmiewałem się, ale brzmiałem poważnie.  
- Oby nie twój...  
- Powiedz mi coś o sobie, Ana - zachęcałem. - Masz rodzeństwo, rodziców, przyjaciół? Pogadajmy na poważnie, poznajmy się.  
- Mam tatę, ale mieszka w Kanadzie i nie mamy ze sobą kontaktu - odparła z długim westchnieniem, jakby nie bardzo miała ochotę na wyznania.  
- A czemu tam?  
- Bo jest Kanadyjczykiem, urodził się tam.  
- A ty masz na nazwisko Smith? Nie ma bardziej amerykańskiego nazwiska.  
- On też nazywa się Smith. Mój dziadek był Amerykaninem, a babcia Kanadyjką. Jakie to ma znaczenie? Rodzeństwa nie mam, a ty?  
- Siostrę i mieszka na stałe w Anglii, kilka dni temu mnie odwiedziła.  
- A gdzie ty mieszkasz? Daleko?  
- Tu, w Port Angeles.  
- Gdzie konkretnie?  
- Old Mill Road, przy Valley Creek.  
- Ładnie tam? Może zostaniemy sąsiadami?  
Jej skuteczne lawirowanie pomiędzy tematami osiągnęło jakiś status pełnej profeski. Robiła to tak umiejętnie, że z trudem się w tym łapałem.

# PRZYSTANEK 48

## Danny

**P**rzywiozłem ją do siebie, mając obawy, że i tak mi ucieknie.

- Jesteśmy na miejscu - powiadomiłem i zaparkowałem pod garażem.

- Szkoda, że już tak ciemno - odparła, odpinając pas. - Jakie masz widoki?

- Zobaczysz rano - rzuciłem i wysiadłem, ukrywając uśmiech, ale ciekawiła mnie jej mina.

Cisza, spokój, głosy lasu mówiły same za siebie. Weszliśmy do środka, który rozjaśniał lampami. Zdjęliśmy buty i przystanęliśmy w salonie. Pozamykałem okna, aby nie powlatywały ćmy i komary.

- Co włączyć? - zapytałem z telefonem w ręce. - Jaką muzykę?

- Byle nie tę waszą piosenkę, wychodzi mi już bokiem.

- Którą?

- Wiesz... - Uśmiechała się tak uroczo, że nie mogłem oderwać wzroku.

- Take my hand now and forever - zaśpiewaliśmy równocześnie.

- To puszczam Imagine Dragons.

- Przecież ja mam płytę.

- A ja Internet.

- Rany, zapomniałam o czymś takim jak Internet. - Zaśmiała się, siadając na sofie.

- Szukałem cię tam. Masz konto na Facebooku, Twitterze albo Instagramie?

- Nie.

- Serio? - Zaskoczyła mnie, ale patrząc na całokształt, nie powinno mnie to dziwić. - Jesteś głodna? Mogę ci coś zrobić.

- Gotujesz?

- Czasem mi się zdarza - przyznałem bez przechwałek, choć wydawało mi się, że niezły ze mnie kucharz.

- W sumie to nie pamiętam, kiedy ostatnio coś jadłam. - Próbowała sobie przypomnieć, a ja zniknąłem w kuchni.

- Chcesz piwo? - zaproponowałem, wyjmując butelki z lodówki, i od razu je otworzyłem.

- Oczywiście - potwierdziła, stając gdzieś za moimi plecami, więc się do niej odwróciłem. - Ale ustalmy coś...

- Słucham? - Oparłem się o blat.

- Nie powinnam zostawać tu na noc.

- A więc nie będę mógł się z tobą napić. - Wskazałem na dwa otwarte piwa. - Szkoda.



Zauważyłem zakłopotanie na jej buzi. Oparła się o ścianę lekko zmieszana.

– Dobra, ale nie będziesz nalegał na spanie na kanapie. – Wygrażała palcem. – To twój dom, więc będziesz spał tam, gdzie zwykle.

– Nawet nie zamierzałem nic zmieniać. – Uśmiechnąłem się. – Moje łóżko jest spore, pomieści naszą dwójkę.

Złapałem za butelkę i jej podałem.

– Dzięki – szepnęła i zerknęła na etykietkę, a potem się napiła.

Hipnotyzowaliśmy się wzajemnie wzrokiem, kiedy nagle przypomniałem sobie o jedzeniu.

– Mam sałatkę z tuńczykiem.

– Biorę.

– Już się robi.

– A pożyczysz mi jakąś koszulkę?

– Właśnie, wstawię pranie – powiedziałem, przypomniawszy sobie. – Chodź, znajdziemy ci coś.

Ruszyłem na górę do sypialni, Ana mi towarzyszyła. Zatrzymałem się przy szafie, z której wyjąłem biały T-Shirt.

– Może być?

– Jasne.

Podeszła do łóżka i zdjęła moją bluzę.

– Chcesz jakieś spodnie?

– Chyba chcę wziąć prysznic – odparła, odwracając się do mnie w samym biustonoszu. – Kleję się od piwa.

– Łazienka jest po lewej. – Wskazałem kierunek.

Utrzymywałem wzrok na linii jej oczu, choć przychodziło mi to z trudem.

– Czysty ręcznik znajdziesz w szafce nad pralką – rzuciłem informacyjnie.

– Dziękuję.

– Pójdę zająć się tą sałatką – powiadomiłem i ruszyłem do wyjścia.

– Danny... – Zatrzymała mnie. – Nie musisz rano wstać do pracy?

– Mam jutro wolne. Wszystko gra?

– Tak, jasne, tylko nie chcę robić problemów.

– Znowu zaczynasz? Pojawiły się wątpliwości? Wyjdę do kuchni, a gdy wrócę, ciebie już nie będzie?

– Trochę niezręcznie się czuję – mruknęła zakłopotana. – Jest miło, cieszę się, że tu z tobą jestem, ale nie mam swoich rzeczy, szczoteczki do zębów, szczotki do włosów. Sama wybrałam górski surwiwal, ale to jest jakaś ekstremalna walka o przetrwanie.

Wykrzesła na koniec uśmiech.

– Czego potrzebujesz oprócz szczotki do zębów i włosów? Te znajdziesz w łazience, mam nową szczoteczkę do zębów w szufladzie pod umywalką. Coś jeszcze mogę dla ciebie zrobić?

– Bielizna? Majtki? – łudziła się.

Rozłożyłem ręce w geście bezradności.

– To naprawdę stanowi dla ciebie aż taki problem? – Zastanawiałem się.

- Chyba nie... chyba rozsądek doszedł do głosu.
- Myślisz o ucieczce?
- Tak, mnoży się we mnie sporo wątpliwości.
- Jeśli nie czujesz się tu komfortowo, mogę cię zaraz odwieźć do pensjonatu.
- Nie chcę być dziś sama.
- No to czego ty chcesz? Chodzi o Axtona?
- Nie, raczej o mnie. To już trwa za długo, to szwendanie się bez celu, łażenie w górę i w dół, muszę odsapnąć.
- Przecież masz cel, szalony, ale jednak.
- Czuję się wykończona.
- Dobrze tu sypiasz?
- Raczej tak.
- Weź kąpiel, potem zjesz kolację i postarasz się pożądanie wyspać. Rano wszystko będzie lepsze.
- Tak zrobię.
- Okej, ja idę do kuchni. Jak będziesz czegoś potrzebowała, to wołaj, ale nie uciekaj.
- Dziękuję ci za wszystko, Dan.
- Nie ma sprawy, nie musisz dziękować, wystarczy mi uśmiech.

# PRZYSTANEK 49

## Ana

Kąpałam się, nieustannie myśląc o tym, gdzie jestem i jak bardzo pragnę tego, który kręcił się kilka kroków ode mnie. Jego dobroć i urocza normalność okazały się tak pociągające, że nie umiałam z niego zrezygnować. Kiedy jednak wysuszyłam ciało ręcznikiem i włożyłam koszulkę, którą dostałam od Dana, zamiast do kuchni, poszłam prosto do sypialni. Wślizgnęłam się pod kołdrę i zamknęłam oczy, wiedząc, że chłopak nie będzie miał mi tego za złe.

I kilka chwil później...

– Gdzie ona jest?! – Dobiegło mnie wołanie z parteru.

Odruchowo wsparłam się na łokciach, wsłuchując w uderzenia butów o schody.

Ktoś pospiesznie zmierzał na górę. Ten głos był mi potwornie dobrze znany, ale liczyłam, że się przesłyszałam. I nagle w progu stanął... Diabeł.

– Tu jesteś – odezwał się, wkładając ręce do kieszeni garniturowych spodni.

Nie musiał włączać światła. Jego diaboliczna poświata migotała nawet w mroku.

– Co ty tu robisz? – Usiadłam wystraszona. – Gdzie Danny?

Martwiła mnie ta cisza.

– Nie zjadłś jego sałatki z tuńczykiem – powiedział i zaczął rozpinać białą koszulę.

– Co ty wyprawiasz? Natychmiast stąd wyjdź!

Wyskoczyłam z łóżka i podeszłam do Diabła, a potem zaczęłam wypychać na korytarz.

– Moja ukochana – stęknął, zapierając się bez większego wysiłku. – Aż tak się stęskniłaś?

Nie mogłam go odepchnąć, stał niewzruszony jak posąg. Złapał moje nadgarstki i uniósł mnie, a potem przytknął moje plecy do ściany. Unieruchomione ręce oparł nad moją głową.

– Zobacz, co mi zrobiłaś – wysapał mi do ucha, ocierając się o mnie twardym penisem napierającym na spodnie.

– Idź do diabła! – syknęłam, szamotając głową, kiedy próbował pocałować mnie w usta.

– Przecież diabeł to ja!

Zaśmiał się tak głośno i przerażająco, że od razu otworzyłam oczy.

Obudziłam się w łóżku Danny'ego, który leżał tuż obok mnie. Moje serce waliło jak oszalałe i nie mogłam złapać tchu, choć poczułam ulgę, że to był tylko zły sen. Leżałam przez chwilę skamieniała, aby nie obudzić chłopaka. Milion myśli zalało moją głowę. Najgłośniejszą jednak dawały o sobie znać te optujące za ucieczką. Wyślizgnęłam się z łóżka i na palcach pomknęłam do łazienki. Włożyłam białe spodnie, po czym zeszłam na dół.

Jaśniało. Spacerowałam po salonie, bijąc się z myślami, ale kiedy burczenie w moim brzuchu stało się nieznośnie, zjrzałam do lodówki. Znalazłam sałatkę z tuńczykiem, na którą już wczoraj miałam ochotę. Poczęstowałam się. Usiadłam przy stole w kuchni i wzięłam się do jedzenia.

– Wciąż tu jesteś? – Usłyszałam za plecami niedowierzający głos Dana.

– Umierałam z głodu – rzekłam z pełną buzią, odwracając się ku niemu. – Przepraszam, teraz mi wstyd.

Chłopak usiadł naprzeciwko i patrzył na mnie z uśmiechem. Był w samych krótkich spodenkach.

– Miałem w głowie wiele scenariuszy wczorajszego wieczoru, ale nie ten, że uciekniesz prosto do łóżka. Totalnie mnie zadziwiłaś – przyznał podekscytowany. – A teraz jeszcze to. Jak tylko otworzyłem oczy i ujrzałem puste łóżko, pomyślałem, że dałaś nogę.

– Chyba powinnam przeprosić, że wczoraj nie zesłałam – rzekłam, odkładając widelec na pusty talerz.

– Nie musisz za nic przeproszać.

Wpatrywał się we mnie, jakby nie dowierzał, że mnie widzi.

– Uciekłabym, gdyby nie fakt, że nie wiem, gdzie jestem, poza tym, że daleko od moich rzeczy.

– Wiem.

– Jak noc? – zapytałam. – Bo ja nie przebudziłam się ani na sekundę.

– Nie ukrywam, że to bardzo miłe uczucie, kiedy ktoś leży obok mnie – wyznał z uśmiechem. – Nie pamiętam, kiedy ostatnio...

– Wyglądasz, jakbyś się nie wyspał. Która jest w ogóle godzina?

– Dwadzieścia po piątej.

– Rany... – Zerwałam się z krzesła. – Wyspałeś się chociaż? O której zazwyczaj wstajesz?

– Bardzo różnie, a dziś spałem jak nigdy.

– Wiem, że to głupio zabrzmie, jesteś facetem, masz swoje potrzeby, ale czy możemy wrócić do łóżka i zwyczajnie położyć się obok siebie? Chcę zasnąć przy tobie, a nawet w twoich ramionach. Tak mi tu u ciebie dobrze...

Wstał od stołu i wyciągnął do mnie rękę. Spojrzałam mu najpierw w twarz, a potem na wyciągniętą dłoń, którą chwyciłam. Uśmiechał się zachęcająco. Nie jak Diabeł, któremu kobieta nie może odmówić i z którym idzie, by zerwać z niej majtki, ale jak obrońca, przy którym nie może jej się stać nic złego. Weszliśmy do salonu, trzymając się za ręce, i wtedy mój wzrok uciekł dużo dalej.

– Rety! – wypaliłam podekscytowana i wyrwałam się do okna.

Otworzyłam drzwi tarasowe i wyszłam na zewnątrz. Widoki odebrały mi mowę. Wpadłam w ramiona zapierającego dech w piersiach piękna. Wpatrywałam się w przecinające się skośne zbocza lasów, pomiędzy którymi kłębiła się biała jak mleko mgła. Tańczyła o poranku, kąsana promieniami słońca.

– Właśnie zaczynam cię nienawidzić – rzuciłam.

Danny stał oparty o futrynę z rękami zaplecionymi na nagim torsie. Poranek był chłodny i wypełniony śpiewem ptaków. Mgły zawisły nad górami, a słońce leniwie wyściubiło skrawek blasku.

- Właściciele ziem graniczących z parkiem wspólnymi siłami wspierają ochronę dzikich terenów.

- W tym ty.

- W tym ja.

- Bowen?

- Owszem. Kontynuujemy to, co zapoczątkowali nasi rodzice.

- Jeśli się tu przeniosę, także stanę się częścią przyrodniczej straży.

- To wymóg konieczny, choć niepisany.

- Na takie ustępstwo pójdę z wielką chęcią.

- Wynajem pokoju wciąż aktualny. - Śmiał się.

- Zazdroszczę ci - wyznałam z radością i przespacerowałam się od barierki do barierki.

- Nawet nie masz sąsiadów. Nie czujesz się tu samotny?

Zaczęłam iść w jego kierunku i zdałam sobie sprawę, że to cholernie głupie pytanie.

- Zapomnij, nie odpowiadaj... - Zwróciłam się przodem do krajobrazu górskiego. - Tu można odzyskać pierwotne wytchnienie. To naturalny raj. Oszłamiający.

- Chodź do środka, zimno.

Faktycznie chłód nieprzyjemnie podrażniał skórę. Danny przepuścił mnie w drzwiach i od razu je zamknął.

# PRZYSTANEK 50

## Ana

Znaleźliśmy się z powrotem w jego sypialni. Zdjęłam spodnie i zanurzyłam się w ciepłutkiej pościeli.

– Mam coś dla ciebie – odezwał się.

– Co takiego?

– Zamknij oczy.

– Okej, ale trochę się stresuję.

Wzięłam głęboki wdech, wolno wypuściłam powietrze, sklepiłam powieki i skamieniałam. W końcu poczułam przyjemne łaskotanie na ramieniu, przeciągnięte pod samą szyję. Roześmiałam się i odruchowo otworzyłam oczy.

– Co to? – pisnęłam na widok białego pióra.

– To pasuje do ciebie dużo bardziej.

– Co sugerujesz?

– Czy to nie dość oczywiste? Dla mnie jesteś...

– Nie – zaprzeczyłam, nim zdołał to powiedzieć.

Podniosłam się. Siedziałam, spoglądając na niego z żalem i smutkiem.

Danny obracał pióro w dłoni, a jego mina posepniała.

– Wezmę je – powiedziałam, wyjmując mu je z ręki. – Ale umówmy się, że to piórko z twojego skrzydła.

Danny pokręcił głową, podśmiewując się pod nosem.

– Ja to ja – podsumowałam. – A ty to ty, jesteśmy przeciwieństwami, dlatego mamy się ku sobie. Wiesz dobrze, że na dłuższą metę to nie wypali. To, co nas teraz do siebie przyciąga, za chwilę zacznie nas od siebie oddalać. Nie mamy na to wpływu.

– Nie mamy wpływu na nas samych? – Zmarszczył brwi. – Nie mamy wpływu na to, kim jesteśmy i jakie podejmujemy wybory?

– Życie nie liczy się z ludźmi. Ty sobie coś postanowisz, a ono i tak ma cię gdzieś i zrobi po swojemu. Trzeba nieustannie walczyć o swoje. Gonić to albo chociaż uciekać przed tym, czego nie chcemy.

– Powiedz mi, Ana, a czego ty chcesz? Pierwsza myśl.

– Nie powinnam tego mówić – zaczęłam niechętnie – bo ty możesz to potraktować zbyt serio, ale... chciałabym zostać tu na zawsze.

– Tu, czyli u mnie?

– U ciebie i... z tobą.

- Więc to tylko żarty, skoro mam nie traktować tego serio?
- Wiesz, jak jest...
- Właśnie chyba nie wiem, Ana.
- Możemy nic nie mówić? Tylko leżeć? Mogę się przysunąć?

Danny uniósł rękę, a ja oparłam głowę na jego ramieniu. Moja dłoń spoczęła na jego ciele.

- Czy tak jest dla ciebie okej? – szepnęłam.
- Jest... – zaczął i zrobił przerwę na odnalezienie właściwego słowa – w porządku. Jeśli chcesz jeszcze się przespać, to śpij. Nie musimy rozmawiać.

I wtedy wtuliłam się w niego jeszcze bardziej, ale sen nie był nawet blisko moich obecnych pragnień. Serce waliło mi tak mocno, że nie zdołałam nawet zmrużyć oczu. Patrzyłam na jego nagi tors, wystający ponad kołdrę. Zastanawiałam się, o czym myśli Dan i czy potrafi odłączyć swoje pragnienia.

Tak, cholera jasna.

Zachodziłam w głowę, czy zeszywniał tam na dole, nie mogąc przestać o mnie myśleć. Z każdą sekundą nakręcałam się na niego jeszcze bardziej, ale nie zaciągnęłam go na górę w tym właśnie celu.

- Do kogo należało to pióro? – odezwałam się, łaskocząc nim tors Dana.
- Do bielika amerykańskiego. Trochę mi go przypominasz, wiesz?
- W czym?
- Też chcesz osiedlić się z dala od ludzi, szukasz miejsca w wysokich partiach.
- Ale nie na drzewie. – Roześmiałam się.
- To metafora. Ładne to pióro.
- No ładne, ładne...
- Indianie wykorzystują pióra orłów podczas odprawiania rytuałów religijnych.
- Myślisz, że przynoszą im szczęście?
- Wierzą, że chroni ich przed złem, orły uważane są za łącznik między bogami a ludźmi.
- Jak anioły?

Danny tylko się uśmiechnął.

- Chyba nie dam rady – wyznałam, wspierając się na ręce, by na niego spojrzeć.
- Z czym nie dasz rady?
- Dłużej się opierać.

Spoglądaliśmy sobie w oczy i to był mój gwóźdź do trumny, klucz do piekła czy też bilet do nieba. Sama nie wiedziałam, gdzie trafiłam po tym, jak jego usta dosięgły moich. Nawet nie miałam pojęcia, kim była dziewczyna, z którą leżał w łóżku. Szybko jednak oderwałam się od jego namiętych warg i zaczęłam pleść trzy po trzy.

- Dno, bruk i otchłań to cała ja, ale nawet stamtąd, i nie powinnam tego mówić, ale to zrobię, potrafię wznieść się w pieprzony kosmos, bo mam ponadludzką moc, żyję ponad prawem i ukrywam się ponad miastami. Jestem niewyciężona, nieposkromiona i niedościgniona – mówiłam z pasją w głosie, unosząc się na ręce. – Chcesz poczuć, jak smakuje obłąd? Zobaczyć, jak wygląda szaleństwo? I przeżyć haj zupełnie na trzeźwo? Rozkochaj mnie w sobie, a dostaniesz wszystko.

- Wow... mam ciary, Ana - przyznał drżącym głosem. - Choć kompletnie nic nie rozumiem.

Zatraciłam się. Zapomniałam o wcześniejszych ustaleniach. Rozsądek poszedł w siną dal. Zniknął i dał mi wolną rękę. Wbiłam w Danny'ego pożerający wzrok. Wypełzło ze mnie zło, które przywiozłam z Los Angeles, a które próbowałam zgubić od kilku dni, szwendając się po górach. Okazało się to zbyt trudne, pewnie niemożliwe.

On leżał, a ja usiadłam na jego wyprostowanych nogach.

- Jak to się stało, że wyszła z ciebie prawdziwa diablica? - zapytał oszołomiony.

- Taka jestem.

- No chyba nie.

Pochyliłam się, zapierając na wyprostowanych rękach, ulokowanych koło jego ramion. Moja twarz zawisała tuż nad jego, a włosy opadły na poduszkę.

- Danny, ja nie umiem dać miłości - wyznałam to dziwnie seksownym głosem. - Umieję ją sobie wziąć, dlatego tak się opierałam. Nie jesteś taki jak faceci, których poznawałam, jesteś za dobry, aby cię skrzywdzić. Uciekam, żeby cię chronić.

- Przed kim?

- Przede mną. Jestem zła, aż do bólu... ale... twojego bólu.

- Ana, jesteś słodka skoro świt - rzekł z uśmiechem i podniósł się na tyle, aby sięgnąć moich ust. Skradł mi buziaka i z powrotem spoczął na łożku.

I już wiedziałam, że moje słowa do niego nie trafiały. Wprawdzie w ogóle się tym nie przejmowałam. Miałam tuż przy sobie cholernie pociągające ciało, światły umysł i uroczy uśmiech i nie chciałam nic więcej.

Wyszczrzyłam zęby i zaczęłam się wolno zniżyć. Uginałam łokcie z seksowną miną i jeszcze mętnym porannym spojrzeniem błędzącym po jego twarzy.

- Wyprałeś moją bluzkę?

- Nie, będę ją wachał każdego dnia, myśląc o tobie - odparł bez namysłu. - Jak już znikniesz.

- Pozwolisz mi zniknąć?

- Z żywiołem się nie walczy - westchnął z powagą.

- A którym żywiołem twoim zdaniem jestem?

- Wiatrem.

- Czemu wiatrem?

- Niewidzialny, a sieje spustoszenie. Może być przyjemny, ale bywa też niebezpieczny.

- Nie.

- Nie?

- Wiatr jest horyzontalny, przesuwają się poziomo wzdłuż linii ziemi - analizowałam. - A ja szybuję w górę, tak wysoko, gdzie nie sięga ludzki wzrok.

- Więc ogień? - zapytał.

- Pragnienie!

- To nie żywioł.

- Ludzkie pragnienia to żądza, natura, coś, z czymś nie da się walczyć. Myślę, że możemy uznać to za żywioł, za jeden z głównych składników świata, niosący ukojenie, ale



i destrukcję. Jest równie nieprzewidywalny i niedający się okiełznać – głosiłam z przejęciem.

– Więc nazywasz siebie pragnieniem?

– Twoim na pewno.

– Zatem pragnę zaspokoić swoje pragnienie – poinformował i przeniósł wreszcie ręce na moją talię. – Tak mocno nakręcone serce nie zatrzyma się zbyt prędko, musisz to wiedzieć, nim dasz mi siebie.

– Tylko że ja już od jakiegoś czasu jestem twoja.

Jedno zmysłowe spojrzenie naszych oczu wystarczyło, abyśmy wyrazili bezsprzeczną chęć ofiarowania sobie przyjemności. Ześlizgnęłam się z niego i położyłam obok. Danny był łasy na bliskość, a ja nie umiałam się przed nim wzbraniać. To było silniejsze od nas. Połączyło nas coś, co spoiliło nasze komórki, myśli i uczucia, czyniąc nierozzerwalnymi. Leżeliśmy wpatrzni w siebie. On muskał moje ramię, ja opuszkami dosięgałam jego torsu. Czułam się upojona magią. Mój wzrok wędrował od jego radosnych oczu do delikatnego uśmiechu, aż po nagą klatkę piersiową, która podrygiwała od bijącego w niej serca.

Nagle, powróciwszy z odległych połaci swej wyobraźni, zorientowałam się, że moja dłoń gładzi jego idealnie wyrzeźbiony brzuch. Mój puls szaleńczo przyspieszył i oddech stał się ciężki. Z onieśmieleniem zerknęłam Danny'emu w oczy i wtem wystartowaliśmy do siebie. Bez zachłanności, ale z namiętnością. Od razu złapał mnie w talii, zwinnie wsunawszy rękę pod bluzkę. Jego dłoń zaciskała się na mojej skórze, co sprawiało, że razem z tymi jego pocałunkami skutecznie wyszarpywał mnie z rzeczywistości. Odlatywałam niesiona niebywałą rozkoszą.

Z każdą sekundą chcieliśmy siebie więcej, bliżej, mocniej i szybciej. Wszystko potęgowało: temperatura, przyjemność i pożądanie. Zaczęłam się do niego przysuwać, tak aby położył się na plecach, a ja mogłabym na niego wejść, ale to Dan okazał się silniejszy i to moje plecy przyłgnęły do materaca. Uderzył we mnie ustami, torsem i twardością spomiędzy nóg. To mnie ocuciło na moment, ale i sprawiło, że wyzwoliłam z siebie demona. Zdjęłam bluzkę, aby dać mu więcej siebie, i zsunęłam jego bokserki z pośladków. Sapałam z rozkoszy, kiedy ocierał się o mnie.

Nagle uwolnił spod bielizny tę część ciała, o której jeszcze nic nie wiedziałam, a potem bez ostrzeżenia się we mnie wsunął, spoglądając mi przy tym głęboko w oczy. To było szalone. Widziałam jego twarz jak przez mgłę, podniecenie odebrało mi zmysły, tak przyjemnie mnie zamroczyło, że chciałam upajać się tym stanem bez końca.

Zatraciłam się.

Przepadłam na dobre.

Oszalałam.

W tym zwyczajnym seksie było tyle wyjątkowości, że zapomniałam już, jak to jest być kochaną, a nie rżniętą. Jak to jest dostawać coś od mężczyzny, a nie być tacą, z której on łąpczywie zabiera, co tylko chce.

– Czemu patrzysz w ten sposób? – zapytał, kiedy nie mogłam oderwać od niego wzroku.

– A jak patrzę?

– Jakbyś straciła kontakt z rzeczywistością.

- Jest mi z tobą niesamowicie dobrze – wyznałam. – Od dawna tego potrzebowałam.
- Co masz na myśli?
- Kogoś takiego jak ty, wspianiałego, opiekuńczego, wyjątkowego. Jak mogłam w nas wątpić?

Przytuliłam się z obawą, że zaraz wybudzę się ze snu.

# PRZYSTANEK 51

## Los Angeles

### Zło nie sypia, zawsze ma szeroko otwarte oczy i wszystko widzi

**M**oja żona uciekła – przypomniał Diabeł, pogrążony w myślach.

– Przesadziliśmy – przyznał Alex.

Znajdowali się w domu Diabła, w sypialni połączonej z garderobą. Gospodarz ubrany w dżinsy i skórę spacerował wzdłuż szeregu wiszących eleganckich damskich strojów, a jego brat Alex Buerro, facet w garniturze, siedział na łożu małżeńskim.

– Zabawa była świetna, dopóki nie dowiedziałem się, że macie romans – wspomniał Diabeł, muskając dłonią kilka damskich koszul w ciemnych tonacjach.

– Malik...

– Cicho, cicho, cicho, braciszku – mruknął kompletnie nieobecny. – Zastanawia mnie, przed czym ucieka. A ciebie?

Diabeł spojrział na brata w półobrocie, ale ten milczał.

– Przede mną, przed policją, przed tobą? – rozważał, idąc dalej.

– Jej zniknięcie powinno być ci na rękę – odważył się Alex, z którego twarzy zniknęło zakłopotanie. – Bądźmy szczerzy, od dawna masz ją gdzieś, bawisz się nią, krzywdzisz.

– Tak ci o mnie mówi? – Przystanął przed regałem z butami.

– Wiesz, jak cię nazywa? – zagadnął z drwiną. – Diabłem.

– Bo jestem aż tak grzeszny? – Mężczyzna chwycił z półki czerwone wysokie szpilki i zaczął je oglądać.

– Raczej przerażający – sprostował. – Ona się ciebie boi.

– Skarżyła się? I w tobie znalazła pocieszenie? A ty to kto, jej anioł?

– Być może – przyznał. – Przy mnie jest bezpieczna i szczęśliwa. O tobie mówi: Diabeł nigdy nie prosi. Za każdym razem trzęsła się na myśl o powrocie do domu.

– Nigdy jej nie skrzywdziłem – zapewnił surowym tonem, odkładając buty. – Nie podniosłem ręki na moją ukochaną.

– Obaj ją kochamy. I obaj wiemy, jak jest. Masz setki dup na boku.

– A ty tylko jedną, moją! – zauważył Diabeł i wszedł do sypialni. – Nie wiem, kto wygrywa nagrodę palanta roku, braciszku, zastanówmy się: mąż, który zdradza żonę z dziewczkami, czy facet, który rucha żonę własnego brata? Co uważasz?

– Pieprz się – burknął chłodno i wstał z łóżka.

Podszedł do wielkiego okna z widokiem na budzące się miasto.

- Zależy ci na niej? – spytał Diabeł, stając obok.  
- Kocham ją, Malik. Kocham ją od lat. Nie sądziłem, że ona też coś do mnie poczuje.  
- Uciekając przede mną, niechcący wpadła w twoje ręce. Nie ma się czym szycić.  
- Coś nas połączyło.  
- Miłość do krzywdzenia innych – prychnął Diabeł. – Z kwiatka na kwiatek... Wiesz, że znalazła sobie pocieszenie?  
- Bzdury.  
- Bzdury? – Zaśmiał się i spojrzał na brata. – To proszę, pokażę ci te bzdury, chodź ze mną.  
Diabeł wyszedł z sypialni i skierował swe pospieszne kroki do salonu.  
Zszedł po białych szerokich schodach swojego dwupoziomowego apartamentu i ze stolika w salonie podniósł teczkę. Alex dotarł tuż po nim.  
- Te „bzdury” mają nawet nazwisko i stopień wojskowy – poinformował Diabeł i podał bratu dokumenty.  
Mężczyzna usiadł na kanapie i zajrzał do środka.  
- Strażnik?  
- Danny Wilson – rzekł Diabeł i usiadł naprzeciw Alexa, upajając się widokiem jego zasmuconej miny. – Jego też zrani, bo nie wie, nigdy nie wiedziała, czego chce. Jest tak zagubiona, że nie ma pojęcia, co robić. Tylko w moim mroku potrafi się odnaleźć.  
- Co zrobisz? – spytał, rzucając dokumenty na stół. – Ściągniesz ją tu z powrotem? Na siłę? Poprosisz, żeby wróciła?  
- Jak to było? – Uśmiechnął się. – „Diabeł nigdy nie prosi”.  
- Więc co zamierzasz?  
- Może jakiś zakład? – zastanawiał się. – Komu pierwszemu uda się ją sprowadzić do LA?  
Co ty na to, braciszku?  
- Po co jej to robisz, skoro ci na niej nie zależy?  
- Kocham ją.  
- Przestań pierdolić, Malik.  
- I co miałbym niby robić innego, jak tyle cipeczek snuje się po tym świecie?  
- Pozwól jej być szczęśliwą.  
- Sądzisz, że ty jesteś w stanie dać jej szczęście?  
- Wiem to.  
- Imponująca pewność siebie – przyznał Diabeł. – Buerro z krwi i kości.  
- Po co ci ona?  
- Widzisz, braciszku... – Diabeł poderwał się na nogi i podszedł do barku z alkoholami. – Ona ma w sobie coś takiego, że z uśmiechem wracam do domu, w którym na mnie czeka. Odkąd zniknęła, jestem szczerze nieszczęśliwy.  
- Chyba tylko wtedy, kiedy nie moczysz akurat kutasa w czyjejsz buzi... czyli rzadko – drwił Alex.  
- Sprawiam, że kobietom odejmuje mowę na mój widok – prychnął i polał czegoś do dwóch szklanek, z którymi podszedł do brata.  
- Pytam poważnie, możesz mieć na raz setki innych równie fascynujących kobiet – przyznał, odbierając szklankę. – Dlaczego aż tak bardzo zależy ci na Anabelle?

Diabeł usiadł na swoim poprzednim miejscu, zamoczył usta i delektował się smakiem alkoholu.

- Lubię żar na mieście, ale kiedy wracam do domu, tam musi jątrzyć się prawdziwy ogień - wyznał. - I tak jest z moją ukochaną żoną.

- Ona żyje pod presją, boi się ciebie, dlatego dostajesz to, co chcesz. Niszczysz ją, zależy ci na tym, by spełniała twoje zachcianki ze strachu?

- To nie strach, mój drogi Alexie, to prawdziwa miłość, a co ty wiesz o miłości, bzykając cudze żony? - Przeszył brata triumfującym wzrokiem.

- Prześpij się, pogadamy później.

Alex odstawił nietknięty alkohol na stół i opuścił apartament.

# PRZYSTANEK 52

## Danny

**A**na, czy w twoim życiu ktoś jest? Mąż, dzieci? – Zastanawiałem się, gdy leżeliśmy spleceni nagimi ciałami.

– Skąd ten pomysł?

– Próbuję cię zrozumieć, zachowujesz się, jakbyś nie chciała się angażować, aby się nie sparzyć, ale może to wyrzuty sumienia, żeby nie skrzywdzić kogoś innego?

– Tak, ciebie.

– Powiedz mi coś o sobie. Jak wyglądało twoje życie przed przyjazdem w góry?

– Nijak. Było ciemne, mroczne, smutne i zakłamane.

– A konkretniej?

– Nie lubię o tym mówić.

– Nie lubisz czy nie możesz? Ktoś cię nastraszył? Wybacz, będę strzelał domysłami, bo trudno od ciebie wyciągnąć konkrety.

– Możemy do tego wrócić... kiedy indziej? Teraz jest tak miło.

– Kiedy? Za chwilę uciekniesz – rzekłem z powagą. – Czuję się jak głupiec, wiesz? Leżysz tu wtulona we mnie, ale zdystansowana. Zaraz powiesz, że popełniłaś błąd, przychodząc tu, prawda? Pewnie właśnie o tym myślisz. Jesteś tak czytelna, jakbym sam napisał program dla twojego systemu operacyjnego. Wejdę pod prysznic, a ty znikniesz. I może wysilisz się na kartkę z przeprosinami i pożegnaniem.

Ana milczała, ale zaczęła się nerwowo odsuwać. Gesty nas do siebie zbliżały, ale słowa odpychały.

– Musimy ze sobą rozmawiać – naciskałem. – Jesteś smutna, próbujesz szukać szczęścia, ale nie masz pewności, czy ono ci się należy.

– Jestem zła – poprawiła mnie. – Więc trzymam się z dala od dobra, aby go nie zanieczyścić. Z pełną świadomością i odpowiedzialnością uciekam przed tobą, bo jesteś zbyt wartościowy, bym mogła cię krzywdzić.

– Powiedz mi coś o sobie, Ana – zachęcałem, próbując się nie denerwować. – Daj mi coś, czego nie wie o tobie nikt inny.

– Wystraszysz się prawdziwej mnie.

– Daj mi chociaż możliwość ją poznać.

– Jesteś gotowy? – zapytała, siadając na łóżku, okryta kołdrą.

– Bardziej gotowy i zniecierpliwiony już nie będę.

Chwilę mi się przyglądała z takim delikatnym uśmiechem i pogodną twarzą. Zamknęła oczy, jakby zbierała się na odwagę, i zaczęła:

– Będąc z Diabełem, zakochałam się w Szatanie – powiedziała. – A sama stałam się demonem. Moje życie to piekło, z którego nigdy nie zrodzi się nic dobrego. Nie potrafię się zmienić, jedyne, co mi się czasem udaje, to trzymać z dala od takich ludzi jak ty. Danny, nie możesz mnie mieć dla siebie. Nie można mnie mieć na własność, swoją duszę i życie zaprzedałam Diabłu.

– Kim jest Diabeł? Nazywasz tak swojego faceta? – Traciłem cierpliwość. – Czy ja nie zasługuję na prawdę? Nawet najgorszą z najgorszych, ale bez tych biblijnych ozdobników?

– Przecież wyjaśniam ci, Danny, jestem złym człowiekiem.

– Nie mam siły, Ana.

Mój brak cierpliwości zwyciężył z ciekawością. Wyszedłem z łóżka i zacząłem się ubierać.

– Danny... – jęknęła z żalem.

– Powiedz mi, co jest teraz? – zapytałem po kilku głębszych oddechach. – W kim jesteś zakochana dzisiaj? Jeżeli przeszłość wciąż boli, znieczul się teraźniejszością.

– Muszę uciekać, bo zburzyłeś mur, który wzniosłam wokół siebie – szeptała. – Dotarłeś zbyt blisko, zbyt głęboko, zakradłeś się w bardzo niebezpieczne miejsce, a ja muszę cię teraz stamtąd wypędzić.

– Pozwól mi tam zostać – odezwałem się, siadając na łóżku i ujmując jej dłoń.

Ona ją cofnęła.

– Boję się. Nie możemy się widywać – oświadczyła.

– Dlaczego?

– Bo się w tobie zakochałam – wyznała ze strachem i pospiesznie wciągnęła na siebie spodnie, a potem koszulkę.

Stanąłem w progu, blokując jej drogę.

– Znajdę cię – zapowiedziałem z przekonaniem, gdy podeszła. – Wszędzie, gdzie pójdziesz, spodziewaj się, że tam dotrę. Nie odpuszczę tego, nie odpuszczę ciebie. Nie zrezygnuję z nas.

– Diabeł z pewnością sądzi tak samo – odparła z przygnębieniem.

– Powiedz mi, Ana, czy ten cały Diabeł, Szatan i inny Mefistofeles... czy oni nadal są obecni w twoim życiu?

– Nie.

– Więc idź naprzód bez nich, ale ze mną. Zrobię wszystko, aby cię tu zatrzymać.

– Z tych samych powodów, dla których ty chcesz mnie tu zatrzymać, ja muszę wyjechać.

– Przez to, że coś do siebie poczuliśmy? – Próbowałem zrozumieć.

– Właśnie tak. Zasługujesz na kogoś lepszego niż ja.

– To męski tekst.

– Ale pasuje do mnie!

– O co tak naprawdę chodzi? Dlaczego nie chcesz dać nam szansy? Zachodzę w głowę, odkąd uciekałaś mi pierwszy raz. Im bardziej się do ciebie zbliżam, tym bardziej ty uciekasz. Możesz mi to jakoś wyjaśnić?

– Nie mogę.

- Kto cię tak skrzywdził, Ana? Porozmawiaj ze mną, proszę.
- Nikt mnie nie skrzywdził – obstawała przy swoim niemal z irytacją w głosie.
- Przestań udawać i może czas przestać oszukiwać też siebie?
- To ty przestań uważać się za wszystkowiedzącego, bo guzik wiesz – zdenerwowała się.
- Bo wy tu tak wszystko łatwo załatwicie, prawda? U was się rozmawia, rozwiązuje problemy... a u nas ucieka. Daj mi robić to, co zechcę. Przepraszam za piosenkę, za płytę. To był błąd. Niepotrzebnie dałam ci nadzieję. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Nie powinnam była.
- Ana, widzę, co robisz... Próbujesz mnie zniechęcić. Powiedz, o co chodzi, i daj sobie pomoc albo odejdz, wiedząc, że sam dam ci spokój. – Zrobiłem jej przejście. – Pozwól mi cię kochać, proszę.
- Miłość jest samolubna, dasz mi ją, odbierając wszystko inne: wolność, niezależność, swobodę.
- Spojrzała mi głęboko w oczy z pełną świadomością i już wiedziałem, co za moment zrobi. Postawiła ten pierwszy krok w przód, potem kolejny i kolejny, jednocześnie odbierając mi nadzieję.
- To nie miłość jest samolubna – rzuciłem za nią. – Tylko ludzie, którzy nie wiedzą, jak się z nią obchodzić.



# PRZYSTANEK 53

## Boo

**N**iech zgadnę – odezwałem się od razu, jak tylko wsiadła, gdy zgarnąłem ją z drogi. – Zabrał cię do siebie na noc, a ty mu uciekłaś?

- Nie do końca uciekłam – broniła się. – Chyba wszystko sobie wyjaśniliśmy.
- Wreszcie. Jak on to przyjął?
- Nie zachowuj się jak palant – burknęła odważnie, choć była skazana na moją łaskę.
- Czyli nie dałaś mu kosza?
- To nie takie proste.
- Wy, miastowi, lubicie wszystko komplikować. Wolicie piękne słowa od szczerości.
- Traktujesz mnie jak zupełnie inny gatunek – oburzała się.
- Postaw się na moim miejscu – próbowałem do niej dotrzeć. – Łamiesz serce mojemu najlepszemu kumplowi, który jest mi jak brat. Mam się przyglądać z boku? Dan jest cholernie wrażliwy, zakocha się, a ty znikniesz. I to ja zostanę z jego złamanym sercem.
- Nie chcę go skrzywdzić.
- To po co dajesz mu nadzieję? Po co mieszasz w jego życiu? Ty masz go gdzieś, co nie? Ze mną możesz być szczerą.

Spontanicznie zjechałem z drogi i zaparkowałem na poboczu.

- Załatwimy to tu i teraz – rzekłem bezdyskusyjnie. – Jeśli nie widzisz dla was szans, to daj mu spokój.
- Za mną stoją bardzo źli ludzie, Boo. – Wreszcie powiedziała coś sensownego.
- Kto? Boisz się, że skrzywdzą Danny’ego? Jakiś nadopiekuńczy brat? Były chłopak? Kurwa, kto?
- Ktoś! Pochodzę z bardzo złego kręgu, bardzo niebezpiecznych ludzi.
- Więc po jaką cholereę zawracasz mu głowę? Po co tu jesteś?
- Uciekam przed nimi.
- Potrzebujesz pomocy?
- Nie, muszę wrócić, bo on i tak mnie w końcu namierzy – żaliła się.
- Kto? Twój facet? Ana, kit możesz wciskać Danny’emu, ale nie mnie.
- Nie jestem święta, mam sporo za uszami, dokonałam w życiu kilku złych wyborów – tłumaczyła zawiedziona. – Myślałam, że przed tym ucieknę, ale zło dopadnie mnie wszędzie.
- Ana, tracę cierpliwość.

- Ja mam męża, Boo! To bardzo zły człowiek, który nie odpuści, dopóki mnie nie znajdzie.

- O kurwa, grubo! - wycedziłem zszokowany. - Danny wie?

- Nie.

- Kurwa, Ana...

Nie mieściło mi się to w głowie.

- Kochasz go? Bo jeśli nie, to przecież możesz się rozwieść.

- Nie mogę i to nie miłość, jestem z nim ze strachu.

- To idź na policję.

- Nie mogę.

- Bo?

- Bo nie mam czystego konta, tkwię w tym z nim.

- W czym?

- W brudnych interesach.

- Po co mi to mówisz?

- Bo pytasz!

- Kur-wa!

- Chciałeś szczerze, to jestem szczerza - skwitowała. - On tu w końcu przyjedzie i mnie zabierze. Nie chcę, by Danny cierpiał.

I wtedy zadzwonił mój telefon.

- To on - powiadomiłem, zerkając na komórkę.

- Nie mów mu, że tu jestem - błagała.

- Halo?

- Ana przed momentem ode mnie wyszła, zgarniesz ją i podrzucisz ją do centrum?

- Właśnie ją wiozę.

Ruszyłem.

- Dzięki, pogadamy później.

- Musiałeś? - jęknęła wściekła, kiedy schowałem telefon. - Teraz będzie wypytywał.

- I to ja mam być tym złym, który przekaże mu te uroczę wieści? - pytałem wkurzony. - Sama mu to wyjaśnisz.

- Nie mów mu o tym, błagam.

- Nie będę go dla ciebie okłamywał.

- Wyjadę - rzekła po chwili ciszy. - Wyjadę stąd, znajdę swoje miejsce gdzie indziej.

- Po co ten trud, skoro wiesz, że mężulek i tak cię znajdzie?

- A ty nigdy nie chciałeś być szczęśliwy? Nie sprzeciwiłeś się losowi, aby wreszcie było tak, jak tego pragniesz? Nie próbowałeś?

- Chyba nie.

- A ja chcę być szczęśliwa, więc próbuję. I choćby życie dało mi tylko jeden dzień wolności i szczęścia, to warto ryzykować.

Zamilkła i zostawiła mnie ze wspomnieniami, które nie wiedziałem czemu, zaczęły się ze mnie wylewać.

- Byłem kiedyś cholernie zakochany, ale zaczął się przy niej kręcić inny. Wycofałem się, sądząc, że nie mam szans. I zajął moje miejsce. Chyba nie pogodziłem się z tym do dzisiaj.

Ale to zamierzchłe czasy, nie wiem, po co do tego wracam.

- Ona nadal jest szczęśliwie zakochana w tamtym? – dopytała się.
- Nie, już nie.
- Związała się z kimś innym?
- Nie, raczej nie – odparłem zdziwiony, że z nią o tym gadam.
- A ty?
- Co ja?
- Wciąż coś do niej czujesz?
- Nieee.
- Warto walczyć o prawdziwe szczęście.
- I co tobie przyszło z tej walki? – zakpiłem z satysfakcją.
- Nie potępiaj mnie za to, że próbuję być szczęśliwa. Poznałam cudownego faceta, posmakowałam prawdziwego uczucia, przeżyliśmy razem piękne chwile. To mi przyszło z tej walki.
- Raczej obeszłaś się smakiem – uświadomiłem jej. – I zostawiłaś zniszczenia. Jesteś samolubna.
- Nie przepadasz za mną, wiem to – rzuciła bez ogródek. – Nie zamierzam zabiegać o twoją sympatię. Patrzysz na wszystko bardziej trzeźwym okiem niż Danny, który już zdążył się...
- Zakochać – dokończyłem za nią. – A ty?
- Ja nie mogę sobie pozwolić na takie przyjemności.
- Niech cię szlag, dziewczyno. Czemu musiało trafić na ciebie? Im szybciej wyjedziesz, tym lepiej.
- Wiem o tym.
- Wysiadaj – poleciłem, gdy zatrzymałem się przy jej noclegowni. – Dawaj, nim ktoś zobaczy i nabierze dziwnych podejrzeń.
- O kogo się tak boisz?
- Ogólnie mówię.
- Boo – chlapnęła, nim zatrzasnęła drzwi. – Powinniście spróbować.
- Co?
- No ty i Rose. Wejście do tej samej rzeki jest łatwiejsze i równie przyjemne – mądrzyła się.
- Spieprzaj, miastowa.

# PRZYSTANEK 54

## Ana

**K**urwa! – wykrzyknęłam spontanicznie, kiedy wywinęła mi się stopa i straciłam równowagę. – Auć...

Otarłam się łydką o ostry kamień leżący wzdłuż podjazdu.

– Żyjesz? – zawołał Boo, który jeszcze nie zdążył odjechać.

Wysiadł.

Białe spodnie zaszyły mi krwią, a przez dziurę widziałam nieładną ranę.

– Jak ty to zrobiłaś?

– Szybko... – mruknęłam, próbując podnieść się z ziemi.

Boo złapał mnie za rękę i pomógł mi wstać, a potem odwrócił kamień ostrą krawędzią do ziemi.

– Nie wygląda to dobrze – rzekł ze skwaszoną miną.

– A jak ma wyglądać? To rana.

– Jak można się skaleczyć na prostej drodze?

– Wywinęła mi się stopa i straciłam równowagę.

– Teraz będę miał cię na sumieniu.

– To nic takiego...

– Pokaż. – Posadził mnie na siłę na pobliskiej ławce i podciągnął nogawkę.

– Naprawdę niefajnie to wygląda. Musisz to opatrzeć.

– Zagoi się.

Próbowałam cofnąć łydkę, ale ją trzymał.

– To się nadaje do szycia, bardzo boli?

– Znośnie. Przykleję plaster i po robocie.

– Zostanie brzydka blizna – gędził z ojcowską troską.

– A co mnie to? – próbowałam go zbyć. – Idź, bo jeszcze ktoś „nabierze dziwnych podejrzeń”.

– Jak sobie chcesz – powiedział, wstając. – Ale zapisz mój numer, tak na wszelki wypadek.

– Gdzie mam zapisać? – Rozłożyłam ręce. – Krwią na spodniach?

– Poczekaj. – Poszedł do auta, a kiedy wrócił, wręczył mi małą kartkę. – To mój numer, dzwoń, jak będziesz potrzebowała pomocy.

– Pomocy?

– Podwózki czy coś, tak w razie czego, miastowa.

- Kazałeś mi stąd spieprzać, a teraz chcesz pomagać?
- Czuję się współwinny.
- Spadaj, Bowen.
- Ale zatrzymaj numer telefonu – nalegał. – Nikt inny cię tu nie lubi.
- Ty szczególnie – syknęłam pod nosem.

Wsunęłam kartkę do kieszeni spodni, a kiedy strażnik odjechał, przyjrzałam się ranie. Faktycznie wyglądała nieciekawie i piekła jak jasny gwint.

- W czym ja teraz będę chodzić? – jojczyłam na widok porwanych spodni.
- Kulejąc, dotarłam do drzwi pensjonatu, które na moje szczęście zostały już otwarte.
- Cześć, Ana – powitał mnie Ethan, kucharz z pensjonatu, wyglądał jak cień człowieka.
  - Hej – mruknęłam niemrawo. – Nocowałeś tu?
  - Tak jakoś wyszło.
  - Pochlałeś?
  - Melanż wymknął się spod kontroli.
  - Ethan, wspomniałeś, że Caroline ma moje ubrania.
  - No...
  - A idziesz dziś do pracy? – szukałam okazji.
  - Ta, a co trzeba?
  - Domyśl się! – burknęłam poirytowana i weszłam głębiej.
  - Co ci się stało? – zawył z przerażeniem na widok mojej nogi.
  - Niedźwiedź mnie zaatakował, dasz wiarę?

Przystanęłam przy kontuarze recepcji i zwinęłam nożyczki. Kiedy dotarłam na górę, skróciłam spodnie przed kolana, umyłam się, rozczesalam skołtunione włosy i sprawdziłam skromną zawartość swojego plecaka. Zabandażowałam ranę, choć faktycznie wyglądała paskudnie. Obawiałam się, że Bowen miał rację i powinnam ją zaszyć. Sama będzie zrastać się o wiele za długo. Wiedziałam, że za prędko nigdzie nie zawędruję, a chciałam w końcu „do czegoś dojść”, ale dziś miałam nie po drodze. Opuściłam sobie tego całego Axtona. Spakowana, zagubiona i ranna wróciłam do recepcji oddać klucz.

- Można tu gdzieś skorzystać z komputera z Internetem? – spytałam tego niemiłego gościa, siedzącego przy wyjściu, który objął dzisiejszą zmianę.

- Tu, czyli gdzie?
- W pobliżu, u was, w Port Angeles...
- A do czego ci? – Spojrzał leniwie. – Pytam, bo może pozwolę ci skorzystać z naszego.
- Chciałabym sprawdzić oferty działek na sprzedaż.
- Nie dogadałaś się z Axtonem?
- W ogóle z nim nie gadałam – oznajmiłam posępnie. – Mogę zerknąć? Kilka minut.

Facet postawił na ladzie laptop skierowany w moją stronę.

- Proszę bardzo – odpowiedział, co mnie mocno zdziwiło.

Nawet przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w niego z podejrzliwością, ale ta chęć pomocy okazała się prawdziwa. Internet niewiele mi zaoferował. Jedyne spisałam sobie adres najbliższego biura nieruchomości, licząc, że trzymają „pod ladą” ciekawe oferty.

Pożegnałam się i wyszłam przed pensjonat. Nie wiedziałam, dokąd pójść, a po oschłym pożegnaniu się z Dannym straciłam ochotę na góry. Do tego bandaż przesiąknął krwią. To był moment, kiedy pierwszy raz pomyślałam, że nie dam rady i że czas wracać. Miałam chwilę zwątpienia. Przystanąłam przy drodze, próbując podjąć jakąkolwiek decyzję, i wtedy nadjechał ratunek.

- Spadłaś mi z nieba, Rose – cieszyłam się, kiedy odjeżdżałyśmy.
  - Co ci się stało w nogę?
  - Głupia sprawa, potknęłam się na prostej drodze i wpadłam na jeden z kamieni, które leżą na trawie wzdłuż ścieżki.
  - Oj, sierotko – współczuła. – Co tam u ciebie? Nie masz jeszcze dość?
  - Mam, dzisiaj dopadł mnie jakiś kryzys i jestem bliska rezygnacji.
  - To dobrze, że trafiłaś na mnie! – zawołała wesoło. – Mam dla ciebie wieści nie z tej ziemi.
  - Dasz szansę Bowenowi? – wypaliłam bez namysłu.
  - Co? Bowenowi? A ty skąd to wytrzasnęłaś?
  - Tak mi się jakoś palnęło.
  - Ej, młoda... ty coś wiesz...
  - Ludzie gadają – próbowałam się wykaraskać. – Tak dodałam sobie dwa do dwóch. Mów lepiej, jakie ty masz dla mnie wieści.
  - Niech ci będzie, ale wrócimy do tego. – Przeszyła mnie bojowym wzrokiem. – Jest ziemia do sprzedania, wiem, że szukasz.
  - Gdzie?
  - Przy lesie Valley Creek z przepięknym widokiem – zachwalała. – Stoi na niej stary dom, można odremontować albo zburzyć.
- Zamilkła i na mnie spojrzała. Dała mi chwilę, jakby sądziła, że faktycznie się zastanawiam, a ja myślałam tylko o tym, że to, jak na złość, okolica Danny'ego. Czy to możliwe, że przeprowadzę się w góry, krok od niego i będę umiała go unikać?
- Wrócimy do tego jutro, może po weekendzie – odezwałam się markotnie. – Czy to może poczekać?
  - Dam ci czas do poniedziałku – odparła.
- Rose wysadziła mnie przy drodze prowadzącej na szlak, którym zamierzałam dotrzeć do pensjonatu Caroline. Okazało się to jednak trudniejsze, niż sądziłam. Zagadnęłam pierwszą lepszą parę turystów.
- Przepraszam, czy daliby mi państwo zadzwonić? Telefon mi padł.
  - W sumie chyba możemy... – Mężczyzna spojrzał na kobietę, która na potwierdzenie skinęła z uśmiechem.
  - Dziękuję. – Wzięłam od nich telefon i wklepałam numer z kartki, którą miałam w kieszeni.
  - Halo? – Usłyszałam.
  - Cześć Boo, tu Ana – odezwałam się, stojąc krok od starszej pary turystów.
  - Ana, nie dodzwoniłaś się do Bowena.
  - Danny? – pisnęłam zdziwiona. – Niech go szlag, dał mi twój numer jako swój, żebym dzwoniła w razie problemów.

- A masz jakiś problem?
  - Żaden - odparłam szybko i zamknęłam oczy z zażenowania. - Nieważne, nie było sprawy.
  - Czekaj! Gdzie jesteś?
  - Ostatni parking. Chciałam iść do Caroline, ale z tą nogą nie dam rady.
  - Z nogą? Coś się stało?
- Widziałam zniecierpliwione miny starszej pary.
- Przyjechałbyś tu? - zapytałam masakrycznie onieśmielona, ale w tym jednym momencie nie miałam innego wyjścia.
  - Będę za kwadrans.
  - Dziękuję - zakończyłam rozmowę i oddałam telefon panu turyście. - Przepraszam, że tak długo. Serdecznie dziękuję za pomoc.
  - Jakiś wypadek? - Kobieta wskazała na mój bandaż.
  - Lis mnie ugryzł - powiedziałam spontanicznie.
  - O matko! - zawołała złękciona. - Gdzieś na szlaku?
- Popatrzyłam rozkojarzona i żałowałam, że to zmyśliłam, ale chyba chciałam ulokować gdzieś parszywe myśli dotyczące Danny'ego, który był właśnie w drodze do mnie.
- Nocą w lesie - rzekłam obojętnie.
  - Ale że zaatakował tak bez powodu? - dziwiła się przejęta. - Joseph, ty to słyszysz?
  - Do wesela się zagoi - mruknął mężczyzna, który najwyraźniej nie dał się nabrać. -
- Miłego dnia, do widzenia.
- Do widzenia - pożegnałam się i pokuśtykałam przycupnąć na kamieniu.
- Wywróciłam oczami na swój durny pomysł i usiadłam kompletnie rozbita.
- Jestem chora na głowę... - powiedziałam do siebie.

# PRZYSTANEK 55

## Ana

Danny wyskoczył z auta.

- Co się stało?

- Nie gadałeś z Bowenem?

- Jest w robocie, mamy się złapać później. - Kucnął przy mojej zranionej nodze.

Ulżyło mi, że strażnik jeszcze o niczym nie wiedział.

- Czemu dał mi twój numer, mówiąc, że to jego?

- Jak wszyscy, chciał pomóc cudzemu szczęściu - odparł markotnie. - Mogę?

Wskazał na bandaż, a kiedy skinęłam głową, zaczął go rozwijać. Boo wcale nie chciał pomóc naszemu szczęściu. Chciał, bym miała możliwość powiedzieć Danny'emu to, czego sam się dowiedział.

- Co się stało?

- Wpadłam na ostry kamień.

- Przemyłaś to?

- Tak, pod prysznicem.

- A jakimś środkiem odkażającym?

Pokręciłam głową, na co Danny od razu ruszył do swojego auta. Westchnęłam dyskretnie, wiedząc, że zamierza zgrywać bohatera. Zdjęłam but i skarpetkę. Chłopak wrócił z apteczką i zabrał się do roboty.

- Zapieczę.

Nic mnie to nie obchodziło, ból fizyczny byłam w stanie znieść kompletnie niewzruszona.

- Podrzuciłbyś mnie do pensjonatu Caroline?

- Znowu chcesz tam nocować? Tam na pewno nie odpoczniesz. Dzisiaj piątek, widzisz, co się zaczyna dziać.

- Caroline ma resztę moich ubrań, zabiorę je i zaszyję się gdzieś na dłużej.

- Ana - zaczął ze spokojem. - Nie chcę naciskać, nie zrozum mnie źle, ale czy nie możesz po prostu zatrzymać się na kilka dni u mnie? Bez zobowiązań. Mam pokój gościnny. Dałaś mi jasno do zrozumienia, że bym nie robił sobie nadziei. Proponuję ci koleżeńską ofertę.

- Twoja dobroć strasznie mnie kręci - rzuciłam z uśmiechem.

- Wiesz, że to nie w porządku tak pogrywać, dałaś mi kosza, a znowu zaczynasz. Gdyby Boo albo Caroline o tym wiedzieli, sami by cię stąd wywieźli - oznajmił, kończąc bandażować mi nogę.



- A ty sprawiasz wrażenie, jakby cię to kręciło - rzekłam zuchwale i podniosłam się z kamienia.

- To boli, Ana - wyznał z powagą. - Chyba zaczynam dostrzegać w tobie to zło, o którym tyle mówisz.

I wtedy zrozumiałam, że to już się dzieje: że krzywdzę z jebaną satysfakcją. Jestem jak Diabeł i Szatan, wytwór ich parszywej siły. Demon.

Strażnik z powrotem spakował apteczkę i schował do auta.

- Danny. - Pokuśtykałam za nim i przystanąłam przy otwartych drzwiach.

- Słucham, Ana.

- Nauczysz mnie, jak być dobrym człowiekiem?

- Nie wiem, czy starczy mi cierpliwości.

- Jesteś w stanie spróbować?

- Czy to jakaś osobliwa zgoda na wspólne zamieszkanie?

Uśmiechnęłam się, choć nie było mi do śmiechu. Czułam niepokój, krocząc w stronę tej naiwności, szlachetności i pięknego człowieczeństwa.

Wchodziłam w jego nieskazitelny blask ze swym zgęstniałym mrokiem. Co mogło wyjść z takiego połączenia? Wiedziałam, że to się nie może udać. Jego dobro będzie mnie przesączać całe wieki, nie mieliśmy tyle czasu.

- Nad czymś się zastanawiam - powiedział, gdy obydwójce siedzieliśmy już w aucie.

- Słucham?

- Jak to było? Czekaj, żebym się nie pomylił: „Będąc z Diabłem, zakochałam się w Szatanie, a sama stałam się demonem. Moje życie to piekło, z którego nigdy nie zrodzi się nic dobrego” - przypomniał słowo w słowo, jakby sobie to gdzieś zapisał. - Więc kim w tym wszystkim jestem ja?

- Jasnością, nadzieją, szansą na zmianę - wyznała z przejęciem. - Jesteś wszystkim, czego do tej pory nie znałam i nie miałam, a czego bardzo potrzebuję.

# PRZYSTANEK 56

## Danny

### 1. My fault

**P**rzedzieraliśmy się wyboistą drogą w górę. Ana grzebała w plecaku.

- Zabrałam tę płytę z pensjonatu, wiesz czemu? - Uniosła do mnie krążek.

- Nie wiem, lubisz Imagine Dragons?

- Bo usłyszałam piosenkę stawiającą przede mną pytanie, na które nie umiem odpowiedzieć. Uznałam to za znak. Dopóki nie znajdę odpowiedzi, nie ruszę dalej.

- O czym jest ta piosenka?

- O przegranej miłości... tak mi się wydaje. O szukaniu winy w sobie. Możemy jej posłuchać?

Wsunęła płytę do odtwarzacza, nie czekając na moją odpowiedź. Puściła utwór numer jeden. Zapadła cisza, którą przerywał jej śpiew i szum silnika.

- Is it my fault, is it my fault? - śpiewała pod nosem.

Przekręciłem pokrętkę, aby to ściszyć.

- Co to znaczy? O co się obwiniasz, Ana?

I wtedy powiedziała coś, czego w życiu bym się nie spodziewał.

- Zdradziłam męża, Danny - wyznała. - Zdradziłam swojego męża.

- Ty masz... - wystękałem zszokowany.

- Mam.

Aż przystanąłem na moment z wrażenia. Zatrzymałem auto pośrodku szutrowej drogi.

- Zdradziłaś go ze mną?

- Nie, najpierw zdradziłam go z kochankiem. Miałam romans.

Utkwiłem spojrzenie w jej twarzy. Nie chciało mi się nic mówić ani o nic więcej pytać.

Ruszyłem skołowany.

- Przyjechałam tu zaraz po tym, jak wyznawałam mu miłość - kontynuowała, a mi kręciło się w głowie. - Po tym, jak obiecałam, że do niego wrócę, że się rozwiodę i będziemy razem... I wtedy poznałam ciebie, nawet nie zdążyłam cię poznać, wystarczyły twoje spojrzenia, bym się skusiła, bym kompletnie straciła dla ciebie głowę.

- Nie wiem, co powiedzieć - wycodziłem zawiedziony. - Okłamałaś mnie... Miało nie być żadnego męża... A teraz nie dość, że jest mąż, to jeszcze kochanek, Boże.

Buzowały we mnie skrajne emocje, a do tego wkurzali mnie turyści, którzy mozolnie schodzili mi z drogi, abym mógł ich minąć.

– Już rozumiesz? To ja krzywdzę. To ja zdradziłam... zdradzałam. To ja jestem złą osobą. To ja sprawiam ból i zawód tym, którzy mnie kochają. Myślałam, że ślub coś zmieni. Mnie zmieni. Że przysięga natchnie mnie do uczciwości – żaliła się, szukając rozgrzeszenia. – Uciekam przed tobą, aby cię nie skrzywdzić. Zakochasz się, być może już się zakochałeś, a ja prędeż czy później znowu to zrobię. Nie ma rady, ratunku. Mogę tylko uciekać. Przed mężczyznami, przed sobą. Nie sądziłam, że właśnie tutaj spotkam kogoś tak wyjątkowego, kogoś, do kogo się tak przywiążę. Sam widzisz, nie jestem zdolna do miłości. Jest mi wstyd się do tego przyznawać, bo ty nie jesteś taki jak Diabeł i Szatan.

– Daruj sobie te głupie nazwy...

– Wiem, że po tym, co usłyszałeś, twoja propozycja wspólnego zamieszkania straciła ważność, nie musisz nic mówić. Zabiorę swój wstyd ze sobą.

Razem z jej słowami zatrzymałem się na końcu drogi, a ona złapała za kłamkę.

– Zaczekaj. – Chwyciłem ją za dłoń. – Może coś ze mną nie tak, ale... nie odchodź.

Skamieniała. Wpatrywała się we mnie bez słowa. Sam nie wiedziałem, co powiedzieć. Nawet nie wiedziałem, co mam o tym myśleć. Przeczuwałem, że coś było na rzeczy, ale na moje pytania o faceta zawsze zaprzeczała.

– Chcę, byś ze mną pojechała – dodałem skołowany, choć powinienem był wygarnąć jej te kłamstwa.

– Nie musisz tego robić, mam świadomość, jakim jestem ohydny człowiekiem. Nie lituj się. – Chciała mnie zniechęcić. – Ja się nie zmienię, skrzywdzę cię tak jak ich.

– Obiecuję, że nauczę cię być dobrym człowiekiem. Rozpalę w tobie jasność, a przynajmniej spróbuję.

– Nie chcę cię krzywdzić, Danny – odparła ze łzami w oczach. – Nie chcę przez przypadek przygasić twojego blasku. Nigdy nie spotkało mnie nic piękniejszego. Ty tak bardzo nie pasujesz do mojego życia, że naprawdę się o ciebie boję.

– Teraz rozumiem, skąd te metafory, brzydkie słowa ukryte za poezją.

– Trudno mówić wprost o tym, jaka jestem i co zrobiłam. „Diabeł” brzmi lepiej niż „skurwysyn”, a wcielone zło jest lepsze niż dziwka. Gdybym była szczerą od początku, uciekłybyś tym quadem, a ja dalej sterczałabym na polanie, oglądając gwiazdy.

– Lepiej było mnie rozkochać w sobie, a potem rzucić prawdę ot tak?

Nie wiedziałem, skąd we mnie ten przypływ entuzjazmu, ale chyba poczułem ulgę. Kamień spadł mi z serca.

Przedarłem się.

Zburzyłem mur, którym się otoczyła, ale przygniotły mnie jego fragmenty. Ciężkie głazy osunęły się na mnie bardzo dotkliwie.

– Co ty we mnie widzisz? – spytała z niedowierzaniem, a ja nie potrafiłem ubrać tego w słowa.

– Może nie uwierzysz, ale zauroczył mnie twój smutek, jak siedziałaś w pensjonacie Caroline i biedziłaś się nad zupą.

– Masz pociąg do uszczęśliwiania innych?

– Chcę dać szczęście tylko jednej osobie.

– Nie boisz się, że cię skrzywdzę?

- Nie skrzywdzisz, pod warunkiem że koniec z kłamstwami i metaforami. Od teraz tylko szczerść - ustalałem, gładząc jej dłonie. - Ale powiedz, co z twoim mężem? On wie o tym drugim? I kim on właściwie jest?

- Naprawdę chcesz rozmawiać o moim mężu i kochanku? - zapytała ze smutkiem. - To trochę niezręczne.

- Za to tobie udało się to zręcznie ukryć.

# PRZYSTANEK 57

## Szatan

### Miłość bywa naiwna, szczególnie ta nieodwzajemniona

Usiadłem naprzeciw Malika przy stole w restauracji naszego wspólnego przyjaciela.

- Przyszedłem cię prosić, abyś odpuścił – wystosowałem formalną prośbę do własnego brata. – Pozwól nam być razem, daj jej wybór.
- Sądzisz, że wybierze ciebie? – Malik roześmiał się, jedząc obiad.

Nie oderwał wzroku od swojego steku skąpanego w sosie pieprzowym.

- Co dla pana? – zapytał mnie kelner, którego zbyłem machnięciem.
- Jestem tego pewny – potwierdziłem z przekonaniem. – Planujemy to od miesiąca. Jesteśmy zakochani, byliśmy szczęśliwi, dopóki nie musiała uciekać.
- Sam się do tego przyczyniłeś.
- Z twoim błogosławieństwem czy bez niego, my i tak będziemy razem.
- Jak śmiesz przerywać mi posiłek i wygrażać, że odbierzesz mi kobietę? – Malik uderzył pięściami w stół.
- Ciekawe, że zacząłeś od żarcia...
- Alex, nie bądź dziecinny – zgromił mnie, gdy uspokoił nerwy. – Ana jest moja, wie to każdy fiut w tym mieście! Ciesz się, że po tym, co zrobiłeś, twój jest ciągle na tym samym miejscu.

Malik nie ściszył głosu ani o ton. Słyszała go cała sala.

- Boli mnie, Alexie, że o wszystkim wiedziałeś, o tym, że ucieka i dokąd. – Malik wymuszał na mnie przyznanie się do winy. – Pozwoliłeś jej na to.
- Prosiła mnie o czas, o spokój i o to, bym nic ci nie mówił – wyznałem prawdę. – Dziwisz się, że postanowiła się ukryć po tym, co ją spotkało?
- Owszem, dziwię się.
- Wiesz – zebrało mi się na zwierzenia – sam myślałem o wyjeździe. Może nie ucieczce, bo to dobre dla tchórzy, ale o zmianie środowiska. W tym zacząłem się dusić.
- Nie mówisz poważnie, nie myślisz trzeźwo.
- Jeśli macie być wciąż razem, nie chcę w tym uczestniczyć. Nie chcę być nawet obok. Zawsze powtarzałeś, że nie będziesz taki jak nasz ojciec – przypomniałem z sentymentem.
- Widzisz... chcąc nie chcąc stałem się taki sam – potwierdził zadumany. – Nawet on nie chciał, abyśmy szli w jego ślady, inne nazwiska, mieszkanie z matką, ale zło jest niepokromione.

- Nie mogę się z tobą nie zgodzić.
  - Mamy je w genach, braciszku, pływa w naszej krwi – rzekł melancholijnie, a potem rzucił mi mordercze spojrzenie. – Co ona w tobie dostrzegła? Jesteś tanią podróbką mnie.
  - A jednak dla niej cenniejszą.
  - Tak ci się tylko wydaje, braciszku. Tęsknisz za nią? Wkrótce tu z nami będzie – dowalał mi bez zająknięcia.
  - Co my robimy? – oprzytomniałem. – Kłócimy się o kobietę, nie tak nas wychował ojciec.
  - Trzymaj kutasa w spodniach, to będzie po sprawie – napomniał wrogo. – Obaj dobrze wiemy, do kogo należy Anabelle Buerro. To mnie poślubiła, to mnie powiedziała „tak”, to ze mną mieszka i co najważniejsze, to mnie się boi.
- Malik przysunął plecy do oparcia i rozłożył ręce na znak triumfu. Wstałem i pożegnałem go cierpkim spojrzeniem, a kiedy wyszedłem z restauracji, zadzwoniłem do znajomego.
- George, szykuj helikopter – odezwałem się z telefonem przy uchu. – Lecimy na wycieczkę.

# PRZYSTANEK 58

## Ana

**N**ie wiem, czy Diabeł wie o Szatanie, ale on trzyma rękę na pulsie, mogę się tylko domyślać – wyznałam.

- Co mu powiedziałaś przed wyjazdem? – pytał Danny, gdy szliśmy do pensjonatu.

- Nic, uciekłam. Powiedziałam o tym Alexowi, czyli właśnie Szatanowi.

- A więc męża masz gdzieś, a co z kochankiem?

- Złamałam mu serce, najpierw wyjazdem, a teraz... tym – rzekłam ze smutkiem.

- Tym, że przespałaś się ze mną?

- Tak.

- Żałujesz?

- Nigdy nie żałuję pięknych chwil.

- Nawet jeśli kogoś w ten sposób krzywdzisz?

- Mówiłam, że jestem zła.

- Powiesz mu o tym? Przyznasz się kochankowi... kurwa, jak to brzmi. – Zaśmiał się, choć radości w tym nie było. – Przyznasz się do tego? Powiesz mu o nas?

- Diabeł to robi.

- A skąd on będzie wiedział?

- On wie o wszystkim.

- Czemu mówisz o tym z takim spokojem? – zastanawiał się. – Robisz im na złość? Satisfakcjonuje cię to?

- To żaden spokój, to cholerny lęk przed tym, do czego oni są zdolni się posunąć. Dlatego nie chciałam wciągać cię do swojego życia, które jest w ich rękach – wyznałam z trwogą.

- Co robi twój mąż, gdy dowie się o twoim kochanku?

- Nic.

- Jak to nic? Obejdzie go to?

- Alex jest bratem Diabła, dlatego nic nie robi.

- Zdradziłaś męża z jego bratem? – wystrzeżlił. – Przepraszam za to zdziwienie.

- Naprawdę nie musisz mówić nic więcej.

- W takim razie ja mogę być teraz celem zarówno twojego męża, jak i kochanka – wywnioskował. – Powiniennem się przejmować? Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć, że myślałem, że uprawiam seks z singielką.

Nie odpowiedziałam, bałam się nawet o tym myśleć.

- Z kim ja mam o ciebie walczyć? - rzucił pod nosem.

Mój wzrok szybował po wszystkich turystach, którzy mnogo nadciągnęli na górską polanę. Weszliśmy do środka i od razu wpadliśmy na blondynkę.

- Wy tutaj? Razem? - zdziwiła się Caroline, stając jak słup soli pośrodku korytarza.

- Też się cieszę, że cię widzę - odezwałam się markotnie.

- Cześć, Caro. - Danny przywitał się z ogromnym uśmiechem, jakby kompletnie udawanym.

- Wy dwoje dogadaliście się wreszcie? - Pokazywała na nas palcem.

- My od samego początku świetnie się dogadywaliśmy. - Chłopak się zaśmiał.

- Słyszałam, że masz moje rzeczy - wspomniałam z nadzieją w głosie.

- Gacie, staniki i jakieś spodnie, resztę myszy zjadły - poinformowała i zanurkowała w pomieszczeniu gospodarczym.

Wyjęła z niego reklamówkę z moimi ubraniami.

- Wiesz co się stało? - zagadnęła z niedowierzaniem. - Mój kolczyk utknął w bębnie.

- Czyli się znalazł...

- Dzięki tobie.

- Szkoda tylko, że ja straciłam swoje rzeczy.

- Nie oszukujmy się, Ana... Tutaj potrzebujesz czegoś, no wiesz, bardziej górskiego - radziła. - Ugościłabym was obiadem, ale to, co dzieje się za moimi plecami, przyprawia o zawrót głowy. Mamy dziś zupkę Ethana.

- Ten wywar z borsuka to sprawka Ethana muzyka? - palnęłam zaskoczona.

- Z cietrzewi... To nasz kulinarny geniusz.

- Wolę kulinarny geniusz Danny'ego - oznajmiłam i spontanicznie się do niego przysunęłam.

- Co tam zaszło na dole, co? - ciekawiła się Caroline, przenikliwie na nas patrząc. - Opowiedzcie innym razem, leczę oporządzić swoje stadko.

- Kupiłeś nowy agregat?! - zawołał za nią Dan.

- Taa... kupiłam - pisnęła kpiąco i pomachała na odchodne.

- Możemy wracać - odezwałam się, ruszając do wyjścia.

- Turystka! - ucieszył się John, na którego wpadliśmy w drzwiach. - I pan strażnik, dzień dobry.

- Cześć - odpowiedzieliśmy niemal równocześnie.

- Ty wciąż tutaj? - spytałam.

- Jutro rano wracam do Seattle, teściowa wyjechała, więc droga wolna.

- Doszedłeś do porozumienia z żoną?

- Jako tako, ale cholernie się stęskniłem.

- No to trzymaj się i ucałuj córeczkę. - Złapałam go spontanicznie za ramię.

- Chyba będę za tobą tęsknił - mruknął, robiąc smutną minę. - Jesteś trzecią kobietą w moim życiu, która przy mnie płakała, poprzedzają cię tylko moja żona i córka.

John wziął mnie w ramiona.

- Wszystkiego dobrego, Ana - rzekł i spojrzał na Danny'ego. - Niech pan jej pilnuje.

- Nie martw się. - Dan podał mu rękę.

Pożegnaliśmy się i przemaszerowaliśmy do auta.



- Dlaczego płakałaś? – zagadnął Danny.
- Wiedziałam, że cię to zaciekawia. Zgubiłam w pensjonacie swoją obrączkę.
- I to cię tak zasmuciło?
- Nie to, akurat to mnie rozbawiło – zaprzeczyłam zmieszana. – Chwilę później przyszedł kryzys.
- Więc twoja obrączka gdzieś tu jest?
- W pokoju w podłodze, pomiędzy deskami, zabawne, co?
- Mnie w ogóle nie jest do śmiechu.

# PRZYSTANEK 59

## Danny

### Niech ten jeden wieczór będzie naszą wiecznością

**M**am mętlik w głowie – odezwałem się, kiedy Ana siedziała przy stole w kuchni, a ja szykowałem obiad. – Z reguły jest tak, że dwoje ludzi się poznaje, iskrzy między nimi, zaczynają się do siebie zbliżać, zakochiwać, a potem planować. Utknąłem na ostatnim. W naszej sytuacji nic nie można zaplanować ani nawet przewidzieć.

– Wiem, że moje życie jest skomplikowane.

– Skomplikowane to mało powiedziane. Nasza przyszłość nie maluje się w jasnych barwach.

– Życie rzadko jest kolorowe, to fantazje, wyobrażenia czy też marzenia nadają mu barw. To iluzja wszystko rozpromienia. Zaczynaj wierzyć swym snom.

– A co z jawą? Ciągłe nasłuchuję, czy ktoś nie kręci się za drzwiami. Boję się, że któryś z nich tu wpadnie i cię zabierze.

– Ja boję się, że zabiorą cię.

Posłałem jej kpiący uśmiešek.

Nie znałem tych gości, ale przecież to nie była jakaś pieprzona mafia.

– Więc nie nazywasz się Smith po ojcu, tylko po mężu.

– Nie nazywam się Smith – przyznała się, zasłaniając twarz. – Już nie, to moje panieńskie nazwisko.

– A masz w ogóle na imię Ana?

– Nie – zaprzeczyła, co mnie totalnie zszokowało.

– Wow... – stęknąłem z niedowierzaniem i aż usiadłem z wrażenia. – To się nie dzieje...

– Mówią na mnie Ana, naprawdę mam na imię Anabelle.

Popatrzyłem na nią zbity z pantafyku. I nagle zdałem sobie sprawę, że moje uczucie do niej musiało być w zaawansowanym stadium, bo byłem w stanie wybaczyć jej wszystko. Choć potrzebowałem chwili, aby to do mnie dotarło i znalazło sobie najbardziej wyrozumiałą lokalizację.

– Na swoje usprawiedliwienie tylko dodam, że ty znałeś moje imię, nim zamieniliśmy ze sobą słowo.

– Okej! Zaczynajmy od nowa, Danny Wilson – wyciągnąłem do niej rękę.

Stanąłem przed nią i byłem gotów posłać w diabły całą przeszłość, wszystkie kłamstwa i wątpliwości.

– Anabelle Buerro.

– Więc Anę Buerro poszukuje dwóch panów Buerrów, tak?

– Najprawdopodobniej. Malik Buerro to mój mąż, Alex Buerro...

– Tak, wiem... i jak się domyślam, są synami jakiegoś dubajskiego szejka – drwiłem, ale miałem obawy.

– To nazwisko po matce, ich ojciec jest Chorwatem. Ale jeśli Malik to Diabeł, a Alex to Szatan, ich ojciec to... istny Hades, władca piekła.

– Co ty robisz w tej rodzinie, co?

– Więdnę.

– Będę twoim słońcem, potrzebujesz go.

Zbliżyliśmy się do siebie i chwyciłem ją w tali.

– Chcę zaryzykować – zapowiedziałem z przekonaniem. – Chcę z tobą być na własną odpowiedzialność. Pozwól mi cię kochać.

– Ja nie zasługuję na miłość.

– Nie ty będziesz o tym decydować – powiedziałem stanowczo.

– Nigdy nie czułam się tak spokojna – wyznała i przytuliła się do mnie. – Dajesz mi to, co oni mi odebrali.

– Nie mów o nich, mów o nas.

– A co jest między nami?

– Coś pięknego, dobrego i prawdziwego.

– Dziękuję, że jesteś.

Wysunęła do mnie usta, a ja je ukąsiłem z żarliwą pasją.

– Ponoć jest tu na sprzedaż jakaś działka – odezwała się.

– No jest... moja.

– Jak to twoja? Sprzedajesz swój dom?

– Moja siostra chce wrócić do Stanów, a ten dom jest także jej. Sprzedamy go i kupimy dwa mieszkania – wyznałem bez owijania w bawełnę.

– Nie chciałbyś go zatrzymać? To twój rodzinny dom.

– Siostra kategorycznie odmawia wspólnego mieszkania. Ona ma faceta i siedmioletnią córkę – rzekłem, odrywając się od niej. – Rose czy Boo? Kto ci to zaproponował?

– Rose, ale nie wspomniała, że chodzi o twoją własność – wyjaśniła zamyślona. – Nie miałabym serca, choć dla was to pewnie jedyne wyjście.

– Nie gadajmy o tym. Chcę się tobą nacieszyć, bo nie wiem, co będzie jutro. Niech ten jeden wieczór będzie naszą wiecznością, dobrze?

Pocałowałem ją tak tęsknie, jakby miała zaraz rozpląnąć się w powietrzu. Po późnym obiedzie, przenieśliśmy się do salonu. Wtuleni siedzieliśmy na kanapie, słuchając muzyki i pijąc piwo.

– Jak wyobrażasz sobie swoje życie? – zagadnąłem zamyślony.

– Co masz na myśli?

– Przyjechałaś tu z zamiarem osiedlenia się, czego oczekiwałaś?

- Przede wszystkim żadnych facetów, żadnych romansów, randek, kuszących spojrzeń. Chciałam być zwykłą dziewczyną w sportowych ubraniach, czerpiącą satysfakcję z górskich wędrówek, tyle.

- Nuda.

- Nie jestem rozrywkowa, choć po tym, co o mnie usłyszałeś, będzie ci trudno w to uwierzyć. Ja naprawdę szukam spokoju i bezpieczeństwa. Nuda to właśnie to, czego mi teraz trzeba.

- Chyba powinienem się obrazić.

- Ty to nazwałeś nudą, a dla mnie to beztroska, wolność i spokój.

Dotarliśmy do jakiegoś przełomowego momentu w naszej relacji. Wreszcie miałem poczucie, że udało mi się do niej dotrzeć. Wszystkie niesnaski zostawiliśmy za sobą i mogło być już tylko lepiej.

Nie sądziłem, że aż tak się pomylę w ocenie sytuacji...

# PRZYSTANEK 60

## Boo

### Po burzy przychodzi... koniec świata

**W**reszcie po weekendzie, co? – westchnąłem z ulgą, gdy przystanęliśmy na patrol, na który żaden z nas nie miał ochoty. – Znowu widziałem się z Rose. Coś często na siebie ostatnio wpadamy. Nawet zacząłem się nad tym zastanawiać, nad nią, to znaczy nad nami.

Danny irytująco milczał.

- A co ty jesteś taki cichy, co jest? Błagam, tylko nie mów, że chodzi o miastową.
- Dałeś jej mój numer – wykrztusił wreszcie.
- Dałem. Dowiedziałem się, że jest... Powiedziała ci?
- Że jest mężatką, o tym mówisz, prawda? I nie nazywa się Smith, tylko Buerro, ma męża i kochanka, a teraz jeszcze zdradza ich ze mną.
- O cholera... – jęknąłem. – Wszystkiego nie wiedziałem.
- I na domiar złego znowu zniknęła. Nie widziałem jej cały weekend, martwię się, że coś się stało.
- Puszczając kantem męża z jakimś typem, przespała się z tobą i zniknęła, a ty się martwisz? Dobrze się czujesz? Olej ją. Przejrzyj wreszcie na oczy, to nie jest dziewczyna dla ciebie.
- Bowen, przestań mi cisnąć.
- Masz rację, sorry, stary, niepotrzebnie się wtrącam, sam wiesz, co dla ciebie dobre.
- Co ja mam teraz zrobić? Szukać jej?
- A na czym stanęło? Co jest między wami?
- Myślałem, że było nam miło, że wszystko sobie wyjaśniliśmy, że już nie musi uciekać. Obudziłem się w sobotę rano, a jej już nie było.
- Jak jej noga? Pytam, bo pewnie daleko by nie zaszła. Ktoś ją musiał widzieć, wieść, popytamy w robocie.
- Czyli uważasz, że powinienem jej szukać?
- Myślę, że powinieneś ją spytać o to, czego chce. Wóz albo przewóz, za długo mydli ci oczy. Rozumiem, że w grę wchodzi uczucia, jakiś narwany męzulek gangster, ale szacunek też jest ważny. Rozpuść wici, na pewno prędzej czy później się znajdzie.
- Caroline, Rose, Michael, Ethan i Frank z pensjonatu nie widzieli jej przez ostatnie dwa dni – powiadomiłem. – Czy to nie dziwne? Od poniedziałku szwendała się w tę i we w tę,

a teraz zapadła się pod ziemię.

- Może przez natłok turystów... zniknęła w tłumie.
  - Zniknęła... to na pewno! A co, jeśli zjawił się jej mąż albo jego brat?
  - Brat?
  - Jeden Buerro to mąż, drugi Buerro to kochanek.
  - Kurwa, stary – syknąłem, nie wiedząc, jak to lepiej podsumować.
  - Ana Smith to tak naprawdę Anabelle Buerro, która własnego męża nazywa Diabłem, a kochanka Szatanem. Nie ogarniam... – tłumaczył, ale chyba sam sobie.
  - Miastowa Ana to niezłe ziółko. Ale jedno muszę jej przyznać, namówiła mnie na spotkanie z Rose i chyba coś z tego będzie – próbowałem zmienić temat.
  - Zaczynam wątpić, czy ta jej przeprowadzka to tak na poważnie – snuł jak nakręcony. – Tuła się z plecakiem od motelu do motelu, a niby chce kupić tu ziemię? Jeśli ma problem z mężem, to niech się rozwiedzie, a nie ucieka. Nie kumam tego. Ucieka przed nim, ale wie, że i tak ją znajdzie. Jak? Nawet nie ma telefonu ani auta. Jak ją namierzy? I czy ona musi z nim być? Może chce. Może się tylko pokłócili... – analizował rozbity.
  - Może i może – odezwałem się. – Morze domysłów, stary.
  - Pytałem, gdzie mogłem, wychodzę na desperata – zalił się załamany. – Nigdzie ani śladu.
  - A co, jeśli wróciła do siebie? Do Los Angeles. Widocznie tak musiało być. Podjęła decyzję. Nie chcę cię dołować, ale chyba lepiej będzie, jak o niej zapomnisz – radziłem, jak umiałem.
  - Od samego początku za nią nie przepadałeś.
  - Tobie przyćmiła rozsądek, z boku wyglądało to znacznie przejrzyściej.
  - Jakie to mogło być proste... Gdy powiedziała, co ją trapi, przemogła się i przyznała do tego, co w niej siedzi, razem byśmy temu zaradzili i cieszyli się miłością. To nie do wiary, jak można pogrywać sobie z drugim człowiekiem. Ona osiągnęła szczyt bezczelności.
  - Znajdzie się – pocieszałem, choć byłem pewien, że Ana, czy też Anabelle, zniknęła na dobre.
  - W jednej chwili mówi, że chciałyby się we mnie zakochać, a zaraz przeprasza, że dała mi nadzieję. No kurwa... – jójczył.
  - Może coś ten tego. – Pomachałem ręką koło głowy. – Albo bawi się facetami?
  - Nie wiem, co mam myśleć i co z tym zrobić – dołował się.
  - Odpuść, stary.
  - To już zaszło za daleko, żebym mógł ot tak zapomnieć.
  - Potrzebujesz terapii – zażartowałem, próbując go rozweselić.
  - Goń się.
  - Olej ją! – rzuciłem stanowczo. – Widocznie taki typ. Lubi grać na uczuciach. Kilka dni i zapomnisz. A jak chcesz, to znam świetne lekarstwo na zawody miłosne.
- Cała ta Buerro wychodziła mi już bokiem.

# PRZYSTANEK 61

## Szatan

**Kobiety od zawsze ciągnie do zła, bo taka jest ich natura, ale tak naprawdę „zły” mają tylko wpływ na mężczyzn**

**U**wielbiam twoją pasję, którą wkładasz w nasze zbliżenia – mówiłem kompletnie obezwładniony jej urokiem. – Namiętność aż się z ciebie wylewa.  
Milczała, kołyszając się na moich udach. Jej ciało pachniało tak świeżo, a jej miękką skórę musnęło słońce.

- Powiedz coś, skarbie – zachęcałem, całując jej szyję. – Jesteś jakaś nieobecna.
  - Możemy chociaż skończyć? – spytała, ukrywając irytację za niewinnym uśmiechem.
  - Cały weekend jesteś jakaś dziwna, Anabelle.
- Zepchnąłem ją z siebie i wstałem z łóżka.
- Serio? – jęknęła i nakryła się kołdrą.
- Poprawiłem włosy i otarłem twarz.
- Nie cieszysz się, że mnie widzisz?
  - Pytałeś już z dziesięć razy.
  - Widocznie ci nie wierzę. Skarbie, co z tobą?
- Patrzyła skołowana.
- Anabelle, skąd ten smutek?
  - Chyba już nie chcę tego robić – wyznała wreszcie, więc się przysiadłem.
  - Czego? Spotykać się ze mną?
  - Mścić się na Diabie, wciągać w to niewinnych ludzi.
  - A więc to prawda! – Nagle to do mnie dotarło. – Masz kogoś innego, tego obrońcę borsuków, tak? Zadurzyłaś się? Boże, Ana... Tobie tak łatwo zawrócić w główce. Po tym, jak cię traktował mój brat, zadowolisz się byle czym.
  - Dotychczas zadowalałam się tobą, masz o sobie tak niskie mniemanie?
  - Nie mówimy o mnie! – rzekłem ze stanowczością Buerrów. – Powiedz mi, o co tak naprawdę chodzi? Skarbie...
- Złapałem ją za twarz.
- Ubierz się – poleciała i odepchnęła moje ręce.
  - Przecież go lubisz. – Stałem przed nią wyprostowany. – Dokończmy najpierw to, co zaczęliśmy.

Złapałem za kraniec kołdry i zdarłem ją jednym zdecydowanym ruchem. Ana leżała naga na białym prześcieradle skąpana w swoich długich włosach.

- Nie mogę się tobą nasycić - wyznałem z pragnieniem, upajając się jej widokiem. - Podgryzam, podgryzam, kęs za kęsem, a wciąż mi mało.

Położyła się na plecach i smutno na mnie spoglądała. Uniosła kolana i wolno rozsunęła stopy. Syciłem się jej bezradnością i zwątpieniem.

- Patrz, co mu zrobiłaś. - Wskazałem na swojego kutasa, tak zuchwale opierającego się grawitacji. - Jesteś tak samo zła jak perfekcyjna, wiesz o tym, prawda? Wykorzystujesz to na każdym kroku. Ten strażnik już się o tym przekonał?

Nagle zsunęła z powrotem nogi i położyła się na boku. Złapałem ją za kostki i przyciągnąłem do siebie, a potem sam rozchyliłem sobie jej uda, pokrywając ją swoim ciałem.

- Jesteś smutna - zauważyłem, kiedy się w nią wdarłem. - To z jego powodu?

- Przestań o nim teraz mówić - odezwała się ze złością. - Nie mam ochoty na seks, zejdz ze mnie.

- Skarbie... - syknąłem jej do ucha. - Przepraszam cię.

- Alex, odejdz - nakazała chłodno.

- Nie mogę się powstrzymać, Anabelle - szeptałem, całując ją po szyi. - Nie mogę.

Popatrzyłem w jej oczy, bo nie odpowiedziała. Zacząłem drażnić się z nią krótkimi agresywnymi całusami, a kciukiem zataczałem koła wokół jej sutka. Uderzałem w nią coraz szybciej, nabierając rozpędu. Czułem, jak moje pragnienie narasta, jak mój kutas kamienieje. Przestała mi się opierać.

- Też lubisz nasz seks - odezwałem się i przeniosłem dłoń na jej twarz. - Lubisz go, prawda?

Wsadziłem jej w usta dwa palce i dopóki nie dała mi odpowiedzi, wsuwałem je coraz głębiej. Łzy napłynęły jej do oczu i odchyliła głowę, krztusząc się, a potem odepchnęła moją dłoń.

- Uwielbiam cię rżnąć, skarbie - wyznałem, jarając się jej widokiem.

Mrużyła oczy i oddychała tak głośno, że miałem ochotę zapchać jej usta mokrym fiutem.

- Jesteś moja - szeptałem nakręcony. - Tylko moja, z nikim nie będę się tobą dzielił, nawet ze swoim bratem.

Anabelle odwróciła głowę i zamknęła oczy. Złapałem ją pod brodą i z powrotem skierowałem na siebie.

- Patrz na mnie! - nakazałem stanowczo. - Patrz, jaką dajesz mi rozkosz, skarbie. Patrz, co mi robisz, co jemu robisz.

Czułem, że zaraz dojdę. Byłem u kresu wytrzymałości. Jej naiwne oczy przykleiły się do mnie, szukając wsparcia. Jej bezradność i delikatność chwytaly za serce. Wreszcie się w nią spuściłem, aż do ostatniej kropli.

- Uwielbiam cię taką kruchą - wysapałem. - Kocham cię, Anabelle. Moja Anabelle.

Od dłuższej chwili leżeliśmy na łóżku w kompletnej ciszy.

- Anabelle, czy tobie jest ze mną dobrze? - zapytałem, kiedy leżałem obok, uspokajając bicie serca. - Sprawiasz wrażenie przygaszonej, zupełnie jak u boku Malika. Nie chcę tak na ciebie oddziaływać.



- Alex - mruknęła zamyślona, zostawiając mnie bez odpowiedzi, i zmieniła temat. - Co on planuje? Czeka, aż sama zrezygnuję i wrócę? Czy kogoś tu po mnie wyśle?

- Sama dobrze wiesz, że Malik nie dzieli się z nikim tym, co zamierza.

- A ty, po co tu jesteś?

- Na pewno nie po to, by cię tam z powrotem przywieźć. Ani razu nie nalegałem na twój powrót, bo tam nie będziesz moja - odparłem bez ogródek. - On z ciebie nie zrezygnuje, Anabelle. Jeśli nie weźmiemy spraw w swoje ręce, ciągle będziesz tkwić w tym piekle. Ja nie mam prawa głosu, to mój brat, a twój mąż. Wszystko zależy od ciebie.

- Nie chcę nikogo wciągać w tę grę - smuciła się.

- Mówisz o panu Wilsonie?

Uśmiechnęła się z podziwem.

- Już wszystko o nim wiecie, no jasne... aż dziw, że piekielne zastępy Diabła jeszcze tu nie dotarły. - Nagle zrobiła złęczoną minę. - A może dotarły? Ten łysy oprych... no tak, kojarzę go, to ktoś od Diabła. To on dał wam cynk, gdzie jestem.

- Teraz to ja tu jestem - przypomniałem. - Ustalimy coś? Wiesz, jak mi na tobie zależy? Chcę tylko ciebie i twojego szczęścia, Anabelle.

- Nie będę tego dłużej robić - zapowiedziała z przekonaniem. - Diabeł to mój problem, uporam się z nim sama albo wcale.

- A co z nami? Rezygnujesz z naszej pięknej miłości? To przez niego, prawda? Pojawił się jakiś fagas, zamerdał kutasem i poleciał za nim jak...

- Przestań.

- Czy ostatnie miesiące nic dla ciebie nie znaczyły? - pytałem zawiedziony. - Znajdowałaś w moich ramionach pocieszenie, pamiętasz?

- Znajdowałam w twoich ramionach coś więcej, czułam się przy tobie bezpieczna, bezpieczniejsza niż we własnym domu u boku Diabła, ale teraz wiem, że to była tylko imitacja bezpieczeństwa, naiwna namiastka, iluzja, którą sama sobie wykreowałam, aby nie zwariować. Ty jesteś taki sam jak on. Łudziłam się, że tak nie jest. Że jesteś lepszą wersją, dobrą stroną Buerrów.

- Co sprawiło, że przestałaś w to wierzyć? Albo raczej kto? Co on ci naopowiadał?

- Sama przejrzałam na oczy - rzekła przekonana. - Kiedy tkwisz w zepsutym środowisku, dostrzegasz tylko tych bardziej i mniej złych, ale tu odkryłam, że na świecie jest jeszcze dobro.

- Wyprali ci tu mózg? Wstąpiłaś do jakiejś górskiej sekty? Bierzesz coś? - Nie dowierzałem.

- Kiedy znajdziesz się w trudnej sytuacji, w nieludzkich okolicznościach, spotka cię tragedia, musisz odnaleźć sobie bezpieczny punkt zaczepienia. Musisz się na kims oprzeć, czegoś złapać, by przetrwać, czuć pewnie w niepewnych okolicznościach. Ty byłeś moją tratwą, Alex. Ty mnie niosłeś przez tragizm mojego życia. Lecz wreszcie dostrzegłam ład. Nie muszę już bezwiednie dryfować po niespokojnych wodach. Mogę postawić świadomy krok w przyszłość. Oderwać się od przeszłości.

- Z nim? Z tym górskim żołnierzem z quada? - zadrwiłem. - To twój ład?

- Być może.

- Oby nie okazał się ziemią jałową – ostrzegłem, oddalając się. – Pamiętaj tylko, że kiedy sprawi ci zawód, nie szukaj u mnie pocieszenia.

Zaczesałem włosy, nerwowo maszerując po sypialni. Spoglądałem na Anę i nie mogłem pogodzić się z myślą, że ją tracę.

- Kurwa, Anabelle, jak to się stało? – rzuciłem rozpieprzony emocjonalnie. – Kiedy wysmyknęłaś się z moich rąk? Kiedy cię straciłem? Wyjechałaś z LA jako moja Ana, a gdy cię odwiedzam w tym porcie upadłych aniołów, należysz już do innego.

- Alex...

- Znam ten ton, nie zwiastuje niczego dobrego.

- Ja nigdy nie należałam do ciebie.

Spojrzałem na nią z niedowierzaniem. Moje serce wybuchło. Zalało krwią każdą cząstkę mnie i mojej duszy. Wreszcie zerwałem się do drzwi.

- Alex, poczeka! – Zatrzymała mnie z taką surowością w głosie, że aż coś mnie w środku zakuło. – Musimy to skończyć. To się musi skończyć. To koniec. Nie dzwoń do mnie więcej, nie szukaj, nie pojawiaj się w moim życiu. Opuść, zapomnij, proszę.

Zamknąłem oczy, czując, jak jej słowa zżerają we mnie wszystko, co pozytywne. Otworzyłem powieki i ruszyłem do wyjścia.

- Pokój jest opłacony do wieczora – rzuciłem, oddalając się.

# PRZYSTANEK 62

## Anabelle

### **Dotarł do mnie Szatan, lada moment dotrze sam Diabeł, czułam, jak się zbliża**

**D**wa dni spędzone z Alexem w jakimś drogim hotelu w Port Angeles sprawiły, że na mojej życiowej ścieżce dostrzegłam znaki informujące o robotach drogowych. A głos w głowie powtarzał na okrętkę: zawróć, jeśli to możliwe. Pierwszy raz dostałam takie ostrzeżenie od wewnętrznej mnie. A może pierwszy raz czułam się wystarczająco silna, aby się na nie skusić? Zło nie musi być permanentne. Zawsze można zmienić kierunek, zawsze można zmienić siebie. W pojedynkę jest to niezwykle trudne, niemal niemożliwe, ale mając u boku takich ludzi, których poznałam w PA, byłam w stanie stać się kimś lepszym.

Znowu jako ta sama Anabelle, może nawet Ana z plecakiem wypchanym dresami, szłam wzdłuż drogi, kierując swe kroki w miejsce, które dobrze poznałam. Raptem nadjechał samochód patrolowy straży parku i zwolnił na mojej wysokości. Bałam się zerknąć na kierowcę.

– Ana, wsiadaj, podrzucę cię – odezwał się Karlos.

Odetchnęłam z ulgą, pakując się do auta. Jechał sam, więc czułam się mniej spięta.

– Gdzie ty znowu leziesz?

– Wracam do was.

– A kiedy zdążyłaś nas opuścić?

– Już jedną nogą byłam w LA – odparłam bojaźliwie.

– Danny cię szukał – powiadomił. – Zdzwoniliście się?

– Jeszcze nie, ale bez obaw, mam zamiar się z nim spotkać.

– Gdzie cię podrzucić?

– Sama nie wiem.

Zaczęłam się zastanawiać i nerwy wzięły górę. Wyobrażałam sobie, co powiem Danny'emu, kiedy już stanę z nim twarzą w twarz. Co w ogóle chciałam mu powiedzieć?

– Danny jest dziś w pracy? – zapytałam z nadzieją.

– Ta, na patrolu z Boo.

– Wiesz co, wysiądę koło Rose Blackmore, jeśli to nie problem – zdecydowałam.

– Nie ma sprawy.

I tak znalazłam się pod znajomym domem, który zapraszał od pierwszej grządki kwiatów.

– Ana, na, na, na, na – ucieszyła się Rose, gdy weszłam do salonu. – Gdzie się podziewałaś? Danny dwa razy o ciebie pytał. Ukrywasz się przed nim?

– Potrzebowałam sobie wszystko przemyśleć z dala od... Danny'ego.

– Z dala od Danny'ego czy może innego przystojniaka?

– Co masz na myśli?

– Szukał cię taki jeden facet.

– Co za facet? – Zadrżał mi głos.

– Zupełnie nie stąd. Pełnokrwisty mieszczuch. Fura, skóra i komórka. Taki mulaty trochę, ale przystojny.

– Jak diabli... Co mu powiedziałaś?

– Że poszłaś w siną dal i żeby szukał cię wyżej.

– Kiedy to było?

– A bo ja wiem... koło ósmej? Jakiś cichy wielbiciel?

– W ogóle nie cichy.

Chwilę na nią patrzyłam, czekając, czy coś jeszcze powie, ale na tym skończyła.

Poszukiwał mnie Malik Buerro. Diabeł w czystej postaci. Charakteryzował się śniadą karnacją, ciemnymi włosami, ciemnym krótkim zarostem, ciałem Boga, duszą diabła, bogactwem, bezkompromisowością i złem. Ale było coś jeszcze: żona, Anabelle Buerro. I to coś sprawiło, że przejechał prawie tysiąc dwieście mil.

– Ukrywasz się przed nim? Kto to? – Śmiała się.

– Mój mąż.

– Coo?! – wykrzyknęła zdziwiona. – Mówiłaś, że chcesz być sama, czy że jesteś sama, czy coś...

– Mówiłam i nadal to podtrzymuję.

– Jesteście w separacji? On próbuje o was walczyć?

– Wybacz, ale nie chcę o nim rozmawiać.

– Nie, no jasne – mruknęła oszołomiona, choć starała się brzmieć naturalnie.

– Rose, dasz mi zadzwonić?

Dziewczyna złapała komórkę, odblokowała i podała mi bez słowa. Usiadłam w fotelu.

Przerażała mnie myśl, że Diabeł dotarł za mną w góry i w dodatku kręcił się po Port Angeles.

– Ile jeszcze zdołałam się przed nim ukrywać? – pytałam siebie, opierając głowę na rękach, wspartych o kolana.

Znalazłam w jej kontaktach Danny'ego i nieśmiało wybrałam jego numer.

– Halo, Rose?

W jego głosie słyszałam nadzieję albo tylko tak sobie wmawiałam.

– To ja – odezwałam się niepewnie.

Po chwili ciszy wreszcie przemówił.

– Któż taki? – zgrywał się. – Z kim mam przyjemność? Z Anabelle, a może Aną?

– Proszę cię, Dan... Nie mam czasu... Lada moment on mnie stąd zabierze.

– Co się stało? – Spowaźniał.

– Diabeł tu jest. Namierzył mnie, za chwilę do mnie dotrze.  
– Nawet jeśli nie chcesz z nim jechać? Zmusi cię?  
– Spotkajmy się, proszę. Muszę się z tobą zobaczyć, nim to wszystko się skończy.  
Danny milczał, ale słyszałam, jak wzdycha.  
– Mogę przyjechać? Gdzie jesteś? – ustalałam.  
– Spotkajmy się przy pubie Never ending fog za kwadrans. – Rozłączył się.  
– Rose... – odezwałam się, oddając jej telefon.  
– Podrzucę cię, podrzucę, kwiatuszku – odrzekła, wyprzedzając moją prośbę.  
Jechałyśmy przez miasto, kiedy zalewała mnie fala obaw.  
– Ana, mogę ci coś powiedzieć? – zapytała nieśmiało.  
– Mów, co chcesz...  
– Wiele powiedziano i napisano na temat miłości – zaczęła. – Stanowi przedmiot zainteresowań artystów i romantyków, ale ja ci powiem coś od siebie. Takie spostrzeżenie dojrzałej, prostej babki. – Zaśmiała się. – Miłość to wędrówka, podróż albo po prostu droga, jak zwał, tak zwał. Bardzo zmienna, czasem prosta, łatwa i przyjemna. Czasem wyboista, trudna i cholernie bolesna. Można iść z kimś za rękę i wspierać się, a można podążać za kimś z pretensjami i goryczą. Ale na litość boską, nie daj się całe życie komuś wieść czy nieść, bo w końcu zdasz sobie sprawę, że jesteś tylko towarzyszką na nie swoim szlaku. Rozumiesz, co mam na myśli?  
– Dzięki, Rose – mruknęłam posępnie. – Ale ja to doskonale wiem i świadomie się na to godzę.  
– Każdy moment jest dobry, aby skrócić.  
– Wierzysz w przeznaczenie, Rose?  
– Wierzę w gwiazdy – odpowiedziała. – Wierzę, że tam zapisany jest nasz los. Wystarczy spojrzeć w górę, aby wiedzieć, co dla nas ma.  
– Umiesz je czytać?  
– Każdy umie.  
– Dasz mi jakąś wskazówkę?  
– Spójrz w górę, po prostu spójrz w górę.  
– A co dalej?  
– A kto to wie? – Zaśmiała się. – O, to ten kabriolet! O... szlag i ten Mulat! O fuck i Danny!  
Ana...  
– Noo – potwierdziłam, wpatrując się w to samo co ona.  
– Wszystko okej? – zapytała, zatrzymując się przy zjeździe.  
– Nic nie jest okej – pisnęłam ze łzami w oczach. – Miło było cię poznać, Rose. Pozdrów mamę. Tutaj mam przesiadkę swojej nędznej życiowej podróży.  
Diabeł się nie targuje.  
To bezużyteczne, nie rób tego,  
Próbowanie jest pychą.  
Jest bezwzględny, wiedziałaś o tym, mówiłem ci, prawda?  
Jest przemocowy, ulotny, prawda jest taka, że kłamie.  
Wiem, że nie chcesz odpuścić.  
I tak jak wcześniej widzę, że jesteś pewna,

Że możesz go zmienić, ale wiem, że ci się nie uda.  
Diabeł się nie targuje.  
Znowu złamie ci serce.  
Nie warto, kochanie.  
On nigdy się nie zmieni,  
Nigdy nie będzie księciem z bajki,  
Tylko cię ponownie skrzywdzi.  
Nie chcę się wtrącać,  
Ale diabeł się nie zadowala,  
Nie, diabeł się nie targuje<sup>6</sup>.

<sup>6</sup> Alec Benjamin, Devil doesn't bargain, tłumaczenie.

# PRZYSTANEK 63

## Diabet

**P**rzypadkiem zauważyłem tego strażnika czekającego koło służbowego auta i musiałem sprowokować nieprzypadkową konfrontację. Kogóż nie napawa taka wyższość? Zaparkowałem blisko niego i wysiadłem.

- Danny Wilson we własnej osobie - rzuciłem na zaczepkę, opierając się o swój samochód.

- Znamy się? - zapytał, ale dość ulegle, jakby rejestracja auta mu wystarczyła, by trafnie wydedukować.

- Ja o tobie trochę wiem, ty pewnie o mnie słyszałeś, więc możemy uznać, że się znamy.

- Sorry, człowieku, ale nie mam ochoty na jakieś gierki - rzucił hardo.

Aż zrobiłem zdziwioną minę z wrażenia.

- W takim razie niewiele o mnie słyszałeś. - Odbiłem się od auta i zapaliłem papierosa.

- Uciekła ci, czyż nie? - zagadnąłem. - Nie widzieliście się dwa dni.

Chłopak milczał, ale wyraźnie się zaciekawiał.

- Chcę cię przed nią ostrzec - wyznałem w geście miłosierdzia.

- Daruj sobie.

- Moja żona, Anabelle Buerro, ostatnie dwie doby spędziła z moim bratem w hotelu w Port Angeles - powiadomiłem zadumany, bo samemu trudno mi było do tego wracać. - Różnęli się, jedli i pili szampana... Ach tak, jeszcze pocili się w saunie i znowu różnęli.

Chłopak milczał, choć moje słowa wyraźnie go obeszczyły.

- Taka już jest moja Anabelle, wydaje jej się, że jak facet się do niej ładnie uśmiechnie, to od razu oznacza miłość - mówiłem dalej. - Jesteśmy ze sobą trzy lata, dwa po ślubie, a ona ciągle mnie tak rani. Ale zawsze wraca. Prędej czy później puka do moich drzwi z podkulonym ogonkiem. A ja mam do niej słabość, więc ją przygarniam z powrotem.

- Tym razem sam się fatygowałeś - dowalił mi.

- Wiesz, co jest zabawne? Anabelle wydaje się, że kocha Alexa, mojego brata, a on wygrał ją w karty. - Roześmiałem się na te wspomnienie. - Miała być zabawką na chwilę, a tak się go uczepliła, że nawet tutaj nie wytrzymała bez niego za długo.

- Nie wiem, co chcesz przez to zyskać, ale mam to gdzieś - burknął i ruszył w kierunku pubu.

- Zaprzyjaźniliście się, prawda? Najpierw była miła, potem zimna. Dała ci nadzieję, by zaraz ją odebrać, czyż nie tak było?

Chłopak przystanął, na co zatriumfowałem, ale w całej tej chwale triumfu zrobiło mi się go nawet żal.

– Wiesz, po co to zrobiła? Wiesz, do czego byłeś jej potrzebny? – pytałem, czerpiąc satysfakcję ze strachu, którym nasiąkał. – Bo nie jesteś przecież tak głupi, by uwierzyć w miłość. Anabelle szuka sposobu na pozbycie się mnie ze swojego życia. Oczywiście nigdy mi tego nie powiedziała, ale ja mam swoje źródła i po prostu to wiem. Przeczuję, że ty miałeś być drogą do osiągnięcia tego celu. Nie jej celem, ale tylko środkiem do celu.

Wtedy coś skupiło jego uwagę. Sam z ciekawością zerknąłem w kierunku, w którym patrzył. Jakaś paniusia przystanęła przy drodze starą toyotą, z której wysiadła moja ukochana.



# PRZYSTANEK 64

## Anabelle

Zatrzasnęłam drzwi auta Rose i nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Diabeł dopadł Danny'ego i nie wiedziałam, czego mu o mnie naopowiadał. Mój mąż wycofał się do swojego samochodu, w którym usiadł, a strażnik stał z rękami w kieszeniach spodni z rozczarowaną miną. Nawet nie próbował jej ukrywać. Ruszyłam w jego stronę z krwawiącym sercem i pustką w głowie. Nie wiedziałam, co mam mu powiedzieć. Zatrzymałam się tuż przed nim, ujęłam dłońmi jego ramię, krótko, ale mocno, zupełnie tak, jak przy naszym pierwszym spotkaniu.

– Poczekaj – odezwałam się błagalnie i ruszyłam w kierunku Diabła.

Podeszłam do jego srebrnego kabrioletu i czekałam, aż na mnie spojrzy, a chwilę to trwało.

– Moja ukochana – zaczął z wyższością i uchwycił wzrokiem moją dłoń.

Złapał ją i sobie podsunął, jednocześnie wymownie przy tym na mnie spoglądając.

– Gdzie obrączka?

– Zgubiłam.

– Zgubiłaś, aha.

Bałam się patrzeć mu w oczy.

– Na każdego kochanka będzie przypadła nowa obrączka? – spytał z powagą, a ja milczałam. – Może zaczniemy grawerować na nich cyfry?

Ślubną obrączkę zgubiłam podczas wyjazdu z Alexem. Zastanawiało mnie, skąd Diabeł o tym wiedział...

Nie.

Wcale mnie to nie zastanawiało. Zachodziłam w głowę, dlaczego nie doceniłam Diabła? Tak samo jak łudziłam się, że nie znajdzie mnie w pieprzonym Port Angeles. Przecież to wysłannik piekła, jego zło sięgało wszędzie, nawet w górę.

– Na co czekamy? – spytał z diabolicznym spokojem, a dopiero potem uniósł głowę.

– Daj mi pięć minut, błagam cię.

Drżałam tak cholernie zauważalnie, wiedząc, że sprawiam mu tym ogromną satysfakcję. Musiałam cierpliwie to wystać, modląc się w myślach, aby Danny na mnie poczekał. Diabeł przeciągał swój teatrzyk, a ja nie mogłam nic zrobić. Patrzył na mnie z głową opartą o zagłówek i z tą swoją miną, której nie umiałam odmawiać. Wyglądał wówczas, jakby trzymał serce na dłoni, a on nawet nie miał serca. Miejsce, gdzie ono powinno było się znajdować, wypełniała czarna lepka maź, którą poczuł każdy, kto mu się przeciwstawił.

Można było nie znać Malika Buerro, ale na pewno słyszało się o jego chorych poczynaniach.

Stałam złęczniona jak każdy, kogo do siebie wzywał, i czekałam na jego łaskawość.

– Idź, moja ukochana – zgodził się, łapiąc za kłamekę, i wysiadł.

Wiedziałam, że te słowa jeszcze nie oznaczały przyzwolenia. Mogło mi je zapewnić tylko to, co wydarzyło się chwilę później. Diabeł stanął naprzeciw mnie w niebieskiej koszuli wsadzonej w džinsy i skórzanej kurtce. Zdjął z nosa okulary przeciwsłoneczne i spojrzał mi w oczy z anielskim uśmiechem, podgryzając wargę. Miałam ochotę zatopić piekielny sztylet w jego idealnym ciele i upajać się widokiem krwi zalewającej tę nieskazitelną koszulę. Tymczasem to on upajał się moim przerażeniem i uległością, z których czerpał siłę. A Malik Buerro był cholernie silny. Pochylił głowę, złapał za mój pośladek, który ścisnął, i przykleił wreszcie do moich ust swoje uśmiechnięte wargi. Całował mnie długo i namiętnie, a ja to odwzajemniałam. Kiedy oderwał się od mojej twarzy, spojrzał najpierw za mnie, a to zadało mi cios, jakby to on wepchnął we mnie ten sztylet.

– Idź, moja ukochana – powtórzył z zajebistą pewnością siebie. – Zajaram.

Odsunął się i sięgnął do kurtki po papierosy.

Tak.

To oznaczało przyzwolenie.

Odwróciłam się bardzo szybko i podeszłam do Danny'ego, który znacznie się oddalił. Kpiąco się uśmiechał, mimo iż jego twarz krzyczała z żalu i słyszałam pękające w piersi serce.

# PRZYSTANEK 65

## Danny

**Mówiła, że jest demonem związanym z diabłem, ale nie miała pojęcia, jak się myli. Była aniołem w najczystszej postaci, choć ze skrzydłami splamionymi kłamstwem.**

Ładny mały kłamczusku,  
Co powiesz?  
Powiedz, że mnie kochasz.  
Skłam mi prosto w twarz.  
Wiem, że mnie skreśliłaś.  
Dziewczyno, jesteś fałszywa.  
Co za szkoda.  
Przypuszczam, że moje kochanie było wężem<sup>7</sup>.

**G**dzie się podziewałaś przez weekend? – zapytałem ze stoickim spokojem albo tylko tak, jakby było mi już wszystko jedno. – Ale proszę cię, nie kłam, starczy mi twojego fałszu.

- Dobrze, będę szczerą – powiedziała. – Przyleciał tu Alex...
- Przyleciał – powtórzyłem oszołomiony.
- Tak, helikopterem – dodała smutno. – Musiałam z nim jechać, żeby wszystko wyjaśnić.
- Biedna... potrzebowaliście do tego aż całego weekendu i apartamentu z sauną.
- To, co ci naopowiadał Diabeł...
- Proszę cię! – wszedłem jej w słowo. – Nie tłumacz się. Mówisz, że twój mąż to diabeł, a kochanek szatan, co brzmi jak istne piekło, ale twoje życie, Ana, to raj. Fajnie było się tak zabawić ze zwyczajnym chłopakiem? A po wszystkim odlecieć helikopterem? Macie z tego ubaw?
- Nie bawiłam się tobą, Danny – zaprzeczyła ze łzami w oczach.
- Powiedz, co masz powiedzieć... przyszłaś przeproszać czy tylko się pożegnać?
- Zrozum, że muszę z nim odjechać.
- Musisz? Czy chcesz?
- Nie chcę.
- Dlaczego z nim odchodzisz? – spytałem oszołomiony.

– Bo on tego chce. Nie zawoła mnie, nie rozkaże mi, nie weźmie mnie też siłą – tłumaczyła ze łzami w oczach. – Diabeł nigdy nie prosi, a zawsze dostaje to, czego pragnie.

– Poddałaś się, szkoda... Niech cię szlag, Ana.

Kompletnie nie wiedziałem, co o tym myśleć. Patrzyłem na nią zdezorientowany i czułem się jak kretyn. Bo kiedy tłumaczyła mi coś o „diabie”, kilkanaście kroków dalej stał jej facet, jej mąż, a na jej skórze z pewnością poniewierał się jeszcze zapach tego trzeciego.

– To, co do ciebie poczułam, jest szczerze prawdziwe.

– Czego ty ode mnie chcesz? – spytałem, tracąc cierpliwość. – Co ty sobie wyobrażasz? Czuję się jak kretyn! Nie wierzę, że poruszyłem niebo i ziemię, aby cię znaleźć, a ty zaszyłaś się z kochankiem. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że ukryjesz się z którymś z nich tuż pod moim nosem. Nie jesteś taka zła, jak mówiłaś, jesteś znacznie gorsza. Brzydzę się tobą.

– Danny, błagam, nie mów tak... Wiem, że wcale tak nie myślisz.

– Ty tak na poważnie? – rzuciłem oszołomiony. – Co jest z tobą nie tak, dziewczyno?

Brakowało mi słów, aby wyrazić to, co czułem. Patrzyłem na nią z niedowierzaniem, ale starałem się mieć obojętną twarz, bo gość z kabrioletu na blachach z LA nie spuszczał z nas wzroku. Ciekawiło mnie, ile Ana ma jeszcze dla mnie nic nieznaczących słów. Myślałem, że nie mogła już powiedzieć nic głupszego, a jednak mnie zaskoczyła.

– Kładę się spać, zamykam oczy, próbuję zasnąć, ale jest zbyt głośno – wyznała z przejęciem.

– Głośno? – powtórzyłem automatycznie.

– Tak naprawdę jest cisza – sprostowała. – Ale gdzieś w tej ciszy pobrzmiwa w kółko to samo.

– Mianowicie?

– Wspomnienia o tobie. One tak szeleszczą, krzyczą i wywracają wszystko do góry nogami, że nie wiem, jak z nimi walczyć.

– Przestań.

– Walczyć?

– Oszukiwać siebie! – powiedziałem jej prosto w twarz. – Mnie! Prawda nie jest taka straszna.

– A co ty tam wiesz?

– Wystarczająco, aby przewidzieć, że zaraz wsiądziesz z nim do auta i znikniesz na dobre.

– Nie chcę dłużej nikogo oszukiwać. Nikt nie zasługuje na moje kłamstwa.

– Przecież twoja obecność tutaj to jedno wielkie perfidne kłamstwo – zadrwiłem. – Oszukujesz mnie, odkąd cię poznałem.

– Te kłamstwa wyszły same – broniła się. – Na odczepnego zmieniłam nazwisko w pensjonacie, żeby nie zostawiać śladów. Wiedziałam, że Diabeł będzie mnie szukał. Nie sądziłam, że zakoleguję się z Caroline.

– Ani razu nie przyszło ci do głowy, aby to odkręcić? Miałaś wiele okazji.

– Przyszło, ale było mi wstyd. Liczyłam na to, że zniknę, już nigdy nie spotkam Caroline i moje kłamstwo umrze, a już szczególnie nie sądziłam, że my... że się do siebie tak

zblizymy.

- To już nie ma znaczenia.

- Kiedy wejdzie się tak głęboko w kłamstwo, trudno jest z niego wyjść - usprawiedliwiała się. - Bałam się, że zaczniesz mnie sprawdzać, że dowiesz się, że jestem mężatką, i mnie skreślisz. Kłamstwo zapewniło mi bezpieczeństwo.

- Zobacz, dokąd cię to doprowadziło - podsumowałem bez emocji. - Do pewnego momentu cała ta gra z uciekaniem i gonieniem, z podrzucaniem sobie pasujących do okoliczności piosenek była całkiem zabawna, ale teraz jest wręcz przeciwnie, a ty dalej grasz. Wsiądź z nim do auta i odjedź.

- To nie gra, zależy mi na tobie, Danny - wyznała, wysuwając do mnie rękę, ale cofnąłem się.

- Anabelle - powiedziałem, a potem sam się z siebie zaśmiałem. - Boże... w co ja dałem się wmanewrować? Wiesz, co jest najgorsze?

Patrzyła z miną błagającą o litość, której ja nie zamierzałem jej okazywać.

- Najgorsze, Anabelle, jest to... - podkreśliłem cynicznie jej imię. - Że zakochałem się w tobie, a ty zwyczajnie zabawiałaś się moim kosztem. Powinienem wystawić ci rachunek.

- Nie zabawiałam się twoim kosztem! - zaprzeczyła. - Nie chciałam cię wykorzystać ani skrzywdzić. Jedno niewinne i nieprzemyślane kłamstwo pociągnęło za sobą całą lawinę nieprawdy.

- Powiedziałaś Caroline, że nie jesteś w żadnym związku. Mnie powiedziałaś, że bracia Buerro to przeszłość, a zniknęłaś z jednym na cały weekend, i to po tym, jak między nami zaczęło się rodzić coś... - urwałem, zażenowany całą tą sytuacją. - Jesteś obrzydliwa.

- Robiłam, co mogłam, aby cię nie skrzywdzić. Uciekałam przed uczuciem do ciebie jak jakaś socjopatka, a ty wciąż mnie goniłeś. I wreszcie uległam. Co mam ci teraz powiedzieć? Mam przeprosić? Cholernie przepraszam, gdybym mogła cofnąć czas, zrobiłabym to. Cofnęłabym go do dnia własnego ślubu, na którym zwyczajnie bym się nie zjawiała, bo wszystkie błędy zaczęły się właśnie wtedy! - Zrobiła przerwę na oddech i jakby nieco się uspokoiła. - Ale wiesz co? Wtedy nie poznałabym ciebie. Gdybym nie wyszła za mąż, nie trafiłabym tu, bo pewnie dalej byłabym szczęśliwa.

- Proszę cię, już nic nie mów - przerwałem jej. - To na nic. Nic z tego nie będzie. Masz męża, mąż cię kocha, pewnie się dogadacie. Jesteś dziewczyną z miasta, kochającą wygody, adrenalinę, zabawę, kogo ty chcesz oszukać?

- W takim razie nic o mnie nie wiesz - wyrzuciła z żalem. - W ogóle mnie nie znasz. A jeśli mylisz się co do mnie, to mylisz się także co do mojego męża i małżeństwa. Ale ty przecież swoje już wiesz. Ty już podjąłeś decyzję.

Nerwy wzięły nade mną górę. Zniknęło wszystko wokół, nawet jej pieprzony mężulek. Zebrałem się na odwagę i wyznałem:

- Nienawidzę cię za to, że dałaś mi nadzieję, bym w nas uwierzył - wyrzuciłem ze złością. - Wracaj do swojego nieba.

To było ostatnie, co sobie powiedzieliśmy.

Po wszystkim odwróciła się i poszła do niego. Gość otworzył bagażnik, emanując próżnością, że mało od tego nie zwymiotowałem. Anabelle nie spojrzała w moim kierunku ani razu. Schowali jej plecak, wsiedli do auta, zapięli pasy, jakby wybierali się na jakąś

jebaną przejażdżkę. Nie spieszyli się. Obeszło się bez zbędnej dramaturgii w przeciągłych smutnych spojrzeniach. Ten cwaniak założył okulary i krótko zerknął w moją stronę, ale nie wiedziałem, czy na mnie. Miałem wyjebane! Z wrażenia nie mogłem ruszyć się z miejsca.

Nie potrafiłem uwierzyć w to, co się właśnie stało. Te jej dziwnie brzmiące słowa huczały mi w głowie, nie dając się ułożyć w sensowne zdania. Nawet nie bardzo wiedziałem, co powiem Boo i Caroline, jak spytają o nasze pożegnanie.

- Ja jebię - skwitowałem zszokowany, łapiąc się za głowę.

7 JVKE, This is what heartbreak feels like, tłumaczenie.

# PRZYSTANEK 66

## Anabelle

Tańcząc z prawdziwym diabłem,  
Pchnięte nożem pochlebstwa,  
Myślisz, że jesteś lepszy niż oni?  
Myślisz, że naprawdę są twoimi przyjaciółmi?  
Ale gdy przyjdzie co do czego, jesteś taki sam jak oni.  
Więc odpuść, odpuść, tak to już bywa.  
Najpierw w coś wchodzisz, potem się wycofujesz.  
Wszyscy wiedzą: jesteś gorący, a potem zimny.  
Jesteś światłem w ciemnościach.  
Po prostu zaczekaj, a zobaczysz.  
Że pływasz z rekinami8.

**S**ciszyłam radio, znałam tę piosenkę ze swojej płyty, która utknęła w aucie Dana.  
– Wybaczam ci, Anabelle – rzekł rozluźniony Diabeł, gdy odjechaliśmy. –  
Wybaczam ci tego uroczego strażnika, w którym ponoć się zadurzyłaś, i wybaczam  
ci romans z Alexem, ale żądam wyjaśnień.

– A co tu wyjaśniać?  
– Dlaczego dałaś się złapać? Prokurator ma na ciebie teczkę grubszą od Biblii. Pytali  
mnie, gdzie jesteś. Na szczęście nie musiałem kłamać, bo nie wiedziałem.  
– A na ciebie nic nie mają? – spytałam z niedowierzaniem. – Ciekawe, że twoje zbrodnie  
zostały przypisane tylko mnie?  
– Moje zbrodnie? Interesujący punkt widzenia. Moje zbrodnie, ale pieniądze za nie  
wspólne, tak?  
– Nie przywłaszczyłam sobie ani centa z tego brudnego interesu!  
– A domek, w którym mieszkamy? – Zaśmiał się. – A nasz uroczy ślub w Toskanii?  
A samochód, którym jeździsz? A właśnie, gdzie on jest? Nie przyjechałaś tu przecież  
jebanym pociągiem – zdenerwował się.

Wskazałam drogę do gospodarstwa, w którym zostawiłam białego range rovera evoqua,  
zmieniwszy mu tablice rejestracyjne na trefne, aby nikt przypadkiem nie szukał  
właściciela. Zapłaciłam gospodarzowi za poufność, obiecując kolejną transzę, jak mnie nie  
zawiedzie.

Diabeł wjechał w podwórko na końcu Port Angeles. Razem udaliśmy się za róg budynku, gdzie stał zaparkowany samochód.

– Masz przykleić się do mojego zderzaka i potulnie jechać tak aż do LA – rzekł bardzo łagodnie, wręcz sztucznie.

– Malik, jak ja mam tam wrócić? – spytałam, kiedy wreszcie do mnie dotarło, w jak beznadziejnym położeniu się znalazłam. – Przecież szuka mnie policja.

– Nie policja, tylko DEA. Swoją drogą ciekawe, że ukryłaś się akurat w mieście portowym, gdzie glin jest na pęczki. Nikt cię nie rozpoznał? Czy zapłaciłaś im za milczenie swoją śliczną cipeczką? – drwił bez opamiętania.

– Chrzań się – burknęłam i złapałam za klamkę swojego auta.

– Słucham? – warknął, popychając mnie na samochód.

Przycisnął mnie do drzwi, nim zdążyłam je otworzyć. Przykleił mi twarz do szyby.

– Jak ty się do mnie odnosisz? To ja ci wybaczyłem, że od miesiący pierdolisz się z moim bratem, a ty mnie tak traktujesz? – syczał mi do ucha. – Gdyby nie to, że przygląda nam się rodzinka z tego domu, zdarłbym z ciebie spodnie i wyruchał w każdą dziurę po dwa razy. Masz mnie szanować, rozumiesz? Pytam, czy rozumiesz?

– Puść mnie – jęknęłam, próbując go odepchnąć. – Rozumiem, puść, to boli.

Uległam.

Kiedy Malik odsunął się ode mnie, jak gdyby nigdy nic z uśmiechem pomachał w kierunku okna, przez które przyglądało nam się kilka osób.

Spojrzał na mnie zupełnie odmieniony z tą swoją nieopisaną dobrocią na twarzy i zbliżył się, aby mnie pocałować.

– Ale mam na ciebie ochotę, odpokutujesz to zniknięcie – zapowiedział, dysząc mi w twarz. – Ale najpierw opowiesz mi ze szczegółami, jak ruchał cię mój brat.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem i obrzydzeniem. Wiedziałam, że niewiele zmieni w naszym życiu fakt, że na jaw wyszła moja relacja z Szatanem. Ale byłam jeszcze pewniejsza tego, że zemści się to na mnie bardzo dotkliwie. Diabeł mi nie odpuści, będzie napawał się moim wstydem każdego pieprzonego dnia.

– Czy możemy już jechać? – wydusiłam, pragnąc jak najszybciej zapomnieć minione dni.

– Aż tak ci spieszno?

I w tym momencie zza budynku wyjechał samochód patrolowy, z którego wysiedli Boo i Danny. Na ten widok ugięły mi się nogi.

– Panowie, jakiś problem? – zapytał wesoło Diabeł, odwracając się w ich stronę.

– Dostaliśmy wezwanie – powiedział chłodno Bowen.

– Wy? To strażnicy stumilowego lasu zajmują się tutaj takimi sprawami? – kpił. – A to nic dziwnego, że tylu niewinnych siedzi w więzieniach.

– Co tu robicie? – zapytał zdezorientowany Danny.

– Odbieramy, co nasze. – Diabeł wskazał na mój samochód.

– Dokumenty! – zażądał Bowen.

– O ho, ho! – Diabeł się zaśmiał. – Chyba podpadliśmy panom strażnikom.

– Daj spokój – mruknął do kolegi Dan. – Zostaw ich.

– Dokumenty! – powtórzył stanowczo. – Obojga.

Wymieniłam spojrzenie z Dannyem. Myślałam, że zwymiotuję ze strachu.



Patrzyłam na niego, szukając wsparcia. Było mi wstyd wciągać go w nasze prywatne ohydne rozgrywki. Moje serce przyćmił mrok, który boleśnie wżerał się coraz głębiej. Z trudem patrzyłam mu w oczy. Miały w sobie tyle smutku, i to ja byłam za niego odpowiedzialna. Cios, który mu zadałam, był dla mnie dotkliwszy niż jakikolwiek inny, który dotychczas zadano mnie. Wszystko we mnie rwało się do przodu, aby to odkręcić. Pragnęłam wykrzyknąć, że nigdzie nie jadę, że zostaję z Dannym, że moje serce należy właśnie do tego faceta, ale powstrzymał mnie strach. I nie o mnie, ale właśnie o niego. Bo najdalej jutro obudziłabym się w pustym łóżku i nigdy więcej bym go już nie odnalazła. Diabeł i tak by wygrał, zawsze wygrywał, zawsze dostawał to, czego chciał, nie musząc o nic prosić.

– Bowen – uspokajał Danny.

– Jedźmy już – odezwałam się do Diabła i złapałam za klamkę. – Idź do auta.

Bałam się, że Boo nas powstrzyma, a Diabeł rzuci mu się do gardła, ale nikt nic nie zrobił. Kiedy siedziałam za kierownicą, skryta za czarnymi szybami, powstrzymywałam łzy, które napływały mi do oczu.

Gospodarz nie zasłużył na dodatkową zapłatę.

8 Imagine Dragons, Sharks, tłumaczenie.

# PRZYSTANEK 67

## Danny

Wieczorem Boo zorganizował barbecue w swoim ogrodzie.

Rose, Caroline, Karlos, Ethan i ja siedzieliśmy przy piwie, a tematem wieczoru, może nawet roku, była ONA.

- Ana ma męża?! - zawyła zszokowana Caroline. - Mówiła, że jest singielką.
- W zasadzie to nawet nie jest Ana - wspomniałem zdystansowany. - Nazywa się Anabelle Buerro.
- Kurna noga! - pisnęła podekscytowana. - Ale agentka! Wiedzieliście o tym?
- Ja tylko o mężu - wspomniała Rose. - I to dowiedziałam się dopiero dzisiaj rano.
- Więc co ona tu robiła? - pytała Caroline. - Mówiła, że chce tu zamieszkać.
- Czcze gadanie - rzucił Boo. - Cały czas kłamała.
- Ale taka miła z niej dziewczyna - wspomniał Karlos. - Pozytywnie zakręcona. Raz nawet wieźliśmy ją ze Stevenem po kasę, w sumie nie wiem nawet dokąd, raczej nie do bankomatu. W połowie drogi kazała zawrócić, bo jednak okazało się, że coś jeszcze miała.
- Miała, miała, drogie ciuszki, perfumy i wyrafinowany styl bycia - rzekła Caroline. - Z daleka widać, że przy forsie.
- Tu się zgodzę, dlatego na poważnie wzięłam jej plany z kupnem ziemi - dodała Rose. - Ale dotarliście się?
- Spojrzała na mnie.
- Tak się docierali, że aż się zatarli. - Boo się zaśmiał, a potem uniósł do mnie rękę. - Sorry, stary, musiałem.
- Czyli przyjechał po nią ten opalony belmondo i ona bez zająknięcia wróciła z nim do LA? A więc są dalej razem, ale tylko się poprzytykali? - Rose próbowała zrozumieć całe zajście.
- Anabelle nazywa go Diabłem, twierdzi... twierdziła, że jest zły, podły i w ogóle wszystko co najgorsze - wspomniałem.
- To chciała czy musiała z nim jechać? - Caroline się pogubiła.
- No właśnie to próbujemy ustalić - rzekł Ethan, wyraźnie zaciekawiony całą tą historią.
- Nie będziecie nic ustalać - odezwałem się. - Sprawa jest zamknięta. Anabelle zniknęła, dokonała wyboru, więc trzeba to zaakceptować.
- A co, jeśli jej coś grozi? - wyrwała Caroline. - Pamiętam, jak mówiła, że w LA nie czuje się bezpiecznie.

- Mówiliście, że stary Johnes was wezwał – wspomniał Karlos. – Koleś się ponoć na nią rzucił.

- Kto wie co tak naprawdę tam zaszło – bagatelizował Boo. – Ale mnie w sumie coś wspomniała, że należy do środowiska złych ludzi, chodziło o jakieś brudne interesy, ale czy to prawda...?

- Co, jeśli ten typ ją szantażuje, terroryzuje, znęca się fizycznie i psychicznie? – snuła przejęta Rose.

- Nie pleć głupstw – zgromił ją Ethan. – Nie wyglądała na ofiarę przemocy domowej, chociaż ta noga...

- A jak wygląda taka ofiara? – zdenerwowała się Rose. – Nosi na szyi napis: „Pomocy”?

- Nie wiem, może ma siniaki czy podbite oko – zgadywał.

- Szkoda, że nie ma tu z nami Johna – rzekła Caroline. – On by wiedział, o co chodzi.

- Może znajdę go w necie?

- Caroline! – odezwałem się. – Nie będziemy nikogo więcej w to wciągać. Nie rób afery. Czy możecie przestać plotkować i zostawić temat tej dziewczyny w spokoju?

- Danny, ale to nie są tylko plotki – oburzyła się Caroline. – To dziwne, nie sądzisz? Jest jej tu tak dobrze, zachwyca się każdym skrawkiem naszych gór, zakochuje się w tobie...

- Caroline – zgromił ją Boo.

- Nie denerwuj mnie, to ważne! – piekliła się. – A kiedy przyjeżdża jakiś wymuskany typ, ona jedzie z nim jak pies na komendę swojego pana. Czy wy nie widzicie, że tu jest coś nie tak? Danny, dlaczego pozwoliłeś jej wyjechać?

- A co ja miałem do gadania? Kim właściwie dla niej byłem? Przelotną przygodą? Ucieczką od problemów?

- Czemu jej wcześniej nie sprawdziłeś? – zagadnął Karlos.

- Wmawiałem sobie, że wszystko się wyjaśni, że ona mi wyjaśni.

- Wrzuciłbyś ją na bęben, od razu byś wiedział, czym jeździ, z kim sypia – dodał. – Ma auto za kupę kasy, a spała po pensjonatach... Od razu widać, że coś jest na rzeczy.

- Karlos, nie pomagasz – syknęła Rose.

- Pamiętam, jak wpadła w paranoję, gdy przypomniała sobie, że w koszyku w rowerze zostawiła swoje rzeczy – wspominał Boo. – Pewnie miała tam prawdziwy dowód.

- Chyba zacznę legitymować turystów – wycedziła przejęta Caroline.

Wszyscy zamilkli i snuli rozważania w swoich głowach.

- Może trochę za szybko się to wszystko podziało, może ją troszkę osaczyłeś – zastanawiała się Caroline. – Może to nie ona na ciebie wpadała, ale ty za nią jeździłeś jak psychopata?

- Tak to wygląda z boku? – zmartwiłem się.

- Tak jakby. Głośno myślę, bez określania winnych. Za bardzo ci zależało.

- Spieprzyłem to, wiem.

- Nic nie spieprzyłeś, piłka w grze – oznajmiła Rose.

- Na co ty go namawiasz? – zdenerwował się Boo. – Laska wyjechała z innym, a ty robisz mu jeszcze nadzieję?

- To ma sens – wysnuła Caroline. – Ana odmawiała sobie ciebie, walczyła z tym jak dzika... bo jest męzatką... zapomniałeś już, ile razy dostałeś kosza?

- Oszukała mnie! I o tym dobrze pamiętam! – Podniosłem głos.
- Nas wszystkich – dorzucił Boo.
- Po co? – zastanawiałem się. – Po co to ukrywała? Przecież dałbym jej spokój albo pomógłbym, jeśli miała problemy.
- Typ z LA to przeszłość, przed którą uciekała – oznajmiła Caroline.
- Przeszłość, którą wybrała – przypomniałem.
- Dziwny typ – mruknęła Rose. – Szemrany, ewidentny gangster.
- Ej! To ma sens! – wykrzyknęła z olśnieniem Caro. – Może Ana nie jest z nim szczęśliwa i chciała ułożyć sobie tu życie, z dala od niego, ale bała się o ciebie, Dan? Może jej mąż to zazdrosny psychol.
- Rozumiem, że „nieuczciwa Ana” nie wchodzi w grę? – bąknął cynicznie Boo. – Rozwiązaliście sprawę, zdejmując z niej wszelką winę.
- Przecież wszyscy ją poznaliśmy – wtrącił się Ethan. – To dobra, miła spokojna dziewczyna.
- Zakochana w górach na maksa – dorzuciła Caroline.
- Wrażliwa i uczciwa – dopowiedziała Rose. – To na pewno chodziło o tego gangstera spod ciemnej gwiazdy. Nie była uradowana jego przyjazdem. Może faktycznie się go boi?
- Wrzucimy go na bęben i wszystko będzie jasne – zaproponował Karlos.
- A co, jeśli nic na niego nie znajdziemy? – zastanawiałem się.
- To będziemy mieli problem – mruknął Boo.
- Czemu? – zagadnęła Caroline.
- Powód zawsze jest ten sam – westchnął Boo. – Jeśli nie ma w bazie kogoś złego, to oznacza, że jest bardzo zły i jednocześnie bardzo dobry...
- Caro zmarszczyła czoło.
- Ma plecy w policji – wyjaśniłem.
- Zadzwoń, do kogo trzeba, i zaraz się dowiemy – rzucił Boo i popędził do domu z telefonem przy uchu.
- Będzie dobrze – próbowała mnie pocieszyć Caroline.
- Nic nie będzie dobrze, już po sprawie – syknąłem wkurzony, że to rozgrzebujemy.
- Co za akcja... – westchnął Ethan.
- A jeśli coś jej grozi? – Caroline nie odpuszczała. – Jeśli on się nad nią znęca? I jeśli tylko my możemy jej pomóc?
- Daj spokój, nie mieszaj chłopakowi w głowie – zgromił ją Ethan.
- Chociaż to sprawdzmy – nalegała.
- Koleś jest czysty! – zawołał Boo, wracając do nas. – Kwitów nie ma, ona też.
- Czyli historia Any była zmyślona.
- Jaka historia? – zaciekał się Ethan.
- Namówiliśmy ją z Johnem, aby opowiedziała nam coś o sobie, no i powiedziała... że uciekała helikopterem przed policją.
- Boo spojrział na mnie lekko zdziwiony.
- Ciekawe, czy naprawdę ma salon fryzjerski – zastanawiała się Caro.
- Koniec gadania o Anie! Anabelle czy kimkolwiek była! – zarządziłem ze stanowczością
- Wszystko, co nam mówiła, to wierutne kłamstwa!

- Danny! - zawołała Caroline, kiedy się oddalałem. - Może uważasz, że na nią nie zasługujesz, albo wydaje ci się, że ona woli tamtego, ale chociaż to sprawdź! Upewnij się! Jeśli coś się stanie, to będzie nasza wina, bo o tym wiedzieliśmy!

Miałem cholerny mętlik. Popijałem kolejne piwo, próbując o niej nie myśleć, ale im bardziej się starałem, tym trudniej było ją wyrzucić z głowy. Podszedł do mnie Boo.

- Co myślisz o tym wszystkim? - zapytałem na osobności.

- Serio pytasz mnie o zdanie?

- Ty najlepiej wiesz, jak jest.

- Wolałbym, żebyś odpuścił i zapomniał, bo z nimi nie wygrasz - zalecił smętnie. - Nawet jak dziewczyna jest w nieszczęśliwym małżeństwie, a jej chłop to szemrany typ, to nic nie wskórasz. Nie będziesz księciem na białym rumaku, który ją ocali. Tam są olbrzymie pieniądze, miejscowe gliny siedzą mu pewnie w kieszeni i może faktycznie ma kontakty u samego diabła. Nie pomożesz jej, stary, choćbyś chciał.

- Więc mam ją olać, wiedząc, że jej życie to piekło?

- Stary, my jesteśmy po drugiej stronie, chcesz z nimi walczyć? Ryzykować posadę, może nawet życie? W imię czego? Miłości?

- Bowen! - zawołała Caroline. - Ty samolubna szowinistyczna świnię, nie nastawiaj go przeciwko Anie! Ty nic nie wiesz o prawdziwym uczuciu!

- Sam słyszysz. - Boo zaśmiał się i poklepał mnie po plecach. - Co ja tam wiem...

# PRZYSTANEK 68

## Anabelle

### On dzierży w swych dłoniach mój los

**P**o drodze zrobiliśmy przerwę na nocleg.

Diabeł miał skrzydła, cholernie wielkie, mroczne i silne, ale... bał się latać. Kilkadziesiąt godzin spędzonych w aucie przeminęło mi na rozmyślaniu o błędach, ale i przypominaniu sobie o pięknych chwilach, których nie żałowałam. To była moja pamiątka, którą przywiozłam ze sobą: wspomnienie tak uskrzydlające, że mogło wynieść mnie ponad piekielną czelusć. Danny'ego musiałam upchnąć głęboko w sercu i o nim zapomnieć, ale co stało się z Alexem? Gdzie moja licha tratwa? Co ja zrobię bez niego w tym piekle? On był w stanie wyciągnąć mnie do przedsionka, bym mogłam zaczerpnąć powietrza.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem – rzucił Diabeł mimochodem, gdy wysiedliśmy pod domem. – Pamiętaj, że jeśli znowu przyjdzie ci coś równie głupiego do tej ślicznej głowy, pójdziesz siedzieć. Przecież wiesz, że to dzięki mnie twój ojciec ma przyzwoite warunki w kanadyjskim więzieniu, a wierz mi, nie jest to łatwe – groził z tym swoim wkurwiającym dostojeństwem. – Jeśli nie chcesz podzielić jego losu, nie zachowuj się jak rozkapryszona gówniara. Zaczynaj ubierać się jak dorosła. Tęsknię za twoimi nogami w szpilkach. Nawet nie wiesz, jak mi ciebie brakowało.

Przywarł do mnie, łapiąc mnie za pośladki.

Diabeł był zły aż do bólu, ale miał też swoje pozytywne strony. Nigdy nie pozostawał obojętny na moje smutki, pod warunkiem że ktoś inny był ich przyczyną. Dbał o mnie jako człowieka i kobietę. Uwodził na każdym kroku, był troskliwy i pomocny. Zawsze mogłam na niego liczyć. Musiałam dostrzegać w nim te dobre cechy. Kim bym była, tkwiąc u boku potwora?

Jeżeli człowiek wychowuje się w zwyczajnej, tradycyjnej rodzinie, nie ma problemu z odróżnieniem tego, co jest dobre, od tego, co złe. Sprawa jest prosta. Przyjmuje jakieś stanowisko i kroczy drogą, która jest zgodna z nabytą moralnością. Ja dorastałam z ojcem kryminalistą, który wpoił mi te wszystkie antywartości, o których normalni ludzie słuchają w wiadomościach, łapiąc się za głowy. Byłam zła od zawsze, ale dobro zaczęło mnie strasznie kręcić.

– Przypomnij sobie dzień, w którym się we mnie zakochałaś – snuł, gdy wchodziliśmy do domu. – Przecież znów możemy być tacy szczęśliwi.

- Przez ciebie stałam się potworem – rzekłam ze smutkiem, spoglądając w lustro w holu.

- Nie mogę się z tobą zgodzić – zaprzeczył, rozbierając się leniwie. – Ja tylko nadałem twojemu złu kształt i barwę, Anabelle. Kogo ty chcesz oszukać? Jesteś taka jak my.

- Chcę się zmienić, Malik – oznajmiłam z powagą, podążając za nim na górę. – Ja go kocham... szczerą, piękną, wartościową miłością.

- Kogóż to, Anabelle? Alexa czy może tego leśnego duszka?

- Kocham Danny'ego.

- Nie można zakochać się w tydzień. – Roześmiał się, wchodząc do łazienki.

- A co ty wiesz o miłości? – zakpiłam. – Zdradziłeś mnie podczas podróży poślubnej.

- Wtedy jeszcze nie wiedziałem, co do ciebie czuję – przyznał z melancholią. – Dowiedziałem się na przestrzeni tych wspólnych lat. A teraz serce mi krwawi, gdy słyszę, co wygadujesz.

- Chcesz złotą rybkę w akwarium pełnym ławicy – rzekłam ze smutkiem. – Sprawiasz, że znikam.

- To ja znam cię najlepiej i to ja doskonale wiem, czego potrzebujesz. Sądzisz, że ten mierny żołnierz da ci to, czego pragniesz? I to jeszcze na tym zadupiu? Chcesz z tego wszystkiego zrezygnować? A co z policją?

- Przyznam się, odsiedzę karę – zapowiedziałam z przekonaniem, może nieco groźnym tonem.

- A co ze mną? – stanął skołowany. – Chcesz na mnie donieść?

Nie odpowiedziałam, a on się uśmiechnął. Zdjął bieliznę i na mnie spojrział.

- Teraz, gdy poznałem twoją słabość, jestem o ciebie spokojny, ukochana – upajał się, wchodząc pod prysznic. – Wiem, że nie zrobisz nic głupiego. Zdejmij z siebie te łańcuchy, na litość boską, wczasy na wycięty z gazety kupon promocyjny dobiegły końca.

# PRZYSTANEK 69

## Anabelle

Włożyłam krótką czarną spódnicę i ciemną jedwabną bluzkę. Nie wkładałam rajstop ani pretensjonalnych pończoch, bo te stanowiły dziś już chyba tylko atrybut gry wstępnej, a ja nie chciałam nikogo kusić. Stukając wysokimi obcasami, zeszałam do biura, gdzie czekał na mnie Diabeł.

– Wreszcie wyglądasz jak moja Anabelle. – Penetrował mnie wzrokiem od dołu do góry. – Chodź tu do mnie.

Podeszłam i oparłam się o biurko.

– Pogadamy? – zagadnęłam niepewnie.

– Może to dziwne, ale podnieca mnie myśl, że pieprzą cię inni – wysapał nakręcony, zbywając mnie. – Chciałbym na to patrzeć. Myślisz, że Alex się zgodzi?

– Skończyłam z Alexem, jeśli do tego zmierzasz. I chyba powinnam cię... przeprosić – wystękałam bez przekonania. – Postąpiłam podle.

– Przeproś mnie tylko wtedy, jeśli naprawdę tego żałujesz.

Stanął przede mną tak pewny siebie i władczy, że cała drżałam. W jednej chwili z uroczego – na pozór – mężczyzny, mógł przeistoczyć się w prawdziwego potwora, mroząc mi krew w żyłach.

– Milczysz – odezwał się wymownym tonem. – Ale wcale mnie to nie dziwi. Zawsze robisz wszystko na sto procent, a potem... przeżywasz i niczego nie żałujesz.

– Masz rację – przyznałam obojętnie. – Chwile z Alexem były szczere, ale wreszcie zrozumiałam, że nawet on nie zmieni mojego życia.

– A co chcesz zmienić? Czy naprawdę jest ci ze mną aż tak źle? Robisz, co chcesz; masz, co chcesz.

– Ale ja chcę czegoś, czego mieć nie mogę i nawet nie powinnam, bo jest zbyt cenne, bym to zatruła.

– Cii... – szepnął, zasłaniając mi usta, a potem jego palce zaczęły się zsuwać po moim ciele. Przenikał mnie swym lodowatym spojrzeniem, ale roztopiał je nieco jego uśmiech. Jego wargi opadły na moje usta, wepchnął mi język do buzi. Zamroził mnie na kilka sekund, ale góra lodowa zaczęła topnieć, gdy palące ciepło wdarło pomiędzy moje uda. Usta i palce Malika przystąpiły do ataku, a ja ani drgnęłam. Diabeł nigdy nie prosi. Powtarzałam to zdanie w myślach, łudząc się, że każde pchnięcie będzie tym ostatnim i wreszcie da mi spokój.



- Ana, wyluzuj się, odpręż - zachęcał, pomrukując mi w twarz. - Chcę dać ci coś wyjątkowego, szalonego, tak jak lubisz.

Milczałam, osuwając wzrok z jego twarzy.

- Będziesz tak stała czy wreszcie chwycisz go w dłoń? - zapytał z frustracją, rozpinając spodnie. - Pragnę cię, daj mi rozkosz.

Wysunął ze mnie palce, a potem zbliżył je do swojej twarzy. Najpierw powąchał, aż wreszcie oblizał w błogim upojeniu. Złapałam jego penisa i zaczęłam masować bez większego zaangażowania.

- Nawet nie wiesz, jak mnie kręcisz z tą swoją nadąsaną minką - jęczał podniecony. - Mam ochotę spuścić ci się na twarz.

Złapał za guziki mojej bluzki i rozdarł je jednym pociągnięciem.

- Mocniej - chrypnął, napierając na mnie. - Trzep go mocniej, bądź przy tym wyuzdana.

Nim zdążyłam go zadowolić, szarpnął mnie i zwrócił przodem do biurka. Podsunął spódnicę ponad moje pośladki i zsunął mi stringi.

- Ty moja niegrzeczna, brudna kurewko - pojękiwał, na siłę wpychając członka pomiędzy moje nogi. - Zawsze ci mało... Ana, chcę, żebyś to ty mnie zerznęła. Dosiądź mnie i podaruj mi najlepszy seks życia - powiedział to głosem bliskim złamania własnych konwenansów.

- Poproś mnie - odezwałam się szorstko.

- Co ty powiedziałaś? - zapytał z niedowierzaniem, wbijając się we mnie ze wszystkich sił.

- Boli - jęknęłam, próbując go odepchnąć.

- Powtórz to! - warknął, złapawszy za moje włosy, które szarpnął.

- Przepraszam - mruknięłam ulegle i dodałam drżącym głosem. - Chcę ci dać nieziemski seks.

Po tych słowach wyszedł ze mnie i skierował kroki na szezlong.

- Jestem kurewsko napalony, ale jeszcze bardziej głodny - poinformował, patrząc na zegarek na ręce. - Idź się ładnie ubrać, zabiorę cię na kolację.

# PRZYSTANEK 70

## Szatan

**K**iedy mój fiut penetrował anatomicznie atrakcyjną pochwę jednej z ekskluzywnych kurew, zadzwonił mój telefon, który odebrałem z niepohamowaną ciekawością. – Czemu zawdzięczam ten zaszczyt, pani Buerro? – odezwałem się formalnym tonem, gdy przyłożyłem komórkę do ucha, ale z kutasem przytkniętym do wypiętej dziwki.

– Alex, potrzebuję cię, bardzo cię potrzebuję, nie zostawiaj mnie z nim samej – skrzeczała jak nakręcona. – Nie kończmy tego, zwariuję bez ciebie.

– W górach mówiłaś, że mam ci dać spokój – przypomniałem szczerze zdziwiony jej telefonem.

– W tym życiu jesteś mi potrzebny, dobrze wiesz – zapewniała przejęta. – Diabeł zabiera mnie do restauracji Piera, wiesz, jaki jest, gdy się spije. Błagam, Alex, potrzebuję cię.

– A czy tobie się wydaje, że masz mnie na każde zawołanie? Za kogo ty się uważasz? Kto dał ci prawo do pogrywania z ludzkimi uczuciami?

– Alex, kotku – mruknęła błagalnie, szlochając.

– Radź sobie sama, przykro mi, mała.

Rozłączyłem się daleki od triumfującej satysfakcji.

Czułem się cholernie niefajnie i nie wiedziałem, co z tym zrobić. Mój umoczony w ciasnej pochwie kutas stracił apetyt, kompletnie sflaczał, więc kazałem dziwce spierdalać. Wszedłem pod prysznic, czując się bezsilny, bo, do kurwy nędzy, wiedziałem, że zrobię dla NIEJ wszystko. Miałem jakąś pieprzoną wewnętrzną potrzebę chronienia tej dziewczyny przed złem Buerrów. Nie mogłem uwolnić od niej swoich myśli. Im dłużej kręciły się po mojej głowie, tym bardziej sztywniałem. Naszła mnie niepohamowana ochota. Oparłem rękę o ścianę mokrych kafelek i zacząłem o niej fantazjować. Albo raczej przypominać ją sobie. Trzepałem kutasa z wyobrażeniem, że to ona mi obciąga, błagając o pomoc. Czułem się jak Bóg, do którego kierowała modlitwę, i podniecenie zaczęło rozsadzać mnie od środka. Jej twarz zawisła mi przed oczami i wtedy trysnąłem.

Wysuszyłem włosy, zaczesując je do tyłu, potem dezodorant, perfumy, biżuteria, ubranie na motocykl i pojechałem do restauracji, do której zabrał ją Malik.

Przystanąłem przy wejściu, na tyle blisko, by ich dostrzec. Anabelle wyglądała pięknie. Czerwona sukienka odsłaniająca piersi, pofalowane włosy spływające jej po ramionach i ten nerwowy dryg stopą pod stołem. Miałem ochotę zabrać stamtąd Anę i wywieźć daleko od tego popapranego świata, w którym żyliśmy.

# PRZYSTANEK 71

## Anabelle

Cieszę się, że mam taką mądrą żonę – szczyił się Diabeł, kiedy czekaliśmy na posiłek. – Co by się nie działo, my zawsze będziemy razem.

Stukałam nerwowo palcami w podstawę kieliszka wypełnionego białym winem. Uśmiechałam się sztucznie, nie prosząc się o kłopoty. Umiałam cierpliwie przeczekać każdy teatrzyk, który serwował mi Diabeł.

– Ana, jeśli czujesz się przemęczona, możesz zrobić sobie przerwę od interesu. – Złapał moją dłoń. – Podczas twojej nieobecności w salonie siedział Roger, nawet mu się spodobało liczenie pieniędzy.

– Nie rozmawiajmy o tym tutaj – rzekłam półgłosem. – Chcę to robić, przynajmniej mam z kimś kontakt, spotykam ludzi, rozmawiam.

– Więc jutro stawisz się w salonie? Mam odwołać Rogera?

– Zawsze wywiązywałam się z obowiązków. Nic się nie zmieniło.

– Moja ukochana.

Kelner przyniósł nam talerze z jedzeniem, a gdy życzył smacznego i odszedł, do stolika dosiadł się Szatan.

– Coś się stało? – spytał zdezorientowany Diabeł, wstrzymując się z jedzeniem.

– Cześć, Anabelle – przywitał się ze mną Alex.

Z nerwów zacisnęłam mi się żołądek, a serce chciało opuścić tę aksamitną czerwoną sukienkę.

– Daruj sobie te scenki – syknął Diabeł. – Co tu robisz?

– Co tu robię? – powtórzył, przeszywające mnie wzrokiem. – Sam nie wiem. Nie mam zielonego pojęcia, jak dałam się na to namówić.

– Ana, wyjaśnij mi, o co chodzi – zarządził Malik, patrząc na mnie swoim diabelnym wzrokiem.

Wtedy przerwał nam kelner, który przystanął przy Szatanie. Ten zamówił podwójną whisky z lodem i znów zostaliśmy w trójkę.

– Jesteś motorem – rzekłam umoralniająco, na co bracia wymienili spojrzenia.

– Dowiemy się wreszcie, o co tu chodzi? – ponaglał Diabeł.

– To ja zadzwoniłam po Alexa – improwizowałam, wiedząc, że tak łatwo nie odpuści. – Musimy porozmawiać w trójkę. Skoro nasz romans wyszedł na jaw, warto to przedyskutować.

Alex zakołysał kącikami ust, jakby wysiłał się, by się nie uśmiechnąć. Diabeł przeciągnął westchnienie, dając do zrozumienia, że zepsułam mu wieczór.

- Nie możemy udawać, że nic się nie stało - dodałam. - To czas, kiedy każdy może wyłożyć kawę na ławę.

- Dobrze, skoro tak stawiasz sprawę, niech będzie - przyznał Diabeł i tęsknie spojrział na swój stek, po czym odłożył sztucce na talerz. - Mogę zacząć?

- Proszę - mruknął Alex, bo to na niego spojrział Diabeł.

- Szalenie mnie zastanawia, mój drogi braciszku, w jaki sposób różniłeś się z moją kobietą. Być może potrafisz coś, czego brakuje mnie, a co sprawia, że Anabelle oszalała na twoim punkcie.

Wtem znowu podszedł kelner i postawił koło Alexa szklankę z alkoholem, a potem uciekł ze skrzepowanym uśmiechem. Szatan posłał mi przeciągłe spojrzenie i sięgnął do kurtki po telefon. Odnalazł w nim coś i znowu na mnie zerknął. Zrobiło mi się ciemno przed oczami i niedobrze. Musiałam skleić powieki, by zapanować nad łzami, które zaczęły się tam zbierać. Alex podał komórkę bratu, której ten z ciekawością oddał całą uwagę. Aby nie okazać im tej ckliwej słabości, wstałam od stołu i poszłam do toalety.

# PRZYSTANEK 72

## Diabet

### Pakt braci Buerro

**N**agrywacie seksfilmiki? – rzuciłem, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Kilka razy nam się zdarzyło – potwierdził Alex.

– Aż mi stanął.

– Pojebany jesteś.

– Wiesz, co mi teraz chodzi po głowie? – rzekłem z zastanowieniem. – Skoro wciąż ci na niej zależy, to zagrajmy o nią.

– Nigdy nie przestaniesz – wyrzucił z zadziwieniem Alex. – Jesteś taki sam jak nasz ojciec.

– Wchodzisz w to? – podkręcałem. – Tym razem stawką jest Ana na wyłączność, na zawsze. Wygrany będzie miał ją tylko dla siebie, a przegrany musi odpuścić.

Alex wyraźnie zaciekał się tą propozycją.

– Zasady?

– Wiedziałem, że się tym zainteresujesz, braciszku.

– Zrobię wszystko, aby ją odzyskać – zapewnił naiwnie.

– Odzyskać? Ona nigdy nie była twoja. Czasem się nawet zastanawiam, czy należy do mnie...

– Dobrze to przemyśl, bo jeśli wygram, nigdy więcej nas nie ujrzysz – zagroził.

– Jestem ciekawy, jak długo będziesz w stanie ją przy sobie zatrzymać.

– Ze mną będzie z własnej woli.

– Jej wola została w tamtych górach... też to wiesz... Przejrzała wreszcie na oczy. Dostrzegła coś, przed czym tak bardzo ją strzegłem. Anabelle jest za dobra dla nas i chyba wreszcie to zrozumiała.

– Doskonale o tym wiem.

– Zawrzyjmy pakt – przeszedłem do sedna. – Pakt braci Buerro.

– Raczej pakt z Diabłem. – Zaśmiał się.

Wtedy do stolika wróciła Anabelle.

– Porozmawiamy o tym później – rzuciłem i uśmiechnąłem się do żony, wodząc za nią wzrokiem. – Teraz twoja kolej, Ana. Teraz ty podziel się swoimi spostrzeżeniami, może nawet wrażeniami dotyczącymi zaistniałej sytuacji.

Odruchowo spojrzała na Alexa, co mnie w ogóle nie zdziwiło. Zawsze szukała w nim wsparcia, a on jej ulegał.

– Pamiętajmy jednak, że w całym tym uroczym trójkącie pojawił się ktoś jeszcze – podsyciałem żar niezręczności. – Może o tym chciałabyś nam opowiedzieć? Co zaszło w górach między tobą a strażnikiem?

– Chcę być wolna – odezwała się wreszcie, na co z Alexem zbieraliśmy szczęki z podłogi.

– Nie chcę tego dłużej ciągnąć. Chcę rozwodu.

– Tego się nie spodziewałem – jęknąłem, sięgając po alkohol. – A ty, braciszku?

Alex patrzył z większym przejęciem, może nawet skąpanym strachem. Wyglądał, jakby właśnie zdał sobie sprawę, że Anabelle dokonała wyboru i żaden z nas nim nie był.

– I co potem? – zastanawiałem się, nie traktując jej słów poważnie. – Co zrobisz? Porzucisz to życie na rzecz górskiego pasania owiec? Zamienisz szpilki na kamasze? Chanel na plecak sportowy?

– Mam dość życia w tym podłym świecie – mówiła odważnie, choć znała konsekwencje takiego postępowania. – Nie chcę dłużej udawać. Nie chcę być waszą zabawką, którą sobie przekazujecie z rąk do rąk. To obrzydliwe i nieludzkie.

– Tu nawalił Alex – przyznałem z wyższością. – Z tego, co pamiętam, miałeś dostać Anę tylko na jeden wieczór. Na jeden... a byłeś tak zachłanny, że przedłużyło się o miesiące.

Anabelle patrzyła przerażonymi oczami, czym mnie niesamowicie podnieciła.

– Nie wiedziałaś? – spytałem z upajającą satysfakcją. – Alex wygrał cię w pokera w Monako. Pamiętasz tę noc? Miałaś wtedy na sobie czarną suknię do ziemi i nie włożyłaś butów. Tylko my o tym wiedzieliśmy, a potem jeszcze mój brat.

– Jesteście potworami – syknęła z obrzydzeniem i poderwała się z krzesła, ale złapałem ją za rękę i z powrotem na nim posadziłem.

– Malik – odezwał się strofując Alex. – Odpuść jej.

– Pękasz – rzekłem z żalem do brata. – Od dawna wymiękasz. To przez nią, to ona rozrzedza w tobie gęstą i ciemną krew Buerrów, czyniąc cię słabym. To przez nią tracisz rozum. Ile razy o tym rozmawialiśmy, braciszku, co? Że nigdy, ale to przenigdy nie wejdzie pomiędzy nas żadna kobieta, chyba że gotowa do wyruchania na dwa baty... Pozwalasz jej się kontrolować, Alexie. Pogubiłeś się, ale nie jest za późno na powrót. Musisz tylko szerzej otworzyć oczy.

Zrobiłem bezpardonowy wjazd na jego ambicję i widziałem, jak z każdym moim słowem wyciągał wnioski. Wreszcie spojrział chłodno na Anę, może nawet lekko się uśmiechnął i wypuścił z siebie zło Buerrów.

– Wtedy w nocy nad jeziorem... – przypomniał bez emocji. – To był jeden z lepszych naszych numerów. Pomysł z policją i ten helikopter znikąd...

Uśmiechnąłem się zdumiony, że mój młodszy brat odważył się, aby wyznać prawdę. Nawet ja miałem wątpliwości, a on powiedział to tak pewnie i odważnie. Patrzyłem na nią jak bestia, której trafił się najbardziej soczysty kawał mięsa w całej dżungli.

– To było ustawione? – jęknęła, wpatrując się smutno w Alexa. – Nie szuka mnie policja? Nie mają na mnie dowodów?

– Moja głupiutka Anabelle – mruzczałem pod nosem. – Myślisz, że gdyby tak było, pokazalibyśmy się z tobą publicznie, słonko? Pozwoliłbym ci wrócić do interesu? I co

najważniejsze: gdyby mieli coś na ciebie, to jakim sposobem ja i Alex pozostalibyśmy bezkarni? Twoja naiwność jest urzekająca.

– Okłamałeś mnie! – wykrzyknęła zdenerwowana i zerwała się na równe nogi, od razu cofając, abym jej nie dosięgnął.

Krzesło z hukiem upadło podłogę.

– Nie rób scen – syknąłem.

– Jesteście zwierzętami! – krzyczała z odrazą w głosie. – Podli i zepsuci. Brzydzą się wami.

Wyszła zza stołu i pędem przedarła się przez salę wpatrzonych w nią gości.

– I co najlepszego narobiłeś, braciszku? – syknąłem, wychylając szklankę. – Idź to napraw.

# PRZYSTANEK 73

## Szatan

Zaczekaj! – zawołałem za nią, podbiegając, i chwyciłem jej dłoń. – Porozmawiaj ze mną.

– Co wy mi robicie, Alex? – zapytała zrozpaczona.

Miała rozmazany makijaż, który spływał razem ze łzami. Ten widok rozerwał moje serce, bo jeszcze nigdy nie płakała z mojego powodu.

– Przepraszam cię, to tylko chore gry naszej spaczony rodziny.

– W których sam bierzesz udział! Którymi mnie ranisz!

– Chodźmy stąd, pojedźmy do mnie, jak niegdyś, kiedy byłaś smutna przez niego – proponowałem przejęty jej losem.

– Nie chcę nigdzie z tobą jechać, jesteś taki sam. Jak mogłam tego nie widzieć?

– Bardzo się staram być inny, Anabelle. Nawet nie wiesz, jak bym chciał z tym zerwać, ze swoim życiem, z ojcem, z bratem, ze złem... ale to nie takie proste. Nie jestem zły, zostałem tylko źle wychowany i trudno mi się teraz zmienić. Nie możesz wyrzec się rodziny, nawet jeśli jest ona najgorsza na świecie – żaliłem się, szukając u niej zrozumienia. – Myślisz, że tylko ty miałaś we mnie wsparcie? Nawet nie masz pojęcia, ile ja zawdzięczam tobie. Nazwałaś mnie tratwą na niespokojnych wodach, ty jesteś dla mnie przystanią, błękitną laguną. Kocham cię całym sobą, Anabelle, nie mogę bez ciebie żyć, brakuje mi ciebie, twojego dotyku, zapachu, uśmiechu. Jesteś jedynym dobrym elementem mojego paskudnego życia. Moją jasnością, moim szczęściem.

Zbliżyłem się do niej i objąłem ramionami. Wtuliłem się stęskniony i spragniony.

Pocałowałem ją w czoło i spojrzałem w oczy.

– Jedźmy stąd – zaoferowałem i skierowałem się w stronę zaparkowanego motoru.

– Zabrałaś dla mnie kask – odezwała się ze zdziwieniem. – Jakbyś wiedział, że...

– Że będziesz mnie potrzebowała? – dokończyłem. – Wiem, że mnie potrzebujesz, tak samo jak ja ciebie. Potrzebujemy się nawzajem, nie wytrwamy w tym osobno, przecież wiesz o tym. My jesteśmy dla siebie stworzeni.

Spojrzała na mnie z zastanowieniem, pełna burzliwych rozmyślań i wylewającego się z niej smutku.

– Dobrze, pojedę z tobą, ale tylko dlatego, że nie mam innej możliwości.

Kiedy nakładała kask, Malik wysłał mi SMS.

Odpisałem mu krótko: „Wchodzę w to!”



Musiałem o nią zagrać. Pragnąłem jej ze wszech miar, była dla mnie najcenniejsza. Chciałem ją dla siebie. Chciałem odebrać ją bratu, by już nigdy nie cierpiała.

Przywiozłem ją do siebie, przygotowałem rozgrzewającą kąpiel, bo przemarzła podczas jazdy motorem w skąpej sukience, mimo iż oddałem jej swoją kurtkę.

Usiadłem na podłodze tuż obok wanny, w której nurzała się Anabelle, skąpana w mleku i miodzie. Może to pretensjonalne, ale nauczyła mnie tego nasza niania. Wpływ na skórę wartości odżywczych zawartych w tych produktach można podać w wątpliwość, ale rozchodziło się o czerpanie przyjemności sensorycznej. Zapach, który wypełnił łazienkę, łechtał nozdrza i rozluźniał. Jedliśmy sushi, które dostarczyli w dwadzieścia minut, a zależało nam na czasie. Zawsze nam na nim zależało, bo zawsze mieliśmy go stanowczo za mało.

- O czym myślisz? - zagadnąłem, szukając jakiejś kojącej muzyki. - Myślisz o nim, prawda?

Odwrociłem do niej głowę, a brodę oparłem na brzegu wanny. Nie potrafiła spojrzeć mi w oczy. Wsadziłem rękę pod wodę i dosięgnąłem do jej dłoni.

- Powiedz mi, skarbie, co naprawdę czujesz, nawet jeśli zadasz mi tym cios. Twoje szczęście jest dla mnie teraz najważniejsze.

- Myślisz, że mogłoby się nam udać? - zapytała z nadzieją. - Że pasowałabym do takiego świata, do jego świata?

- A jak wygląda jego świat?

- Jest... - zastanowiła się - ciasny, ale piękny. Ma swoje ograniczenia. Jedyne, co może się w nim zmienić, to barwy. Tam wszystko stoi w miejscu. Tam nie sięga czas, a przynajmniej nikt się nim nie przejmuje. Wszystko jest tam wyjątkowe, magiczne, inne. Nawet mają tam lepsze niebo. Rytm życia uzależniony jest od pór roku.

- W kim ty się zakochałaś? - Roześmiałem się. - W strażniku czy górach?

- Alex, powiedz mi tak szczerze, czy ja mam jakiegokolwiek szanse być naprawdę szczęśliwa?

- Pomogę ci - zapowiedziałem ze strachem, ale i powagą. - Może oszalałem, ale to zrobię.

- W czym chcesz mi pomóc? - parsknęła zrezygnowana.

- Być naprawdę szczęśliwą.

- Nawet jeśli moje szczęście znajduje się u boku innego?

- Zrobię dla ciebie wszystko.

- Mówisz serio? - upewniała się. - Przeciwstawisz się bratu i zapomnisz o tym, co sam czujesz?

- Spróbuję, nie wiem, czy mogę ci obiecać, że mi się uda, ale na pewno spróbuję.

- Jesteś niesamowity - wyznała z rozrzewaniem. - Czasem żałuję, że to ty nie zostałeś moim mężem.

- Przepraszam cię, Anabelle, za wszystkie krzywdy, które spotkały cię z mojej strony. W obecności brata, ale też ojca jestem kimś zupełnie innym. Przy nich nie mogę okazywać słabości.

- Brzmi, jakbyś był zły na pokaz.

- Może tak właśnie jest? Wiem, że na ciebie nie zasługuję. I wiem, że to od ciebie zacznę naprawianie swoich błędów – zapowiedziałem głośno.

- Jak mam zostawić Diabła i związać się z Dannym? Nawet jeśli znowu ucieknę, Malik zacznie mnie szukać i całe życie będę zerkać przez ramię. Będzie mnie nawiedzał w snach. Nie chcę tak żyć. Nie chcę się ukrywać i nie chcę sprowadzić niebezpieczeństwa na Danny'ego.

- Ja się tym zajmę – zapowiedziałem przekonująco. – Jest sporo rzeczy, którymi mogę szantażować brata. Zrobię to dla ciebie.

- Nie chcę was poróżnić, nie chcę, byś przeze mnie wszedł z nim w konflikt.

- To i tak się stanie. Z twoją pomocą czy bez niej, nasze drogi i tak się rozejdą, Anabelle – oznajmiłem bezsprzecznie.

- Dobrze – zgodziła się. – Skoro tego chcesz.

- Tylko daj mi kilka dni.

Nie wiem, jak się z tobą przyjaźnić

I nie spać obok ciebie

I nie mówić o naszych czasach.

Nie znam innego sposobu.

Nie wiem, jak się z tobą przyjaźnić

I nie spać obok ciebie.

Jeśli nie możemy być tacy jak kiedyś,

Jaki jest sens życia bez ciebie?

9 Martin Jaseper, How to be friend, tłumaczenie.

# PRZYSTANEK 74

## Anabelle

Karmiłam się nadzieją, że Alex wywiąże się z obietnicy. Nawet ochoczo wstałam następnego ranka i wyszykowałam się do pracy. Włożyłam obcisłe spodnie do kostek i wysokie lakierowane szpilki. Na górę wybrałam jedną z tych niewygodnych, ale eleganckich bluzek oraz marynarkę, bo pogoda kaprysiła. Włosy związałam w kok z tyłu głowy. Dojechałam pod salon fryzjerski, w którym miałam spędzić kilka kolejnych godzin. Z kubkiem kawy na wynos weszłam do środka.

- Dzień dobry, dzień dobry - witałam się z dziewczynami, spełniającymi zachcianki bogatych klientek.

Uśmiechały się i machały ucieszone. Siedem stanowisk wyposażonych do obłędu kusilo eleganckie panie z całego Los Angeles. Standard oferowanych przez nas usług był na najwyższym poziomie. Ale było coś jeszcze, czym wygrywaliśmy w lokalnych zawodach strefy beauty. Każdego dnia nasz salonik przemierzało sporo całkiem urodziwych mężczyzn w różnym wieku. Przynosili kartony z produktami kosmetycznymi: farbami, szamponami, odżywkami, botoksem, lakierami i całą masą innego badziewia, których logotypy znajdowały się na kartonach.

Nieoficjalnie dostarczali pieniądze z brudnych interesów rodziny Buerro, które ja przyjmowałam, liczyłam i prałam. Anabelle Buerro z rodziny Smith z wyróżnieniem ukończyła finance and accounting w Harvard Business School. Byłam księgową z pieką rodem.

- Pani Buerro! - zawołała Alice, uchylając sobie drzwi biura. - Mogę na momencik?  
- Zapraszam - machnęłam ręką, wieszając marynarkę na krześle. - Co tam?  
- No bo pod pani nieobecność był tu taki jeden facet - zaczęła tłumaczyć, zamykając za sobą drzwi.  
- Roger - powiadomiłam ją, na co skinęła. - Co z nim?  
- Nie powinnam skarżyć, ale podsłuchiłam jego rozmowę.  
- Usiądź - zaproponowałam i sama posadziłam tyłek na fotelu, zdejmując plastikową przykrywkę z kubka.

Alice pospiesznie odsunęła sobie krzesło, zajęła miejsce i dłonie wcisnęła między nogi.  
- Co z tym Rogerem?  
- Słyszałam jak obgadywał pana Buerro, pani męża - informowała ściszym głosem. - Jak się wygrażał, straszył, że go... „dojedzie”. Ale nie wiem, do kogo to mówił, bo to było przez telefon. Zamykałam akurat, a on siedział w aucie pod salonem. Strasznie

nieprzyjemny typ. Naprzykrzał się dziewczynom. A nawet raz podrywał klientkę, panią Stephany.

– Nie martw się, Alice, wróciłam i już więcej go tutaj nie zobaczycie.

Przypomniało mi się, że planowałam rzucić to wszystko w cholerę. Rozejrzałam się po biurze i ogarnęła mnie jakaś dziwna melancholia. Tyle czasu budowałam to miejsce razem z nimi. Byłam częścią tego przestępczego imperium. I choć wiedziałam, że moje zniknięcie niczego nie zmieni, interes dalej będzie się kręcił, to zrobiło mi się przykro, że ten etap mojego życia dobiega końca. Jakaś część mnie musiała umrzeć.

– A co do Malika, to znasz go – dodałam, kiedy się ocknęłam. – Byle sęp mu nie straszny. Jak ktoś jest na szczycie, osiąga sukces, to zawsze znajdzie się ktoś tam niżej, kto będzie życzył mu porażki. Widocznie zazdrość nie daje mu spokoju. Niech sobie knuje, my nie robimy tu nic złego, nikogo nie krzywdzimy, a ja dbam o to, aby wszystko było, jak należy. Nie martw się.

– Przepraszam, że donoszę, ale pani i pan Malik jesteście tacy cudowni, że pomyślałam sobie...

– Dobrze zrobiłaś – wtrąciłam i sięgnęłam po zeszyt, który miałam w szufladzie. – Przyznam ci w tym miesiącu premię albo wiesz co... – Uniosłam głowę i na nią spojrzałam.

– Dostaniesz podwyżkę i lepsze warunki umowy.

Poderwałam tyłek z fotela i wyciągnęłam rękę przed siebie. Fryzjerka otworzyła usta z zaskoczenia i zerwała się na równe nogi. Uścisnęła moją dłoń.

– Cieszę się, że to miejsce tworzą tak wspaniali ludzie jak ty, Alice – dopowiedziałam z radością.

– O matko, nie wiem, co powiedzieć – ekscytowała się. – Bardzo pani dziękuję, ale się cieszę.

– Nie ma za co – rzekłam i z powrotem usiadłam, a Alice w podskokach wyszła z pomieszczenia.

Oparłam głowę na oparciu fotela, a nogi zarzuciłam na biurko. Sięgnęłam po kawę i zaczęłam ją saczyć przepełniona radością. Myślałam tylko o tym, że za kilka dni zamknę ten rozdział swojego życia i stanę się zupełnie kimś innym.

– Wreszcie będę sobą – powiedziałam z olśnieniem.

I nagle dobiegło mnie pukanie do drzwi, które moment później otworzył jeden z dostawców fikcyjnej chemii kosmetycznej. Postawiłam stopy na podłodze oraz usiadłam wyprostowana i poważna, jak przystało na panią Buerro.

# PRZYSTANEK 75

## Szatan

Cztery dni zajęło mi zbieranie się na odwagę, aby podjąć właściwą decyzję.

Kiedy Malik posuwał najdroższe kurwy w mieście, ja pojechałem do salonu po Anę.

– Sam nie wierzę w to, co robię – rzuciłem na przywitanie. – Jesteś wolna, Ana, możesz jechać dokąd chcesz, być z kimś chcesz.

– Naprawdę? A co z Diabłem, chyba nie zrobiłeś mu krzywdy? – pytała, wychodząc zza biurka.

– Za kogo ty mnie masz? Jestem zły, ale nie zabiłbym własnego brata. – Roześmiałem się.

– Powiedzmy, że udało mi się go przekonać, że zasługujesz na to szczęście.

– Nie wierzę, to nie mogło być tak proste.

– A kto powiedział, że było? Ale najważniejsze, że mi się udało. Możemy jechać do ciebie, żebyś się spakowała. George czeka w hangarze, do Port Angeles wyruszysz jeszcze dziś.

– Alex – wycedziła z niedowierzaniem, wybałuszając oczy. – Nie robisz sobie ze mnie żartów?

– Nie miałbym serca nabijać się z twoich uczuć, skarbie.

– Mogę cię uściskać?

– Oczywiście – ucieszyłem się i rozłożyłem ramiona, w które wpadła.

Zamknąłem oczy i wdychałem jej zapach.

– Jesteś wspaniała – szeptała szczęśliwa, wtulając się we mnie ze wszystkich sił.

– Prawdziwy bohater – rzuciłem z przekąsem.

– Wiem, że cię ranie, ale wierzę, że znajdziesz prawdziwą miłość.

Spojrzelśmy na siebie.

– Pewnie tak – potwierdziłem, choć właśnie miałem ją przed oczami. – Jedziemy po twoje rzeczy?

– Jedziemy.

– Masz w ogóle plan, co zabrać? Bo takie ciuszki chyba nie za bardzo ci się tam przydadzą. – Złapałem za jej bluzkę z uśmiechem, gdy zliśmy do mojego auta.

– Zrobiłam zakupy, mam walizki pełne sportowych ubrań i butów i chyba jeszcze bardziej podetnę włosy – zapowiedziała z przejęciem.

– Kiedy z ciebie wypełza taka ciepła klucha, co?

– Życie jest długie, można spróbować być, kim się tylko chce, potrzebne są wyłącznie chęci – mówiła ze swą uroczą naiwnością.

- Ciekawe, co będzie następne.
- Kto wie, może i na nas przyjdzie czas – rzuciła żartem, choć mało śmiesznym.
- Powtórzę to temu strażnikowi.
- Świnia!

Dojechaliśmy do ich apartamentu. Kiedy ona przeglądała zawartość szaf, ja leżałem na ich łóżu małżeńskim, rozmyślając, jak to teraz będzie.

- Wiesz, że kupiłem mieszkanie w Salerno – powiadomiłem, wspierając się na ręce, aby na nią spojrzeć.

- Zawsze kochałeś Włochy.

- Planuję się tam przeprowadzić na stałe.

- A co z Diabłem, co z interesami, z ojcem? – Podeszła do mnie z kompletami bielizny.

- Odcinam się – oświadczyłem z powagą. – Ten zielony to mój ulubiony. – Wskazałem.

Uniosła rękę i wyciągnęła biustonosz, o którym wspomniałem.

- To masz na pamiętkę. – Rzuciła nim we mnie.

- Wolę oglądać go na tobie. – Oddałem jej go, a ona popatrzyła na mnie namiętnym wzrokiem.

- Wiem, że to zabrzmi podle, ale będę za tobą tęsknić, Alex – wyznała, wypuszczając z dłoni bieliznę, i wskoczyła na łóżko.

Położyła się obok.

- Po co to robisz? Myślałem, że się zmieniłaś – rzekłem smutno. – Że teraz kręci cię bycie dobrym człowiekiem.

- Przepraszam – stęknęła i opadła na plecy. – Nie dowierzam, że wreszcie będę wolna.

- Zaraz... – Nagle mnie olśniło. – A może tobie wcale nie chodzi o tego stróża, może ty chciałaś uwolnić się od mojego brata, a chłopak był tylko remedium?

Zbliżyłem twarz do jej twarzy, wyczekując odpowiedzi.

- To dlaczego szaleńczo pragnę się z nim spotkać? – zapytała wrogo.

- Ale to na mnie teraz patrzysz szaleńczym wzrokiem – szepnąłem i zacząłem się zniżać.

- Wydaje ci się – skwitowała i mnie odepchnęła.

Wstała z łóżka i pozbierała rozrzuconą bieliznę. Spakowaliśmy jej rzeczy do mojego auta. Zabrała z komody w salonie swoje zdjęcie i pojechaliśmy do hangaru pod miastem, w którym czekał George.

- To dla ciebie – powiedziała, wręczając mi fotografię ze swoją uśmiechniętą buzią. – Lekarstwo na smutki. Mam nadzieję, że będziemy mogli pozostać przyjaciółmi.

- A czy każdy przyjaciel wie, jak wygląda jego przyjaciółka nago? – drwiłem, gdy wsiadła do helikoptera.

- Tylko ci wyjątkowi. – Uśmiechnęła się tak ładnie, że wcisnęłaby mi każdy kit.

- Odzywaj się czasem.

- Kocham cię, jak prawdziwego przyjaciela, Alex! – zawołała, robiąc serduszko palcami.

# PRZYSTANEK 76

## Boo

**B**oże, co za telenowela! – zadrwiłem, widząc jej tęskne spojrzenie, szukające Danny’ego w gronie ludzi z ekipy. Podszedłem.  
– Pojechał za tobą do LA.

– Nie rób sobie jaj, to poważna sprawa – odezwała się ze złością i pośpiechem. – Jestem gotowa stanąć z nim twarzą w twarz i do wszystkiego się przyznać.

– Ana, dziewczusko z miasta – powiedziałem łagodnie. – On naprawdę wyruszył do LA, by cię odnaleźć.

– Skąd wziął adres?

– Wywróżył z fusów.

– Bowen, chcę, żebyś wiedział, że to, co do niego czuję, jest szczerze, poważne i priorytetowe w moim życiu.

– A co z zastępem arabskiej mafii?

– Daj mi jego numer albo sam do niego zadzwoń i każ wracać, bo ja tu zostaję.

– Gdzie masz auto?

– Nie mam, przyleciałam helikopterem – powiadomiła, na co od razu wybuchnąłem śmiechem, choć wiedziałem, że mówi szczerze. – Jestem tylko ja.

– Wsiadaj, miastowa. – Wskazałem na swoje auto. – Zabiorę cię do siebie.

Chyba oszalałem, że jeszcze jej nie pogoniłem, ale wszystko wskazywało na to, że tych dwoje połączyła obrzydliwie romantyczna historia. Nie mogłem pozwolić jej odejść, bo znów zniknie.

– No to zacznij opowiadać – zachęcałem, kiedy jechaliśmy do mnie. – Jeszcze nie zdecydowałem, czy pozwolę ci znowu namieszać w jego życiu. Choć wir smutku jeszcze nie zniknął.

– Boo, jaki z ciebie poeta – zdziwiła się. – Nie było mnie kilka dni, a ty przeszedłeś jakąś metamorfozę.

– Mów lepiej, co zrobiłaś z mężem. Bo nie wiem, czy nie powinniśmy od razu jechać na komendę.

– Diabeł żyje i ma się całkiem dobrze, chyba.

– Więc powinniśmy szykować się na jego rychły przyjazd? A może nalot powietrzny?

– Opuścił... Jestem wolna – wyznała z ulgą w głosie. – I gotowa przyznać się do całego zła, jakie tu ze sobą przywiozłam.

- No to dawaj, bo umieram z ciekawości. Tylko od początku i ze szczegółami. Danowi trochę zejdzie, nim tu z powrotem dojedzie, musisz mnie czymś zająć.

Trochę się z niej naśmiewałem.

I szczerze mówiąc, miałem w dupie jej wyznania. Dan podjął decyzję, ona najwyraźniej także, a wszelkie wyjaśnienia powinni byli zachować dla siebie. Ale ona czuła jakąś nadgorliwą chęć, aby wszystko z siebie wyrzucić.

- Przyjechałam w góry rozkochać w sobie pierwszego lepszego przedstawiciela prawa - zaczęła z grubej rury. - Miał mi pomóc pozbyć się męża, tak w dużym uproszczeniu. Próbując zmanipulować Danny'ego, przypadkowo się w nim zakochałam. Nawet Alex przestał się liczyć, a byłam wpatrzona w niego jak w obrazek. Nic nie usprawiedliwi tego, co zrobiłam Danny'emu, ale ja naprawdę go kocham i chcę z nim być. Chcę zostawić za sobą podły świat, w którym żyłam. Chcę się zmienić, pozwólcie mi.

- Wydaje mi się, że lepiej będzie, jak już więcej o tym nikomu nie wspomnisz, szczególnie jemu - poleciłem w dobrej wierze. - Naprawdę przyjechałaś tu kogoś rozkochać? Ale jak? Jak można kogoś w sobie rozkochać? Masz jakieś feromony, eliksir miłości, czary?

- Wiesz, jak kogoś w sobie rozkochać? - zapytała z całkowitą powagą. - Daj mu poczucie, że na ciebie zasługuje, a potem mu to odbierz. Ofiaruj mu coś, aby zaraz zabrać.

- Przerażasz mnie, miastowa - syknąłem z zadziwieniem.

- Anabelle - rzuciła z ręką wyciągniętą w moją stronę. - Anabelle, a może być też Ana, byle nie „miastowa”.

Uścisnąłem jej dłoń.

- Tak sobie teraz myślę, że skoro przyjechałaś tu wyrwać pierwszego lepszego, to czemu, do cholery, nie wykorzystywałaś okazji, kiedy złapał cię deszcz? - zastanawiałem się. - Ty, ja, mokra ty w moim domu, sami... Czego chcesz więcej?

- W tym rzecz, że ciebie nie da się rozkochać - drwiła. - Jesteś donżuanem, który nie ma pojęcia o przywiązaniu do drugiego człowieka.

- I wyczytałaś to z mojej twarzy w pensjonacie?

- Chyba... Ale mogę się mylić, a ty możesz się zrehabilitować i opowiedzieć, o co tak naprawdę chodzi z Rose, co? - zagadnęła z irytującą ciekawością.



# PRZYSTANEK 77

## Diabet

### Czym kocha człowiek, który nie ma serca?

**P**an Danny Wilson – odezwałem się z uprzejmym zdziwieniem, otwierając przed nim szerszej drzwi. – Zapraszam.

– Muszę pomówić z Aną – rzucił zdystansowany, wchodząc nieśmiało do środka.

– Co prawda Any nie ma, jest teraz pewnie z moim bratem, ale możesz na nią poczekać – zaoferowałem, ruszając przez długi hol. – Napijesz się czegoś? Musisz być wymęczony. Długa droga za tobą.

– Odmówię.

– Pogadajmy szczerze, jak facet z facetem – rzekłem na chłodno. – Szanuję cię, bo jesteś wyborem mojej żony, a ona nie popełnia błędów. Jest świetna we wszystkim. I owszem, wiem o was, choć przyznaję to dość niechętnie, wiem także, że Anabelle cię kocha.

– O co tu, kurwa, chodzi? – wycedził, przecierając twarz. – Mówisz o tym z takim spokojem? Musisz mieć ją gdzieś.

– Wręcz przeciwnie, kocham ją całym sobą, na zabój, ale są ważniejsze sprawy niż miłość.

– Więc dajesz jej wolną rękę? Dasz jej rozwód?

– Jeśli poprosi... Możesz ją sobie wziąć, tylko chciałbym cię przed czymś przestrzec. Na pewno nie chcesz nic do picia? – Wskazałem na barek. – Otworzyłem właśnie wysmienitą butelkę szkockiej whisky. Swoją drogą to ciekawe, że nikt nie jest w stanie doścignąć Szkotów w tym rzemiośle. Usiądź.

– Dzięki, nie zabiorę ci dużo czasu, powiedz, gdzie ją znajdziesz.

– Ja usiądę – oznajmiłem i ze szklanką alkoholu ruszyłem na kanapę. – Na czym to my skończyliśmy? A, już wiem... Masz moje błogosławieństwo do penetrowania cipki mojej żony, dupeczki także, jeśli ci pozwoli.

– Daruj sobie – przerwał mi z wrogą miną. – Nie mam zamiaru tego wysłuchiwać.

Danny zerwał się do wyjścia, więc odstawiłem whisky i ruszyłem za nim.

Zaszedłem mu drogę tuż przed głównymi drzwiami.

– Anabelle nie jest taką dziewczyną, jakie dotychczas spotykałeś w swoim życiu – pouczałem. – Owszem, jest wyjątkowa, zabawna, urocza i pełna ciepła, ale ma też swoje drugie oblicze. I chcesz czy nie, prędzej czy później sam się o nim przekonasz, bo należy

ono do jej natury, to głęboko zakorzeniona część jej osobowości, na którą nawet ona sama nie ma wpływu.

– Co masz na myśli?

– Nie będę cię straszył, bo po co. Pamiętaj tylko, że bierzesz pod swe skrzydła prawdziwego demona, przesiąkniętego złem, któremu ona sama nie potrafi się oprzeć. Przyjdzie taki dzień, może za tydzień, może miesiąc, może za rok, kiedy obudzisz się w waszym wspólnym łóżku, a jej tam nie będzie. I nie dostaniesz wcześniej żadnego sygnału, żadnego ostrzeżenia, nic. Po prostu zniknie. Jeśli nie uda ci się jej ujarzmić, sprawić, że będzie czuła przed tobą respekt, może nawet strach, nie uda ci się temu zapobiec. Zniknie i do końca życia będziesz się zastanawiał, co zrobiłeś źle. I wtedy przypomnisz sobie ten dzień, tę rozmowę, mnie i będziesz wiedział, że to nie twoja wina. Nie dziękuj... Anabelle jest kusicielką, musi mieć stały dostęp do zła, musi jedną nogą brodzić w swym piekiełku. A im dłużej tak będzie, tym dłużej będziecie cieszyć się waszą „miłością”. Ale zadaj sobie pytanie: czym kocha człowiek, który nie ma serca? Czy w ogóle kocha, czy jest zdolny do miłości?

Danny Wilson spojrział na mnie zagubionymi oczami i z miną, jakby właśnie wpadł na szklaną ścianę.

– Pewnie sobie myślisz „co za zjeb, terroryzuje niewinną dziewczynę”. Prawda jest taka, że tylko ja pozwalałem jej być prawdziwą sobą. Któż miałby tyle cierpliwości, by okiełznać taką siłę? Anabelle jest jak jeden z żywiołów.

– Niech zgadnę – prychnął nieoczekiwanie. – Pragnienie?

– Na to nie wpadłem, ale całkiem słusznie zauważyłeś – przyznałem zaciekawiony. – Anabelle jest jak ziemia, pozwala ci stąpać po swym terenie, ale nigdy nie wiesz, który krok będzie tym ostatnim. Ni stąd, ni zowąd przepadasz bez wieści, zniknąwszy w jej otchłani. Wciągnie cię w swoje piekło i nigdy nie wyjdiesz stamtąd taki sam. Przed wodą, wiatrem i ogniem uciekniesz. Znajdziesz schronienie, ale jak uchronić się przed czymś, co stanowi fundament, bezwzględną podstawę, genezę istnienia? Czeka cię długa droga do domu, masz sporo czasu, by o tym pomyśleć. A Anabelle poleciała do ciebie. Zadzwoń do niej.

W przypiływie dobroduszości podałem mu karteczkę z jej numerem. Widziałem po jego minie, że nie za bardzo wiedział, co ma zrobić. Rzucić się na mnie we wściekłości czy podziękować. Zaimponował mi, zachowując zimną krew. Złapał za klamkę bez słowa i zwyczajnie wyszedł.

– Pozdrów ją ode mnie – rzuciłem za nim.

# PRZYSTANEK 78

## Danny

**Szczęście jest wtedy, kiedy nawet deszcz nie zmywa uśmiechu z twarzy**

### 6. Follow you

**D**o Port Angeles dojechałem późnym wieczorem następnego dnia. Anabelle czekała na mnie u Bowena. Droga zleciała mi w mgnieniu oka, bo ciągle myślałem, a nic sensownego nie przychodziło mi do głowy. Nie potrafiłem postrzegać życia i problemów jak Ana i jej psychodeliczny mąż. W ich ustach koniec świata brzmiałby jak usłany różami happy end. Całą drogę słuchałem jej płyty. Imagine Dragons dudniło w głośniach na okrętkę. Zatrzymałem się pod domem Boo i jedyne, co słyszałem w tym momencie, to bicie własnego serca. Do końca nie wiedziałem, czy jestem na to gotowy.

Wreszcie pojawiła się w progu. Oparłem łokieć na drzwiach i zacząłem przecierać usta w zamyśleniu. Wyglądała jak anioł. Cała w bieli z rozpuszczonymi włosami i w tych swoich brązowych butach. Stała taka skamieniała, jakby sama nie wiedziała, czy jest gotowa. Nagle spłynął na mnie dziwny luz. A może sprawiła to piosenka numer sześć? Otworzyłem okna i podgłośniłem.

Pójdę za tobą na dno,

gdziekolwiek byś się nie udała.

Podążę za tobą aż do najgłębszego dołka.

Zawsze będę obok, gdziekolwiek zaprowadzi cię życie.

Wiesz, że pójdę za tobą<sup>10</sup>.

Dostrzegłem jej uśmiech skąpany we łzach i sam zacząłem uśmiechać się jak wariat. Ruszyła w moim kierunku, więc wysiadłem. Jej kroki stawały się coraz szybsze, aż w końcu rzuciła się do biegu. Nie mogła opanować radości. Wreszcie wpadliśmy sobie w ramiona. Uniosłem ją i obróciłem kilka razy. Kiedy uderzyła butami o ziemię, spojrzała na mnie zapłakanymi, ale szczęśliwymi oczami.

– Czy to oznacza, że dasz mi drugą szansę? – zapytała, próbując ocierać policzki.

– I will follow you way down wherever you may go – zaśpiewałem.

– Kocham cię, Dan.

– Co? Nie słyszę.

– Zakochałam się w tobie! – wykrzyczała, patrząc mi prosto w oczy. – Co z tym zrobimy?

– You know I'll follow you – śpiewałem.

– Na zawsze! – wołała rozpromieniona. – Kocham cię już na zawsze!

I wtedy usłyszeliśmy grzmienie, a kilka chwil później nadeszło oberwanie chmury. Zaczęliśmy się w siebie wtulać, śmiejąc się jak szaleni. W mgnieniu oka przemokliśmy do suchej nitki, ale nawet to nie było w stanie odebrać nam szczęścia.

– Kocham cię – wyznała skąpana w deszczu, radości i łzach.

– Ja też cię kocham, Anabelle.

Moja Anabelle.

10 Imagine Dragons, Follow you, tłumaczenie.

# OSTATNI PRYZYSTANEK

## 3. Natural

**P**odjąłeś słuszną decyzję, braciszku – potwierdzał Diabeł, przedzierając się samochodem przez górską wyboistą dróżkę. – Wiem, że długo się nad tym zastanawiałeś, ale to własne dobro powinniśmy przedkładać nad innych.

Malik Buerro wjechał na równy teren, zaparkował i wysiedli.

– Tu nie można wjeżdżać samochodem! – zawołała bojowo Caroline, gdy mężczyźni szli w kierunku pensjonatu, przy którym siedziała z Ethanem.

– Odjedźcie stąd! – zalecił kucharz, wychodząc im naprzeciw. – To teren parku narodowego, co wy sobie wyobrażacie?

– Zejdź mi z drogi, Ethan – rzekł Diabeł, wysuwając rękę, jakby chciał go odepchnąć.

– Znamy się?

– Nie i się nie poznamy – powiedział chłodno. – Spierdalaj do domu, nim wyrucham ci starą.

– Co, do chuja? – mruknął cicho, gdy Diabeł go minął.

– Ty tu rządzisz?! – zawołał do Caroline.

– Ja, a bo co?

– Macie tu coś do żarcia?

– Co ty sobie wyobrażasz? – Blondynka zerwała się na równe nogi. – Że wjedziesz tu jak do siebie tym swoim lanserskim jeepem i tupniesz drogim bucikiem, a ja ci będę nadskakiwać?

– Poniekąd.

– Nie wpuszczę was!

– Okej. – Diabeł rozłożył ręce. – Nie będę nalegał. W takim razie powiedz tylko, gdzie jest moja żona, i sobie pójdę.

– Nie wiem, kim jest twoja żona, zuchwały padalcu!

– Boże, co za maniery... Alex. – Diabeł wyciągnął rękę do brata, a ten położył mu na dłoni swój telefon.

Kiedy mężczyzna pokazał dziewczynie ekran z uśmiechniętą Aną na tapecie, blondynka zwątpiła.

Na jej twarzy pojawiło się zdziwienie z dużą dozą przerażenia.

– Więc gdzie ona jest?

Caroline patrzyła to na Diabła, to na Alexa, aż wreszcie odpowiedziała:

– Z Danem – rzekła ulegle. – U niego.

Po tych słowach ruszyła do środka.

– W takim razie, braciszku, wygrałeś zakład – oznajmił Malik Buerro, wyciągając rękę do brata. – Są razem, więc Anabelle, zgodnie z umową, należy do ciebie. A skoro już tu

jesteśmy, to możemy się zabawić. Mam ochotę na tę górską nieokrzesaną wieśniarę. – Diabeł wskazał głową na Caroline, która przystanęła w progu pensjonatu. – Robimy ją we dwóch?

– Ale pojedziemy z nią do jakiegoś przyzwoitego hotelu, mierzi mnie widok tej nory.

– Idź po nią.

Nim jednak Szatan wykonał polecenie Diabła, przeszył go zamyślonym spojrzeniem.

– Przyznaj, że z góry wiedziałeś, jak to się skończy. Oddałeś ją bez walki. Twój pakt braci Buerro i podarowanie Anie prawdziwego szczęścia zakładał tylko moją wygraną. Dlaczego to zrobiłeś? – Szatan zachodził w głowę.

– Bo chciałem, żebyś wiedział, jak to jest walczyć o kogoś, kto ma cię gdzieś – wyznał z brutalną szczerością Diabeł. – Będziesz musiał zatrzymać ją przy sobie siłą, braciszku, bo jej serce pozostanie gdzie indziej. Staniesz się mną. I przekonasz się, ile zła można wyprodukować z miłości. Zakochany człowiek jest najbardziej niebezpieczny. Miłość czyni z nas prawdziwych potworów. To, co ma nas odróżniać od zwierząt, sprawia, że sami się nimi stajemy. To wada Stwórcy.

– Co ty pieprzysz?

– Miłość to największe przekleństwo naszego świata. Żyjesz, dopóki się nie zakochasz, a kiedy oddasz komuś swoje serce, zaczynasz powoli umierać.

– To nie miłość popycha ludzi do szaleństwa, bracie – odparł z przekonaniem Alex. – To pragnienie bycia kochanym.

To cena, którą płacisz.

Odrzuć i zostaw za sobą swoje serce,

To kolejny wytwór współczesności.

Lepiej być łowcą niż ofiarą.

Teraz stoisz nad krawędzią,

Mierząc się z rzeczywistością,

Bo masz to we krwi.

Bijące serce z kamienia.

Musisz być taki zimny,

Aby przetrwać na tym świecie<sup>11</sup>.

11 Imagine Dragons, Natural, tłumaczenie.